

Dr Michael Newton

# PRZEZNACZENIE

tom 2

# DUSZ



Nowe badania nad życiem  
pomiędzy wcieleniami

**Dr Michael Newton**

# **PRZEZNACZENIE DUSZ**

**Nowe badania nad życiem pomiędzy wcieleniami**

**Tom 2**

przełożyła  
**Barbara Górecka**

**BMG**  
Wydawnictwo

skanowała: hurka

Tytuł oryginału

Destiny of Souls

New Case Studies of Life Between Lives

Copyright © 2000 Michael Newton, Ph.D.

Published by Llewellyn Publications St. Paul, MN 55164 USA

[www.llewellyn.com](http://www.llewellyn.com)

Copyright © 2004 for the Polish edition by BMG

ISBN 83-88585-65-7

Projekt okładki Bartosz Głowacki

W projekcie okładki wykorzystano:

- zdjęcie mgławicy Spirograf wykonane przez teleskop Hubble'a

NASA and The Hubble Heritage Team (STScI/AURA) Dr. R. Sahai (JPL) & Dr. A.R. Hajian (USNO).

Mgławica Spirograf IC418 jest mgławicą planetarną położoną w odległości około 2 tysięcy lat świetlnych od Ziemi w kierunku gwiazdozbioru Zająca (Lepus).

Wydawca: BMG

Biuro Redakcji Retkińska 98/20 94-004 Łódź

[www.tuiteraz.com](http://www.tuiteraz.com) [listy@tuiteraz.com](mailto:listy@tuiteraz.com)

Dla Aleksandra Majewskiego

Pragniemy wyrazić swoją wdzięczność Aleksandrowi, dzięki któremu książki Michaela Newtona zostały wydane w języku polskim. Aleksander pragnął by Polacy mogli odnaleźć w tych książkach pocieszenie i inspirację. Oszedł od nas wkrótce po tym, jak "Wędrówka dusz" opuściła drukarnię. Dziękujemy Tobie z całego serca...

Wydawca

# SPIS TREŚCI

## 6. Rada Starszych ... 7

- Ludzkie obawy przed sądem i karą, 7
- Miejsce oceny dusz, 10
- Wygląd i skład Rady, 17
- Znaki i symbole, 29
- Obecność, 45
- Łącuch boskiego wpływu, 51
- Spotkania Rady, 53

## 7. Dynamika społeczności... 59

- Bratnie dusze, 59
  - Najważniejsze bratnie dusze, 63*
  - Bratnie dusze jako bliscy towarzysze, 65*
  - Dusze stowarzyszone, 65*
- Związki między duchowymi i ziemskimi rodzinami, 75
- Ponowne spotkanie z duszami, które nas zraniły, 80
- Interakcje między grupami dusz, 87
- Rekreacja w świecie dusz, 91
  - Czas wolny, 91*
  - Przerwa wakacyjna, 91*
  - Wybór odosobnienia, 92*
  - Powrót na Ziemią, 93*
  - Tworzenie ziemskiego środowiska, 95*
  - Dusze zwierzęce, 97*
  - Przestrzeń Transformacji, 103*
  - Tańce, gry i muzyka, 105*
- Cztery ogólne typy dusz, 116

## 8. Dusza czyniąca postęp ... 117

- Promocja, 117
- Przechodzenie na poziomy pośrednie, 120
- Specjalizacje, 123
  - Nauczyciele Najmłodszych Dusz, 123*
  - Etycy, 126*
  - Dusze Harmonizujące, 131*
  - Mistrzowie Projektowania, 134*
  - Poszukiwacze, 144*

## 9. Krąg Przeznaczenia ... 156

- Pomieszczenie do oglądania przyszłych wcieleń, 156
- Linie czasu i wybór ciał, 161
- Mistrzowie czasu, 166
- Wolna wola, 172
- Dusze najmłodszych, 183
  - Strata dziecka, 186*
  - Nowe partnerstwo ciała i duszy, 186*

## 10. Duchowa ścieżka ... 197

**Placz, drżenie i wstrząs! Bob Olson... 205 Doświadczenie życia pomiędzy wcieleniami, Bob Olson ... 213**

**Indeks... 221**

# RADA STARSZYCH

## ROZDZIAŁ 6

### Ludzkie obawy przed sądem i karą

Dusze wzywane są przed zgromadzenie mędrców wkrótce po powrocie do świata dusz. To wzniośli mistrzowie, stojący o stopień czy dwa wyżej od przewodników, należą do najbardziej zaawansowanych istot, jakie moi nadal inkarnujący pacjenci napotykają w świecie dusz. Badani nadają im rozmaite nazwy, na przykład Starsi, Święci Mistrzowie, Szacowni Starcy, oraz pragmatyczne tytuły - Egzaminatorzy lub Członkowie Komitetu. Najczęściej jednak pojawia się nazwa Rada lub Starsi, zatem takiego właśnie terminu używam dla określenia tego ciała.

Ponieważ Rada Starszych istotnie reprezentuje władzę w świecie dusz, niektórzy słuchacze moich wykładów natychmiast nabierają podejrzeń, skoro tylko usłyszą o ubranych w uroczyste szaty istotach, które wypytyują dusze o ich zachowanie w minionym życiu. Pewien mężczyzna z Toronto nie mógł się powstrzymać i głośno wykrzyknął: „Aha, wiedziałem! Sala sądowa, sędziowie i kara!” Skąd w umysłach tak wielu ludzi bierze się strach i obawa przed życiem po śmierci?

Institucje religijne, sądy cywilne i trybunały wojskowe narzucają nam kodeksy moralności i sprawiedliwości, które wywierają wpływ na zachowania milionów ludzi. Już od czasów plemiennych towarzyszą nam, zakorzenione w naszej kulturze, pojęcia zbrodni i kary oraz surowego osądu ludzkich występków. Trudno przecenić pozytywne oddziaływanie kodeksu zachowania i systemów etycznych związanych z wszystkimi historycznymi religiami. Argumentowano, że to właśnie strach przed bożą karą trzyma masy ludzkie w ryzach i czyni je lepszymi, niż byłyby w innym wypadku. Sądzę jednakże, iż istnieje również druga, ciemna strona wszystkich doktryn religijnych, wzbudzająca w ludziach rozpaczliwy lęk przed perspektywą stawienia po śmierci czoła surowemu najwyższemu bóstwu i złowrogim duchom.

Zorganizowane religie stanowią element naszego życia zaledwie od pięciu tysięcy lat. Antropolodzy twierdzą, iż we wcześniejszych tysiącleciach ludzie byli czcicielami natury i wierzyli, że we wszystkich bytach ożywionych i nieożywionych mieszkają dobre i złe duchy. Pod tym względem dawne praktyki plemienne nie różniły się zbytnio od bałwochwalstwa historycznych religii, na gruncie których istnieli liczni bogowie źli i bezlitośni, podczas gdy inni okazywali ludziom życzliwość i pomoc. Ludzie zawsze czuli się niepewnie w obliczu wyższych od siebie sił, zwłaszcza zaś wobec bóstw, które mogłyby decydować o ich pośmiertnych losach.

Ponieważ obawa o życie towarzyszy nam stale, wobec tego skłonni jesteśmy postrzegać śmierć jako najwyższe zagrożenie. Okrucieństwo całej naszej długiej historii oznaczało dla nas, iż po śmierci prawdopodobnie również w ten czy inny sposób doświadczymy osądu, kary i cierpienia. Liczne kultury na całym świecie w imię swych własnych celów forowały ten pogląd. Ludziom wmawiano, że tuż po śmierci wszystkie dusze, dobre i złe, muszą przejść przez ciemność podziemnego świata, pełnego prób i niebezpieczeństw.

W kulturze Zachodu od dawna przedstawiano czyściec jako samotną stację dla dusz uwięzionych między piekłem a niebem. W ostatnich dziesięcioleciach kościoły nieewangelickie wypracowały bardziej liberalną definicję czyścica jako stanu odosobnienia, niezbędnego dla oczyszczenia duszy z grzechów i niedoskonałości, zanim będzie mogła wstąpić do niebios. W filozofii Wschodu, zwłaszcza w doktrynach sekt hinduistycznych i buddyzmu Mahayana, istnieje długa tradycja wiary w duchowe więzienie na niższych poziomach egzystencji, która ostatnio również ulega liberalizacji. Istnienie tej

koncepcji to jeszcze jeden powód mojego sprzeciwu wobec posługiwania się wyobrażeniem koncentrycznych kół licznych obszarów astralnych dla nakreślenia mapy pośmiertnej podróży duszy. Historycznie rzecz biorąc, używano ich do przedstawiania cel czyścica znajdujących się w podziemnym świecie sędziów, sądów i demonów.

Osoby, które w poszukiwaniu prawdy zwrócić się ku starożytnej, metafizycznej tradycji Wschodu, natkną się na pogmatwaną mieszaninę przesądów, charakterystyczną także dla teologii zachodniej. Chociaż na Wschodzie od dawna dominowała doktryna reinkarnacji, zachowała się tam również koncepcja transmigracji. Podczas moich podróży po Indiach dowiedziałem się, że koncepcja transmigracji jest wykorzystywana do kontroli ludzkich zachowań. Zgodnie z tą koncepcją, istnieje szeroki wachlarz grzechów, których popełnienie zagrożone jest upadkiem w niższą od ludzkiej formę życia. W trakcie prowadzonych przeze mnie badań nie natrafiłem na żaden dowód potwierdzający transmigrację dusz. Moi pacjenci podkreślają, iż nie wydaje się, by duchowe energie odmiennych form ziemskiego życia mieszały się ze sobą w świecie dusz. Według mnie strach i obawa, jakie rodzi koncepcja transmigracji, wymuszają sprawiedliwość karmiczną. Nigdy nie spotkałem się z badanym, który inkarnowałby w innym świecie i nie byłby tam przedstawicielem najbardziej rozumnej formy życia (ciało gospodarza mogło jedynie nieznacznie odbiegać inteligencją od typowej dla naszego gatunku). I nie jest to bynajmniej przypadek.

Nie przechodzimy przez etapy kary, lecz raczej przez kolejne stadia samoświecenia. Jednakże olbrzymia część ludzkiego społeczeństwa nie jest w stanie otrząsnąć się z dręczącego poczucia, powstałego wskutek tysięcy lat kulturowych uwarunkowań, że istniejące w życiu ziemskim osąd i kara muszą w jakiejś postaci obowiązywać również po śmierci. Być może nie będą to piekielne tortury zadawane przez siły ciemności, ale z pewnością coś nieprzyjemnego. Mam nadzieję, że treść niniejszego rozdziału przyniesie pociechę osobom skłonny do obaw przed groźącą im po śmierci karą. Z drugiej strony na pewno nie wszystkich ucieszy perspektywa stawienia się przed oblicze Rady Starszych. Epikurejczycy tego świata, oddani wyłącznie czerpaniu z życia nieograniczonych przyjemności i nie troszczący się zbyt o ciężki los innych ludzi, mogą nie być zachwyceni tym, co przeczytają, podobnie jak ikonoklaści, sprzeciwiający się wszelkim autorytetom moralnym i innym.

Świat dusz jest miejscem, w którym panuje porządek, a Rada Starszych uosabia sprawiedliwość. Nie jest ona ostatecznym źródłem boskiej władzy, lecz zgromadzeniem najwyższych istot, odpowiedzialnych za los dusz wciąż inkarnujących na Ziemi. Te mądre istoty mają wiele współczucia dla ludzkich słabości i okazują niewyczerpaną cierpliwość wobec naszych błędów. W przyszłych życiach otrzymamy jeszcze wiele szans. Nie będą to wprawdzie życia łatwych wyborów karmicznych, gdyż wówczas niczego nie zdołalibyśmy się z nich nauczyć. Jednak ryzyko, jakie podejmujemy, nie jest po to, by sprawić nam po śmierci jeszcze więcej bólu.

## Miejsce oceny dusz

Pacjenci twierdzą, że przed obliczem Rady Starszych stają natychmiast po zakończeniu inkarnacji, a wielu odbywa jeszcze drugie spotkanie tuż przed ponownymi narodzinami. Większe znaczenie wydaje się mieć pierwsza wizyta. W jej trakcie wspólnie z członkami Rady dokonujemy przeglądu ważniejszych decyzji, jakie podjęliśmy we właśnie zakończonym życiu. Ocenia się starannie nasze postępowanie oraz decyzje, które podjęliśmy na węzłowych rozstajach naszej karmicznej ścieżki. Podczas tej pierwszej rozmowy uświadamiamy sobie popełnione błędy, zwłaszcza związane z krzywdzeniem innych. Drugie spotkanie przebiega już w swobodniejszej atmosferze, omawia się na nim potencjalne wybory, okazje i oczekiwania na przyszłość.

Przewodnicy powiadają nas o terminie stawienia się przed Radą i zazwyczaj odprowadzają do sali zebrań tych wzniosłych mistrzów. Przeciętny badany twierdzi, że przewodnicy nie odgrywają podczas spotkania z Radą jakiejś szczególnej roli. Jednak kiedy o spotkaniu ze Starszymi opowiada mi jakaś bardziej zaawansowana dusza, która napomyka, że udaje się tam samotnie, często słyszę też, że jej przewodnik siedzi wśród członków Rady. Przewodnicy pojawiający się przed obliczem Rady w towarzystwie swojego ucznia zazwyczaj milczą. Dzieje się tak dlatego, że dyskusje pomiędzy przewodnikiem a Starszymi na temat naszego ostatniego wcielenia odbyły się już wcześniej.

Jako nasz nauczyciel i orędownik, przewodnik może próbować wyjaśnić nam jakąś kwestię, jeśli uważa, że gubimy się nieco w przebiegu przesłuchania. Mam wrażenie, że przewodnicy podczas tych przesłuchań pełnią daleko ważniejszą rolę, niż to się wydaje większości moich pacjentów.

Wszyscy poddani przeze mnie hipnozie pacjenci opisują zebranie Rady w bardzo podobny sposób. Kiedy dochodzę do tej części sesji z pacjentem, zwykle zadaję mu pytanie, co dzieje się, gdy nadchodzi czas, by udać się przed oblicze Rady. Oto przykład typowej odpowiedzi:

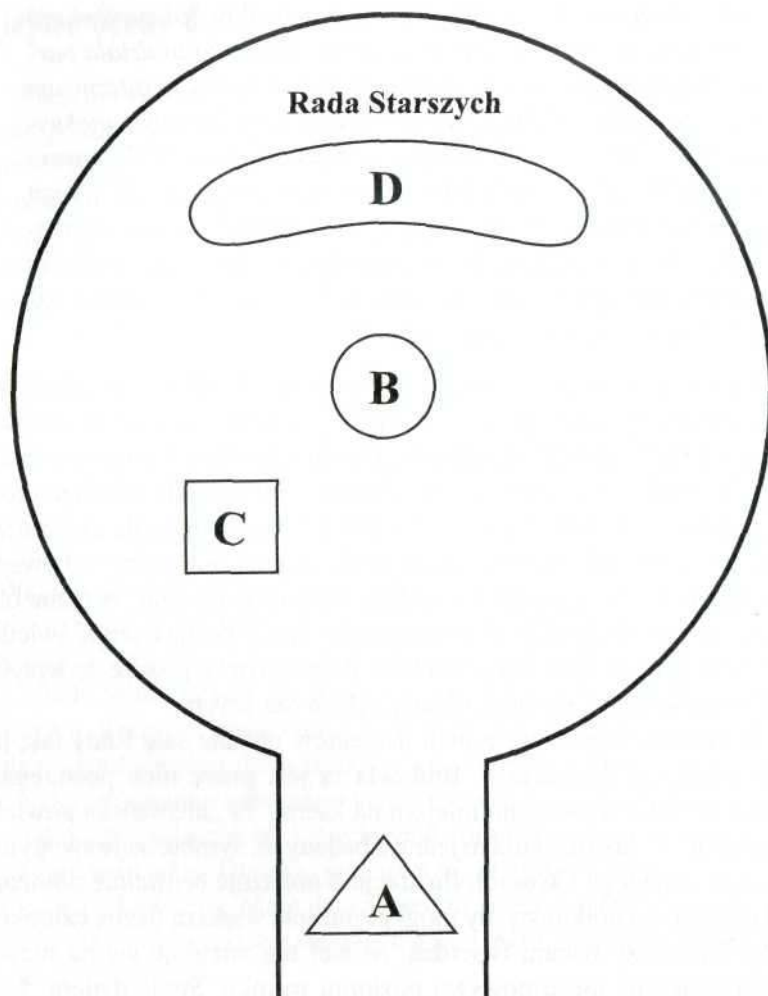
*Nadszedł długo oczekiwany przeze mnie moment. Mam spotkać się ze Świętymi. Moja przewodniczka Linii zabiera mnie z mojej klasy i prowadzi długim korytarzem. Mijamy liczne sale lekcyjne. Docieramy do innego miejsca, gdzie znajduje się większy korytarz, wzdłuż którego stoją marmurowe kolumny. Ściany są wyłożone czymś, co przypomina różnokolorowe panele z mrożonego szkła. Słyszę delikatną muzykę graną przez instrumenty smyczkowe oraz chórny śpiew. Światło jest przyćmione, o złotawym odcieniu. Wszystko to działa bardzo odprężająco, wręcz zmysłowo, jednak mimo to odczuwam lekki niepokój. Wchodzimy do atrium wypełnionego pięknymi roślinami i fontannami słodko szmerzącej wody. To poczekalnia. Po kilku chwilach Linii wprowadza mnie do okrągłego pomieszczenia z wysoko sklepionym sufitem. Przezierają przezeń promienie światła. Święci zasiadają za długim, półkolistym stołem. Zatrzymuję się na środku pokoju, naprzeciw stołu, zaś Linii staje za mną, po lewej stronie.*

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o spotkaniu z Radą Starszych, zastanawiałem się, dlaczego odbywa się ono w takim oficjalnym miejscu. Skoro członkowie Rady są tak dobrodusznymi i życzliwymi, czemu nie spotykają się z nami po prostu na łonie natury? Podczas gdy młodsze dusze wyjaśniały, że sceneria ta jest „właściwa i odpowiednia dla przeprowadzanego egzaminu”, starsze wskazywały na inną przyczynę odbywania go w sklepionym, dostojnie wyglądającym pomieszczeniu. W takim otoczeniu wyższa Obecność może skutecznie skupić swoją energię świetlną na odbywających się w dole obradach. Później wrócę jeszcze do wpływu tej Obecności na przebieg spotkania z Radą Starszych.

Znakomita większość moich pacjentów opisuje salę Rady tak, jak to przedstawia ilustracja 8. Budowla ta jest przez nich postrzegana jako manifestacja świętego miejsca na Ziemi. Ta „niebiańska powłoka współczucia”, jak określiła to jedna z badanych, symbolizuje świątynię, meczety, synagogę i kościół. Ilustracja 8 pokazuje centralnie położony stół (D), długi i półkolisty, by mógł pomieścić większą liczbę członków Rady. Niektórzy badani twierdzą, że stół ten znajduje się na niewysokim podeście, nieco powyżej poziomu wzroku. Stwierdziłem, że te drobne różnice w opisach urządzenia sali wynikają z tego, co dana dusza uważa za niezbędne dla najbardziej efektywnego przebiegu spotkania. Jeśli jakiejś duszy jej Rada jawi się w bardziej władczej aurze, mogą istnieć ku temu powody.

Badani poddawani regresji do świata dusz niezbyt chętnie opowiadają o szczegółach dotyczących pytań zadawanych im przez Starszych. Im więcej osoba prowadząca regresję wie na temat charakteru takiego spotkania, tym łatwiej przychodzi badanym mówić o drogich im wspomnieniach, bowiem zaufanie do hipnoterapeuty stanowi dla nich rodzaj mentalnego przyzwolenia. Oto przyczyna, dla której moje badania nad ludzką pamięcią o świecie dusz zajęły mi tyle lat. Przypominało to dopasowywanie do siebie fragmentów skomplikowanej układanki. Okrucy informacji o świecie dusz prowadziły mnie do ogólniejszych wniosków. Jednym z takich drobnych szczegółów, który nabrał szerszego znaczenia, było na przykład podwyższenie, na jakim stoi stół Starszych. Innym było umiejscowienie przewodnika w komnacie Rady. Jak widać na ilustracji 8, przewodnik (C) staje po lewej stronie. Przez długi czas nie rozumiałem, jakie znaczenie ma ta pozycja. Jeśli dusza ma dwóch przewodników, czasem młodszy z nich wchodzi do sali i zajmuje miejsce po stronie prawej. Przez większość czasu opiekuje się nami tylko nasz starszy przewodnik i zaledwie niewielki procent moich pacjentów relacjonuje, że staje on po ich prawej stronie. Ilekroć o to pytałem, otrzymywałem dość mgliste wyjaśnienia typu: „och, tak jest mniej oficjalnie” albo „tak się po prostu przyjęło w naszych kontaktach”, lub też „wszyscy zajmujemy określone miejsca, to kwestia szacunku”. Przez długi czas w ogóle przestałem o to pytać.





**Ilustracja 8 – Sala Rady**

Typowy wygląd pomieszczenia, w którym Starsi spotykają się z duszami. Ten obszerny pokój jawi się większości badanych jako wielka rotunda ze sklepionym sufitem. Dusze wchodzi do sali z korytarza (A) lub z wnęki w ścianie. Dusza zajmuje miejsce w centrum (B), zaś jej przewodnik pozostaje nieco w tyle, zwykle z lewej strony (C). Starsi zasiadają na ogół przy długim, półkolistym stole (D). Niektóre dusze określają stół jako prostokątny.

Wreszcie pewnego dnia zetknąłem się z bardzo wnikliwym, zaawansowanym pacjentem, który pouczył mnie o konieczności precyzyjnej analizy wszystkiego, co zachodzi w sali Rady. Powróciłem wówczas do mojego pytania o umiejscowienie przewodnika i otrzymałem następującą odpowiedź.

### **Przykład 37**

Dr N. - Dlaczego przewodnik stoi za tobą, po lewej stronie?

P. (śmieje się) - Nie wiesz? U większości ludzi lewa strona głowy dominuje nad prawą.

Dr N. - A co to ma wspólnego z jego pozycją?

P. - Kwestia lewej-prawej strony... brak synchronizacji.

Dr N. - Masz na myśli nierównowagę między lewą i prawą półkulą ludzkiego mózgu?

P. - Tak, moim problemem - a także wielu innych, którzy dopiero co powrócili z Ziemi - jest lekkie osłabienie recepcji energii po lewej stronie. To nie trwa długo.

Dr N. - I kiedy stoisz przed Radą, wciąż jeszcze odczuwasz skutki przebywania w ludzkim ciele? Nadal odciskają się na tobie jego fizyczne właściwości?

P. - Tak, właśnie o tym mówię. Do czasu pierwszego spotkania z Radą nie udaje się nam z nich otrząsnąć. Od mojej śmierci upłynęło chyba zaledwie kilka godzin, a trzeba więcej czasu, żeby pozbyć się gęstości ciała fizycznego... jego ograniczeń. Dopiero wówczas stajemy się całkowicie wolni. To jeden z powodów, dla których Jerome (przewodnik) nie jest mi tak bardzo potrzebny przy drugim spotkaniu.

**DrN.** - To znaczy...?

P. - Jesteśmy już wówczas w stanie nawiązać bardziej skuteczny kontakt telepatyczny.

**DrN.** - Wyjaśnij, proszę, w jaki właściwie sposób Jerome pomaga ci stojąc po twojej lewej stronie.

P. - U większości ludzi lewa strona jest sztywniejsza niż prawa. Jerome pomaga mi w odbiorze energii dochodzącej do mnie z prawej strony, blokując myśli, które mogłyby uciekać stroną lewą.

**DrN.** - Czy to znaczy, że twoja aura energetyczna jest dziurawa jak sito?

P. (śmieje się) - Czasem tak to wygląda - po lewej stronie. Blokując myśli, które mogłyby uciec, przewodnik pełni jednocześnie rolę ekranu odbijającego fale myślowe z powrotem w moim kierunku, co ułatwia mi ich zrozumienie.

**Dr N.** - Czy sądzisz, że dodaje on także swoje własne myśli?

P. - Oczywiście. Chce, żeby one wszystkie wniknęły i zostały we mnie.

Późniejsze indagacje innych pacjentów potwierdziły efekt ekranowania, o którym wspomniał pacjent z przykładu 37. Kiedy tuż po wejściu w nowe ciało dusza stara się nauczyć, jak wykorzystać unikalne i skomplikowane połączenia neuronalne, konstatuje iż w większości ludzkich mózgowi panuje nierównowaga pomiędzy lewą a prawą półkulą. Powiedziano mi, że w każdym zasiedlonym ciele połączenia między półkulami mózgowymi, odpowiedzialne za przetwarzanie wrażeń, twórczość i komunikację językową, przebiegają odmiennie. To jeden z powodów, dla których mądrzejsze dusze wnikają w swe nowe ciało na możliwie wczesnym etapie jego rozwoju płodowego.

Terapeuci zajmujący się cofaniem pacjentów do okresu ich wcześniejszego życia, natrafiają w swej pracy na efekty oddziaływania fizycznych ciał z poprzednich wcieleń, które mogą upośledzać funkcje aktualnego organizmu pacjenta. Bardzo często tacy ludzie zgłaszają się do nas, gdy tradycyjna medycyna nie zdołała im pomóc. Na przykład, przyczyną danego fizycznego niedomagania może być niepokój wywołany wspomnieniem gwałtownej śmierci w poprzednim życiu. Do naszych zadań należy usunięcie takich zakorzenionych w przeszłym życiu kompleksów, ilekroć zaczynają one wpływać negatywnie na pacjentów.

W rozdziale czwartym opisałem jak ludzkie ciało zostawia swój ślad na duszach, które powracają do świata dusz z uszkodzeniem energii. Muszę przyznać, że dopóki nie odbyłem seansu z pacjentem z przykładu 37, nie podejrzewałem nawet, że ślady ciała ludzkiego mogą wpływać na proces komunikacji podczas spotkania Rady. Wiedziałem, że członkowie Rady mogą wówczas porozumiewać się ze sobą za pomocą wibracji o wysokich lub niskich częstotliwościach, i że ten rodzaj komunikacji między Starszymi jest w przeważającej mierze niedostępny dla przeciętnej duszy. To kodowanie informacji jest najwyraźniej zamierzone. Sądzę, iż można śmiało stwierdzić, że tłumaczeniem wszystkich tego rodzaju rozmów, prowadzonych podczas zebrań Rady, zajmują się *zazwyczaj* nasi przewodnicy.

W odniesieniu do komunikacji na zebraniach Rady, wypracowałem sobie dość nieortodoksyjną, za to skuteczną metodę postępowania. Kiedy pracuję z pacjentem stojącym przed Radą, często proszę go, aby zapytał Starszych i swojego przewodnika, czy znają mojego duchowego nauczyciela. Badany zazwyczaj odpowiada twierdząco, mówiąc coś w tym rodzaju, że

w świecie dusz wszyscy przewodnicy znają się nawzajem. Zadaję wówczas kolejne pytanie: dlaczego, według badanego, Starsi oraz jego i mój przewodnik zawiązali spisek, mający na celu sprowadzenie go do mnie na seans akurat tego konkretnego dnia. Odpowiedzi bywają niezwykle pouczające, bowiem badani czują, że zachodzi tu jakaś ważna synchronia. Stosunkowo często słyszę na przykład: „Wiesz, widzę jak twój przewodnik unosi się nad twoim lewym ramieniem i pomaga ci, a jednocześnie śmieje się z twoich wysiłków, by zdobyć więcej informacji na temat świata dusz, niż potrzebujesz”.

Dusze stające przed obliczem Rady Starszych zostały wcześniej przesłuchane przez swych przewodników podczas sesji reorientacji. Niemniej jednak dopiero to spotkanie sprawia, że czują się one najbardziej bezbronne i narażone na krytykę swych przeszłych poczynań. Celem Rady nie jest wszakże ukaranie dusz za błędy czy poniżenie ich w jakikolwiek sposób. Pragnie ona poprzez stawianie odpowiednich pytań pomóc duszom w osiągnięciu założonych celów w przyszłym wcieleniu. Na spotkaniach z udziałem młodszych dusz przewodnicy i członkowie Rady są szczególnie pobłażliwi i pełni troski. Zauważyłem, że pytania kierowane do nich są wprawdzie stanowcze, lecz jednocześnie dobroduszne i życzliwe.

Przyznaję, że gdy po raz pierwszy usłyszałem o tych przesłuchaniach, zrodziły się we mnie wątpliwości. Wydawało mi się, że skoro dusza zostaje wezwana przed to wysokie gremium, musi się z tym wiązać jakiś rodzaj kary. Zadziałały w tym momencie moje własne kulturowe uwarunkowania. W końcu uświadomiłem sobie, że stawienie się przed Radą ma wiele aspektów. Starsi przypominają kochających, lecz stanowczych rodziców, przełożonych, udzielających zachęty nauczycieli i doradców psychologicznych, zaś dusza odczuwa wobec nich cześć i wielki szacunek. W gruncie rzeczy, same dusze są najsurowszymi krytykami swoich postępów. Uważam, że oceny ferowane przez członków skupiska dusz potrafią być znacznie ostrzejsze niż te dokonywane przez Radę Starszych, chociaż nasi koledzy okraszają swoje cierpkie opinie szczyptą humoru.

Podczas drogi do sali Rady dusze reagują rozmaicie. Niektórzy pacjenci nie mogą się doczekać spotkania z Radą, gdyż spodziewają się otrzymać cenne wskazówki dotyczące ich duchowego postępu. Inni są pełni obaw, lecz mijają one bez śladu, skoro tylko rozpocznie się posiedzenie. Starsi potrafią sprawić, że stające przed nimi dusze czują się mile widziane. Jedną z najwyraźniejszych różnic między salą sądową na Ziemi a zgromadzeniem wielkich mistrzów jest to, że wszyscy uczestnicy spotkania mają zdolności telepatyczne. Tak więc znają oni całą prawdę o każdym aspekcie naszego zachowania i decyzjach, jakie podejmowaliśmy w przeszłym życiu, i nie można ich oszukać. Niepotrzebne są dowody, adwokaci i sędziowie przysięgli. Aby właściwie zaplanować naszą przyszłość, Starsi muszą być całkowicie pewni, że rozumiemy konsekwencje naszych czynów, zwłaszcza tych, które mogły skrzywdzić innych.

Starsi pytają, co sądzimy o najważniejszych wydarzeniach z naszego poprzedniego życia i o podjętych decyzjach. Otwarcie, lecz bez śladu gniewu czy uszczypliwości, dyskutuje się o działaniach pożądanym oraz tych, które przyniosły efekt przeciwny do zamierzonego. Bez względu na to, ile razy popełnimy ten sam błąd, Rada traktuje nas z niewyczerpaną cierpliwością, o wiele większą niż ta, na jaką jesteśmy w stanie zdobyć się sami wobec siebie. Przypuszczam, że gdyby było inaczej, przeciętna dusza zrezygnowałaby z nauki i odmówiła powrotu na Ziemię. Pamiętajmy, że duszom przysługuje takie prawo.

Starsi pragną poznać naszą opinię o tym, w jakim stopniu ostatnie ciało przysłużyło się naszemu rozwojowi, a w jakim go ograniczało. Zastanawiają się także nad wyborem dla nas nowego ciała i przyszłego środowiska. Chcą się dowiedzieć, co myślimy o kolejnej inkarnacji. Wielu pacjentów odnosi wrażenie, że Rada nie podjęła jeszcze decyzji odnośnie ich przyszłego życia. Podczas spotkania nic nie wydaje się z góry przesądzone.

Rada Starszych wie o nas wszystko jeszcze zanim zjawimy się przed jej obliczem, niemniej jednak współpraca umysłu duszy z mózgiem ludzkim podlega starannej analizie. Starsi znają nasze poprzednie doświadczenia z goszczącymi nas ciałami. Dotyczy to zwłaszcza kontroli (lub jej braku) nad prymitywną naturą i negatywnymi emocjami ziemskich ciał. Dusze nigdy nie próbują tłumaczyć się, iż działały pod wpływem wewnętrznego przymusu, iluzji czy przyzwyczajenia. Nie twierdzą, że dusze nie uskarżają się przed Radą Starszych na napotkane na Ziemi trudności. Jednak racjonalizowanie problemów, przed jakimi stanęły w życiu, nigdy nie zastępuje brutalnej szczerości.

Rada poszukuje odpowiedzi na pytanie, czy nieśmiertelny charakter duszy w czasie inkarnacji na Ziemi nie doznał uszczerbku, jeśli chodzi o wartości, ideały i sposoby działania. Chce się dowiedzieć, czy nasza dusza utonęła bez reszty w przyjętym ciele, czy też jej „światło” prześwituje przez nie. Czy dusza skutecznie stopiła się z ludzkim mózgiem w jedną harmonijną, człowieczą osobowość? Członkowie Rady wypytują dusze o używanie przez nie władzy. Czy nasz wpływ na innych był pozytywny, czy może został skażony przez chęć dominowania nad nimi? Czy podporządkowaliśmy się bezwolnie poglądom innych ludzi, czy też mieliśmy odwagę forsować swoje własne przekonania? Radę interesuje nie tyle to, ile razy upadliśmy podczas naszego życiowego biegu, lecz to, czy zdołaliśmy się podnieść i skutecznie finiszować.

## Wygląd i skład Rady

Słowo „Starsi” wielu pacjentów uważa za odpowiednie, bowiem zaawansowane istoty, przed obliczem których się pojawiają, jawią się im jako starsi mężczyźni, często jako siwowłosi i brodaci starcy, czasem łysi. Indagowanie pacjentów o płeć tych istot doprowadziło mnie do wniosku, że postrzeganie Rady przeważnie jako zgromadzenia starych mężczyzn wynika z kulturowych stereotypów. Na ich gruncie mądrość jest bowiem kojarzona z podeszłym wiekiem, zaś nasza długa historia męskiej dominacji powoduje, iż znacznie częściej widzimy Radę składającą się z mężczyzn niż z kobiet.

Istnieją dwa czynniki kreujące ten stereotypowy obraz. Po pierwsze, wyobrażenia przesyłane nam przez Radę mają oddziaływać na nasze doświadczenia i pojęcia jako duszy przybywającej z Ziemi. Po drugie zaś, proces przywoływania wspomnień, zachodzący w stadium regresji, ma charakter niejako dwuwarstwowy. Pacjenci stają przed obliczem Rady w postaci czystych dusz, ale zarazem porozumiewają się ze mną za pośrednictwem swych aktualnych ciał, obciążonych wszystkimi kulturowymi wpływami naszych czasów.

Tym samym wpływom podlegamy, kiedy jako istoty bezcielesne objawiamy członkom naszej duchowej grupy rysy twarzy pochodzące z przeszłego życia. Odzwierciedlają one nasz charakter i nastroj w danej chwili, a jednocześnie ułatwiają natychmiastowe rozpoznanie nas przez dusze, z którymi od jakiegoś czasu nie mieliśmy styczności. Jestem przekonany, że terapeuci zajmujący się tego rodzaju działalnością jak moja, będą w przyszłości słyszeć więcej o kobietach w Radzie. Pamiętajmy bowiem, że kiedy cofam badanego do momentu spotkania z Radą, dotyczy to najczęściej wcielenia sprzed kilku wieków. Oceniając wiarygodność wyobrażeń pacjentów na temat scenerii świata dusz zawsze uwzględniam ramy czasowe ich doświadczeń.

Uczyniwszy powyższą uwagę na temat tendencyjnego stosunku do płci, muszę dodać, że większość moich najbardziej zaawansowanych pacjentów oraz duża liczba dusz średnio zaawansowanych postrzega Starszych jako obojnaków. Starszy może się wydawać pozbawiony płci lub też dwupłciowy, przesyłając wówczas duszy obrazy cech zarówno męskich, jak i żeńskich. W wypadku niezróżnicowanego płciowo wyglądu członków Rady wszyscy moi pacjenci, którzy nie potrafią albo nie chcą podać mi ich imion, skłonni są jednak mówić o nich raczej w rodzaju męskim niż żeńskim. Natomiast wśród przewodników istnieje dość wyraźna równowaga między płciami.

Wracając do ilustracji 8, uważny czytelnik zauważy, że stół (A), przy którym zasiada Rada, znajduje się w tylnej części rotundy, zaś dusza (B) stoi dokładnie pośrodku pomieszczenia. Większość badanych oznajmia: „Stoimy ze względu na szacunek dla członków Rady”. Nie jestem jednak pewien, czy dusze mają w tym względzie wybór. Bardziej zaawansowane dusze mogą wprawdzie zasiąść przy końcu stołu wraz z członkami Rady, lecz jest to dość rzadkie, a przez przeciętną duszę uważane nawet za przejaw arogancji. Kiedy słyszę, że w sali Rady nie ma żadnego stołu, a dusza ma się po prostu swobodnie przyłączyć do Starszych, wiem, że pracuję z istotą wysoce zaawansowaną, która bliska jest osiągnięcia statusu przewodnika.

Pewna bardzo młoda dusza, która odwiedziła dotychczas Ziemię mniej niż pięć razy, postrzegала Radę odmiennie niż reszta moich pacjentów, co ilustruje poniższy cytat:

*Bawimy się we czworo i wyglupiamy, kiedy nie ma w pobliżu naszej przewodniczki Minari. Kiedy nadchodzi czas spotkania z dwoma bardzo ważnymi osobami, ja i moi przyjaciele ujmujemy-*

*my się za ręce i idziemy do jaśniejszego barwami pomieszczenia. W wygodnych fotelach z wysokimi oparciami siedzą szeroko uśmiechnięci mężczyzna i kobieta. Właśnie zakończyli spotkanie z grupką dzieciaków, które machają do nas na pożegnanie i wychodzą. Przypuszczam, że para ta ma około trzydziestu kilku lat. Mogliby być naszymi rodzicami. Są ogromnie mili i życzliwi, przywołują nas do siebie bliżej. Zadają nam kilka pytań o to, jak sobie radzimy i co chcielibyśmy robić w przyszłym życiu. Radzą, byśmy zwracali baczniejszą uwagę na wszystko, czego nas uczy Minari. Przypomina mi to okres przedświąteczny w domu towarowym z dwoma Świętymi Mikołajami.*

Można się założyć, że skoro w spotkaniu bierze udział więcej niż jedna dusza, są one uważane za „dzieci”. Dowiedziałem się, że mój pacjent przed swoim obecnym wcieleniem dopiero raz inkarnował na Ziemi. Z moich badań wynika, że między drugim a piątym wcieleniem scena spotkania z Radą ulega zmianie. Pewien pacjent, który właśnie doświadczył takiej zmiany, wykrzyknął:

*Och, jakże się wszystko zmieniło! To spotkanie jest bardziej oficjalne niż ostatnim razem. Trochę się niepokoję. W pomieszczeniu stoi długi stół, za którym siedzą trzy starsze osoby. Proszę mnie, żebym opowiedział im o moich postępach. Czuję się, jakbym właśnie zakończył zdawanie egzaminu i teraz czekał na jego wynik.*

Typowy pacjent spotyka na zebraniu od trzech do siedmiu członków Rady. Dusza zaawansowana może stanąć przed obliczem siedmiu do dwunastu Starszych. Nie jest to bynajmniej jakąś niewzruszoną regułą, niemniej jednak wydaje się, że im bardziej dusza staje się rozwinięta i skomplikowana, tym większej ilości specjalistów potrzebuje podczas zebrań Rady. Zdarzało mi się słyszeć, że mniej rozwinięta dusza nie była w stanie rozróżnić poszczególnych członków Rady, poza jej przewodniczącym i ewentualnie jeszcze jedną osobą siedzącą za stołem. Ci Starsi wydawali się być najbardziej zaangażowani w rozpatrywanie jej przypadku, natomiast ci, którzy nie stawiali jej bezpośrednich pytań, niewyraźnie majaczyli gdzieś z tyłu.

Uderzające, że usytuowaniem członków Rady na spotkaniach rządzi pewnego rodzaju protokół. Najmniej aktywni uczestnicy posiedzenia siadają przy końcach długiego stołu. Niemal zawsze jest osoba przewodnicząca, która siedzi pośrodku, dokładnie naprzeciw duszy. Stawia ona najwięcej pytań i można ją nawet określić mianem dyrektora lub moderatora. Liczba członków Rady biorących udział w kolejnych spotkaniach z daną duszą może się zmieniać. Prawie zawsze obecna jest osoba przewodnicząca oraz jeden lub dwóch członków Rady. Zdziwiającym aspektem spotkań z Radą jest fakt, że członkowie tej samej grupy dusz zazwyczaj mają do czynienia z innym składem Rady Starszych. Przypuszczam, że ma to związek z odmiennym stopniem rozwoju poszczególnych dusz i ich różnymi charakterami. Badani nie potrafili mi tego wyjaśnić.

Kiedy słyszę od pacjenta, że na spotkaniu Rady pojawił się właśnie jakiś dawno nie widziany Starszy bądź też jego nowy członek, przykuwa to moją uwagę. Pewien badany powiedział mi:

*Po zakończeniu ostatniego życia ujrzałem na spotkaniu z Radą nową osobą płci żeńskiej. Nie była mi nieżyczliwa, chociaż łagodnie krytykowała moją stałą obojętność wobec kobiet, objawianą w poprzednich wcieleniach. Znalazła się tu, by pomóc mi przezwyciężyć moją skłonność do wykluczania kobiet z mojego życia, która hamuje mój rozwój.*

Najwidoczniej specjaliści pojawiają się wówczas, kiedy wciąż zdarza nam się wpadać w te same koleiny błędnego postępowania. Pewien pacjent tak opisał spotkanie z trzema Starszymi:

*Jedynie siedzący pośrodku dyrektor rozmawia ze mną. Starszy po mojej lewej stronie emanuje w moim kierunku ciepłą, życzliwą energią, podczas gdy siedzący po prawej śle mi fale błędnego spokoju. Wydaje mi się, że w tym momencie szczególnie potrzebuję uspokojenia, ponieważ omawiamy właśnie kwestię mojego radzenia sobie w życiu z gniewem i złością.*

Inna pacjentka w takich słowach opowiedziała mi o swoim ostatnim spotkaniu z Radą Starszych:

*Po upływie wielu moich wcieleń spotykająca się ze mną Rada powiększyła się do czterech członków, potem wróciła do trzech, i z kolei znowu do czterech. Zauważyłam, że czwarta osoba wydaje się emanować jasnosrebrzystym kolorem, podczas gdy reszta Rady*

*promieniuje głębokim fioletem. Nazywam tę osobę moim doradcą do spraw pewności siebie. Ilekroć widzę ją na spotkaniu Rady, wiem, iż będziemy omawiać kwestię prezentowanego przeze mnie braku takiej pewności. Starszy ten mówi mi, że jestem szalenie zamkniętą w sobie duszą i obawiam się wyrażać swoje zdanie nawet wówczas, gdy wiem, że mam rację. Odpowiadam mu na to, jak bardzo bojaźliwa jestem na Ziemi, a on łagodnie wyjaśnia, że kiedy objawię większą pewność siebie i ufność wobec innych, będę przez nich kochana i doceniana. Mówię, że obawiam się konfrontacji i przeciwności życiowych. On na to: „Nigdy nie postawimy cię przed trudnościami, z którymi nie potrafiłabyś sobie poradzić; staraj się, masz wiele do zaoferowania”.*

Pacjentka ta wybrała życie w ciele drobnej kobiety o bardzo niepozornym wyglądzie zamiast przyjąć kuszącą ofertę ciała oszalałającej piękności. Powiedziała mi, że przypuszcza, iż jej srebrzysty doradca będzie zadowolony z przyjęcia przez nią tego dodatkowego wyzwania, ponieważ wybrane przez nią życie obejmuje poza tym zmagania z rodzicami, którzy w okresie dorastania lekceważyli ją i traktowali z góry. Zapytałem badaną, jaka maksyma srebrzystego doradcy najbardziej jej się przydała w ciągu ostatnich kilku wieków. Odparła: „To, co zyskujesz przeżywszy ciężkie życie, zyskujesz na wieczność”.

Podczas gdy osobisty przewodnik analizuje z nami każdy krok zakończonego właśnie życia, Starsi zadają pytania bardziej ogólne. Nie interesuje ich wyłącznie dopiero co zakończone wcielenie. Pytania służą uświadomieniu nam uczynionego przez nas postępu na ścieżce samodoskonalenia. Starsi pragną przekonać się, czy rozwijamy się zgodnie z naszym potencjałem. Doszedłem do wniosku, że skład Rady spotykającej się z daną duszą, zostaje starannie dobrany pod względem pewnych podobieństw do jej cech charakteru. Niekiedy zauważam wyjątkową sympatię, jaką jeden z członków Rady darzy duszę mego pacjenta. Poszczególni jej członkowie wydają się utożsamiać z charakterem duszy, jej słabymi i mocnymi stronami, zainteresowaniami, czy też celami, jakie sobie stawia.

Muszę jednak dodać, że znaczna większość badanych w stanie hipnozy nie czuje szczególnie bliskiego związku ze Starszymi z Rady. Darzą ich wprawdzie głębokim szacunkiem, ale nie tym ciepłym uczuciem, jakie okazują swoim przewodnikom. Dlatego poniższy przykład jest tak wyjątkowy.

## Przykład 38

**DrN.** - Czy widzisz jakieś nowe twarze pośród członków Rady?

P. (nagle zdumione sapnięcie, po czym westchnienie ulgi) - Nareszcie! Rendar powrócił. Och, tak się cieszę, że go znowu widzę.

**DrN.** - Kim jest Rendar?

Uwaga: Pacjentka silnie drży i nie odpowiada.

**Dr N.** - Weź jeszcze jeden głęboki oddech i odpręż się, żebyśmy mogli kontynuować naszą rozmowę. Gdzie siedzi Rendar?

P. - Po lewej stronie stołu, (wciąż rozmarzona) Minęło tyle czasu...

**Dr N.** - Ile ziemskich lat upłynęło od momentu, kiedy po raz ostatni widziałas Rendara?

P. (ze łzami w oczach, po długim milczeniu) - Jakieś... 3000 lat...

**Dr N.** - Przeżyłaś chyba w tym czasie wiele inkarnacji - dlaczego Rendar nie pojawiał się tak długo?

P. (z nieco większym opanowaniem) - Nie rozumiesz znaczenia powrotu Rendara na spotkanie Rady. On jest bardzo stary i mądry... jest tak pełen spokoju... był ze mną, zanim przeszłam wszystkie te ziemskie cykle (poprzednie inkarnacje). Rendar mówił mi, że jestem bardzo obiecującą uczennicą i szybko się rozwijam - otrzymywałam bardzo ważne zadania - a potem... (pacjentka urywa i znowu zaczyna szlochać)

**Dr N.** (łagodnie) - Wszystko w porządku. Opowiadaj dalej, co się z tobą działo.

P. (po długim milczeniu) - Ja... straciłam łaskę. Wpadłam w różne pułapki, podobnie jak wielu innych. Byłam zbyt pewna swojej siły. Sprawiało mi przyjemność panowanie nad innymi. Nieważne jakie miałam ciało. Z każdym następnym życiem coraz bardziej sobie pobażalam i robiłam się coraz bardziej samolubna. Rendar ostrzegał mnie, że to spowalnia mój postęp, a ja czyniłam mu przyrzeczenia, których

nie miałam zamiaru dotrzymać. Tyle wcieleń... zaprzepaszczonych... zmarnowałam tyle okazji, naraziłam na szwank moją wiedzę i moc.

**Dr N.** - No cóż, najwyraźniej sprawy musiały ulec zmianie, inaczej Rendar nie pojawiłby się tutaj?

**P.** - Przez ostatnie 500 lat bardzo ciężko nad sobą pracowałam. Staralam się troszczyć o innych ludzi, służyć im, odczuwać współczucie - a teraz zostałam nagrodzona. Rendar WRÓCIŁ! (zaczyna silnie drżeć i nie może dalej mówić)

**Dr N.** (staram się, jak umiem, uspokoić ją) - Jakimi słowami Rendar wita cię teraz, po tak długiej nieobecności?

**P.** - Uśmiecha się do mnie ciepło i mówi: „Dobrze jest znowu z tobą pracować”.

**Dr N.** - Tylko tyle? To wszystko?

**P.** - Niczego więcej nie potrzeba. Czuję moc jego wielkiego umysłu i wiem, że znów wierzy w moją przyszłość.

**Dr N.** - Jakie słowa kierujesz do niego?

**P.** - Przysięgam, że złe rzeczy już się nie powtórzą.

Kolor Rendara został przez badaną określony jako fosforyzujący fiolet. Odzież noszoną przez przewodników i członków Rady Starszych prawie zawsze określa się mianem szaty, niekiedy tuniki. Istoty duchowe nie potrzebują ubrań, podobnie jak i budynków mieszkalnych. Należy to zatem rozumieć metaforycznie, tak samo jak wiele innych obrazów ze świata dusz. Jako czysta energia, Starsi posiadają głęboki odcień fioletu, natomiast kolory ich szat mogą być rozmaite. Symbolika noszonych szat wiąże się w umysłach pacjentów z pojęciami godności i honoru. Ludzie utożsamiają szaty z takimi ziemskimi dziedzinami jak prawo, teologia czy instytucje akademickie.

Zadając pytania o kolor szat noszonych przez poszczególnych członków Rady, terapeuta może dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy. Szaty te mają podbudować moralnie przybyłe z Ziemi dusze. Kiedy zacząłem gromadzić informacje na temat zróżnicowania kolorów szat, założyłem, że różnice między nimi wyznaczają status czy rangę Starszego. Na wczesnym etapie prowadzonych przeze mnie badań zadawałem pytania w oparciu o to fałszywe założenie dotyczące istnienia wśród Starszych hierarchii ważności. Dopiero później stwierdziłem, że strój tych istot, miejsce, jakie zajmują przy stole i stopień udziału w spotkaniu Rady nie ma nic wspólnego z hierarchią.

Najczęstszymi kolorami szat, jakie widzą moi pacjenci, jest biel i fiolet. Ponieważ barwy te znajdują się na przeciwległych krańcach spektrum, może się to wydawać osobliwe. Lecz jak wyjaśniłem to w przykładzie 31, biel jest dla nowicjuszy energią receptywną, ale także kolorem komunikacyjnym i interwencyjnym dla dusz doświadczonych w przekazywaniu myśli. Biała energia młodszych dusz wskazuje na proces nieustannego samooczyszczania i odnowy. W przypadku dusz bardziej zaawansowanych oznacza natomiast czystość i jasność myśli. Powodem, dla którego członkowie Rady tak często noszą białe szaty (podobnie jak przewodnicy w bramie do świata dusz), jest to, że biel uosabia tu przekazywanie mądrości i wiedzy. Białe szaty z energii lub biała aura otaczająca istotę oświeconą wskazują na myśl zharmonizowaną z energią uniwersalną.

Fiolet jest kolorem mądrości i głębokiego rozumienia. Ciemna purpura i fiolet szat członków Rady odzwierciedla ich zdolność do rozstrzygania spraw stających przed nimi dusz, z życzliwością i miłością zrodzoną z olbrzymiego doświadczenia. Kolory energii postrzegane na szatach Starszych symbolizują cechę idealnej doskonałości, nadawaną im przez moich pacjentów. Nigdy nie widzą oni czarnych szat, chociaż zdarza się, że jakiś zaniepokojony pacjent, wchodząc do sali Rady, nazwie Starszych „sędziami”. Jednak znalazłszy się w środku, nikt nie określa tego pomieszczenia jako sali sądowej.

Starsi noszą czasem kaptury, birety bądź jarmułki. Kaptury są zwykle zsunięte z głowy, co odbiera im złowróżbny charakter. Obrazy te przywodzą mi na myśl zakony - na przykład dominikanów, którzy również noszą białe habity z kapturami.

Szaty i tuniki mają na Ziemi długą tradycję. Strój ten, postrzegany u Starszych przez moich pacjentów, jest wyrazem szacunku i uznania dla tych mądrych istot, które niczym wyrocznie interpretują wydarzenia zachodzące w życiu dusz. W następnym przykładzie poznamy duszę z poziomem I, która właśnie weszła do komnaty Rady po zakończeniu ostatniego wcielenia w roku 1937.

## Przykład 39

**Dr N.** - Ilu Starszych widzisz przed sobą?

P. - Wolę nazywać ich Mędrkami. Przy stole siedzi ich sześciu.

**Dr N.** - Wyjaśnij mi, co każdy Mędrzec ma na sobie i jak go postrzegasz.

P. (milczy chwilę) - No więc ten w środku ma na sobie fioletową szatę, natomiast inni mają biały strój zmieszany z fioletem... zaraz... poza osobą, która siedzi na prawym skraju... nosi ona na sobie głównie biel z odcieniem żółci. Prowadzi ze mną najbardziej ożywioną rozmowę.

**Dr N.** - Co oznaczają dla ciebie te wszystkie kolory?

P. - To chyba zależy od życia, jakie właśnie przeżyłem. Mędrzec w bieli siedzący po prawo chce, bym zobaczył wszystko bardziej wyraźnie. Osoba w żółtych szatach... ma coś wspólnego z moim dawaniem i otrzymywaniem wsparcia... lecz nie wiem, co to ma wspólnego ze mną akurat teraz. Pamiętam, że dwa wcielenia temu na jej miejscu siedział ktoś inny, nosił purpurową szatę. To było wtedy, kiedy wróciłem do domu (do świata dusz) po życiu, w którym byłem kaleką.

**Dr N.** - Co myślałeś o tej purpurowej szacie?

P. - To znak fizyczności - kolor zorientowany na ciało. Mędrzec w purpurze zajmował się wpływami karmicznymi dotyczącymi tego ciała. Po zakończeniu tamtego życia byłem naprawdę wykończony i zły. Jeden z Mędrców nosił wówczas także szatę zieloną, lecz teraz go nie widzę.

**Dr N.** - Dlaczego zieloną?

P. - Istoty takie potrafią uzdrawiać... mentalnie i fizycznie.

**Dr N.** - Czy zazwyczaj widzisz u Mędrców te wszystkie kolory szat?

P. - Praktycznie rzecz biorąc, nie. Najczęściej widzę, że wszyscy mają strój w podobnym odcieniu fioletowym. Tym razem mam otrzymać jakieś specjalne wieści.

**Dr N.** - Porozmawiajmy o istocie siedzącej pośrodku. Czy sądzisz, że jest to ktoś ważny?

P. (śmieje się ze mnie) - Hej, oni wszyscy są ważni!

**Dr N.** - No dobrze, wobec tego ktoś ważniejszy dla ciebie niż pozostali.

P. - Tak, on jest liderem. Można powiedzieć, że on wszystkim kieruje.

**Dr N.** - Jak sądzisz, dlaczego tak się dzieje?

P. - Ponieważ inni zdają się na niego. On prowadzi spotkanie. Wydaje się, że mówi w imieniu wszystkich pozostałych.

**DrN.** - Czy wiesz, jak się nazywa?

P. (śmieje się) - Ależ skąd! Nie obracamy się w tych samych kręgach.

**DrN.** - W jaki sposób zaczyna się spotkanie?

P. - Przewodniczący mówi do mnie: „Witaj, cieszymy się, że znów jesteś z nami”.

**DrN.** - Co ty na to?

P. - Odpowiadam: „Dziękuję”, ale jednocześnie myślę: „Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze”.

**Dr N.** - Jakie myśli odbierasz od osoby, która kieruje tym spotkaniem?

P. - On nie chce, bym odniósł wrażenie, że Mędrzy są nieprzystępni, że nie mogę z nimi rozmawiać. To spotkanie jest pomyślane dla mnie. Potem mówi: „Co sądzisz o postępie, jaki uczyniłeś od naszego ostatniego spotkania? Czy nauczyłeś się czegoś nowego, o czym



„moglibyśmy porozmawiać?” (milczy chwilę) W taki sposób zaczynają się spotkania. Rada chce usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Dr N. - Czy czujesz się już teraz swobodniej?

P. - Tak.

Dr N. - Opisz mi, co dzieje się dalej.

P. (po chwili milczenia) - Rozpoczynamy od tego, co zrobiłem prawidłowo. W poprzednim życiu byłem właścicielem dobrze prosperującej firmy, która dawała zatrudnienie wielu ludzi. Rozmyślałem teraz o tym. Chcę wywrzeć dobre wrażenie opowiadając o swojej dobroczynności, o wspomaganiu biednych, (milknie) Zaczynamy omawiać sposób prowadzenia przez mnie firmy... moją nieumiejętność unikania konfliktów, zatargi i kłopoty z pracownikami, (pacjent zaczyna się denerwować) To strasznie frustrujące... pracuję nad tym... ale potem... (urywa)

Dr N. - Mów dalej. Czy twój przewodnik pomaga ci teraz w jakiś sposób?

P. - Joaquin odzywa się zza moich pleców. Podsumowuje główne rozdziały mojego życia i mój cel - działanie dla dobra społeczeństwa poprzez zatrudnianie ludzi w czasach Wielkiego Kryzysu.

Dr N. - To mi się podoba. Czy zadowala cię sposób, w jaki Joaquin przedstawia cię Mędrcom?

P. - Owszem. Opisuje, co chciałem osiągnąć i co się rzeczywiście wydarzyło. Mówi tonem pozbawionym emocji. Joaquin nie broni mnie ani nie chwali - po prostu relacjonuje moje poczynania w okresie, kiedy Ameryka przeżywała ciężkie czasy.

Dr N. - Czy uważasz Joaquina za swojego adwokata?

P. (gwałtownie) - Nie, tu jest inaczej.

Dr N. - Czy Joaquin obiektywnie podsumowuje twoje życie?

P. - Tak, ale dopiero zaczęliśmy. Formułuję moje myśli o tym, jak dobrze dbałem o moją rodzinę, lecz miesza się to jakoś z moim życiem zawodowym... Nie mogę przestać myśleć o tym, jak traktowałem pracowników. To mi naprawdę przeszkadza. Joaquin teraz milczy - nie chce zakłócać przepływu moich myśli.

Dr N. - Wobec tego relacjonuj dalej przepływ myśli między tobą a Mędrkami.

P. - Staram się przewidzieć ich pytania. Wiem, że cieszyło mnie gromadzenie bogactw materialnych. Chcę, żebym im wyjaśnił, dlaczego, a ja odpowiadam, że dawało mi to poczucie własnej wartości, lecz przy okazji źle traktowałem ludzi. Mędrzy przypominają mi wówczas podobne działania z poprzednich wcieleń... i pytają, czy uważam, że się poprawiłem.

Dr N. - Czy sądzisz, że nawiązania do poprzednich wcieleń zagrażają w jakiś sposób podsumowaniu twojego obecnego życia?

P. - Nie, w ich pytaniach nie ma zgryźliwości. Nie przeszkadza mi to, ale teraz mój umysł gna naprzód i znowu myślę o swojej pracy dobroczynnej, jako o czymś, co powinienem podkreślić... potem... (urywa)

Dr N. (z zachętą) - Bardzo dobrze ci idzie, opowiedz, co się dalej dzieje.

P. - Mędrzec pośrodku stołu... jego potężny umysł otacza mnie całego.

Dr N. - Co dokładnie ci przekazuje?

P. (powoli) - Oto co słyszę w mym umyśle: „Emmanuel, nie jesteśmy tu po to, by cię osądzać, karać czy lekceważyć twoje opinie. Chcemy, abyś spojrział na siebie swoimi własnymi oczami, jeśli potrafisz. To znaczy, że masz sobie przebaczyć. To najtrudniejsza chwila naszego spotkania, ponieważ pragniemy, żebyś zaakceptował siebie takim jakim jesteś, z tą samą bezwarunkową miłością, jaką my cię darzymy. Jesteśmy tu po to, by wspierać cię w twojej ciężkiej pracy na Ziemi. Mając to na uwadze, chcemy przypomnieć ci zdarzenie na przystanku autobusowym”.

Dr N. - Zdarzenie na przystanku autobusowym - co to oznacza?

P. (milczy chwilę) - Kiedy to powiedział, sam nie wiedziałem, o co chodzi. Spoglądam na Joaquina z prośbą o pomoc.

Dr N. - Co dzieje się dalej?

P. - Mędrzec siedzący pośrodku... jeszcze raz przekazuje mi swoje myśli: „Nie pamiętasz tego zdarzenia? Nie przypominasz sobie kobiety siedzącej na przystanku, której pomogłeś?”

Odpowiadam: „Niestety, nie”. Mędrcy czekają, żebym to sobie przypomniał, aż wreszcie któryś z nich wysłał do mojego umysłu obraz. Zaczynam widzieć... Była kiedyś pewna kobieta... Szedłem do swojego biura trzymając w ręku teczkę. Bardzo się śpieszyłem. Nagle usłyszałem czyjś cichy płacz. Na przystanku autobusowym siedziała jakaś kobieta. To były czasy Wielkiego Kryzysu, ludzie często byli zrozpaczeni. Zatrzymałem się. Pod wpływem nagłego impulsu usiadłem tuż przy niej i objąłem ją ramieniem, chcąc pocieszyć. Zachowanie takie było dla mnie bardzo nietypowe, (milczy) Mój Boże, czy właśnie to ich interesuje? Siedziałem przy niej zaledwie kilka minut, do przyjazdu autobusu. Nigdy więcej już jej nie widziałem.

Dr N. - Co teraz czujesz, kiedy Mędrcy przywołali ci na pamięć to zdarzenie?

P. - To niesamowite! Przez całe życie dawałem duże sumy na cele dobroczynne, a ich interesuje właśnie to! Nie dałem tej kobiecie żadnych pieniędzy, po prostu porozmawiałem z nią...

Omawiając nasz seans, przypomniałem pacjentowi, co sędzę o tym, że uśmiechająca się członkini Rady nosiła żółte szaty. Mogło to być wyrazem docenienia jego spontanicznego aktu pomocy nieznanemu z przystanku. Mniej rozwinięte dusze stają przed obliczem Rady często czują w głowie zamęt. Pochłonięte sobą mogą nie dostrzec tego, co istotne. Emmanuel poczuł współczucie dla nieznanemu kobiety na przystanku autobusowym. Chociaż śpieszył się do biura, znalazł chwilę, by usiąść przy niej. Jego współczujący gest trwał zaledwie chwilę. A jednak w tak krótkim czasie udało mu się zrozumieć jej ból, spojrzeć głęboko w oczy i zapewnić ją, że sobie poradzi, bowiem bez wątpienia jest osobą silną. Kobieta przestała płakać, a kiedy nadjechał autobus, wstała z ławki i oznajmiła, że wszystko w porządku, czuje się już lepiej. Emmanuel pośpieszył do biura, zapominając o całej sprawie.

Zdarzenie na przystanku autobusowym wydaje się drobiazgiem w porównaniu z całym życiem wypełnionym innymi czynami. Jednak dla Rady nie był to drobny incydent. W ciągu życia między ludźmi wydarza się wiele takich sytuacji, które bardzo podnoszą na duchu. Są one tak ulotne, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z ich znaczenia. Lecz w świecie dusz nie ma rzeczy nieistotnych. Żaden czyn nie zostaje pominięty.

Nie istnieją ściśle zasady regulujące wybór koloru, w jakim Starsi mogą się objawić duszy. Na przykład czerwona szata, noszona przez jednego z członków Rady, miała związek z potrzebą Emmanuela, by pomimo kalekiego ciała gospodarza zachować chęć życia. Nieco dalej wyjaśnię znaczenie innych symboli noszonych przez członków Rady. Czerwona szata, czerwony kamień w medalionie lub pierścieniu noszonym przez Starszego mogą mieć rozmaite znaczenia. Czerwony to kolor pasji, namiętności, intensywności, a Emmanuel widział purpurową szatę po zakończeniu życia w kalekim ciele. W innym natomiast przypadku jeden ze Starszych nosił medalion z purpurowym kamieniem, by podkreślić, że dusza powinna dążyć do prawdy z większą pasją niż w poprzednim życiu. Subtelne różnice w znaczeniach kolorów na spotkaniach Rady wynikają z indywidualnej percepcji każdej duszy. Jeden z moich pacjentów powiedział:

*Strój noszony przez członków Rady jest oznaką ich mistrzostwa w jakiejś dziedzinie. Kolory zależą także od omawianych tematów. Reprezentują one również dar świadomości. Żaden Starszy nie jest potężniejszy od innego, ponieważ każdy reprezentuje aspekt ostatecznej doskonałości.*

## Znaki i symbole

Od początków historii człowieka nasza rasa poszukiwała ukrytych duchowych znaczeń, starając się interpretować wszystko, co nas otacza. Przypominam sobie, jak wspinałem się do sanktuariów człowieka paleolitu, położonych w jaskiniach wzdłuż Doliny Dordogne we Francji. Wnętrza tych jaskiń pokryte są symbolicznymi malowidłami z epoki kamienia łupanego. Stanowią one jeden z najwcześniejszych dowodów istnienia ludzkiej świadomości. Od tysięcy lat kultury pierwotne na całym świecie wykorzystywały malowidła skalne i piktogramy do przedstawiania idei związanych z magią, płodnością, przetrwaniem, odwagą i śmiercią.

I chociaż od tamtych czasów upłynęły całe wieki, ludzkość wciąż poszukiwała objawienia na podstawie znaków pochodzenia nadnaturalnego. Najwcześniejsze znaki wzięły się z królestwa zwierząt, z kamieni i żywiołów. Używano wszelkiego rodzaju symboli jako uosobienia potęgi oraz jako narzędzi poznania i osobistego rozwoju. Przywiązaniu starożytnych kultur do symbolizmu mistycznego towarzyszyło często pragnienie wyniesienia naszej wyższej Jaźni nad prymitywną stronę natury ludzkiej. Rytuály i symbole tajnych stowarzyszeń mistycznych w rodzaju gnostyków czy kabalistów mogą z powodzeniem reprezentować na Ziemi pamięć duszy, w świecie dusz zaś pamięć ludzką.

Być może wcale nie powinno mnie dziwić odnalezienie w świecie dusz emblematów ze znakami o ukrytym znaczeniu. Podobnie jak w przypadku wszystkich obiektów fizycznych wizualizowanych przez pacjentów w stanie hipnozy, emblematy noszone przez niektórych członków Rady Starszych mają korzenie w doświadczeniach z poprzednich wcieleń. Dlaczego zatem nie miałyby dojść do sytuacji odwrotnej? Czy umysł duszy nie mógłby zanieść na Ziemię przekazów Starszych? Antropolodzy, którzy badali gliniane tabliczki, kamienne pieczęcie, skarabeusze i amulety, uważają, że ich wpływ zarówno na właściciela, jak i na osoby postronne wykracza daleko poza życie doczesne i sięga sfer bytowania bezcielesnych dusz. Zwyczaj noszenia różnego rodzaju talizmanów przetrwał do dzisiaj - przyjęły one postać pierścieni, grawerowanych wisiorów i magicznych bransolet. Wiele osób noszących takie symboliczne talizmany wierzy, że oprócz spełniania funkcji ochronnej przypominają one o osobistej sile i możliwościach właściciela.

Mniej więcej połowa moich pacjentów dostrzega medaliony na szyjach jednego lub kilku członków Rady Starszych. Reszta nie widzi żadnych tego rodzaju przedmiotów. Szczerze mówiąc, nie zauważyłem żadnej korelacji między obiema grupami, łącznie z ich poziomem rozwoju. Kiedy badani widzą medalion, około 85 procent z nich wizualizuje jego kształt jako okrągły. Reszta postrzega kształt kwadratowy, prostokątny, trójkątny lub gwiazdzisty; niektóre medaliony mogą być trójwymiarowe. Wszystkie te kształty oraz wzory na medalionach mają znaczenie i dla duszy reprezentują tożsamość duchowych istot, zarówno moralną, jak i duchową.

Medaliony najczęściej wiszą na łańcuchu, a czasem na zwykłym sznurze. Zazwyczaj są złote, lecz bywają także srebrne lub brązowe. Większość badanych skupia się wyłącznie na jednym medalionie, niemal zawsze noszonym przez istotę zadającą najwięcej pytań. Starszy ten siedzi najczęściej pośrodku stołu.

## Przykład 40

Dr N. - Ilu członków Rady widzisz przed sobą?

P. - Pięciu.

Dr N. - Jak są ubrani?

P. - Wszyscy mają białe szaty.

Dr N. - Przyjrzyj się uważnie - czy widzisz, że mędrcy ci noszą jakieś ozdoby? Jeżeli nie dostrzegasz niczego, to dobrze, byłem po prostu ciekaw.

P. (po chwili) - Ten pośrodku ma coś na szyi.

Dr N. - Powiedz, proszę, co to jest.

P. - Nie wiem. To wisi na łańcuchu.

Dr N. - Co wisi na łańcuchu?

P. - Coś okrągłego, metalowy krążek.

Dr N. (zawsze stawiam to samo pytanie) - Czy rozmiarem przypomina grejpfrut, pomarańczę czy orzech włoski?

P. (najczęstsza odpowiedź) - Pomarańczę.

Dr N. - Jaki kolor ma ta ozdoba?

P. - Złoty.

Dr N. - Jak sądzisz, co oznacza ten złoty medalion?

P. (najczęstsza odpowiedź) - Prawdopodobnie jest to jakiś rodzaj odznaki urzędowej albo symbol specjalizacji.

Dr N. - Ach tak. Czy sądzisz, że członkowie Rady muszą nosić emblematy dla zaznaczenia wobec innych swojej pozycji albo jakiegoś posiadanego przez siebie szczególnego talentu?

P. (z zakłopotaniem) - No cóż... nie wiem... właściwie skąd mam wiedzieć?

Dr N. - Spróbujmy to jednak zrozumieć. Możemy się wspólnie czegoś nauczyć.

P. (milczy)

Dr N. - Opisz, co dostrzegasz na złotym medalionie.

P. (najczęstsza odpowiedź) - Nie widzę go zbyt dobrze.

Dr N. - Chciałbym, żebyś przysunęła się bliżej, wtedy zobaczysz emblemat wyraźniej.

P. (z wahaniem) - Nie jestem pewna, czy powinnam to zrobić.

Dr N. - Spójrzmy na to logicznie. Gdybyś nie miała zobaczyć emblematu, przewodniczący Rady nie pozwoliłby ci na to. Rozważ to. Czy te mądre istoty pokazywałyby ci ozdoby swoich szat, których nie powinnaś oglądać? I po co miałyby ukazywać je sobie nawzajem?

P. - Chyba masz rację, (wciąż jeszcze się waha) Być może mogłabym się nieco przysunąć.

Dr N. - Pamiętaj, że rozmowa ze mną o tym nie stanowi naruszenia poufnej tajemnicy. Przyjrzyj się wyrazowi twarzy Starszego, który nosi emblemat. On wie, o czym myślisz. Co widzisz?

P. - Życzliwość... on chce mi pomóc.

Dr N. - Wobec tego przesun się do przodu i powiedz mi, co widzisz na metalowym krążku.

P. (z większą pewnością siebie) - Nie mogę odczytać pisma wokół brzegu medalionu, wygląda jak misterny ornament, ale na wypukłej części środkowej widzę wielkiego kota z otwartym pyskiem.

Dr N. - Podaj mi więcej szczegółów. Czy to kot domowy?

P. (bardziej zdecydowanie) - Nie, to profil pumy o przerażającej paszczy i wielkich kłach.

DrN. - Czy widzisz coś jeszcze?

P. (rozpoznaje) - O, jest jeszcze ręka trzymająca sztylet pod paszczą pumy. (długie milczenie)

Aha... tak...

Dr N. - Już wiesz, o co w tym wszystkim chodzi, prawda?

P. (ze spokojem) - Tak, sądzę, że wiem. Chodzi o moje wcielenie Indianki.

Dr N. - Nie rozmawialiśmy o tym wcieleniu. Powiedz mi, kiedy i gdzie miało ono miejsce i jaką rolę odegrał w nim wielki kot.

Pacjentka, której imię duchowe brzmiało Wan, wyjaśniła mi, że w roku 1740 żyła jako młoda Indianka w Ameryce Północnej. Pewnego dnia wraz z dwojgiem dzieci poszła do lasu kopać korzonki jadalne. Mężczyźni z wioski byli na polowaniu. Nagle zobaczyła wielkiego, dzikiego kota, który zeskoczył z drzewa i skradał się w kierunku dzieci. Wan upuściła koszyk i rzuciła się na pumę. Powiedziała mi: „Miałam tylko tyle czasu, by wyciągnąć mój kamienny nóż, a już puma powaliła mnie na ziemię. Zanim zdołała mnie zabić, dźgnęłam ją głęboko w gardziel. Mężczyźni znaleźli później moje martwe ciało i zwłoki pumy, ale dzieci były już bezpieczne”. Kiedy zapytałam Wan, dlaczego Starszy pokazał jej medalion z pumą, odparła: „Żeby podkreślić, że wykazałam odwagę i że muszę być bardziej odważna także w innych wcieleniach”.

Zawsze weryfikuję wzory na medalionach podczas sugestii post-hipnotycznej pod koniec seansu. Proszę pacjentów, by namalowali mi to, co widzieli. Obrazek Wan przedstawia ilustracja 9A.

Przedstawienie na medalionie ręki Wan zabijającej pumę miało stanowić dla niej sugestywne przesłanie, dotyczące zdolności i odwagi. Pacjentka ta zjawiała się u mnie, ponieważ obawiała się, że umrze w wieku trzydziestu dziewięciu lat, podobnie jak jej brat, który zginął dwa lata wcześniej w tym właśnie wieku na skutek brawurowej jazdy samochodem.

W czasie seansu pacjentka dowiedziała się, że we wcieleniu, które nastąpiło po jej życiu Indianki, została wraz z dwojgiem dzieci porzucona przez męża-trapera w drewnianym domku w stanie Wyoming, podczas niezwykle ciężkiej zimy w dziewiętnastym wieku. Mąż ów - jej obecny brat - był niespokojnym duchem i pragnął uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności za rodzinę. Mamy tu do czynienia z karmiczną zamianą ról dokonaną przez niestabilizowaną duszę z duchowej grupy Wan,

która z roli nieodpowiedzialnego małżonka w dziewiętnastym wieku weszła w postać dość szalonego brata w wieku dwudziestym.

Jako porzucona żona trapera Wan nie walczyła dostatecznie twardo o ocalenie siebie i dzieci. Powinna była założyć rakiety śnieżne, spakować plecak i postarać się dotrzeć do zamieszkałych obszarów, póki wciąż jeszcze miała zapasy jedzenia. Zamiast tego bała się podjąć decyzję i tłumaczyła sobie, że mąż na pewno wróci, zanim ona i dzieci umrą z głodu. Rada pokazała Wan medalion z pumą nie tylko jako przypomnienie o braku zdecydowania podczas życia w Wyoming, lecz także dla wytknięcia jej obecnej bojaźliwości. Cieszę się, że podczas naszego seansu Wan pojęła przesłanie Rady w postaci symbolu odwagi, ponieważ dusza jej brata dobrowolnie przyjęła to dość krótkie życie, by ponownie wypróbować moją pacjentkę, a jednocześnie rozprawić się ze swoją własną karmą, polegającą na porzucaniu ludzi.

Wiem, iż brzmi to dziwnie, że istoty eteryczne zasiadające w Radzie przybierają utworzone z energii świetlnej ludzkie ciała oraz noszą kolorowe szaty i ozdoby. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o tych medalionach, zastanawiałem się, czy nie są to jakieś łańcuchy urzędowe. Przekonałem się jednak, że emblematy te i ich wzory nie mają nic wspólnego ze statusem Starszych w Radzie, lecz są inspirującym przekazem dla dusz stojących przed obliczem Mędrców. Podobnie jak w przypadku wielu innych aspektów wiedzy o świecie dusz, zdobycie tych informacji nie przyszło mi łatwo.

Początkowo na swoje pytania otrzymywałem całkowicie enigmatyczne odpowiedzi w rodzaju, że znaczenie tych emblematów jest niezgłębione lub że Starszy siedzi zbyt daleko, by można było cokolwiek rozpoznać. Zbyt długo akceptowałem takie wyjaśnienia. Potem zmieniłem taktykę. Jak wynika z ostatniego przykładu, obecnie mówię pacjentom, że przypuszczenie, iż Starsi noszą takie insygnia sami dla siebie, jest pozbawione sensu. Ponieważ te mądre istoty wiedzą wszystko na swój temat, medaliony muszą nieść jakiś konkretny przekaz dla duszy.

Kiedy badani w stanie hipnozy rozumieją, że emblematy nie są symbolami jakiegoś tajnego stowarzyszenia, stają się bardziej otwarci. Pozwala im to na mentalne rozróżnienie między obserwatorem przyglądającym się jakiemuś zdarzeniu, nad którym nie posiada żadnej kontroli, a jego aktywnym uczestnikiem. Wysiłek związany z dociekaniem na temat spotkania z Radą opłaca się stokrotnie, ponieważ zdobyte informacje mogą później wykorzystać do celów prowadzonej z badanymi terapii. Przytoczone poniżej fragmenty kolejnego seansu są dość niezwykle, bowiem pacjent zna imiona trzech członków Rady, a każdy z nich nosi medalion. Wzór na medalionie przewodniczącego przedstawia ilustracja 9B.

## Przykład 41

**Dr N.** - Przyjrzyj się dobrze medalionowi, jaki nosi przewodniczący, i opisz mi go.

**P.** - Drit nosi medalion z przedstawioną z profilu głową orła na złotym krążku. Dziób ptaka jest szeroko otwarty. Widzę jego język.

**Dr N.** - Jakie ma to dla ciebie znaczenie?

**P.** - Drit chce mi przekazać, że mam latać wysoko i przekrzyczeć panującą we mnie ciszę.

**Dr N.** - Czy możesz powiedzieć mi coś więcej?

**P.** - Drit mówi, że muszę coś zrobić ze swoim milczeniem. Nie mogę przez cały czas żyć w swoim własnym świecie. Dopóki nie wyrwę się i nie wzniosę ponad warunki mojego życia, nie uczynię żadnego postępu.

**DrN.** - Jaka jest twoja odpowiedź na przesłanie Drita?

**P.** - Nie akceptuję go - mówię Dritowi, że w moim poprzednim życiu inni czynili wystarczająco wiele hałasu. Nie muszę dodawać swojego.

**Dr N.** - Co odpowiada Drit?

**P.** - Mówi mi, że mogłem uczynić świat wprawdzie głośniejszym, za to lepszym, gdybym tylko głośno wyrażał to, co jak wiedziałem, było prawdą.

**Dr N.** - Czy zgadzasz się z tym?

**P.** (milczy chwilę) - Przypuszczam... być może mogłem bardziej uczestniczyć... inspirować innych i walczyć o swoje przekonania.

Dr N. - Czy widzisz medalion z głową orła po zakończeniu każdego wcielenia?

P. - Nie, tylko wtedy, kiedy wpadam w stare koleiny ciszy. Czasem medalion jest pusty.



A



B



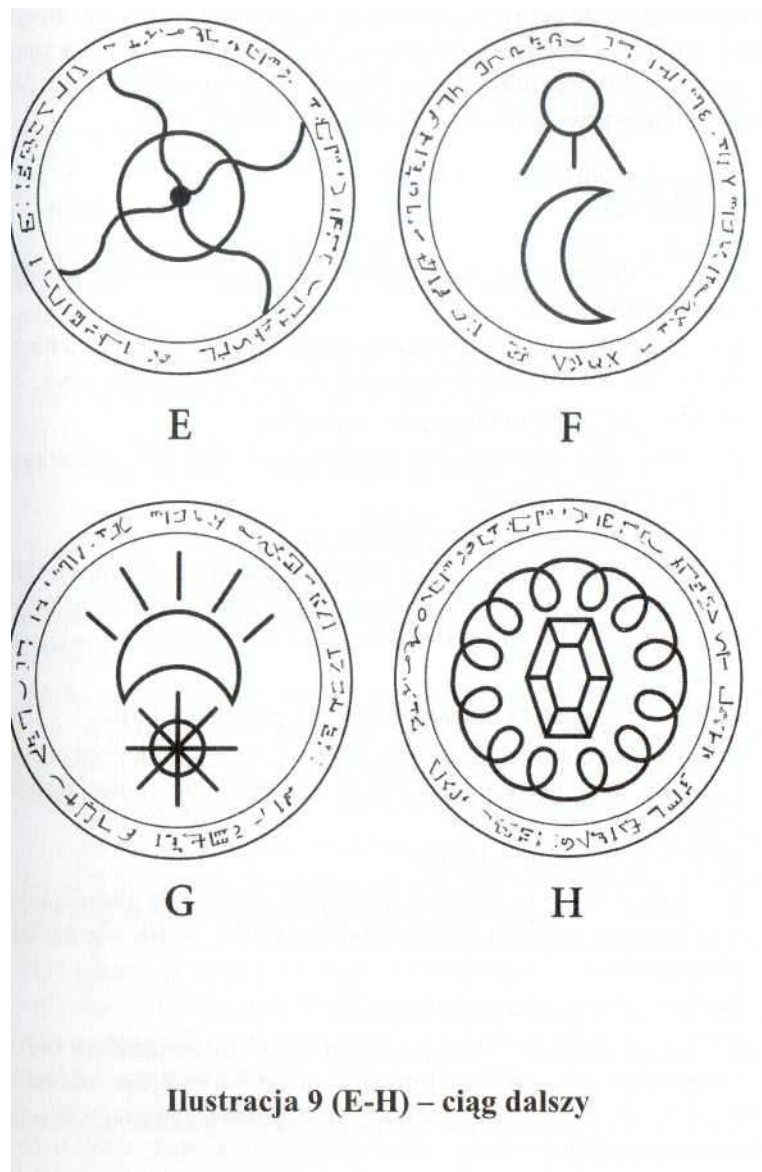
C



D

### Ilustracja 9 (A-D) – Wzory na medalionach noszonych przez członków Rady Starszych

Wzory na medalionach nie zostały oddane w odpowiedniej skali. Dusze widzą medaliony różnych rozmiarów i kolorów, lecz niemal zawsze są one okrągłe i zwisają z szyi Starszego. Każdy z nich otacza tuż przy brzegu podwójna linia, wewnątrz której wygrawerowane są nieczytelne znaki lingwistyczne.



**Ilustracja 9 (E-H) – ciąg dalszy**

**Dr N.** - Czy w obecnym życiu znowu masz ten sam problem?

P. - Tak, dlatego właśnie przyszedłem do ciebie, a Drit przypomniał mi swoje przesłanie.

**Dr N.** - Czy ktoś jeszcze w Radzie nosi jakiś emblemat?

P. - Tak, Tron. Siedzi po prawej stronie Drita.

**Dr N.** - Opisz mi, proszę, jego medalion.

P. - Na powierzchni jego medalionu wygrawerowana jest kiść złotych winogron.

**Dr N.** - Winogrona są złote, czyli nie mają swojego naturalnego koloru?

P. (wzrusza ramionami) - Tak, są złote, bo taka jest barwa medalionu. Emblematy mają zawsze barwę metalu.

**Dr N.** - Dlaczego tak jest?

P. - Nie jestem pewien, ale moim zdaniem dlatego, że przedstawiają przedmioty bardzo cenne i trwałe.

**Dr N.** - Co oznacza dla ciebie symbol kiści winogron?

P. (milczy chwilę) - Tron nosi symbol... owocu życia... który można zjeść... to znaczy, wchłonąć, by zyskać więcej wiedzy.

**Dr N.** - A dlaczego jest to kiść winogron, a nie, powiedzmy, jabłko?

P. - Kiść winogron reprezentuje... nie pojedynczy owoc, tylko wiele takich samych owoców... przyswajanie różnych aspektów tej samej całości.

**Dr N.** - Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej o przesłaniu Trona?

**P.** - Wehłaniając w siebie ten symbol - każde pojedyncze winogrono - będę rósł i rozkwitał wraz z każdym doświadczeniem.

**DrN.** - Czy inni członkowie Rady nie noszą żadnych emblematów?

**P.** (milczy) - Shai nosi medalion z kluczem, co ma mi przypominać o otwieraniu wrót wiedzy, a kiedy to uczynię, mam uświadomić sobie, że potrafię sam rozwiązać swoje problemy.

Największe znaczenie wśród przedstawionych w przykładzie 41 medalionów ma emblemat orła. Dość często słyszę o wygrawerowanych wizerunkach ptaków. Pewien mężczyzna powiedział mi, że przewodniczący jego Rady nosił medalion z ptasimi piórami i kwiatem ostu, by przypomnieć mu wiele jego wcieleń w górach Szkocji. Oznajmił: „W ciągu tych żywotów jako członek szkockiego klanu przemierzałem górskie szlaki, walcząc z brytyjskim najeźdźcą o wolność mojego ludu”.

Pewna pacjentka dostrzegła na medalionie wizerunek łabędzia, co symbolizowało rozwój poprzez zmianę. Powiedziała: „Mam pamiętać, że tuż po narodzinach stworzenie to jest brzydkie i nie potrafi latać. Symbolizuje to moją własną metamorfozę z brzydkiego kaczątka w kogoś imponującego - osobę produktywną, jaką byłam w ciągu ostatnich wcieleń”. Niekiedy medalion przedstawia rybę. Pewien pacjent wyjaśnił mi, że dla niego ryba symbolizuje stworzenie potrafiące płynąć pod prąd, a mimo to pozostawać w harmonii ze swoim środowiskiem.

Z jakiejś przyczyny dosyć rzadko widzi się na medalionach postaci ludzkie. Kiedy o nich słyszę, ich znaczenie symboliczne jest zazwyczaj dość intrygujące. Taki wizerunek postaci ludzkiej ukazuje ilustracja 9C. Opowiedziała mi o nim trzydziestoletnia pacjentka imieniem Noreen, która przyszła do mojego gabinetu, ponieważ nie chciała już dłużej żyć. Kilka miesięcy wcześniej jej mąż popełnił samobójstwo, a ona pragnęła podążyć za nim. Podczas seansu okazało się, że ta bratnia dusza mojej pacjentki w poprzednim wspólnym życiu zginęła w wypadku podczas wyrębu lasu w wieku dwudziestu sześciu lat.

Pary małżeńskie mają własne ścieżki karmiczne. Niekiedy jednak dzieje się tak, że ścieżki te płaczą się ze sobą, zwłaszcza kiedy dusze z jednego skupiska zgodzą się pracować razem, szczególnie jako małżeństwo. W poprzednim życiu Noreen nie radziła sobie zbyt dobrze jako młoda wdowa, zwłaszcza że odmawiała otworzenia serca przed innymi. Przez resztę życia była niepokieszona i zmarła zgorzkniała na skutek zadanych sobie samej ran emocjonalnych.

Na spotkaniu z Radą po zakończeniu ostatniego życia przewodniczący powiedział jej: „Nie pozwoliłaś rozwinąć się swemu duchowi, prawda?” Najwyraźniej tę samą lekcję przygotowano Noreen w jej obecnym życiu, aby sprawdzić, jak też poradzi sobie tym razem. Chciałbym podkreślić, że przyczyna samobójstwa jej męża była inna. Miałem pacjentów, gdzie mąż lub żona specjalnie wybierali ciało o dużym prawdopodobieństwie śmierci w młodym wieku na skutek rozmaitych przyczyn naturalnych, by umożliwić pozostałej przy życiu osobie nauczenie się lepszego radzenia sobie z przeżywanymi rozpaczy. Samobójstwo jest czymś innym. Samobójstwo zdrowej fizycznie, młodej osoby nie jest nigdy zaaranżowaną wcześniej dla kogoś opcją karmiczną. Prawdopodobne jest jednak, że gdyby mąż Noreen nie zginął śmiercią samobójczą, umarłby młodo w jakimś wypadku albo na skutek choroby.

Podczas naszego spotkania pacjentka utrzymywała, że nie wyobraża sobie życia bez ukochanego mężczyzny. Jej wyjątkowe przygnębienie brało się także z poczucia winy, z przypuszczenia, że być może przyczyniła się w jakiś sposób do samobójstwa męża, chociaż pozostawiony przez niego list świadczył o czymś zupełnie innym. Mam wrażenie, że nasz seans, podczas którego pacjentka ujrzała scenę spotkania z Radą Starszych i medalion noszony przez jednego z jej członków, pomógł jej poradzić sobie w dalszym życiu.

## Przykład 42

**Dr N.** - Chciałbym, żebyś opisała mi dokładnie, jaki wzór ma medalion noszony przez przewodniczącego Rady.

**P.** - Najpierw widzę zwierzę... jelenia. Nie, to chyba gazela. Skacze wysoko do góry.

**Dr N.** - Czy widzisz coś jeszcze?



P. (po chwili) - Na jej grzbiecie znajduje się postać ludzka. Widać ją dokładnie pośrodku medalionu.  
Dr N. - Rozumiem. Czy przypomina to wyrzeźbiony relief?

P. - Tak, gazela i postać ludzka zwrócone są do mnie bokiem. Wygląda to tak, jak gdybym patrzyła na nie pod kątem, kiedy pędzą przez równinę. Postać ludzka nie posiada wprawdzie twarzy, lecz ma długie włosy i delikatne ciało kobiety. Noga, którą widzę, jest zgięta... kobieta galopuje na grzbiecie zwierzęcia. Jedną rękę ma wysoko wzniesioną, trzyma w niej pochodnię.

Dr N. (przejdźcie do chwili obecnej i polecenie) - Dobrze, chcę teraz, żebyś odkryła na nowo znaczenie tego, co widzisz. To nie przypadek, że spotkał się tu dzisiaj, by porozmawiać o tym medalionie. Przedstawia on coś, o czym powinnaś pamiętać. W obu kolejnych wcieleniach zostałam młodą wdową. Jeśli to konieczne, poproś o pomoc swojego przewodnika.

P. (po długiej chwili milczenia odpowiada ze łzami w oczach) - Wiem, jakie jest znaczenie medalionu. Ta kobieta to ja, pędzę w kierunku wschodzącego słońca. Kierunek ten oznacza świtanie nowego dnia. Gazela normalnie nigdy nie zaufała by człowiekowi i nie pozwoliła do siebie podejść, a co dopiero jechać na swym grzbiecie. Zwierzę to ufa mi, a ja muszę zaufać sobie i udać się tam, gdzie zabiera mnie gazela, ponieważ musimy podróżować bardzo szybko.

Dr N. - Dlaczego musicie podróżować bardzo szybko?

P. (waha się, urywa, wreszcie odpowiada) - Ponieważ w życiu jest wiele niebezpieczeństw. Część z nich tkwi w nas samych, w naszych słabościach, które przeszkadzają nam w osiągnięciu celu. Można bardzo łatwo ugrzęznąć.

Dr N. - Czy to znaczy, że gazela reprezentuje moc wyzwolenia?

P. - Tak, muszę mieć siłę i odwagę, by wieść dalej życie z większym poczuciem jego sensu i celu. Gazela symbolizuje także wolność, możliwość pokonywania strachu i wiarę w siebie.

Dr N. - Co oznacza pochodnia, którą trzymasz w ręku?

P. (miętko) - Zawsze... światło wiedzy. Poszukiwanie mądrości. Ten płomień nigdy nie gaśnie ani nie ogarnia go cień.

Dr N. - Czy widzisz na medalionie coś jeszcze?

P. (nadął z zadumą) - Och, sądzę, że nie ma to dla mnie znaczenia. Nie potrafię przeczytać greckich liter umieszczonych wokół krawędzi medalionu.

Niestety, muszę wyznać, że żaden z moich pacjentów nie potrafi odczytać dziwnych symboli znajdujących się pomiędzy dwoma liniami w pobliżu krawędzi medalionu. To tajemnicze pismo stanowi dla mnie zagadkę i powoli dochodzę do wniosku, że jest to jedna z tych rzeczy, o których ani ja, ani badani nie powinniśmy wiedzieć. Muszę także dodać, że wiele z tego, co dusze widzą i słyszą podczas spotkania z Radą, nie da się odtworzyć w moim gabinecie. W ciągu wielu lat mojej pracy musiałem pogodzić się z faktem, że pacjenci w stanie hipnozy nie potrafią adekwatnie wyjaśnić, co się z nimi dzieje w świecie dusz, ze względu na ograniczenia w porozumiewaniu się i tłumaczeniach, które muszą być przetwarzane przez ludzki mózg. Badani nie wiedzą, dlaczego nie potrafią odcyfrować „robaczek” na brzegach medalionów. Nazywają je hieroglifami, pismem klinowym, runami, a nawet symbolami matematycznymi. Nie wydaje się, żeby pismo to można było przetłumaczyć. Są to być może ideogramy lub piktogramy, bądź też niewerbalny język duchowy.

Podejrzewam, że ten sam rodzaj symboli pojawia się w Księgach Życia przechowywanych w duchowych bibliotekach, jak to miało miejsce z greckim symbolem pi na okładce książki opisanej w przykładzie 30. Różnica może polegać na tym, że Księgi Życia są bardzo osobistymi kronikami dusz, natomiast pismo wokół brzegów medalionu nie musi mieć z duszami nic wspólnego. Doszedłem do wniosku, że gdyby badani podczas transu hipnotycznego mieli zrozumieć to pismo, pomagali by im w tym ich przewodnicy. Bez względu na to, czy symboliczne znaki reprezentują dźwięki, idee, czy też słowa, powód, dla którego badani nie potrafią ich przetłumaczyć, nie musi mieć z nimi nic wspólnego. Od pewnego pacjenta usłyszałem: „Sądzę, że nie powinienem rozumieć ich znaczenia, ponieważ jest to przesłanie dla Starszego z Rady od wyższego Źródła. Być może jest to przesłanie, które on z kolei musi rozszyfrować dla swych własnych celów”.

Dzielię wzory na medalionach na dwie ogólne kategorie. Pierwsza z nich dotyczy obiektów żywych lub naturalnych. Mogą to być także minerały i kamienie szlachetne. Drugą kategorię stanowią wzory

geometryczne w rodzaju kół i linii prostych. Kamienie szlachetne mogą się pojawiać na obydwu rodzajach medalionów. Emblematy członków Rady są symbolami bólu i celu, triumfu i porażek stających przed jej obliczem dusz. Kolory kamieni szlachetnych mają związek zarówno z noszącymi je Starszymi, jak i z obserwującą je duszą. Ogólny projekt medalionu odnosi się do cech duszy, jej dokonań i celów. Niczym starożytne wyrocznie, Starsi mogą pokazać duszom znak ostrzeżenia, jeśli zaniedbają one dążenie do wyznaczonych im w życiu celów.

Przedstawione poniżej przykłady dotyczą pacjentów, którzy ujrzeli na medalionach Starszych wzory geometryczne i kamienie szlachetne. Rozszyfrowanie takich wzorów jest jeszcze trudniejsze niż obiektów naturalnych. Są kultury, na przykład japońska, w których osobiste emblematy przedstawiające linie geometryczne, mają znaczenie heraldyczne. Symbole takie noszone na odzieży wierzchniej identyfikowały członków danego klanu. W przeciwieństwie do tradycji japońskich klanów członkowie grupy dusz nie obserwują dokładnie tych samych emblematów u przedstawicieli Rady Starszych każdego z nich.

Za szczególnie intrygującą uważam symbolikę kryjącą się za wzorami spirali. Niektóre z nich posiadają pewien aspekt uniwersalny, na przykład wzór przedstawiony na ilustracji 9D. Osobiście spotykałem tego typu wzory na malowidła skalnych w najróżniejszych miejscach na Ziemi - w Europie, Północnej Afryce, Australii i na pustyniach Ameryki Północnej. Wielu archeologów określa je mianem wzoru źródła życia. Kiedy zapytałem pacjenta, który widział na spotkaniu z Radą taki właśnie emblemat, jaki przedstawia ilustracja 9D, o jego znaczenie, odrzekł: „Kobieta nosząca medalion ze spiralą przypomina mi, że poczynając od jądra, jakim jest świat dusz, rozwijamy się coraz bardziej, aż pewnego dnia powrócimy do Źródła”. Kiedy na medalionie pojawia się spirala lub koncentryczne okręgi, oznacza to zazwyczaj egzystencję duszy wewnątrz kontinuum życia. Jest to również znak duchowej ochrony.

Na ilustracji 9E linie są faliste. Oto jak objaśnił to pacjent, który dostrzegł ten wzór na medalionie jednego ze Starszych:

*Cztery faliste linie odchodzą od brzegu okrągłego medalionu z różnych kierunków. Zbiegają się one wewnątrz koła jedności, znajdującego się w centrum medalionu. Linie faliste symbolizują różne ścieżki wiodące do naszego celu. Nie są to ścieżki proste, bowiem jesteśmy niedoskonałymi duszami. Linie faliste sprawiają, że medalion wygląda na popękany, tak jak to się czasem dzieje z życiem. W naszej podróży czeka nas wiele zakrętów, ale ostatecznie wszyscy dotrzemy do tego samego miejsca pośrodku.*

Opowiadano mi także o wzorach przedstawiających gwiazdę, słońce i księżyc. Po długim czasie prowadzenia rejestrów wszystkich wzorów medalionów uświadomiłem sobie, że półksiężyc występuje znacznie częściej niż inne znaki niebieskie. Ilustracje 9F i 9G (omówione w przykładzie 44) przedstawiają wariacje na temat symbolu półksiężyca odwzorowane w umysłach dwóch pacjentów:

*Słońce obdarza nas złotymi promieniami światła przynoszącego życie, podczas gdy półksiężyc jest dla mnie symbolem wzrostu. Jego srebrne światło reprezentuje siłę moich możliwości. Wraz z jego wzrostem rośnie też moja wyższa Jaźń.*

*Pomiędzy wcieleniami podróżuję między różnymi wymiarami. Odwrócony księżyc reprezentuje świat dusz, który rządzi Ziemią, naszym wszechświatem i wymiarami wokół niego. Linie u góry emblematu to decydujące punkty moich podróży, które uosabiają osadzenie mnie w mojej pracy. Na dole emblematu znajduje się stylizowana gwiazda jako symbol światła, które oczyszcza i łączy wszechświaty.*

Na ogół kiedy pacjent widzi na medalionie znak półksiężyca, oznacza to rosnącą potęgę duszy na Ziemi. Badani twierdzą, że jest to księżyc przybywający (rosnący), jako przeciwieństwo ubywającego. Często znak ten na złotym krążku medalionu ma barwę srebrną. Linie proste, które zakrzywiają się, zginają pod kątem, biegną poziomo lub pionowo, mają niezliczoną ilość znaczeń. Na przykład ilustracja 9G przedstawia pięć linii prostych umieszczonych pod kątem, które znajdują się u góry medalionu. Pewna pacjentka widziała takie właśnie linie wokół całego medalionu, bez żadnych innych znaków. Powiedziała ona: „Długie linie układające się w symbol gwiazdy, które zbiegają się pośrodku medalionu, oznaczają, że wspierają mnie wszyscy Starsi z Rady”.

Zaprezentuję jeszcze jeden wzór medalionu, pokazany na ilustracji 9H. Łączy on linie geometryczne z kamieniem szlachetnym. Dowiedziałem się o nim od kobiety, której imię duchowe brzmi Unz. Cierpi ona nieustanne bóle z powodu gościca mięśniowo-ścięgowego (choroby zakłócającej prawidłowe funkcjonowanie mięśni).

### Przykład 43

Dr N. - Wyjaśnij mi, co widzisz na szacie przewodniczącego Rady.

P. - Karsa nosi złoty medalion. Odkąd pamiętam, są na nim linie splatające się w małe kółeczka.

Dr N. - Powiedz mi, co oznacza dla ciebie ten wzór?

P. - Kółeczka przypominają mi, że każde wcielenie pasuje do pozostałych inkarnacji i służy osiągnięciu naszego naczelnego celu.

Dr N. - Czy widzisz coś jeszcze na medalionie Karsa?

P. (radośnie) - Tak, tak - zdałam już na poziom szmaragdu, który znajduje się pośrodku medalionu.

DrN. - Jakie jest znaczenie tego kamienia?

P. (z wielką satysfakcją) - To kamień uzdrowiciela.

Dr N. - Czy ma to coś wspólnego z chorobą goścową, na którą chorujesz w obecnym życiu?

P. - Jak najbardziej. Specjalnie poprosiłam w tym życiu o ciało, które będzie cierpiało nieuleczalne bóle.

Dr N. (z zaskoczeniem w głosie) - Czy możesz wyjaśnić, dlaczego to zrobiłaś?

P. - Wybrałam tę ścieżkę już dawno temu. Zauważyłam, że ilekroć cierpiałam na chorobę wywołującą ból, pomagało to w rozwoju mojej umiejętności uzdrawiania. Kiedy odczuwa się ciągły ból, nawet niezbyt intensywny, stanowi to dobrą okazję, zwłaszcza dla uzdrowiciela.

DrN. - Jaką okazję?

P. - Do prowadzenia eksperymentów z oscylacyjnymi poziomami bólu w ciele. Można nauczyć się subtelnej sztuki przystosowywania energii, by uwalniać od bólu różne części ciała. Pracując w ten sposób z moją własną energią nauczyłam się skuteczniej pomagać innym.

DrN. - Co jeszcze możesz mi powiedzieć na temat tego eksperymentu?

P. - Odczuwanie nieustannego bólu sprawia, że można czuć się zakorzenionym w człowieczym doświadczeniu. By móc uwalniać od bólu, trzeba się w pełni skoncentrować. Bardzo pomaga w tym przekonanie, że w uczeniu się poprzez odczuwanie bólu istnieje wyższy cel. Zawsze zwracam uwagę na inne osoby cierpiące z powodu dolegliwości fizycznych. Jestem w stanie pomagać tym, którzy potrafią zrozumieć istotę kontroli umysłu, co przynosi ulgę w cierpieniu.

Dr N. - Wydaje mi się, że jesteś bardzo dumna ze zdobycia szmaragdowego kamienia, który pokazał ci Karsa.

P. - Kamień ten identyfikuje rodowód tego, który go nosi, jako uzdrowiciela. Uosabia on mój charakter, a także Karsa, który został wyznaczony do monitorowania mojego postępu w sztuce uzdrawiania. Kamień symbolizuje moje osiągnięcia.

Dr N. - Czy słusznie zakładam, że pokazanie ci tego kamienia przez mistrza-uzdrowiciela oznacza, że oczekuje on od ciebie dalszej pracy w celu osiągnięcia pozycji nauczyciela w dziedzinie uzdrawiania?

P. - Tak, a wiara Karsa w moje możliwości daje mi dodatkowe siły.

Przykład 43 pokazuje duszę, która czyni zaiste szybkie postępy. Unz inkarnuje na Ziemi dopiero od około pięciu tysięcy lat, co zważywszy na osiągnięty przez nią poziom rozwoju jest naprawdę krótkim okresem czasu. Dzieje się tak dlatego, że Unz nigdy nie prześlizguje się przez kolejne wcielenia. Nie przyjmuje zdrowych ciał, co mnie naprawdę zdumiewa. W swoim obecnym życiu pełni funkcję duchową w kościele Science of Mind, będącym eklektyczną mieszanką różnych dyscyplin

duchowych. Dzięki pełnionej funkcji ma okazję pomagać wielu ludziom w ich zmaganiach z problemami zdrowotnymi, wykorzystując do tego celu medytację i wizualizację.

W przykładzie 43 jeszcze jeden aspekt wydał mi się interesujący. Unz dostrzega zielony kamień na medalionie dopiero od ostatnich czterech czy pięciu wcieleń. Wcześniej pośrodku medalionu znajdował się bursztyn. Unz powiedziała mi, że jest to kolor odżywiania i ochrony chorych i słabych, który pojawia się przed kamieniem zielonym. Nazwała go „kamieniem mojego rozwoju”, dodając: „Zielony szmaragd oznacza moją obecną pozycję”. Rozumiałem przez to, że Unz jest duszą z poziomu IV. Późniejszy wywiad skorygował jednak moje przypuszczenie. Unz powiedziała mi, że wcześniej medalion ze splecionymi w kółeczka liniami nie miał żadnego kamienia.

Pamiętam duszę na V poziomie rozwoju, która powiedziała mi: „Na emblemacie noszonym przez przewodniczącego Rady znajduje się pięć klejnotów: diament, rubin, bursztyn, szmaragd i szafir, które symbolizują moje dokonania na różnych polach rozwoju”. Oznacza to, że istotna jest nie tyle wartość samego kamienia szlachetnego, lecz raczej kolor dokonań, jakie symbolizuje. Co ciekawe, widać tu wyraźne paralele z tradycjami ziemskimi. Starożytni mieszkańcy Środkowego Wschodu, Indii czy Chin sądzili, że pewne kolory reprezentowane przez klejnoty i kamienie półszlachetne posiadają coś na kształt żywej osobowości. Na przykład Sumerzy wierzyli, że ktoś, kto nosi błękitny kamień lapis lazuli, ma przy sobie swojego boga, którego „powinien słuchać”. Większość badanych postrzega swoich przewodników jako ciemnobłękitne światło. Starożytni wierzyli także, że fiolet ametystu przekazuje transcendentną mądrość i wiedzę. Kolor ten jest charakterystyczny dla dusz z poziomu VI i wyższych.

Niektórzy badani widzą na medalionach członków Rady jedynie klejnoty. Nie muszą być one przytwierdzone do krążka medalionu. Czasem klejnoty te - lub świecące kule kolorowej energii - pojawiają się na naszyjnikach czy pierścieniach bądź też Starszy trzyma je w dłoni i pokazuje duszy stojącej przed obliczem Rady. Zasadniczo kolory energii światła reprezentują różne aspekty życia fizycznego i duchowego. Kolor emanujący ze Starszego jako aureola, szata lub medalion może także wskazywać na dziedzinę, w jakiej się on specjalizuje, i w jakiej stojąca przed nim dusza ma nadzieję osiągnąć kiedyś biegłość.

Hipnoterapeuta powinien zachować ostrożność by nie ulegać swoim wcześniejszym wyobrażeniom o znaczeniu tych kolorów. Interpretacje kolorów na ilustracjach przedstawianych klientom poddanych hipnozie wizualizujących spotkania z Radą Starszych, nie będą miały takiego samego znaczenia dla wszystkich. Jednak poprawne wydaje mi się stwierdzenie, że dla ludzi w stanie transu znaki i symbole przedstawiane im w pamięci duszy wiążą się ze skutkami działania sił, nad kontrolą których pragną pracować w swoich obecnych wcieleniach. Moi pacjenci wiążą wszystkie medaliony z percepcją i mądrością. Ich znaczenia są niezwykle osobiste, a ukazywane są z intencją instruowania i motywowania dusz na Ziemi by stawały się świadome swojej Jaźni. Znaki zaobserwowane w stanie hipnozy wywierają na niektórych klientach tak silne wrażenie, że później zamawiają oni ich kopie na osobistej biżuterii, by przypominały im o ich karmicznej ścieżce.

## Obecność

„Kiedy podczas hipnozy cofa pan ludzi do świata dusz, czy widzą oni Boga?” - oto pytanie często zadawane podczas wygłaszanych przeze mnie wykładów. Nie da się na nie odpowiedzieć jednym zdaniem. Mogę stwierdzić, że moi pacjenci w świecie dusz czują wokół siebie obecność Źródła ich pochodzenia. Bardziej zaawansowani wyjaśniają, że wszystkie dusze połączą się ostatecznie ze Źródłem fioletowego światła. Czy jednak istnieje takie miejsce w świecie dusz, gdzie obecność istoty nadrzędnej wobec Starszych jest wyczuwalna dla wciąż jeszcze inkarnujących dusz? Odpowiedź brzmi: tak, na spotkaniach Rady.

Podczas spotkania z Radą Starszych doznajemy wszechogarniającego uczucia istnienia jakiejś wyższej mocy, zwanej po prostu „Obecnością”. Wielu pacjentów stwierdza: „To już najbliżej Boga, jak tylko możemy dotrzeć”. Bardziej zaawansowani pacjenci, którzy zbliżają się już do zakończenia cyklu regularnych inkarnacji, podkreślają, że nie sądzą, iżby Obecność była Bogiem. Ich zdaniem jest to istota lub istoty o cechach boskich, ze zdolnościami i możliwościami o wiele potężniejszymi niż

posiadane przez Starszych. Wszyscy natomiast zgadzają się, że Obecność jest tam po to, by pomagać Radzie w jej pracy.

Charakterystyczne, że ludzie przychodzący do mnie na seansy nie lubią używać słowa Bóg na opisanie wyższej Obecności, którą raczej wyczuwają, niż widzą w świecie dusz. Wolą słowa takie jak Źródło czy Naddusza, bowiem słowo Bóg zostało nazbyt spersonalizowane na Ziemi. Kiedy dusze zbliżają do bardziej zaawansowanych poziomów rozwoju, Obecność może stać się w ich umysłach częścią wielu boskich mocy w świecie dusz, posiadających nieskończoną wiedzę. Badani sądzą, że ta wyższa moc ma wpływ na przebieg spotkań z Radą, lecz nie musi być ostatecznym Stwórcą. Najwyraźniejszy dowód istnienia Obecności pacjenci postrzegają podczas spotkań ze Starszymi. Mimo to, Obecność jest utożsamiana z większą, wszechmocną i wszechobecną mocą energii w świecie dusz.

Przejrawszy setki notatek z opisami Obecności, postanowiłem przedstawić poniżej kilka cytatów. Podczas seansu hipnozy każdy badany poświęca Obecności zaledwie parę zdań. Mam nadzieję, że cytaty te pozwolą czytelnikowi wyrobić sobie pogląd na ten aspekt spotkania duszy z Radą Starszych:

*Właściwie nie widzę Obecności, lecz wyczuwam ją jako ostateczną energię. Jest tu, aby pomóc Radzie, ale przede wszystkim dla mnie. Starsi nie służą jako pośrednicy pomiędzy mną a tym Źródłem mocy. Czuję bezpośredni związek z boskim, fioletowym światłem.*

*Kiedy znajduję się w sali Rady, Obecność nadzoruje pracę Starszych dzięki swemu pulsującemu, fioletowemu światłu. Czasem zmienia się w jasne srebro, aby uspokoić i oczyścić mój umysł.*

*Obecność znajduje się ponad Radą i za nią. Jedynie z trudem mogę spojrzeć na tę moc. Jej świętość odczuwam tak przemożnie, że nie śmiem spoglądać bezpośrednio na nią podczas spotkania z Radą. Gdybym to zrobił, nie mógłbym się skupić na tym, co mówią Starsi.*

*Rada wydaje się wiedzieć o Obecności, nie okazuje jej jednak nadmiernego szacunku czy uwagi, o ile miałyby to zakłócić przebieg spotkania. Sądzę, iż chodzi o to, abyśmy ja i Rada obdarzali uwagę siebie nawzajem. Mimo to mam wrażenie, że wspaniała siła tej połączonej inteligentnej energii jest w tej chwili przeznaczona właśnie dla mnie. Mój przewodnik, Starsi i Obecność są strażnikami mądrości niedostępnej mojemu doświadczeniu.*

*Obecność reprezentuje czystą energię, pomaga Radzie w moim imieniu. Uważam, że Starsi potrzebują pomocy Obecności, ponieważ upłynęło już bardzo dużo czasu od chwili, kiedy sami po raz ostatni inkarnowali w postaci biologicznej. Czysta mądrość tej energii pozwala zarówno Radzie, jak i mnie widzieć jaśniej, dokąd powinniśmy zmierzać.*

*Jasność i siła przyciągania Obecności jest jak zew... pragnienie... skierowane do każdego w sali, by pewnego dnia wszyscy się do niej przyłączyli. Obecność jest jak rodzic, oczekujący, abyśmy dorośli i zjednoczyli się z nim w dojrzałym zrozumieniu.*

*Kiedy stoisz w sali Rady i czujesz Obecność, przypomina to wrażenie jakiegoś przeszywającego rezonansu w umyśle. Nawet moja przewodniczka odczuwa takie samo szczęście jak ja. Wiem, że właśnie dlatego lubi uczestniczyć wraz ze mną w spotkaniach Rady. Obecność jest jak fontanna miłości i zrozumienia. Kiedy spotkanie dobiega końca i opuszczam Obecność... odczuwam wielką tęsknotę i pragnienie, by wrócić i znowu być blisko niej.*

Ludzie często pytają mnie, czy miałem kiedykolwiek do czynienia z pacjentem, który potrafiłby wyjaśnić, jak to jest być członkiem Rady i znajdować się bliżej Obecności. Spotkałem naprawdę bardzo niewielu Pacjentów z takim doświadczeniem, którzy przemieszczałiby się z poziomu V na VI. Jednakże jedną taką osobę zapamiętałem bardzo dobrze.

Chinera była jedną z najbardziej zaawansowanych pacjentek, z jakimi się zetknąłem. Nikt nie zabrał mnie bliżej Obecności niż ta właśnie dusza. Zanim Chinera kilka tysięcy lat temu pojawiła się na Ziemi, szkoliła się w innym wymiarze. Obecnie zajmuje się akupunkturą, a także wieloma innymi sztukami uzdrawiania. Medalion noszony przez przewodniczącą jej Rady przedstawia ilustracja 9G. Więcej

szczegółów na temat zdolności dusz do odbywania podróży międzywymiarowych przedstawię w rozdziale ósmym opisując specjalistów Odkrywców.

## Przykład 44

Dr N. - Kiedy zakończysz pracę jako przewodniczka, czy spodziewasz się przydziału do Rady Starszych?

P. - Nie, jeszcze nie teraz. Muszę stać się nauczycielem-mistrzem, który pracuje z młodszymi nauczycielami... pomaga im kontaktować się z ich uczniami na wielu poziomach.

Dr N. - Skąd o tym wiesz?

P. - Ponieważ wciąż jeszcze się szkolę (inkarnuję), uczę się o biologicznych formach życia na Ziemi.

Dr N. - Chinero, jestem przekonany, że spotkaliśmy się tu dzisiaj, by pomóc sobie nawzajem w zrozumieniu pewnych rzeczy. Zacznijmy od pytania o twój związek ze Starszymi z Rady. Powiedz mi, ilu ich widzisz.

P. - W mojej Radzie jest ich obecnie dwunastu. Po zakończeniu mojego ostatniego życia czterech z nich, siedzących pośrodku stołu, zadawało mi najwięcej pytań dotyczących poprawy mojej koncentracji podczas pobytu na Ziemi. Wciąż jeszcze mam pewne blokady, które należałoby usunąć. Czterej Starsi po prawej stronie pochodzą z mojego własnego wymiaru. Są tu po to, by pomóc mi lepiej wykorzystać energię, jaką przyniosłam ze sobą do ziemskiego wszechświata.

Dr N. - Kim są czterej ostatni członkowie Rady?

P. - Czwórka siedząca po lewej stronie stołu działa stabilizująco na uniwersalne światło i dźwięk wszystkich wymiarów wokół ziemskiego wszechświata.

DrN. - Czy możesz podać mi jakiś przykład blokad, które zakłócają twój postęp na Ziemi?

P. - Przede wszystkim Rada chce, żebym rozszerzyła swój wpływ na większą liczbę osób. Opierałam się temu, ponieważ uważam, że to rozproszy moją moc. Nie zgadzają się z moim argumentem.

Dr N. - Rozumiem. Czy przyznajesz im słusność?

P. (po długim milczeniu) - Wiem, że mają rację, ale czasem czuję, że wciąż jestem obca na Ziemi.

Dr N. - Powiedz mi, Chinero, czy dyskutowałaś kiedyś z członkami Rady o swoich uczniach?

P. - Tak, pokrótce.

DrN. - W takim razie pomożesz mi zrozumieć, jak przebiega postęp czyniony przez dusze. Na jakiej pozycji umieściłabyś siebie?

P. - Pracuję nad tym, by zostać nauczycielem-mistrzem.

Dr N. - Czy następnym stopniem byłoby miejsce w Radzie Starszych?

P. - Niekoniecznie. Jest wiele innych możliwości specjalizacji. Nie każdy nadaje się na członka Rady.

Dr N. - Załóżmy, że nadawałabyś się i działając skutecznie, otrzymałabyś to stanowisko. Gdzie mogłabyś się udać później jako dusza?

P. (waha się) - Do miejsca Jedności.

Dr N. - Czy ma to coś wspólnego z Obecnością na spotkaniach Rady?

P. (niejasno) - Do tej esencji, tak.

DrN. - Opisz mi Jedność -czy jest to naddusza?

P. - Uważam, że jest wielu, którzy są Jednym... To centrum stworzenia, o ile wiem... To tam twórcy nowych dusz kształtują energię światła dla spełniania określonych funkcji.

Dr N. - Chinero, proszę, żebyś bliżej opisała mi ten proces.

P. - Nie potrafię powiedzieć ci zbyt wiele... Naddusza iskrzy tam energią nowych dusz. Pomagamy tam młodym rosnać, odnajdywać ich unikalną tożsamość.

Dr N. - Czy Jedność jest tym, co nazywamy Bogiem?

P. - Jest to boskość.

Dr N. - Ponieważ powiedziałaś, że ta boskość może się składać z wielu, którzy są Jednym, czy są oni ostatecznym bóstwem wszystkich wszechświatów i wszystkich wymiarów łączących te wszechświaty, wraz z naszym światem dusz?

P. (po długim milczeniu) - Nie sędzę.

Dr N. - Jak sądzisz, skąd pochodzi esencja Obecności?

P. (cichym głosem) - Zewsząd... (urywa)

Dr N. - Skąd wiesz o tych rzeczach?

P. - Mam mentora w Radzie... wiele rozmawiamy... moich przyjaciół i mnie nachodzą przebliski myśli... i zadajemy pytania o ostateczną rzeczywistość.

**Dr N.** - Kiedy rozmawiasz z mentorem i przyjaciółmi o mocy, która może być nawet wyższa niż Obecność, co czujesz i co słyszysz?

P. - To może być ta sama moc, której częścią jest Obecność, nie wiem... to jest... masywne, lecz miękkie... potężne... a mimo to łagodne. Jest oddech... szept... dźwięk... tak czysty...

**Dr N.** (kładę dłoń na czole badanej) - Zatrzymaj te fragmenty myśli, Chinero. Popłyn z nimi tak daleko, jak zdołasz, w kierunku dźwięku, (szepem) Czy ten dźwięk jest stworzony przez jakiś rodzaj energii światła?

P. - Nie, to dźwięk stwarza wszystko... łącznie ze światłem i energią.

**Dr N.** - Poruszaj się, jak gdybyś płynęła w powietrzu bez żadnego wysiłku - coraz bliżej źródła dźwięku, (polecenie) CO TERAZ WIDZISZ I SŁYSZYSZ?

P. - Jestem na krawędzi... nie mogę...

**DrN.** (głośno) - POSUWAJ SIĘ NAPRZÓD, CHINERO!

P. (spokojnie, z wielkim trudem) - Ja... i moi przyjaciele... kiedy jednoczymy umysły w kierunku dźwięku, widzimy w nich obrazy... są to... kształty geometryczne... ułożone w pewne wzory... (urywa)

**DrN.** (z łagodną namową w głosie) - Jeszcze troszkę dalej... poza to... co tam jest?

P. - Czuję, że dźwięk utrzymuje tę strukturę... i sprawia, że ona się porusza... przesuwa i faluje... stwarzając wszystko. To rozbrzmiewający głębokim echem odgłos dzwonu... a potem wysokie, czyste nucenie... jak echo... (urywa)

**Dr N.** - Ostatni wysiłek, Chinero. Echo czego?

P. (z głębokim westchnieniem) - Matki... przepelnionej miłością... która śpiewa swemu dziecku.

Nalegałem, by Chinera przekazała mi jak najwięcej informacji, ponieważ wiedziałem, że prawdopodobnie już nigdy nie spotkam tak zaawansowanego pacjenta. Ta osoba, podobnie jak inni pacjenci na wysokim poziomie rozwoju, wspomniała, że Rada Starszych istnieje wewnątrz rzeczywistości o głębszym znaczeniu, pozostającym poza możliwością zrozumienia przez dusze nadal jeszcze inkarnujące na Ziemi.

## Łańcuch boskiego wpływu

Zdaniem wielu moich pacjentów Obecność nie wydaje się być „Kimś”, lecz raczej tym, co „Jest”. Inni uważają, że Obecność to byt funkcjonujący jako korektor, który wyrównuje i przystosowuje bardziej rozwiniętą świadomość Starszych do mniej rozwiniętej świadomości stających przed ich obliczem dusz. Działanie to sprawia, że sala Rady oddycha zsynchronizowaną energią. W istocie zaledwie garstka moich pacjentów z poziomu V miała szansę przelotnego uczestniczenia w spotkaniach Rady w charakterze jej członków, co stanowiło część ich szkolenia jako przewodników. Na pytanie, jakie to było doświadczenie, otrzymałem następującą odpowiedź:

*Kiedy zająłem miejsce wśród członków Rady, poczułem się, jak gdybym znalazł się wewnątrz stojącej przede mną duszy. Czułem coś znacznie więcej niż empatię w stosunku do kogoś, kto właśnie powrócił po zakończeniu inkarnacji. Naprawdę znalazłem się w skórze*

*tej istoty. Obecność obdarza cię mocą odczuwania tego wszystkiego, co w danej chwili czuje dusza. Pryzmat światła Obecności dotyka w ten sposób każdego z członków Rady.*

Czy ta sama Obecność przechodzi od jednego spotkania Rady do drugiego, czy jest to więcej niż jeden byt, czy też jest „To” po prostu Bóg, który jest wszechobecny? Rzecz jasna nie potrafię udzielić odpowiedzi na te pytania. Nasuwa się choćby kwestia, jak wiele takich spotkań Rady musi się odbywać, biorąc pod uwagę jedynie dusze powracające z Ziemi. Nie jestem w stanie tego policzyć, lecz liczba ta musi być imponująca. Jeśli prawdą jest, że w innych światach naszego uniwersum także są dusze potrzebujące wskazówek Rady, i że istnieje wiele wszechświatów, którymi muszą zarządzać mistrzowie duchowi, ich zadanie przekracza ludzką zdolność pojmowania.

W przeciwieństwie do wysoce zaawansowanej duszy z przykładu 44, większość badanych nie potrafi pojąć, że Starsi także mogą być istotami omylnymi. Pomijając ulotne chwile, w których pacjenci przeżywają istnienie potężniejszej i kochającej Obecności, to właśnie Rada Starszych jest najwyższym autorytetem, z jakim się bezpośrednio spotykają. Na skutek tego, co postrzegają w świecie dusz w stanie transu hipnotycznego, mają poczucie istnienia w nim pewnego rodzaju szczybli. Taka percepcja kosmosu nie jest bynajmniej niczym nowym na gruncie wierzeń cywilizacji ludzkiej.

Starożytne teksty Indii, Egiptu, Persji i Chin mówią o „przedstawicielstwach Boga”, uosabianych jako byty metafizyczne, a niektóre z nich nawet antropomorficzne. Wczesna grecko-hebrajska filozofia religii również wspomina o koncepcji stopniowania mistrzów duchowych, z których każdy kolejny jest bardziej boski od poprzedniego. W wielu kulturach wierzone, że Bóg jest Źródłem wszelkiego stworzenia i absolutną dobrocią, natomiast zarządzanie naszym wszechświatem odbywa się za pomocą istot niższych, pełniących rolę mediatorów między istotą doskonałą a ograniczonym światem, i przekazicieli boskiej myśli. Uważano je za emanacje Stwórcy, lecz były mniej doskonałe. Pozwalało to poniekąd wyjaśnić fakt niedoskonałości naszego świata pomimo istnienia Boga jako jego Pierwszej Przyczyny.

Pogląd panteistyczny głosi, że wszelkie manifestacje we wszechświecie są Bogiem. W ciągu wielu wieków duchowa filozofia niektórych kultur wyewoluowała do koncepcji, że boskie moce, które rządzą naszym życiem, są zasadniczo słowami mądrości, analogicznie do mocy rozumowania istot ludzkich. W innych społeczeństwach moce te postrzegano jako Obecność zdolną do wpływania na nasz świat. Kościół chrześcijański uznał, że idea pośredników emanujących z najwyższego Źródła jest nie do przyjęcia. Stanowisko religii chrześcijańskiej głosi, że istota doskonała nie delegowałaby istoty mniej doskonałej - a zatem mogącej popełniać błędy - do zarządzania naszym wszechświatem.

Bóg ze Starego Testamentu przemawiał ustami proroków. W Nowym Testamencie słowo boże przychodzi od Jezusa, który według chrześcijan jest obrazem Boga. Mimo to prorocy we wszystkich głównych religiach są dla ich wyznawców odzwierciedleniem Boga. Mam wrażenie, że uznawanie proroków w wielu religiach na całym świecie ma swe korzenie w pamięci duszy o świętych pośrednikach - takich jak przewodnicy i Starsi - pomiędzy nią a Źródłem stworzenia. W ciągu długiej historii tej planety było wiele kultur, w których istniały postaci mitologiczne, pełniące funkcje kosmologiczne jako mediatorzy między niepoznawalnym Bogiem a wrogim światem. Nie sądzę, żebyśmy musieli odrzucać mity jako zbyt prymitywny sposób wyjaśnienia świata. Mimo całej potęgi rozumu nasza wiedza na temat misterium stworzenia nadal nie udziela odpowiedzi na bardzo wiele pytań.

Jeśli chodzi o Pierwszą Przyczynę, zarówno nowe, jak i stare koncepcje duchowe da się w pewien sposób pogodzić. Dusze są w stanie stwarzać przedmioty ożywione i nieożywione z dostarczonego im źródła energii. W ten sposób potrafią uczynić coś z czegoś w rozmaitych środowiskach. W teologii religijnej boski stwórca czyni coś z niczego. Są tacy, co wierzą, że Osoba Boga nie stwarza materii fizycznej, lecz jedynie warunki, które pozwalają to czynić wysoce zaawansowanym istotom.

Czy Ziemia jest laboratorium stworzonym przez wyższe formy energii dla niższych, by mogły przechodzić kolejne stopnie rozwoju? Jeśli tak, to te wyższe istoty są naszym Źródłem, lecz nie Źródłem jako takim. W „Wędrówce dusz” pisałem o hipotezie niepełnej doskonałości stwórcy, który musiałby wówczas doskonalić się poprzez wyrażanie swojej esencji. Sytuacja taka mogłaby również zaistnieć nawet wówczas, gdyby stwórca był doskonały. Koncepcja stopniowalnej boskiej potęgi uzasadnia pogląd wielu ludzi, że Ziemia i nasz wszechświat fizyczny są zbyt chaotyczne, by mogły zostać uformowane przez najwyższą doskonałość. Według mnie, pogląd ten w niczym nie umniejsza



doskonałego Źródła, które uruchamia cały program osiągania przez dusze ostatecznej doskonałości. Przejście drogi od całkowitej ignorancji do doskonałej wiedzy wiąże się z trwałym procesem oświecenia dzięki posiadaniu wiary, że możemy stać się lepsi, niż jesteśmy.

## Spotkania Rady

Podczas seansu hipnozy przychodzi zawsze taki moment, kiedy badany oznajmia, że spotkanie z Radą się skończyło, i że jest gotowy do opuszczenia sali i powrotu do swojej grupy dusz. Jest to chwila intensywnej refleksji. Później razem z pacjentem oceniamy otrzymane informacje. Najistotniejszym aspektem pojawienia się przed Radą Starszych jest rozliczenie minionego życia. Moim pragnieniem jest wykorzystanie odpowiednich fragmentów tej oceny w obecnym życiu pacjenta.

W każdej ocenie poprzedniego wcielenia przewija się duch boskiego przebaczenia. Starsi tworzą forum, na którym zadaje się pytania i okazuje współczucie, a także wzmacnia u duszy pewność siebie, by mogła łatwiej sprostać przyszłym wyzwaniom. Pewien badany wyraził to następująco:

*Kiedy Starsi kończą spotkanie ze mną, mam wrażenie, że usłyszałem od nich znacznie więcej na temat moich dobrych postępów, niż na temat tego, czego nie udało mi się osiągnąć. Rada wie, że odbyłem już wiele spotkań z moim przewodnikiem, podczas których dokonaliśmy krytycznej oceny moich dokonań.*

*Starsi nie traktują mnie protekcyjnie, częścią ich zadania jest napelnienie mnie wiarą w siebie. Mówią, że wiedzą, iż dokonam wielkich rzeczy. Na koniec proszą, abym przestał szukać u innych potwierdzenia własnej wartości. Kiedy wychodzę, czuję, że Starsi usunęli wszystkie moje wątpliwości i oczyścili mnie.*

Ludzie pytają mnie, czy dusze odczuwają skruchę w czasie spotkania z Radą lub po jego zakończeniu, jeśli popełniły jakieś podle czyny. Oczywiście, że tak, choć muszę przypomnieć pytającym, że odpowiedzialność za złe uczynki często wiąże się z wyborem kolejnego ciała, w którym nastąpi spłata karmicznego długu. Dusze są zaangażowane przez swoją Radę w proces tego wyboru, ponieważ same tego *pragną*. Choć karma wiąże się ze sprawiedliwością, nie ma ona charakteru karzącego, lecz raczej równoważę sumę naszych uczynków ze wszystkich przeszłych wcieleń.

Często pojawia się jeszcze jedno pytanie dotyczące spotkania z Radą: „Czy dla dusz, które nie popełniały złych czynów, wszystko jest takie miłe i pełne światła, czy też niektóre z nich wychodzą ze spotkania nieszczęśliwe?” W istocie miałem kilku pacjentów, którzy opuścili salę Rady trochę niezadowoleni. Były to dusze, które uważały, że mogły się lepiej zaprezentować jakiemuś członkowi Rady. Są też rzadkie przypadki, głównie młodych, buntowniczych dusz, kiedy mam wrażenie, że stając przed obliczem Starszych, próbują one sprzeciwić się temu, co nazywają „aktem skruchy”. Oto przykład takiej postawy:

*Wszystkowiedzący trochę mnie denerwują. Usypiają naszą czujność wprawiając nas w samozadowolenie, bo chcą, żebyśmy im wszystko wygadali. Jasne, że popełniłem dużo błędów, ale to ich wina, że wystali mnie na Ziemię do ciała, które wpędziło mnie w kłopoty. Kiedy skarżę się na Ziemię, nie są ze mną całkowicie szczerzy. Niechętnie udzielają informacji. Powiadają im, że życie zmusza do podejmowania ryzyka, a mój przewodniczący mówi mi o umiarkowaniu! Powiedziałem mu: „Dobrze ci to mówić, skoro siedzisz sobie tutaj wygodnie i bezpiecznie, podczas gdy ja walczę o przeżycie w strefie działań wojennych”,*

Takie niedojrzałe dusze nie zdają sobie sprawy z tego, że aby zasiadać w Radzie Starszych, trzeba przedtem przetrwać wiele bitew. Dla porównania cytuję z relacji starej, zaawansowanej duszy, która zbliża się już do zakończenia cyklu ziemskich inkarnacji:

*Kiedy spotkanie z Radą ma się już ku końcowi, Starsi wstają z miejsc i otaczają mnie ciasnym kręgiem. Ustawili się wokół mnie, unoszą ręce, rozkładają je niczym gigantyczny ptak swoje skrzydła i jednoczą się ze mną. To z ich strony dowód najwyższego uznania za dobrze wykonane zadanie.*

Nie przypominam sobie, abym kiedyś miał pacjenta, który wyszedłby z posiedzenia Rady bez uczucia skruchy, podziwu i chęci odpokutowania. Uczucia te nie opuszczają dusz nawet po powrocie do ich grup. Dlatego właśnie nie byłem przygotowany na usłyszenie o Prawie Milczenia.

Zacytuję poniżej fragment seansu, który pokazuje nam, że o pewnych aspektach spotkania z Radą dusza nie może powiedzieć nikomu. Ze względu na rozmaite przyczyny osobiste i duchowe pacjenci nie są w stanie przypomnieć sobie wszystkich szczegółów takiego spotkania. Niekiedy badany świadomie stosuje taką blokadę. W przykładzie 45 pacjent najwyraźniej doskonale wie to, o czym nie ma ochoty mi powiedzieć. Inni pacjenci mogą nie zdawać sobie sprawy, dlaczego nie pamiętają pewnych szczegółów.

## Przykład 45

**Dr N.** - Chciałbym teraz przejść do najważniejszej części twojej dyskusji ze Starszym siedzącym po prawej stronie przewodniczącego.

**P.** (niepewnie) - Nie bardzo mi się to podoba.

**DrN.** - Dlaczego?

**P.** - Nie chcę złamać Prawa Milczenia.

**DrN.** - Wobec mnie?

**P.** - Wobec każdego, łącznie z członkami mojej grupy dusz.

**Dr N.** - Czy członkowie grupy nie wymieniają się wszystkimi informacjami?

**P.** - Wszystkimi nie, a zwłaszcza bardzo osobistymi informacjami otrzymanymi od Rady. Prawo Milczenia jest sposobem wypróbowania nas i przekonania się, czy potrafimy dochować tajemnicy o tym, co święte.

**Dr N.** - Czy mógłbyś to bliżej wyjaśnić?

**P.** (śmieje się ze mnie) - Wtedy musiałbym ci powiedzieć!

**Dr N.** - Nie chciałbym naruszyć tajemnicy czegokolwiek, co uważasz za święte, ale ostatecznie przyszedłeś zobaczyć się ze mną z jakiegoś powodu.

**P.** - Owszem, i nasze spotkanie bardzo dużo mi dało. Nie chciałbym po prostu dzielić się z tobą tym wszystkim, co widzę teraz w swoim umyśle.

**Dr N.** - Szanuję tę decyzję. Niemniej jednak uważam za dziwne, że nie chcesz się tym podzielić z twoimi przyjaciółmi z grupy.

**Dr N.** - Większość z nich spotyka się z innym składem Rady, lecz jest jeszcze inny powód. Gdybyśmy dzielili się całą posiadaną wiedzą, mogłoby to spowodować chaos, gdyby jakaś dusza nie była jeszcze gotowa na usłyszenie pewnych informacji. Niewłaściwe użycie wiedzy, będące konsekwencją sprzeniewierzenia się Prawu Milczenia, spowodowałoby ingerencję w sprawy innej duszy.

**Dr N.** - Rozumiem, lecz czy to prawo musi się rozciągać także na naszą rozmowę o twoim rozwoju i osobistych aspiracjach?

**P.** (z uśmiechem) - Nie chcesz się poddać, co?

**Dr N.** - Gdybym nie upierał się przy zadawaniu pytań na temat świata dusz, wiedziałbym o nim bardzo niewiele i mniej skutecznie pomagałbym ludziom.

**P.** (wzdycha) - Nie będę z tobą rozmawiał o pewnych świętych rzeczach, które dotyczą tylko mnie.

O prywatności myśli, którą dusze zachowują we wzajemnych kontaktach, mówili mi też inni pacjenci. Wydaje mi się bardzo dziwne, że dusze nie chcą się wymieniać z przyjaciółmi doświadczeniami na temat tego, co im się przydarzyło w trakcie spotkania z Radą Starszych. Być może tu tkwi przyczyna, dla której członkowie tej samej grupy dusz rzadko mają spotkania z tym samym składem Rady. Oto jeszcze jeden przykład takiej prywatności:

*Nie rozmawiam o spotkaniu z nikim poza dwoma przyjaciółmi. Nawet nasza trójka z wielką ostrożnością podchodzi do udzielania informacji o spotkaniu. Rozmawiamy o rzeczach ogólnych, na przykład: „Wiem, że muszę zrobić to czy tamto, ponieważ Starszy powiedział o mnie to czy owo”.*

Zważywszy na fakt, że pomiędzy wcieleniami znajdujemy się w świecie telepatii, na początku moich badań zastanawiałem się, jak dusze mogą ukrywać przed sobą pewne myśli. Zauważyłem, że młodszym duszom bardzo trudno jest maskować swoje myśli przed bardziej doświadczonymi duszami, a zwłaszcza przed przewodnikami. Na poziomie III telepatia mentalna staje się rodzajem sztuki, obejmującej również zakładanie blokad chroniących prywatność. Bez istnienia emocjonalnych ograniczeń ludzkiego ciała, takich jak wstyd, poczucie winy i zawiść, nie ma motywacji do stosowania podstępów. W świecie telepatycznym dusze przykładają wielką wagę do szanowania prywatności. Żyją one w społecznościach, pracując nad odrabianiem życiowych lekcji - własnych oraz innych dusz. Otwierają przed sobą umysły do takiego stopnia, że wydaje się niemożliwe ukrywanie prawdziwych intencji. Rozwijają to całkowitą otwartość w kwestiach karmicznych, które wpływają na dusze mające się pojawić na Ziemi.

Niewiele wiem na temat blokowania i selektywnego przesiewania myśli. O ile się orientuję, każda dusza posiada odmienny wzorec mentalno-oscylacyjny, coś w rodzaju odcisków palców. Wzorec ten przypomina ciasno spleciony kosz z pasmami energii otaczającymi indywidualne jądro charakteru. Pasma te to ruchome obrazy myśli. Są to idee, koncepcje, pojęcia, symbole oraz to, co odróżnia tę duszę od innych. Doświadczona dusza potrafi w razie potrzeby w każdej chwili zamaskować dowolny fragment obrazu. Zatem chociaż nic nie jest ukryte w sensie ogólnym, żadne z pasm nie otwiera się, by uwolnić jakąś subtelną myśl, jeśli dusza sobie tego nie życzy.

Zauważyłem także, że przewodnicy i Starsi potrafią sforsować zabezpieczenia mentalne mniej zaawansowanych dusz. Czynią tak dla ich dobra. Wiem, że brzmi to złowieszczo. Byłoby to groźne, gdyby miało miejsce na Ziemi. Nasi nauczyciele potrafią również zablokować pewne myśli przed swoimi uczniami, którzy pragną je poznać. Robią to po to, by nie obciążać zbyt młodych dusz koncepcjami, na które te nie są jeszcze przygotowane, zwłaszcza dotyczącymi przyszłości.

Każdy szanuje świętość i mądrość Rady Starszych. Informacje od niej otrzymane są uważane za bardzo osobiste. Po powrocie do grupy dusze nie chcą, by ich „koledzy” zaczęli rozważać znaczenie pewnych przekazów, udzielonych przez Starszych. Pewien pacjent powiedział mi: „Opowiedzenie o wszystkim przyjaciółom byłoby czymś takim, jak ściąganie na egzaminie. Nie powstrzymaliby się przed własnymi interpretacjami przebiegu spotkania, bo chcieliby mi pomóc”. Niepotrzebne wtrącanie się kolegów z grupy, choćby mieli oni jak najlepsze intencje, mogłoby wypaczyć przekaz Starszych. Jedyny wyjątek od Prawa Milczenia dotyczy dusz bardziej zaawansowanych, szkolących się w wyspecjalizowanych grupach. Uważają się one za członków pewnego rodzaju „cechu”, gdzie zasadą jest dzielenie się otrzymanymi Podczas spotkania z Radą informacjami.

Ponieważ w świecie dusz nie obowiązuje czas, używam spotkania z Radą Starszych jako terapeutyczną trampolinę, by dokonać szybkich karmicznych przeglądów obejmujących całe stulecia. Zawieszając spotkanie z Radą, zabieram pacjenta do kluczowych przejść pomiędzy wcieleniami, kiedy podejmował najważniejsze decyzje. Nakierowuję go na takie chwile z jego przeżytych wcieleń, które wiążą się z tematem omawianym właśnie na spotkaniu z Radą. Wiele naszych postaw i egocentrycznych blokad pochodzi z innych wcieleń, a dostrzeżenie ich w innym kontekście pozwala klientowi ujrzeć swoje życie w nowej perspektywie. Często wtedy czuję pomoc, jakiej udzielają mi mój przewodnik oraz przewodnik pacjenta.

Spotkanie z Radą wykorzystuję często jako podstawę do interwencji terapeutycznej. Dokonuję przeglądu sytuacji karmicznych, w których wraz z pacjentem szukam kluczy do obecnych wzorców zachowań, mogących otworzyć drzwi do ich korzystnej zmiany. Terapia reinkarnacyjna jest czymś więcej niż zrozumieniem kognitywnym. Pacjenci muszą widzieć, że wyboje i zakręty w ich życiu mają swój cel i znaczenie. W razie potrzeby mogę przesunąć badanego do przestrzeni doboru życia, by przedyskutować z nim, dlaczego Starsi zaoferowali mu obecne ciało. Gdyby okazało się, że dusza nie powinna znać motywów takiej decyzji, informacje te zostaną zablokowane.

Nigdy nie zapominam, że jestem tylko tymczasowym pośrednikiem w sytuacjach dotyczących mojego pacjenta, jego przewodnika i Rady Starszych. Wiem, że otrzymuję od nich pomoc, bowiem w

innym wypadku badany nie byłby w stanie podczas transu wizualizować spotkania z Radą. Wykorzystując głęboką hipnozę angażuję do pracy zarówno umysł duszy, jak i aktualne ludzkie ego. Nadświadomy umysł operuje w ramach wiecznej konstrukcji, którą podświadomość jest w stanie przetwarzać na obecną rzeczywistość.

Uświadomienie sobie istnienia naszej prawdziwej, wewnętrznej Jaźni ma zasadnicze znaczenie dla prowadzenia produktywnego życia. Nie twierdę, że jeden trzygodzinny seans duchowej regresji błyskawicznie pomoże nieszczęśliwym ludziom. Niemniej jednak odnowiona świadomość naszej prawdziwej natury, wiedza o przeszłych życiach i o nieśmiertelnej egzystencji w świecie dusz może stanowić solidną podstawę do kontynuowania bardziej konwencjonalnej terapii w miejscu zamieszkania pacjenta. Natomiast nawet pojedynczy seans duchowej regresji w przypadku mentalnie zdrowej osoby może wspomóc w poznaniu przez nią jej wewnętrznej pełni i celu istnienia.

# DYNAMIKA SPOŁECZNOŚCI

## ROZDZIAŁ 7

### Bratnie dusze

Okres pomiędzy pierwszym a drugim spotkaniem Rady przeznaczony jest na regenerację duszy. Nasz właściwy rozwój jako istot eterycznych rozpoczęliśmy wraz z innymi duszami w mentalnej domenie świata dusz, jeszcze przed pierwszą inkarnacją. Tak więc, chociaż nasze wewnętrzne jestestwo ma charakter w pełni indywidualny, zasadniczą część duchowego życia między wcieleniami poświęcamy nawiązywaniu głębokich stosunków z innymi duszami. A zatem nasz rozwój duchowy nabiera wymiaru kolektywnego. Znajduje to między innymi wyraz w związkach, jakie mamy z tymi duszami w świecie materialnym, takim jak Ziemia. Podczas reinkarnacji to zrodzone w świecie dusz poczucie wzajemnej bliskości wystawiane jest na ciężką próbę przez karmiczne wyzwania, którym podlegamy w przyjętych przez siebie ciałach. To przerwanie błęgiego duchowego bytowania stanowi jeden ze środków, przy pomocy których mistrzowie duchowi rozszerzają naszą świadomość.

Wysłuchałem wielu pasjonujących historii miłosnych z minionych wcieleń, opowiadanych przez bratnie dusze, które przemierzyły czas i przestrzeń, aby spotkać się ze sobą ponownie w następnym życiu. Oto kilka przykładów:

- Miłość udęczona — w cywilizacji epoki kamiennej lubieżny przywódca plemienia regularnie współżył z partnerką swojego pacjenta, a potem mu ją zwracał.
- Miłość niespełniona — moja pacjentka była niewolnicą w starożytnym Rzymie, usługującą przy stole gladiatorów i zakochaną w jednym z nich. Ten pojmany wojownik wyznał jej miłość na wieki w noc poprzedzającą jego śmierć na arenie.
- Miłość udęczona — mój pacjent był w średniowieczu stajennym i został wychłostany na śmierć w zamkowym lochu przez szlachcica, który przydybał go na tajemnej schadzce ze swą córką.
- Miłość heroiczna — trzysta lat temu w Polinezji młodzieniec płynął łódką wraz ze swą poślubioną przed zaledwie kilku godzinami żoną- moją pacjentką- kiedy zaskoczyło ich gwałtowne uderzenie sztormu. Udało mu się ją uratować, sam jednak utonął.
- Miłość śmiertelna — mój pacjent, Niemiec żyjący w osiemnastowiecznej Europie, zasztyletował swoją żonę w szalonym napadzie zazdrości spowodowanej jej domniemaną zdradą. Pomówiona fałszywie przez miejscowych plotkarzy, kobieta umarła zapewniając go o swej niewinności i o tym, że kocha tylko jego.
- Miłość bezlitosna — weteran Wojny Domowej stwierdził po powrocie, że żona - moja pacjentka - wyszła za jego brata w rok po tym, jak on sam został oficjalnie uznany za zmarłego.

Wszystkie wymienione wyżej pary żyją dziś w szczęśliwych związkach małżeńskich. Przebyte przez nie wcześniej życiowe próby przygotowały je do następnych wyzwań i wzmocniły ich więzi jako bratnich dusz. Cofanie takich pacjentów do ich wcześniejszych wcieleń dostarcza ciekawych informacji na temat ich wzajemnych relacji, jednakże umieszczenie ich w okresie pomiędzy życiami zapewnia daleko szerszy wgląd w te związki.

Bagaż miłości zawiera rozmaite próby, jakim jesteśmy poddawani. Wcielenia, podczas których wiedliśmy z naszą bratnią duszą długie i szczęśliwe życie, pomieszane są z takimi, gdzie zniszczyliśmy

nasz związek bądź też ponieśliśmy szkodę wskutek jej działania wymierzonego przeciwko nam. W tych trudnych życiach przeżywanych z bratnią duszą coś zdawało się przeszkadzać w zaakceptowaniu miłości. Życie z bratnią duszą może sprowadzać radość lub ból, jednak z obydwu czerpiemy naukę. Za ważnymi życiowymi wydarzeniami w naszych związkach z innymi osobami zawsze stoją istotne przyczyny karmiczne.

Miałem pacjentkę o imieniu Valerie, która przed dwoma wiekami żyła w Chinach jako piękna kobieta. W tym wcieleniu odrzuciła swoją najważniejszą bratnią duszę, mężczyznę, na którym najbardziej jej zależało, ponieważ spierał się z nią i w przeciwieństwie do innych, odmawiał schlebiania jej próżności. „Poza tym” - powiedziała mi Valerie w stanie hipnozy - „on był taki niezgrabny i brzydki, że wstydziłam się z nim pokazywać, gdyż bałam się, co ludzie sobie o mnie pomyślą. Powodowana dumą, przekorą i poczuciem, że jestem akceptowana, wyszłam za przystojnego mężczyznę, który spełniał wszystkie moje zachcianki. W ten sposób straciłam szansę na szczęście, jakie mogło stać się moim udziałem.”

W swoim następnym życiu, w dziewiętnastowiecznej Ameryce, Valerie była córką wodza indiańskiego szczepu Czirokezów. Ojciec rozkazał jej, aby wyszła za syna wodza sąsiedniego plemienia, co miało stanowić część traktatu pokojowego. Mężczyzna ten budził w niej fizyczny wstręt i uczynił jej życie nieszczęśliwym, po tym jak zgodziła się spełnić wolę ojca. Pochodzący z jej własnego szczepu wojownik, którego kochała, był właśnie bratnią duszą, odrzuconą przez nią w poprzednim życiu w Chinach. Po zakończeniu życia jako indiańska kobieta i powrocie do świata dusz, Valerie powiedziała mi:

*Mogłam uciec wraz z moim ukochanym. Ale niezależnie od wielkiego niebezpieczeństwa takiego czynu, jakiś głos wewnętrzny mówił mi, że powinnam bez sprzeciwu znieść los wyznaczony mi przez ojca. Teraz rozumiem, że to była próba. Potrafimy ciężko zranić osobę, która nas kocha, a przy okazji również siebie samych. Moje życie jako czirokezkiej kobiety miało mi przypomnieć o dumie i próżności z okresu mego chińskiego wcielenia.*

Pozostawanie przez jakiś czas w związku z „niewłaściwą” osobą nie oznacza czasu zmarnowanego. Związek taki był prawdopodobnie z góry zaplanowany. W istocie, kiedy ponownie spotkamy taką duszę w świecie dusz, możemy ujrzeć ją w innym świetle. Tak właśnie stało się w przypadku mężczyzny, do którego poślubienia moja pacjentka została zmuszona w swym indiańskim wcieleniu. Jego dusza należała do grupy sąsiadującej z grupą Valerie. Dusza obydwu mężczyzn, których Valerie kochała podczas swych dwóch ostatnich wcieleń, jest w dwudziestym wieku ponownie zjednoczona z nią jako jej mąż. Powinienem jeszcze dodać, że Linda, obecnie najlepsza przyjaciółka Valerie, a zarazem członkini jej własnej grupy dusz, została ostatecznie towarzyszką życia wojownika Czirokezów, którego Valerie kochała w swym indiańskim wcieleniu. Po zakończeniu naszej sesji Valerie powiedziała mi z uśmiechem: „Teraz już wiem, dlaczego zawsze odczuwam lekki niepokój, kiedy widzę Linde w pobliżu mojego męża.”

Zanim przejdziemy dalej, sądzę że wskazane byłoby rozważyć niektóre konsekwencje tego magicznego doświadczenia, jakim jest spotkanie bratniej duszy. Kiedy po raz pierwszy zasiadam do sesji z pacjentem i udaje się nam nawiązać dobry kontakt, zazwyczaj pytam go o wcześniejsze i obecne związki, które mają w jego życiu szczególne znaczenie. W ten sposób zdobywam niejaki pojęcie o postaciach odgrywających role w spektaklu jego aktualnego życia. Ponieważ zamierzam siedzieć w pierwszym rzędzie i obserwować przebieg sztuki podczas seansu hipnotycznego, pragnę mieć przy sobie program teatralny.

Gdy pacjent znajdzie się już w stanie głębokiej hipnozy, wiele jego duchowych związków stanie się dla mnie jasnych. Osoby z obsady jego sztuki mogą być kochankami, oddanymi przyjaciółmi, krewnymi, nauczycielami lub współpracownikami. Nasze związki z ludźmi przybierają w życiu różne formy i zazwyczaj dotyczą zarówno dusz z naszej własnej grupy, jak i z innych. Pacjenci żywią najczęściej mocne pragnienie rozpoznania tych duchowych powiązań w swym obecnym życiu, chociaż większość trafnie się już ich domyśla.

Miłość jest, w szerokim sensie tego słowa, czułością, która może przybierać rozmaite postaci. Bez względu na rolę, jaką odgrywa w naszym życiu bratnia dusza, łączy nas z nią zawsze taki lub inny rodzaj mentalnego związku. Łączymy się z ludźmi na wielu poziomach, ze względu na ogromną ilość

karmicznych lekcji, które odbieramy w każdym życiu. Gdy przyjaźń nabiera ognia, przemienia się w miłość, ale miłość nie rozkwitłaby pozbawiona niewzruszonej przyjaźni. Jest to coś całkiem odmiennego od powierzchownego zauroczenia, kiedy nieustannie dręczą nas wątpliwości co do tego, czy ten związek ma jakieś rzeczywiste znaczenie. Zaś bez wzajemnego zaufania znika intymna zażyłość, a miłość nie może się rozwinąć. Miłość jest akceptacją wszystkich niedoskonałości naszego partnera. Prawdziwa miłość czyni nas lepszymi, niż bylibyśmy bez obecności tej drugiej osoby w naszym życiu.

Ludzie utożsamiają często miłość ze szczęściem. Jednakże szczęście jest stanem umysłu, który musi rozwijać się w nas samych, a nie zależeć od kogoś innego. Najzdrowszy rodzaj miłości to taki, kiedy akceptujesz już sam siebie, a zatem rozszerzenie tej miłości na inną osobę ma charakter całkowicie nieegoistyczny. Miłość wymaga usilnych starań i ciągłego podtrzymywania. Zetknąłem się z wieloma rozwiedzionymi pacjentami, którzy przekonali się, że ich pierwsza miłość była najważniejszą bratnią duszą. Sprawy między nimi mogłyby ułożyć się lepiej, gdyby obie strony bardziej się starały.

Z drugiej strony mogą istnieć powody, dla których napotykamy naszą bratnią duszę dopiero w późnym okresie danego życia. Czasami bratnie dusze opuszczają nas na jedno czy dwa wcielenia i nie pojawiają się w ogóle. „Moja bratnia dusza i ja nadmiernie uzależniliśmy się od siebie nawzajem i potrzebowaliśmy trochę czasu na samodzielny rozwój” - takie oświadczenie słyszę często w sytuacji, gdy bratnie dusze są rozdzielone. W każdej epoce na Ziemi związki z bratnią duszą i wynikające stąd doświadczenia przybierają odmienną postać. Jednak w każdym życiu z nią wykorzystujemy owocnie nauki płynące z poprzednich żywotów.

Możemy się wiele nauczyć także z nieudanych związków. Najważniejszy jest bowiem postęp czyniony w każdym życiu. Zdarza się, że niektórzy pacjenci skarżą mi się przed rozpoczęciem sesji, iż prawdziwa miłość wydaje się ich omijać, jednak po jej zakończeniu zazwyczaj pojmują już przyczyny tej sytuacji. Jeśli nie napotkasz w życiu prawdziwej miłości, możesz znaleźć wyzwolenie w zrozumieniu, że prawdopodobnie jesteś tu po to, aby nauczyć się czegoś innego. Zakładamy błędnie, iż ludzie, którzy wybierają życie w pojedynkę, są samotni, podczas gdy w istocie ich życie jest bogate, spokojne, refleksyjne i twórcze. Związek z kimś, do kogo nie żyjemy żadnych uczuć, utrzymywany wyłącznie po to, aby nie zostać samym, skazuje nas na większą samotność niż życie w odosobnieniu. Jak mówią słowa piosenki: „Gdy zakochujesz się w miłości, dajesz się omamić ułudzie”. Ten rodzaj uczucia jest czystą złudą, ponieważ wywołuje go rozpaczliwe pragnienie przeżycia miłości za wszelką cenę. Jeśli twoja bratnia dusza naprawdę ma się zjawić, znajdzie drogę do twego życia, często wówczas, gdy najmniej się tego spodziewasz.

Przez wiele lat obcowania z duszami przebywającymi w świecie dusz wypracowałem metodę klasyfikowania dusz bratnich. Zaliczam dusze do jednej z trzech kategorii odnoszących się do ich związków z nami, zadzierzgniętych podczas spektaklu życia. W tym trójczłonowym podziale nie uwzględniam naszych przewodników oraz istot pochodzących z duchowych obszarów odległych od naszych własnych.

## Najważniejsze bratnie dusze

Najważniejsza albo główna bratnia dusza jest często osobą blisko z nami związaną. Może być naszym współmałżonkiem, rodzeństwem, najlepszym przyjacielem lub czasami rodzicem. Nie ma duszy, która miałaby dla nas większe znaczenie, a kiedy moi pacjenci opisują życie z nią w związku małżeńskim, większość z nich twierdzi, iż było ono pełne i bogate ponad wszelkie wyobrażenia. Jedną z najistotniejszych motywacji skłaniających dusze do inkarnowania jest sposobność wyrażenia siebie w postaci fizycznej. Stanowi to z pewnością pociągający aspekt dla bratnich dusz. Jeśli są bardziej zaawansowane, mogą w trakcie kolejnych wcieleń jednocześnie zmieniać swoje płcie. Przeciętna dusza zazwyczaj w 75 procentach przypadków zmienia płeć.

Nazwy „najważniejsza bratnia dusza” nie powinno się mylić z użyciem terminu „pierwszorzędne skupisko dusz”, gdzie wiele dusz współdziała ze sobą jako bliscy towarzysze. Dla opisanego najważniejszej bratniej duszy ludzie posługują się zwrotem „prawdziwa bratnia dusza”, który jest na miejscu o tyle, o ile nie sugeruje, iż wszyscy inni duchowi towarzysze są dla nas czymś mniej prawdziwym. Występujące wśród ludzi zajmujących się moją dziedziną różnice zdań co do stosowania

takich terminów mają często charakter bardziej symboliczny niż rzeczywisty, niemniej nie zgadzam się z inną koncepcją dotyczącą najważniejszych bratnich dusz, która budzi moje wątpliwości.

Podczas moich cykli gościnnych wykładów spotykam się mianowicie z pytaniami, jak moje opisy zagadnienia najważniejszych bratnich dusz oraz twierdzenia o duchowej dwoistości mają się do teorii dusz bliźniaczych. Moja odpowiedź brzmi, że nie istnieje między nimi żaden związek. Omawiam następnie kwestię naszej zdolności do podziału duchowej energii, umożliwiającej nam jednoczesne prowadzenie równoległych żyć, jakkolwiek większość dusz nie preferuje takiego sposobu przyspieszania swego procesu uczenia się. Wspominam również, że ta zdolność podziału pozwala nam na pozostawianie podczas inkarnacji części energii w świecie dusz jako naszej wiernej kopii. Niemal wszystkie dusze stosują tę praktykę, oznaczającą właśnie duchową dwoistość. Wyniki moich badań dotyczących relacji między najważniejszymi bratnimi duszami i zdolności dusz do podziału nie pozostają w żadnym związku z teorią bliźniaczych dusz czy bliźniaczych płomieni. Są to wprawdzie wyłącznie moje własne wnioski, jednak mówiąc szczerze, w trakcie moich poszukiwań nie natrafiłem nigdy na najmniejszy nawet dowód potwierdzający koncepcję bliźniaczych dusz.

Jak rozumiem, teoria bliźniaczych dusz głosi, że my i nasz bliźniak -nasza prawdziwa bratnia dusza - zostaliśmy stworzeni w tej samej chwili i z tego samego zarodka energii, a następnie rozdzieleni, aby połączyć się ponownie dopiero po zakończeniu cyklu naszych oddzielnych karmicznych inkarnacji. Przypominam, że moi pacjenci, tacy jak choćby Seena z przykładu 26, twierdzili, iż w momencie poczęcia nie ma dwóch dusz podobnych do siebie. Każda cząstka energii jest niepowtarzalna w swym jestestwie i powołana do istnienia jako oddzielny byt. Najbardziej nielogiczna w teorii bliźniaczych dusz wydaje mi się teza o posiadaniu najważniejszej bratniej duszy, z którą nie moglibyśmy jednak wspólnie rozwiązywać naszych karmicznych problemów, zanim nie osiągniemy stanu doskonałości. Najważniejsze bądź też prawdziwe bratnie dusze są po to, by pomagać sobie wzajemnie w osiągnięciu swoich celów; bratnia dusza nie jest swym własnym samolubnym bliźniakiem.

## **Bratnie dusze jako bliscy towarzysze**

Najważniejsza bratnia dusza jest naszym wiecznym partnerem, ale w pierwszorzędym skupisku dusz istnieją też inne, które możemy nazwać bratnimi. Ogólnie rzecz biorąc, są one naszymi bliskimi duchowymi towarzyszami. Różnią się charakterami i posiadają rozmaite, uzupełniające się wzajemnie uzdolnienia, jak to pokazują przedstawiane przeze mnie przykłady. W obrębie takiego skupiska dusz istnieje zazwyczaj wewnętrzny krąg dusz szczególnie nam bliskich, które w istotny sposób wspierają nas podczas naszych żywotów, my zaś pełnimy tę samą rolę wobec nich. Ich liczba bywa różna, jednakże przeciętny pacjent posiada od trzech do pięciu takich dusz.

Chociaż duchowi towarzysze należący do jednego skupiska dusz rozpoczynają proces nauki równocześnie, znajdują się mimo to na rozmaitych stopniach rozwoju. Spowodowane jest to różnicami tak energii i motywacji, jak i talentów. Każda dusza posiada jednak swoje mocne strony, które są wykorzystywane przez jej towarzyszy w trakcie wspólnych inkarnacji. Z czasem taka grupa zmniejsza się, w miarę jak jej członkowie przechodzą do odmiennych specjalizacji, jednak nigdy nie tracą oni ze sobą kontaktu.

## **Dusze stowarzyszone**

Ta kategoria odnosi się do członków drugorzędnych grup, które pozostają na zewnątrz naszego własnego pierwszorzędego skupiska, ale są umiejscowione w tym samym ogólnym obszarze duchowym. Jak już wspomniałem w rozdziale 5, w podpisie pod ilustracją 1, drugorzędne grupy otaczające naszą grupę pierwszorzędną mogą liczyć nawet ponad tysiąc dusz. Wiele z tych grup pracuje w salach lekcyjnych znajdujących się w pobliżu naszej. Istnieją pewne stowarzyszone z nami dusze pochodzące z innych grup, wybrane by z nami pracować, z którymi obcujemy przez liczne wcielenia, podczas gdy inne dusze jedynie na krótko przecinają ścieżkę naszego życia. Dość często nasi rodzice wywodzą się właśnie z jednego z takich sąsiednich skupisk dusz.



Jeśli chodzi o relacje społeczne w świecie dusz, jak również o wzajemne kontakty podczas swych fizycznych inkarnacji, dusze pochodzące z jednego skupiska nawiązują z wieloma duszami drugorzędnej grupy jedynie sporadyczne stosunki lub zgoła wcale się z nimi nie stykają. Biorąc pod uwagę szerszy kontekst, wszystkie dusze z drugorzędnej grupy są ze sobą stowarzyszone w taki czy inny sposób, jednakże moi pacjenci nie uważają ich za bratnie dusze. Jakkolwiek nie są one w istocie bliskimi towarzyszami, tworzą jednak wielki zbiór osób uwzględnianych w decyzjach obsadowych przez reżyserów naszego przyszłego życia. Dusza stowarzyszona może posiadać jakąś szczególną cechę, niezbędną do tego, by można było wprowadzić w nasze życie pewną karmiczną lekcję. Jest bardzo prawdopodobne, że dusze takie będą inkarnować jako ludzie, którzy wniosą w związki z nami wielką dawkę pozytywnej bądź negatywnej energii. Tego rodzaju decyzje uzależnione są od wcześniejszych ustaleń, dokonanych z udziałem wszystkich zainteresowanych stron i ich nauczycieli, a dotyczących zalet i wad odgrywania danych ról.

Taka rola może być bardzo krótka. Czytelnik przypomina sobie może incydent na przystanku autobusowym, opowiedziany przez pacjenta w przykładzie 39. Pomoc udzielona przez niego kobiecie była w tym przypadku najprawdopodobniej spontaniczna, i mam wrażenie, że pacjent ten nie był duszą stowarzyszoną. Przytoczę teraz przykład krótkiego pozytywnego kontaktu, zrelacjonowanego mi przez pacjenta, który z całą pewnością napotkał stowarzyszoną duszę:

*Szedłem samotnie plażą, czując się zupełnie załamany tym, że zwolniono mnie z pracy. Natknąłem się na jakiegoś mężczyznę i zaczęliśmy rozmawiać. Nie znałem go i później nigdy już nie spotkałem go w tym życiu. Ale tego popołudnia bez wahania podszedł do mnie i wszczął rozmowę. Nagle zdałem sobie sprawę, że zwierzam się temu nieznanemu z moich kłopotów. Uspokoił mnie i przedstawił mi szerszy ogląd moich problemów z zatrudnieniem. Po jakiejś godzinie odszedł. Teraz wiem, że był to mój znajomy ze świata dusz, pochodzący z innej grupy. To bynajmniej nie przypadek, że tamtego dnia wpadliśmy na siebie. Wysłano go do mnie.*

Jednakże najgłębsze kontakty nawiązujemy z bratnimi duszami. Kiedy pracowałem nad tą książką, ludzie prosili mnie, żebym koniecznie zamieścił szczegółowy opis jakiejś historii miłosnej, która rozegrała się pomiędzy najważniejszymi bratnimi duszami. Ponieważ sam jestem romantykiem, nie mogłem oprzeć się tej prośbie.

### **Przykład 46**

Kiedy Maureen zadzwoniła do mnie prosząc o spotkanie, w jej głosie wyczułem niecierpliwość. Było to w czasach, kiedy jeszcze nie miałem długiej listy osób oczekujących na wizytę od ponad roku. Maureen mieszkała niedaleko od mojego biura w Kalifornii i spytała, czy mogłaby odwiedzić mnie wraz ze swym przyjacielem, który jechał właśnie z Nowego Jorku, aby po raz pierwszy się z nią spotkać. Zapytałem ją o tego przyjaciela, którego nigdy nie widziała, i usłyszałem następującą opowieść.

Trzy miesiące wcześniej grupa około dwudziestu pięciu osób, interesujących się życiem po śmierci, utworzyła na stronie internetowej coś, co w żargonie komputerowym nazywa się „czat-roomem” albo „kanałem dyskusyjnym”. W ten sposób umożliwiono ludziom o podobnych zainteresowaniach prowadzenie konwersacji za pomocą sieci komputerowej. Wszystko to Maureen musiała mi wyjaśnić, ponieważ moja wiedza o komputerach jest bardzo ograniczona. Maureen powiedziała, iż ona i mężczyzna o imieniu Dale stwierdzili w trakcie dyskusji na temat bratnich dusz, że ich poglądy są bardzo zbliżone i że czują się w jakiś dziwny sposób ze sobą związani. Dodała, że niezwykle było to, do jakiego stopnia Dale podzielał jej myśli. Postanowili utworzyć własny, prywatny kanał internetowy do prowadzenia dalszych rozmów.

Maureen i Dale ustalili, że oboje urodzili się w okolicach San Francisco przed pięćdziesięciu laty, w odstępnie zaledwie kilku miesięcy. Rozmawiali o swych nieudanych małżeństwach oraz o odczuwanym przez nich nieokreślonym smutku, spowodowanym daremnym poszukiwaniem czegoś, co obudziłoby ich serca. Ich rozmowy koncentrowały się jednak głównie na kwestii życia po śmierci i kiedyś Dale wspominał, że czytał moją książkę. Wkrótce potem postanowili, że spotkają się w Kalifornii i odwiedzą mnie w celu odbycia wspólnej równoczesnej sesji regresyjnej.

Zgodziłem się na zaproponowany termin wizyty, który wypadł następnego dnia po ich pierwszym spotkaniu. Zjawili się w moim gabinecie rozmarzeni i zauroczeni sobą, więc zażartowałem, że już znajdują się w transie i nie jestem im potrzebny. W chwili, gdy się po raz pierwszy ujrżeli, doszło do natychmiastowego rozpoznania. Maureen powiedziała: „Sposób, w jaki uśmiechnęliśmy się do siebie - wyraz naszych oczu - brzmienie wspólnego śmiechu - prąd, który przeniknął nas podczas powitalnego uścisku dłoni - wytworzyły euforię tak silną, że staliśmy się nieświadomi wszystkiego wokół nas”.

Zrelacjonuję ten przypadek z punktu widzenia Maureen, ponieważ ją pierwszą poznałem. Podczas wstępnej rozmowy dowiedziałem się, że były w jej życiu okresy, kiedy słysząc muzykę z lat dwudziestych albo widząc dziewczyny ubrane w sukienki z tej epoki i tańczące charlestona, doznawała uczucia *deja vu*. Maureen powiedziała mi również, że od wczesnego dzieciństwa dręczą ją powtarzające się koszmarne sny o gwałtownej śmierci.

Mam zwyczaj przenosić moich pacjentów do świata dusz tuż po zakończeniu ich poprzedniego życia, tak aby nie ominęły ich cudowne doznania związane zawsze z wkraczaniem do tego miejsca. Korzyści wynikające ze stosowania takiej techniki hipnotycznej są wielorakie, wliczając w to okazję do przekonania się, czy jakieś destrukcyjne pozostałości cielesne z ostatniego życia nie zostały przeniesione do obecnego fizycznego ciała pacjenta. Przyspieszanie tego procesu poprzez zabieranie pacjentów bezpośrednio do świata dusz, na przykład wprost z łona matki, sprawia że przybywają tam oni w stanie dezorientacji. To tak, jakby zaprowadzić kogoś na tyły domu i poprosić, aby opisał jego front. Taka przyspieszona metoda wchodzenia do świata dusz powoduje też pomijanie przez pacjentów stacji orientacyjnych, które mogą okazać się niezbędne, jeśli śmierć poprzedzająca to wejście była nagła i szokująca. Nie przeskakując scen śmierci, pacjent zyskuje w istocie lepszą ochronę przed bolesnymi fizycznymi wspomnieniami.

Na moje polecenie, aby przeszła do najbardziej znaczącej sceny w swym minionym życiu, Maureen wprowadziła mnie w wydarzenia poprzedzające jej śmierć. Stanowi to często zapowiedź rychłych kłopotów, a osoby pomagające w cofaniu się do przeszłego życia muszą być wówczas przygotowane na zetknięcie się z obrazami śmierci, które bywają przerażające. Poniżej przedstawiam skróconą wersję opowieści Maureen.

**Dr N.** - Jesteś mężczyzną czy kobietą?

P. - Raczej dziewczyną.

**Dr N.** - Jak masz na imię?

P. - Samantha, zdrobniale Sam.

**DrN.** - Gdzie teraz jesteś i co robisz?

P. - Siedzę przy toalecie w sypialni i przygotowuję się do pójścia na przyjęcie.

**DrN.** - Z jakiej okazji jest to przyjęcie?

P. (milczenie, a potem lekki śmiech) - To... dla mnie, dziś są moje osiemnaste urodziny i aby to uczcić, rodzice wydają przyjęcie w restauracji.

**Dr N.** - W takim razie najlepsze życzenia, Sam. Jaka jest dzisiejsza data?

P. (po krótkim wahaniu) - 26 lipca 1923 roku.

**Dr N.** - Skoro siedzisz przy toalecie, chciałbym żebyś spojrzała w lustro i opisała mi, co widzisz.

P. - Jestem blondynką, dziś wieczorem wysoko upięłam włosy. Mam na sobie białą jedwabną suknię. To moja pierwsza naprawdę dorosła suknia wieczorowa. Zamierzam założyć do niej moje nowe białe pantofle na wysokich obcasach.

**Dr N.** - To brzmi fantastycznie.

P. (z wyrozumiałym uśmiechem) - Lepiej, żeby Rick też tak uważał.

**DrN.** - Kto to jest Rick?

P. (nagle zakłopotana i zarumieniona) - Rick to... mój facet... jesteśmy umówieni na dzisiejszy wieczór. Muszę dokończyć makijaż, on tu zaraz będzie.

**Dr N.** - Posłuchaj, Sam, nie chcę ci przeszkadzać, ale jestem pewien, że możesz skończyć swój makijaż i jednocześnie rozmawiać ze mną. Powiedz mi, czy z Rickiem to coś poważnego?

P. (znowu się rumieni) - Aha... ale nie chcę wydać się zbyt chętna. Trzymam go na dystans. Rick uważa się za ósmy cud świata, ale wiem, że mnie pragnie.

**Dr N.** - Widzę, że to ważne przyjęcie. Przypuszczam, że Rick wkrótce zatrąbi na ciebie klaksonem, żebyś pobiegła do jego samochodu?

P. (poirytowana) - Ależ skąd! Och, on by tego chciał, pewnie, ale będzie musiał zadzwonić do drzwi, tak jak wypada, a służąca wpuści go i każe mu poczekać na dole.

**Dr N.** - A więc to przyjęcie odbędzie się w pewnej odległości od twojego domu?

P. - Niezbyt daleko - w eleganckiej rezydencji w centrum San Francisco.

**Dr N.** - Dobrze, Sam, teraz przesuń się w czasie naprzód, kiedy przyjęcie już trwa, i opisz mi, co się tam dzieje.

P. (z ożywieniem) - Cudownie się bawię! Rick, oczywiście, robi fantastyczne wrażenie. Moi rodzice i ich przyjaciele mówią mi, że wyglądam już na dorosłą. Jest muzyka, tańce... tłumy moich przyjaciół składają mi życzenia... i (twarz mojej pacjentki chmurzy się na moment) jest mnóstwo alkoholu, o którym moi rodzice nic nie wiedzą.

**Dr N.** - Czy to ci przeszkadza?

P. (odpiera nowy przyływ emocji, gwałtownie przeczesując dłonią włosy) - Och... na takich imprezach zawsze się pije - dzięki temu jest wesoło i bez troski. Ja wypiałam za dużo... Rick i paru jego przyjaciół przemycili tu wódkę.

**Dr N.** - Przejdź teraz dalej, do następnego ważnego wydarzenia tego wieczoru, i wyjaśnij mi, co się dzieje.

P. (twarz pacjentki łagodnieje, a jej głos staje się urywany) - Tańczę z Rickiem... przytula się do mnie tak blisko... ogarnia nas... płomień pożądania... Rick szepcze mi do ucha, że musimy wymknąć się z tego przyjęcia gdzieś, gdzie będziemy przez chwilę sami.

**Dr N.** - I jak to na ciebie działa, Samantha?

P. - Czuję podniecenie... ale wydaje się, że coś mnie powstrzymuje... Przewyciężam ten opór... jestem zdecydowana. Przypuszczam, że to uczucie dezaprobaty moich rodziców... jednak wyczuwam w tym coś więcej. Odrzucam to od siebie i wybieram radosną emocję tej chwili.

**Dr N.** - Pozostań przy tej emocji. Co się dalej dzieje?

P. - Wychodzimy bocznymi drzwiami, żeby nikt nas nie zobaczył, i idziemy do samochodu Ricka. To piękny, nowy, czerwony kabriolet roadster. Ma opuszczony dach, gdyż noc jest cudowna.

**Dr N.** - I co potem robicie, Sam?

P. - Wsiadamy do samochodu. Rick wyjmuję z moich włosów szpilki i są one teraz rozpuszczone. Całuje mnie długo. Chce się przede mną popisać... z rykiem silnika wypadamy z długiego podjazdu na ulicę.

**Dr N.** - Możesz powiedzieć, jaka to ulica i w jakim kierunku jedziecie?

P. (robi się teraz bardzo zdenerwowana) - Wyjeżdżamy z San Francisco na południe, autostradą Pacific Coast Road.

**Dr N.** - Co odczuwasz podczas tej jazdy?

P. (na ostatnią, krótką chwilę pacjentka uwalnia się od swych złych przeczuc) - Czuję się taka pełna życia. Noc jest ciepła, a wiatr zawiewa mi kosmyki włosów na twarz. Rick obejmuje mnie ramieniem. Przyciska mnie do siebie i mówi, że jestem najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Oboje wiemy, że jesteśmy w sobie zakochani.

**Dr N.** (zauważam, że dłonie mojej pacjentki zaczynają drżeć, a jej ciało sztywnieje; ujmuję ją za rękę, bo domyślam się, co zaraz nastąpi) - Posłuchaj, Samantha, chcę żebyś wiedziała, że kiedy będziesz dalej opowiadać, będę ci przez cały czas towarzyszył, aby móc przeprowadzić cię szybko przez wszystko, co się wydarzy. Rozumiesz mnie, prawda?

P. (cicho) - Tak...

**Dr N.** - Przejdź do momentu, gdy coś się stało podczas tej jazdy z Rickiem, i opisz mi to.

P. (teraz drży już całe ciało pacjentki) - Rick za dużo wypił, a droga robi się kręta. Zakręty są coraz ostrzejsze, a on trzyma kierownicę tylko jedną ręką. Wjeżdżamy w pagórkowaty teren...

niedaleko oceanu... jest tu urwisko... auto nosi po całej szerokości szosy, (teraz krzyczy) RICK, ZWOLNIJ!

Dr N. - I co, zwalnia?

P. (z płaczem) - OCH, BOŻE, NIE. ON NIE ZWOLNI! ŚMIEJE SIĘ I PATRZY NA MNIE, ZAMIAST NA DROGĘ.

Dr N. - Teraz szybko, Sam - mów dalej.

P. (łkając) - Na następnym zakręcie wypadamy z szosy - wóz spada - walimy się do oceanu... umieram... woda... taka zimna. .. nie mogę oddychać... Och, Rick... Rick...

Przerywamy i zaczynam pospiesznie uwalniać Samanthę od tego bolesnego wspomnienia, a jednocześnie wyprowadzam jej duszę z fizycznego ciała. Przypominam jej, że wcześniej już wiele razy przechodziła przez śmierć fizyczną, i zapewniam, iż wszystko będzie dobrze. Samantha wyjaśnia, że odchodzi niechętnie, ponieważ jej młode życie dopiero się zaczynało. Nie chciała opuścić Ricka, ale siła odrywająca ją od oceanu okazała się „zbyt nieodparta”.

Kiedy rozpoczynałem moje badania dotyczące duszy, przypuszczałem że kiedy dwie dusze umierają razem, tak jak Samantha i Rick, wkraczają też wspólnie do świata dusz. Stwierdziłem jednak, iż w wypadku gwałtownej śmierci tak się nie dzieje. Jest tylko jeden wyjątek: małe dzieci, zamordowane razem z osobą, która je kocha, wznoszą się tam wraz z nią. Szerzej omówię tę kwestię w rozdziale dziewiątym, we fragmencie poświęconym duszom najmłodszych. Nawet najważniejsze bratnie dusze, zabite w tej samej chwili, podążają do świata dusz oddzielnymi drogami, wzdłuż swych własnych linii wibracyjnych. Uważałem taki stan rzeczy za trochę smutny, dopóki nie wyjaśniono mi, że w odpowiednim czasie i miejscu dusze są witane przez swoich przewodników i przyjaciół z świata dusz. Każda dusza wznosi się w swym własnym tempie, uzależnionym od wykorzystywania przystanków orientacyjnych oraz odnawiania energii, nawet jeśli wszystkie wracają do tej samej grupy dusz. Tak też było w przypadku Ricka i Samanthy.

Dr N. - Widzisz gdzieś Ricka?

P. - Nie, próbuję oprzeć się sile, która odwraca mnie twarzą do góry. Chcę nadal patrzeć na ocean... chce pomóc Rickowi.

Dr N. - Czy ta siła w końcu odwróciła cię od Pacyfiku i skierowała we właściwą stronę?

P. (pacjentka jest teraz spokojna i zrezygnowana, a zarazem zasmucona) - Tak, znajduję się teraz wysoko nad Ziemią.

Dr N. (jest to pytanie, które zazwyczaj zadaje) - Czy przed dalszą drogą chcesz pożegnać się z rodzicami?

P. - Och... nie... nie w tej chwili... zrobię to później... teraz pragnę po prostu odejść.

Dr N. - Rozumiem. Powiedz mi, Samantho, co teraz widzisz?

P. - Wylot tunelu... otwiera się i zamyka... jego ruch dostosowuje się do mojego. Przechodzę przez ten tunel i czuje się teraz dużo lepiej. Tu jest tak jasno. Zbliża się do mnie jakaś postać ubrana w długą szatę.

Podczas sesji z Dałem ustaliliśmy, że w poprzednim życiu był on Rickiem, a jego wspomnienia pokrywały się z relacją Maureen. Podczas gdy Samantha najwyraźniej żyła przez kilka sekund po katastrofie i wzniosła się z oceanu, dusza Ricka katapultowała się, gdy samochód jeszcze spadał z urwiska. Kiedy przedstawiłem tę historię na wykładzie w Dallas, jakaś dama wygłosiła głośno cierpką uwagę: „Tak właśnie zachowują się mężczyźni!” Wyjaśniłem jej, że kiedy umysł zda sobie sprawę, iż nie istnieje żadna szansa przetrwania nadchodzącego zniszczenia ciała, dusza może opuścić je na moment przed faktyczną śmiercią, dzięki czemu pojawia się w świecie dusz z niemal nienaruszonym zapasem energii.

Po zakończeniu sesji z Dałem i Maureen, spotkałem się raz jeszcze z tymi najważniejszymi bratnimi duszami, aby wspólnie przeanalizować to, czego się dowiedzieliśmy. Maureen wspomniała, że ilekroć jedzie z San Francisco na południe Autostradą nr 1, na pewnym jej odcinku, przebiegającym wzdłuż wybrzeża, robi się z niejasnych przyczyn bardzo zdenerwowana i zaniepokojona. Teraz знаła już powód. Wyraziłem nadzieję, że dokonane przeze mnie zdeprogramowanie sceny jej agonii z 1923 r.

usunie też powracające wciąż sny o gwałtownej śmierci. W miesiąc później Maureen napisała do mnie, że ten koszmar istotnie przestał ją dręczyć.

Cuda synchronii stały się w tym przypadku oczywiste, kiedy Dale powiedział mi, że jednym z powodów opuszczenia przez niego rodzinnych stron był fakt, iż czuł się zawsze nieswojo jadąc samochodem przez okolice San Francisco. Można by sądzić, że czas, który spędzamy w świecie dusz między kolejnymi wcieleniami, powinien pozwolić na wyeliminowanie wszystkich śladowych wpływów doświadczeń poprzedniego życia. W większości przypadków istotnie tak jest, ale jak wspominałem, niektórzy ludzie przenoszą jednak fizyczne i emocjonalne piętna cielesne z jednego życia do następnego. Dzieje się tak zwłaszcza, jeśli takie piętno jest związane z jakąś szczególną karmiczną lekcją w kolejnym życiu.

Dlaczego te najważniejsze bratnie dusze w swych obecnych wcieleniach żyły przez pięćdziesiąt lat osobno? Aby to zrozumieć, musimy najpierw zapoznać się z dynamiką ich skupiska dusz. Dale i Maureen pochodzą z grupy dwunastu dusz znajdujących się na poziomie 1. W różnym stopniu wszystkie one wykazują skłonność do walki i podejmowania wielkiego ryzyka. Ich przewodnik często zabiera je do sąsiednich grup, tylko po to, aby mogły się przekonać, że inne dusze działają w spokojniejszej i bardziej harmonijnej atmosferze. Dale i Maureen powiedzieli mi, że te wizytacje są interesujące, niemniej oni sami uważają spokojne dusze za „raczej nudne”. Z pewnością niektórzy członkowie ich własnej grupy mają mniej burzliwe usposobienie, ale Rick/Dale do nich nie należy. W swoim obecnym życiu był komandosem i odsłużył trzy cykle w Wietnamie. „Nie spodziewałem się, że stamtąd wrócę” - powiedział mi - „i to byłoby w porządku”. Ponieważ lubi życie na krawędzi niebezpieczeństwa, po zakończeniu wojny porzucił służbę, gdyż uważał bycie żołnierzem w czasie pokoju za zbyt monotonne.

Po wypadku samochodowym w 1923 r. przewodnik-senior grupy zabrał Ricka na cykl przesłuchań i szkoleń znacznie dłuższy niż w przypadku Samantha. Po powrocie do grupy Rick był bardzo przybity. Podczas czulej sceny duchowych pieszczot wyznał swej najważniejszej bratniej duszy, jak bardzo żałuje, że przeciął jej młode życie. Z odbytej z nimi sesji nie wynikało jasno, w jakim stopniu oboje przewidywali z góry możliwość tej katastrofy. Byli kochankami w licznych minionych życiach, z których wiele miało burzliwy przebieg. Chociaż Dale i Maureen inkarnowali w swym obecnym życiu równocześnie, i w tym samym miejscu co poprzednio w latach dwudziestych, nie było im przeznaczone poznać się w okresie młodości. Tożsamość ich doświadczeń zmysłowych i emocjonalnej energii, wynikająca z faktu, iż oboje wzrastali w tej samej okolicy, stanowiła po prostu jeden z warunków niezbędnych, by znacznie później w tym życiu mogli się spotkać.

Przed rozpoczęciem swych obecnych żywotów obie te bratnie dusze zdawały sobie sprawę, że zetkną się ze sobą dopiero po upływie wielu lat. Zwłaszcza Dale'owi potrzebne było przeżycie frustracji, wywołanej wieloletnim oczekiwaniem na pojawienie się tej właściwej kobiety. Dziś nie jest już on tym nierozważnym i nieodpowiedzialnym człowiekiem, co kiedyś. Samantha/Maureen również musiała osiągnąć dojrzałość, której brakowało jej jeszcze podczas romansu z Rickiem w latach dwudziestych. Ani Dale, ani Maureen na obecnym etapie ich związku nie uważają swego życia za coś, co im się z góry należało. Oboje przeżyli bowiem wiele smutnych lat rozłąki. Moja praca z tą parą zakończyła się tym, że oboje złożyli bardzo podobne oświadczenia. Maureen powiedziała: „Dopelniamy naszego procesu zdrowienia przez okazywanie szczerego szacunku świętości życia i wadze przebaczenia. Teraz, kiedy poznaliśmy, czym jest utrata, będziemy ogromnie cenić wspólny czas, jaki pozostał nam jeszcze w tym życiu”.

Zanim zakończę ten ustęp poświęcony bratnim duszom, powinienem dodać, że wiele z nich na krótko przed kolejną inkarnacją bierze udział w zajęciach przygotowawczych. Cechą charakterystyczną tych prób kostiumowych, odbywanych z udziałem naszych przewodników, jest to, iż kończą się one przeglądem istotnych problemów oczekujących nas w nadchodzącym życiu. Bywa, iż jeden z aspektów tych zajęć dotyczy dwóch bratnich dusz, które odchodzą osobno i wysyłają sobie wzajemnie obrazy przedstawiające ich przyszły wygląd w nowych ludzkich ciałach oraz okoliczności, w jakich się spotkają.

W jednym z rozdziałów „Wędrowki dusz” przytoczyłem przykłady tego rodzaju przygotowań do nowego życia. Bratnie dusze nie zawsze zbierają się razem przed wyruszeniem w podróż. Wówczas zdarza się czasem, że zależnie od indywidualnej karmy, jedna dusza wie więcej od drugiej o ich przyszłym

spotkaniu i wyglądzie. Oto krótki przykład prezentujący bratnią duszę rozważającą spotkanie ze swą przyszłą żoną:

*Pozwolono mi zobaczyć moją przyszłą żonę na ekranie w sali projekcyjnej. Była ładną instruktorką aerobiku, którą po-znam w siłowni. Studiowałem uważnie jej ciało i rysy twarzy, ponieważ nie chciałem zawalić naszego spotkania, jak mi się to zdarzyło we wcześniejszym życiu. Zapach jej zroszonego potem ciała wrył mi się głęboko w pamięć... jej gesty... uśmiech... a przede wszystkim jej oczy. Kiedy ujrzałem ją w tym życiu, poczuliśmy się jak dwa przyciągające się nawzajem magnesy.*

## Związki między duchowymi i ziemskimi rodzinami

Z reguły członkowie jednej grupy dusz nie powracają w swych następnych wcieleniach jako krewni pochodzący z genetycznie tej samej, co poprzednio, ludzkiej rodziny. Oznacza to, że w przeciwieństwie do wierzeń amerykańskich Indian, dusza dziadka zazwyczaj nie powraca do ciała swojego wnuka. Opór, jaki objawiają dusze wobec genetycznej reinkarnacji, omówiłem szczegółowo w rozdziale czwartym, w punkcie poświęconym podziałowi duszy, oraz w rozdziale piątym, we fragmencie dotyczącym DNA. Dla duszy, która pragnie odebrać nowe lekcje, powracanie do ciała posiadającego ten sam rodzaj dziedziczności, tożsamości etnicznej, otoczenia kulturowego - a może i umiejscowienia geograficznego - co ciało w poprzednim życiu, jest czymś ograniczającym jej rozwój lub wręcz zbędnym. Natomiast dzięki inkarnowaniu za każdym razem w inne rodziny pochodzące z całego ziemskiego globu, dusze wykorzystują ogromną różnorodność możliwości ludzkich ciał. To właśnie owa różnorodność nadaje głębię naszym inkarnacjom na Ziemi.

W wyjątkowych przypadkach nasi przewodnicy mogą okazać pobłażliwość duszom, które żywią gorące pragnienie nieskończonego karmicznego działania w obrębie jakiejś szczególnej rodziny i chcą do niej wrócić. Takim duszom ofiarowuje się czasem szansę ponownego zmierzenia się ze złem, jakiego doznały w poprzednim życiu ze strony tej rodziny, lub też naprawienia krzywdy, którą one same wyrządziły jakiemuś jej członkowi. Mogą one powrócić w następnym pokoleniu jako dzieci, wchodzą jednak w życie tych samych ludzi, którzy byli zaangażowani w ważne dla nich karmiczne wydarzenia. Pragnę podkreślić, iż te przypadki genetycznej reinkarnacji dokonywanej z powodów karmicznych należą do rzadkości. Jest dalece bardziej prawdopodobne, że aby zadośćuczynić jakiejś poważnej, wyrządzonej przez siebie krzywdzie, dusza powróci do innej rodziny, pozostającej jedynie w luźnym związku z jej własną rodziną z poprzedniego życia. Niemniej jednak to również byłaby bardzo niecodzienna decyzja, zwłaszcza w przypadku doznania przez tę duszę osobistej krzywdy, ponieważ wyglądałaby wówczas na chęć zemsty.

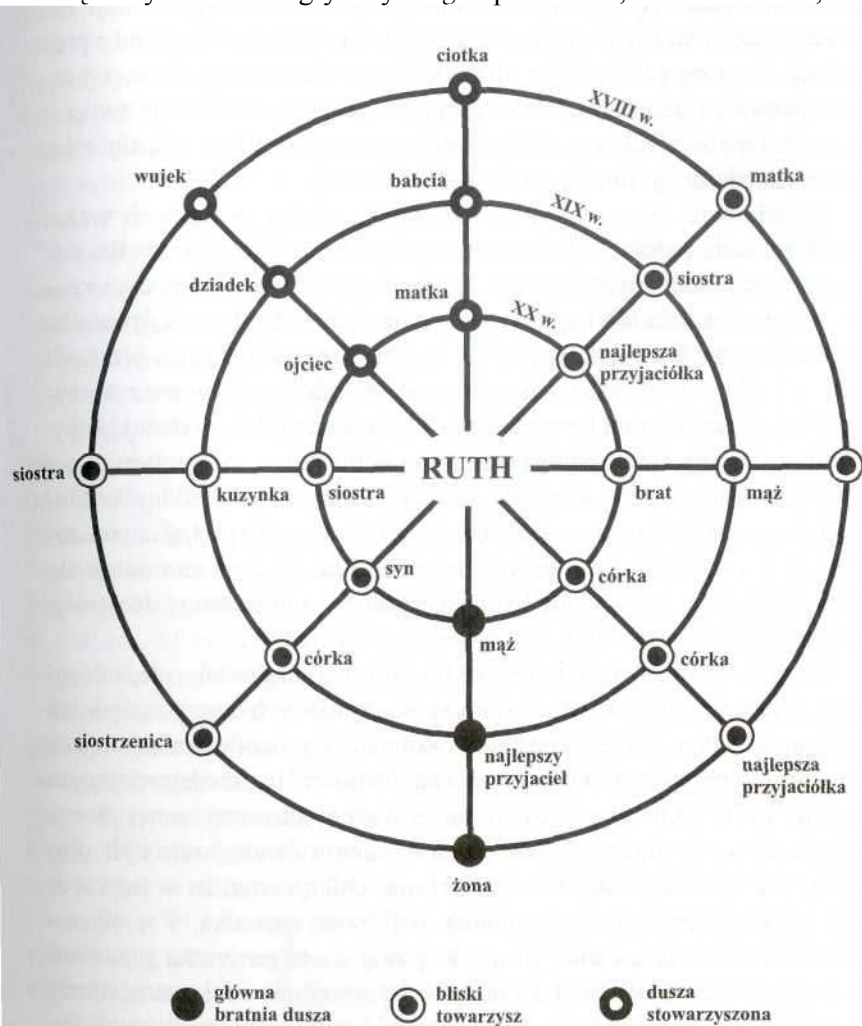
Chociaż dusze zwykle nie inkarnują w tę samą pod względem dziedziczności rodzinę, do której należały w przeszłych wcieleniach, to członkowie tej samej grupy dusz wybierają najczęściej nowe rodziny, w których mogą żyć razem. Członkowie jednej grupy dusz zmierzają do tego, aby w każdym życiu być połączonymi ze sobą więzami krwi i bliskością geograficzną. Jaki rodzaj ról wybierają? Jestem pewien, że każdy czytelnik tej książki mógłby usiąść i od ręki sporządzić wykres ukazujący ważnych dla niego krewnych, przyjaciół, ukochane osoby czy nawet znajomych, żeby przekonać się, którzy z nich są najbardziej prawdopodobnymi kandydatami na członków jego własnej duchowej rodziny.

W rozdziale piątym przedstawiłem na ilustracji 7 kolory aury rodziny duchowej w jej obecnym życiu. Ilustracja 10 jest diagramem, pokazującym w jaki sposób pewna grupa dusz przez ostatnie trzy wieki inkarnowała w ludzkie rodziny tak, aby stale pozostać w łączności ze sobą. Centralny punkt diagramu stanowi Ruth. Proszę zauważyć, że chociaż mój wykres pozornie przypomina drzewo genealogiczne, to przecież w istocie dziedziczne wyposażenie tych rodzin jest w każdym stuleciu całkowicie odmienne. Ilustracja 10 to skrócona wersja listy duchowych przyjaciół Ruth w ich ludzkich ciałach. W każdym stuleciu znajdujemy sześć dusz pochodzących z jej własnego skupiska oraz dwie ze stowarzyszonej grupy.

Ruth umieszczona jest w centrum diagramu, a każda z linii biegnących ze środka na zewnątrz reprezentuje jedną duszę, przyjmującą różne role rodzinne związane z Ruth, od dwudziestego wieku

wstecz aż do osiemnastego. Widzimy, że najważniejsza bratnia dusza Ruth jest w tym życiu jej mężem. W minionym życiu Ruth, dusza ta była jej najlepszym przyjacielem, zaś w poprzedzającym je, osiemnastowiecznym -jej żoną, podczas gdy sama Ruth była wówczas mężczyzną. Najważniejsza bratnia dusza Ruth ma aureolę o barwie ochronnej żółci, podczas gdy aureola Ruth to mieszanina odcieni bieli i błękitu, oznaczająca czystość i umiłowanie nauki. Te najważniejsze bratnie dusze wiążą się ze sobą w parę dość regularnie od mniej więcej 7 000 lat, kiedy to po raz pierwszy wspólnie spędziły życie.

Oprócz bliskich towarzyszy z grupy dusz, do której należy Ruth, przedstawiłem również dwie dusze stowarzyszone, pochodzące z sąsiedniej grupy. Są one obecnie ojcem i matką mojej pacjentki. W dziewiętnastym wieku odgrywały rolę, odpowiednio, dziadka i babki, zaś



### Ilustracja 10 – Duchowa i ludzka genealogia

Ten koncentryczny diagram ukazuje główną bratnią duszę, bratnie dusze jako bliskich towarzyszy oraz dusze stowarzyszone, które przez ostatnie trzysta lat inkarnują w ciała związane z wcieleniami pacjentki Ruth. Każda pokoleniowa linia prowadząca ze środka na zewnątrz oznacza jedną duszę w różnych ciałach.

w osiemnastym były jej wujem i ciotką. Wykres Ruth reprezentuje typowego pacjenta. Każdą grupę dusz charakteryzują drobne różnice preferencji dotyczących ludzkiej rodziny. W tym samym tygodniu, w którym spotkałem się z Ruth, miałem pacjentkę wyjątkowo mocno związaną ze swą matką. Dusza matki była członkiem grupy dusz tej pacjentki, a w poprzednim życiu odgrywała rolę jej siostry.

Dziadkowie często mają na nas wielki wpływ w naszych wczesnych życiach, pełniąc rolę bezstronnych powierników. Nierzadko odkrywam, że ukochany dziadek czy babka byli w poprzednim życiu naszym rodzeństwem lub najlepszym przyjacielem. Społeczna dynamika bliskich ludzkich związków jest tak potężna, iż w większości przypadków, z jakimi się stykam, role, które dusze odgrywają w naszym życiu a my w ich, rzutują bezpośrednio na karmiczne lekcje danej grupy. Jeżeli zostajemy skrzywdzeni przez kogoś bliskiego nam w tym życiu albo wyrządzamy jemu krzywdę, co w konsekwencji powoduje ochłodzenie stosunków i rozstanie, dzieje się tak dlatego, że podjął się on dobrowolnie udzielenia nam pewnego rodzaju lekcji, zarazem ucząc się czegoś samemu. Takie lekcje lepiej przygotowują obie strony do nawiązania relacji w przyszłości, jak to pokaże przykład 47.

Pragnę również zwrócić uwagę na fakt, iż marginalne role, odgrywane w naszych życiach przez setki stowarzyszonych dusz z sąsiednich grup, mogą ciągnąć się przez całe pokolenia. Z powodu braku miejsca nie umieściłem wszystkich tych dusz na ilustracji 10, przedstawiającym ostatnie życia Ruth. Przykładem takiej ważnej stowarzyszonej duszy, nie włączonej do diagramu, jest dusza o imieniu Zenda, która była ulubioną nauczycielką Ruth w szóstej klasie. Odkryliśmy, że w poprzednim stuleciu Zenda była jej oddaną, najbliższą sąsiadką, a w osiemnastym wieku właścicielką firmy, w której moja pacjentka pracowała. Koncentryczny schemat z ilustracji 10 stanie się adekwatny, kiedy uwzględnimy wszystkie wzajemne związki łączące ludzi, których życia są splecione z naszym.

Psychologiczne charakterystyki najważniejszych, bliskich i stowarzyszonych dusz, związanych z obecnym oraz przeszłymi żywotami pacjenta, stają się bardzo pouczające, kiedy zamieści się je w diagramie typu genealogicznego. We wszystkich trzech stuleciach odnaleźliśmy jeszcze jedną pierwszoplanową aktorkę dramatów życia Ruth, pochodzącą ze stowarzyszonej grupy dusz. Dla niej również zabrakło miejsca na ilustracji 10. Dusza ta, występująca pod imieniem Ortier, obejmowała role ludzi zazdrosnych, zimnych i wyrachowanych. Wysłano ją, aby poddała próbie ufną naturę Ruth i nauczyła ją szybszego dochodzenia do siebie po doznaniu krzywdy oraz radzenia sobie z tym w zdrowy sposób. Chociaż osoba ta objawiała także pozytywne cechy charakteru, to negatywne występowały jako stały element. W obecnym życiu Ruth, Ortier jest jej teściową, zaś w poprzednim odegrała rolę bliskiej przyjaciółki, która ją zdradziła. Istnieją przesłanki pozwalające przypuszczać, że karmiczne cykle, w których Ortier przyjmuje rolę jej protagonistki, wkrótce się dla Ruth zakończą.

Ruth jest osobą serdeczną, namiętną i czułą. Jej najważniejsza bratnia dusza w pewnym stopniu także posiada te cechy, jednak oprócz tego jest nieustępliwa, brutalnie szczerza i stanowcza. Większość dusz z ilustracji 10 odznacza się skrytym i spokojnym usposobieniem; charakteryzuje je również perfekcjonizm i upór.

Jedna dusza z tej grupy jest niedbała, niefrasobliwa i bardziej z siebie zadowolona niż inne. W tym życiu mojej pacjentki jest ona jej bratem Andym. Dusza ta zgodziła się być w poprzednim stuleciu mężem Ruth i wniosła w ten sposób w jej ówczesne życie swoistą zmianę rytmu. Podczas tamtego życia najważniejsza bratnia dusza Ruth wybrała rolę jej przyjaciela, tak blisko z nią związanego, że oboje wdali się ze sobą w romans, który nieomal zniszczył małżeństwo Ruth z Andym. Ostatecznie Ruth uświadomiła sobie w tamtym minionym życiu, że Andy - który jako partner był zbyt niekonwencjonalny, by móc na nim polegać - w swobodny sposób otworzył jej umysł na bardziej optymistyczne aspekty egzystencji i nauczył ją cieszyć się każdym dniem i dostrzegać w życiu więcej radości, co dopełniło jej z natury serdeczne usposobienie. W dziewiętnastowiecznym małżeństwie z Andym nie przeżyła wprawdzie wielkiej miłości, ale znalazła w tym związku tolerancję i wesołość. W tym samym czasie jej najważniejsza bratnia dusza borykała się z nowym wyzwaniem, polegającym na małżeństwie z osobą obdarzoną znacznie trudniejszym charakterem niż Ruth.

Nie chcę jednak stworzyć wrażenia, że zawarcie związku małżeńskiego z kimś innym niż swoją najważniejszą bratnią duszą sprowadza wyłącznie negatywne skutki. W istocie, miałem pacjentów, którzy podczas kolejnych wcieleń celowo wymieniali się partnerami z trzema czy czterema duszami z ich wewnętrznego kręgu, aby stawić czoło nowym wyzwaniom. Chociaż dusze Ruth i Andy'ego



zdecydowały się po raz pierwszy na taki krok dopiero w dziewiętnastym wieku, rezultat okazał się bardzo obiecujący.

## Ponowne spotkanie z duszami, które nas zraniły

Teraz, kiedy wyrobiliśmy już sobie pojęcie o rolach odgrywanych w naszych życiach przez różne rodzaje bratnich dusz, chciałbym omówić pewien szczególny aspekt tych związków, który budzi żywe zainteresowanie. Ludzie mianowicie pytają mnie często, jak to jest, kiedy spotyka się kogoś w naszej grupie dusz tuż po życiu, w którym osoba ta w jakiś sposób nas zraniła. Filozof Martin Heidegger powiedział: "Nikt inny nie może kochać za ciebie ani odczuć twojego bólu". Stwierdzenie to może być prawdą na Ziemi, ale nie w świecie dusz. Dusze potrafią wnikać w umysły swoich przyjaciół i doznawać ich uczuć. Czynią to powodowane empatią a także chęcią zrozumienia oraz dokonania właściwej oceny wzajemnych destrukcyjnych zachowań w minionym życiu.

W przykładzie 47 przedstawiam mężczyznę, który w poprzednim życiu miał trudną młodość za sprawą grubiańskiego, tyranizującego go ojca, zawsze niezadowolonego z każdego jego postępu. Dla uproszczenia posłużę się ziemskimi imionami odtwórców obydwu ról: mój pacjent nazywał się Ray, a jego ojciec miał na imię Carl. Ray był wiecznie zatroskanym chłopcem, który wzrastał w poczuciu niższości, a potem przez całe dorosłe życie próbował zwalczyć te negatywne uczucia. Ukrywał przed ludźmi swą wrażliwość, wznosząc wokół siebie obronne mury. Przykład 47 pokazuje, co wydarzyło się, kiedy ojciec i syn spotkali się ponownie w świecie dusz.

Będziemy świadkami czegoś, co Ray określił jako „poświęcona krytycznej analizie motywów sesja z Carlem”. Pierwsza scena zaczyna się dość niewinnie - zwyczajowym powitaniem przybywającej duszy przez członków jej skupiska. W tym miejscu pomocne mogłoby okazać się ponowne sięgnięcie do ilustracji 3, przedstawiającego schematycznie grupę dusz na górnej połowce zegara. Posługuję się moją „metodą zegarową”, żeby łatwiej określić usytuowanie dusz, kiedy moi pacjenci w stanie hipnozy rozpoznają członków swojego duchowego skupiska.

### Przykład 47

**Dr N.** - Kiedy zbliżasz się do tych dusz, w jaki sposób są przed tobą rozmieszczone?

**P.** - Hmm... są ustawione w rodzaj półkola, ze mną wchodzącym w jego środek.

**DrN.** - Chciałbym, żebyś wyobraził sobie ich usytuowanie jako tarczę zegara. Ty jesteś w centrum, tam gdzie umocowane są wskazówki. Osoba stojąca naprzeciwko ciebie znajduje się na godzinie 12, osoba po twojej lewej stronie na godzinie 9, a po prawej na 3. Rozumiesz?

**P.** - Tak, ale mój przewodnik Ix-Ax stoi w tej chwili za mną.

**Dr N.** - Tak się zwykle dzieje podczas tego pierwszego spotkania., Ray. Będziemy uważać, że ulokowany jest między godziną 7 a 5. Powiedz mi teraz, z którego punktu na tarczy naszego zegara występuje naprzód osoba, która jako pierwsza cię wita?

**P.** - Ze skrajnie lewego - z godziny 9.

Uwaga: Pierwsza osoba, która występuje naprzód i wita nas po zakończonym życiu, jest zawsze duszą mającą dla nas istotne znaczenie.

**Dr N.** - Świetnie. Czy ta dusza jawi ci się jako kobieca, czy męska, a może nie posiada cech płciowych?

**P.** (czule) - To moja żona Marian.

**Dr N.** - I co ona teraz robi?

**P.** - Ujmuje moją twarz w swoje dłonie... całuje mnie delikatnie i łagodnie, a potem przytula do siebie moją głowę.

Każdy duch wita przybywającą duszę na swój własny sposób. Po Marian występuje babcia Raya i spowija go miłośnie swą energią jak płaszczem. Następna jest jego córka Ann. Część jej energii nadał

znajduje się na Ziemi, ponieważ jej obecne życie jeszcze się nie skończyło. Pomimo tego uszczuplenia zasobu energii, Ann obejmuje go żywiołowo i kołysze, śmiejąc się jednocześnie z jego zażenowania.

Gdy tak posuwaliśmy się po tarczy zegara, zauważyłem że mój pacjent stał się niespokojny. Przypuszczałem, iż jakiś ważny członek grupy nie pojawił się jeszcze przed nim. Kiedy zbliżyliśmy się do końca półkola, nastrój Raya zmienił się gwałtownie na gorszy po doświadczeniu przez niego czegoś, co nazywam „syndromem kucania”, a co wywołuje dusza ukrywająca się za inną. Czasami takie zachowanie duszy ma charakter żartobliwy, coś jak zabawa w chowanego, jednak w tym wypadku było inaczej.

**DrN.** - Czy to już wszyscy?

P. (wierząc się niespokojnie w fotelu) - Nie... dostrzegam jakiś cień za moją ciotką Bess.

**Dr N.** (po uspokojeniu go i dodaniu mu otuchy) - Ray, opowiedz mi szczegółowo, co się dzieje.

P. - Widzę błysk światła, (rozpoznając) Och... to mój ojciec... Carl. Chowa się za innymi. Chce być ostatni. Unika mnie. Jest speszony niefrasobliwym nastrojem tego spotkania - wszystkimi tymi uściskami, śmiechami i podnieceniem. Mój ojciec nie ma w tej chwili ochoty na przyłączenie się i przywitanie ze mną. (ponuro) Ja również.

Uwaga: Nieco później podczas tej sesji zajmę się duszą Carla.

**Dr N.** - Przejdź dalej, do momentu twojej rozmowy z Carlem. Postaraj się przedstawić dokładnie jej przebieg.

P. - Wkrótce rozpoczęliśmy... analizowanie tego, co się stało i dlaczego... omawianie naszych postaw i opinii. Są tam Marian i Ann, zaś Carl wciąż robi wrażenie przybitego. Zaczyna od stwierdzenia: „Jako ojciec byłem dla ciebie zbyt surowy. Wiem, że to, co planowaliśmy, wymknęło nam się z rąk. To życie tak szybko mi przeleciało...”

**DrN.** - Jak reagujesz na to wyznanie, Ray?

P. (uderzony nagłą myślą) - Dusza Carla nie przypomina tego grubiańskiego pijaka, jakim był mój ojciec... och, dostrzegam pewne podobieństwa... ale jego wrodzona dobroć nie mogła się ujawnić. Nie był w stanie zapanować nad popędami tego ciała.

**Dr N.** - Wybacz, Ray, ale czy nie próbujesz przypadkiem zbyt łatwo usprawiedliwić jego zachowań? Chodzi mi o to, że Carl również miał się w tym życiu czegoś nauczyć, prawda?

P. - Racja, zgodził się dobrowolnie przyjąć ciało skore do emocjonalnych wybuchów. Oprócz realizacji planu uczynienia celowo mojego życia trudnym, chciał się przekonać, czy będzie potrafił lepiej powściągnąć ciało skłonne do gwałtownych czynów. Poprzednie życie Carl spędził na folgowaniu sobie. Teraz przyznał, że to nasze ostatnie, wspólne życie się nie powiodło. Carl nie postępował właściwie ani wobec mnie, ani wobec samego siebie.

**Dr N.** (naciskając) - Czy mimo to nie sądzisz, że Carl usprawiedliwia złe postępowanie wobec ciebie cechami swojego ówczesnego ciała?

P. - Nie, tutaj nie można się od tego wykręcić. Carl wyjaśnia, że wprowadzie tym razem zawiódł mnie na wiele sposobów, ale nauczył się czegoś w tym życiu, i pyta, czy ja też wyniosłem stąd jakąś naukę, (pacjent przerywa)

**Dr N.** - Proszę, Ray, mów dalej.

P. (głębokie westchnienie) - Widzę, że cała jego złość znikła bez śladu, i jest to dla mnie trochę dziwne doświadczenie, bo nie przywykłem jeszcze do jego prawdziwego ja... ale wkrótce się z tym oswoję.

**Dr N.** - Po rozważeniu tego wszystkiego powiedz mi, Ray, jakie własne negatywne skłonności dusza Carla wnosi w swe inkamacje?

P. - On sam zdaje sobie sprawę ze swego dążenia do panowania nad wydarzeniami i otaczającymi go ludźmi. W trakcie swego poprzedniego życia jako mój ojciec ulegał tym ciagotom. Obaj mamy w życiu problem z konfrontacją. Właśnie dlatego tak dobrze nam się pracuje z Ann i Marian. Wydaje się, że one dużo łatwiej radzą sobie z życiowymi frustracjami niż my.

**Dr N.** - Wróćmy do okoliczności, które sprawiły, że potrzebowałeś nad sobą władzy surowego ojca mającego celowo uczynić twoje życie ciężkim. Nawet gdyby Carl wypełniając swe zadanie nie popadł w przesadę, wciąż nie pojmuję, dlaczego zgodziłeś się być jego synem.

P. (śmieje się) - Aby to zrozumieć, musiałbyś znać mojego przewodnika Ix-Axa. Posługuje się on raczej dowcipem niż przesadnym moralizowaniem. Nie nadużywa swojego autorytetu i nie naciska na nas zbyt mocno, gdyż Carl i ja nie lubimy twardej ręki. Ix-Ax kieruje nami, a

jednocześnie pozwala nam wierzyć, że wszystkie pomysły pochodzą od nas samych, (pauza) Pozwala mi sądzić, iż coś uszło mi na sucho, a potem szturcha moje sumienie. Jest nauczycielem, a nie kierownikiem.

**Dr N.** - No dobrze, cieszę się, że usłyszałem te informacje o Ix-Axie, ale jaki to wszystko ma związek z tobą, Carlem i tym minionym życiem, podczas którego ucierpiały relacje między wami?

P. (cierpliwie) - W życiu poprzedzającym to ostatnie z Carlem, byłem sierotą i nabrałem pewnych złych nawyków. W tamtym ciele utraciłem moją prawdziwą tożsamość. To był sygnał ostrzegawczy.

**DrN.** - W jakim sensie?

P. - Kiedy byłem dzieckiem, nikt się mną nie zajmował. Moja matka zmarła. Samotne dzieciństwo może cię ukształtować albo złamać. Problem polegał na tym, że... kiedy stałem się mocniejszy i stanąłem na własnych nogach, niewiele troszczyłem się o innych. Stworzyłem sobie życie polegające na braniu, podczas gdy sam dawałem niewiele. Uważałem, że ludzie sami coś winni.

**Dr N.** - Posłuchaj, Ray, czy musisz dochodzić do takich skrajności? Czy zamiast zaplanować sobie życie z Carlem, nie mogłeś mieć kochającego ojca, który zrekompensowałby ci to poprzednie sieroctwo?

P. (wzrusza ramionami) - To byłoby zbyt łatwe. Po moim życiu jako sieroty, Ix-Ax spytał mnie: „Przypuszczam, że teraz masz ochotę na życie, w którym będziesz rozpieszczany przez pobłażliwych rodziców?” Odpowiedziałem: „Słuchaj, to brzmi całkiem niezłe”. Na to on: „Może jeszcze urządzimy to tak, żebyś był jedynakiem z zamożnej rodziny?” Przez jakiś czas mieliśmy niezłą zabawę obmyślając ten scenariusz, szczególnie gdy Carl wtrącił się do rozmowy z kilkoma dowcipnymi uwagami na temat tego, że jako mój bogaty ojciec chce mieć mnóstwo pieniędzy, żeby móc grać na wyścigach. Carl uwielbia konie.

**Dr N.** - W takim razie dlaczego ty i Carl ostatecznie zmieniliście zdanie i zdecydowaliście się na to stresujące wspólne życie?

P. - Ix-Ax zbyt dobrze nas zna. Jestem bardzo daleki od żądania od życia, aby było usłane różami. W końcu poprosiliśmy go o wspólny przydział do jakichś trudnych warunków.

**Dr N.** - Czy w ten sposób twoja samotność i alienacja nie pogłębiły się jeszcze w porównaniu z poprzednim życiem? Zastanawiam się, czy ty i Carl istotnie nauczyliście się czegokolwiek z takiego ułomnego związku ojca z synem.

P. (milczy przez chwilę i zaciera dłonie w zamyśleniu) - I tak, i nie. To prawda, że w obydwu tych minionych życiach używałem mojej alienacji jako wymówki mającej usprawiedliwić brak realnego postępu. Ale przynajmniej w moim ostatnim wcieleniu miałem ojca, który mnie nie opuścił. Wyzwiska Carla były lepsze niż całkowita samotność poprzedniego życia, w którym byłem sierotą.

**Dr N.** - Jednak to niewielkie wsparcie. Czy dusza Carla była twoim ojcem również w twym wcześniejszym, sierocym życiu?

P. - Nie.

**DrN.** - Jaką najważniejszą naukę wyniosłeś z tych dwóch ostatnich żywotów?

P. - Żeby bez względu na przeciwności losu zachowywać swą tożsamość. To uczyni moją duszę silniejszą.

**Dr N.** - Z pewnością, Ray. Niemniej uważam, że mógłbyś od czasu do czasu trochę zwolnić i przyjąć dla odmiany jakieś łatwiejsze życie. Czy nie przydałoby się złapać oddech i zbudować mocniejszy fundament dla zachowania tożsamości w przyszłych ciałach?

P. (wyraźnie zirytowany tą propozycją) - Nie! Powiedziałem ci już, że potrafię to osiągnąć. Ix-Ax też jest tego zdania. Jestem wystarczająco silny, aby pokonać wszelkie przeszkody. Moje życie z Carlem jako ojcem było sprawdzianem dojścia do siebie po poprzednim życiu sieroty i ta próba wypadła dla mnie pomyślnie, (z mocą) Mnóstwo się nauczyłem na przyszłość i powiedziałem to Carlowi, żeby poprawić mu nastrój.

**Dr N.** - W jaki sposób w świecie dusz udało się wam obu znaleźć jakieś rozwiązanie wszystkich tych problemów?

P. (łagodniejszym, bardziej zadumanym tonem) - Kiedy jesteśmy sami, wymieniamy między sobą nasze myśli oraz wszystkie wspomnienia z tego wspólnego życia.

**Dr N.** - Czy to jest ta pełna wymiana umysłów, o której mi mówiono?

P. - Tak. Każda cząstka mojej tożsamości jako syna Carla jest przesyłana do niego, podczas gdy on wysyła do mnie wszystkie swoje wspomnienia z okresu, kiedy był moim ojcem. Są one bardzo subiektywne - i o to właśnie chodzi. W naszej grupie nazywamy ten przepływ wychylaniem kielicha goryczy.

**Dr N.** - I podejście każdego jest całkowicie szczerze?

P. - Tutaj nie można oszukiwać.

**Dr N.** - Czy taka wymiana trwa długo?

P. - Nie, transfer jest krótki, ale kompletny. Później postrzegamy wszystkie udreki i troski, ból, gniew i popędy z punktu widzenia tej drugiej osoby, ponieważ to jest właściwie tak, jakbyśmy byli wewnątrz jej dawnego ciała. Stajemy się nią.

**Dr N.** - Czy ta wymiana umysłów sprowadza przebaczenie?

P. - To jest coś o wiele więcej. To niewyobrażalne połączenie dwóch umysłów. Obydwaj doświadczamy okoliczności, które doprowadziły drugą stronę do podjęcia określonych decyzji. Odczuwam niespełnienie Carla, a on wyczuwa moje. Kiedy wymiana się dokona, zostawia tak głębokie ślady, że przebaczenie drugiemu nie jest już konieczne. Każdy z nas przebacza sobie i przez to uzdrawiamy siebie nawzajem. Dochodzimy do absolutnego zrozumienia. Będziemy próbować ponownie w następnych życiach, dopóki nam się nie uda.

Po początkowym skrępowaniu, Ray i Carl odprężyli się i znów czują się szczęśliwi w swojej grupie dusz. To nie znaczy, że zachowanie Carla w ostatnim życiu zostało w świecie dusz szybko puszczone w niepamięć. Podczas przeglądu i oceny tego życia, jeszcze przed spotkaniem z Rayem, Carl był w pełni świadom ogromnego bólu i krzywdy, jaką mu wyrządził. Działy tu dwie siły. Pierwsza to potencjalne zdominowanie prawdziwego charakteru duszy przez biofizyczne cechy przyjętego ciała oraz przez oddziaływanie danego środowiska. Drugim czynnikiem jest rola, jaką wyznaczono każdej duszy do odegrania w serialu karmicznej przyczynowości.

Każde życie jest kawałkiem materiału, stanowiącym fragment gobelinu naszej egzystencji. Jeśli jakiś członek naszej rodziny jest wobec nas surowy i bezwzględny albo niezdecydowany i uczuciowo obojętny, postrzegamy jedynie powierzchowny aspekt pełnego, prawdziwego charakteru tej duszy. Wszystkie przydziały życiowych ról mają swój cel. Jeśli w dzieciństwie miałeś wyjątkowo trudnych rodziców, zadaj sobie następujące pytanie: jaką wiedzę zyskałem w kontakcie z nimi, której inaczej bym nie posiadał?

W obecnym życiu Ray miewa problemy z nerwicą natręctw i uzależnieniem od leków. Jednakże w wieku 45 lat czerpie ze swych wewnętrznych źródeł i daje sobie z tym radę. Jak mi wyznał, bardzo pomogło mu dotarcie podczas naszej sesji do jego prawdziwej duchowej tożsamości. Dusza Carla jest teraz jego starszym bratem, który w dzieciństwie nieźle załaził mu za skórę. Wiele wzorców zachowań z przeszłego życia powtarza się również dzisiaj. Niemniej jednak te dwie dusze są ze sobą związane znacznie mocniej jako bracia, niż poprzednio jako ojciec i syn.

Dzięki temu, że przykre wspomnienia nie zostały w tym życiu pogrzebane, dusza Raya żyje w zdrowszym mentalnie ciele. Dusza Ann, odtwórczyni jednej z głównych ról, jest tym razem matką, a nie córką Raya. Wnosi ona w jego teraźniejsze życie powiew nowego pokolenia. Gershen Kaufman napisał, że „wstyd jest rodzajem zabójstwa duszy”. Jednym z problemów Raya jest radzenie sobie ze wstydem. Wstyd wprawia nasze umysły w stan odrętwienia, ponieważ wywołuje poczucie braku akceptacji, niższości i bezwartościowości. Potrafi uniemożliwić ludzkiemu umysłowi dokonanie jakiegokolwiek duchowego postępu. Jednak Ray jest, jak widzieliśmy, niezwykle zdeterminowaną duszą i nie zrezygnuje z tych trudnych żywotów na rzecz przygodnego odpoczynku. Wykorzystuje każde ciężkie życie, by stać się silniejszym.

Przykład 47 pokazuje, że istnieją dusze stale domagające się przydzielania im ciał stanowiących sprawdzian siły ich duchowego charakteru. Zarówno Ray, jak i Carl są duszami, które przy pewnych typach cieleśnej chemii łatwo popadają w uzależnienie od nałogów. Dlaczego zatem wciąż proszą o takie ciała? Czynią tak, aby się rozwinąć. Jakieś obsesyjne, zmieniające nastrój zachowanie stało się

problemem i Ray jest zdecydowany sobie z nim poradzić, zanim pójdzie dalej. Wiem, że ta dusza czyni ciągle postępy. Ray opowiedział mi, że spotkał kobietę swoich marzeń, ale mógł ją docenić dopiero, gdy wyzwolił się od narkotyków i alkoholu. Odkryliśmy, że tą jego przyszłą żoną jest dusza Marian.

Jeszcze ostatnia uwaga na temat syndromu kucania, kiedy powracająca dusza nie widzi wyraźnie wszystkich członków swojej grupy. Gdy przydarza się to pacjentowi siedzącemu w moim gabinecie, bywa że ta ukrywająca się przed nim dusza wyrze na niego w przeszłości głęboki wpływ. Przypominam sobie pewną młodą wdowę, która przyszła do mnie wciąż jeszcze oplakując swego niedawno zmarłego męża. Dokonaliśmy przeglądu wszystkich członków jej grupy dusz, w tym również duszy jej nieżyjącego małżonka. Podczas pełnej uczucia sceny objął ją i powiedział, żeby była silna, a wszystko będzie dobrze. Potem ona rzekła: „Ach, jest jeszcze ktoś. Jakaś ciemna sylwetka, schylona za innymi. Och - to dusza mojego przyszłego męża. Jestem tego pewna - ale w tym życiu jeszcze się nie spotkaliśmy. W tej chwili nie powinnam się dowiedzieć, kim on jest, bo to zniszczyłoby spontaniczność naszego poznania”.

## Interakcje między grupami dusz

Wspomniałem, że niemal wszystkie grupy młodszych dusz pozostają w obrębie swych miejsc nauczania. Szczególnie dusze z poziomu I i II nie przekraczają narzuconych sobie dobrowolnie granic między salami lekcyjnymi. Głównym powodem takiego zachowania jest okazywane przez wszystkie dusze poszanowanie prywatności pracy odbywającej się w innych klasach. Duchowe sale lekcyjne nie przypominają ich ziemskich odpowiedników, w których wymagane są pisemne usprawiedliwienia nieobecności. Dusze mogą zawsze opuścić zajęcia w swojej klasie, jeśli chcą побыć trochę w samotności albo zająć się z dala od swych klasowych kolegów jakąś indywidualną pracą nad sobą, o ile tylko nie przeszkadza to w nauce innym grupom.

Dusze nie są zmuszane do nauki i niektóre robią sobie długie okresy przerwy. Jednak większość dusz, z którymi rozmawiałem, czuje się odsunięta poza nawias, jeżeli nie uczestniczy wraz ze swymi kolegami w jakimś bieżącym przedsięwzięciu. Bódcem jest dla nich ekscytacja płynąca z opanowywania nowych umiejętności. Toteż dusze na ogół nie chcą włączać się w środek projektu innych grup. Stwierdziłem, iż nie ma dwóch sąsiadujących grup dusz, które w zakresie wszystkich przedmiotów nauki znajdowałyby się dokładnie na tym samym poziomie zaawansowania. Tak więc, niezależnie od stopnia naszego rozwoju, niełatwo jest nam odwiedzając inną klasę odnieść jakąś korzyść z trwającej tam lekcji.

Wizyty w innych grupach dusz są więc sporadyczne i zawsze mają określone powody. Ponieważ odbywają się one wyłącznie na zaproszenie przewodników-nauczycieli, stanowią w świecie dusz raczej wyjątek niż regułę. Niektóre grupy dusz przestają z innymi, ale wydaje się, że są też dusze, które w ogóle nie widują członków innych grup, z wyjątkiem sytuacji, kiedy znajdują się z dala od swych miejsc nauczania. Gdy dusze zbliżają się do zakończenia procesu kształcenia na poziomie II, zaczynają nalegać na umożliwienie im międzygrupowych kontaktów. To właśnie w tym okresie moi pacjenci najczęściej wspominają o okazjach do odwiedzin innych skupisk dusz. Pacjent w następnym przykładzie opowiada o jednej z takich wizyt.

### Przykład 48

Dr N. - Dlaczego chciałeś odwiedzić sąsiednią grupę duchową?

P. - Należę do grupy mniej poważnej niż większość innych. Pragnąłem odwiedzić to skupisko, ponieważ jest ono nieco bardziej zaawansowane od nas. Zetknięcie się z lepszymi aktorami pomoże mi wzbogacić mój własny życiowy spektakl. Większość tych dusz jest już gotowa do przejścia na wyższy poziom i rozpoczęcia indywidualnych studiów i robi wrażenie bardzo zdeterminowanych. Opowiadam im parę dowcipów o naszej grupie, żeby rozluźnić atmosferę, a oni podrzucają mi kilka praktycznych pomysłów.

Dr N. - Czy często ich odwiedzasz?

P. - Nie, zdajemy sobie sprawę, że każdy jest bardzo zajęty, i ja to szanuję. Nie chcę im zbyt przeszkadzać.

Dr N. - Opowiedz mi, jak przebiegła twoja ostatnia wizyta.

P. - Zastałem ich w trakcie gorącej dyskusji. Jeden z nich, o imieniu Orick, opowiadał właśnie fragment snu, jaki przyśnił mu się w zakończonym niedawno wcieleniu. Orick uważał, że inni mogliby chcieć usłyszeć o tym zdarzeniu.

Dr N. - O zdarzeniu związanym ze snem, który miał Orick, kiedy przebywał ostatnio w ludzkiej postaci na Ziemi?

P. - Tak jest. Gdy Orick spał, ktoś z jego grupy wysłał mu ze świata dusz informację, którą jego ludzki umysł błędnie zinterpretował.

Dr N. - No dobrze, ale czy to była wina wysyłającego, czy Oricka?

P. - Musisz zrozumieć, że członkowie grupy, którą odwiedzam, są w tej dziedzinie profesjonalistami. Nie lubią pomyłek. Oni bardzo serio traktują to, co robią.

Dr N. - Proszę, mów dalej. Czego się nauczyłeś z opowieści Oricka o tym wydarzeniu związanym z jego snem?

P. - Orick powiedział, że wtedy na Ziemi, po obudzeniu się rano, pogrążył się w głębokich rozmyślaniach, usiłując rozwikłać otrzymane w nocy przesłanie. Podejrzewam, że w jego ludzkim umyśle jawiło się ono zbyt mętnie, by mógł uchwycić jego sens. Orick zrobił łagodną wymówkę swojemu przyjacielowi - temu nadawcy - za to, że nie dopracował lepiej swej metody przesyłania informacji za pomocą snów.

Dr N. - I co tamten mu odpowiedział?

P. - Odparł bezceremonialnie: „Nie, to ty odczytałeś moją wiadomość w niewłaściwy sposób, a potem postępowałeś błędnie z powodu własnej pomyłki”.

Dr N. - A jaki wniosek wyciągnęła grupa z tej dyskusji między Orickiem i jego przyjacielem?

P. - Przypuszczam, iż wszyscy uznali, że nawet jeśli dwie dusze są sobie bardzo bliskie, to niedoskonałe cechy odbiorcze ludzkiego mózgu mogą schrzanić każdą transmisję. Aby zapobiec takim przypadkom, dusza pozostająca w świecie dusz powinna wysyłać wiadomość kilkakrotnie i nie polegać wyłącznie na jednym środku przekazu, takim jak sen, a także starać się, by przekaz był zwięzły i precyzyjny.

Dr N. - A więc to była dla ciebie owocna wizyta? Nauczyłeś się czegoś?

P. - Zawsze tak jest. Najczęściej siedzę cicho i przysłuchuję się rozmowom tej szczególnej grupy. Dyskusja o transmisji duchowych przesłań była dla mnie bardzo pouczająca, i powtórzyłem mojej grupie kształcenia wszystko, czego się z niej dowiedziałem.

Te grupy, które czują się skępowane obecnością zwykłych odwiedzających, mogą powitać z zadowoleniem wizytę jakiegoś zaawansowanego specjalisty lub duszy powszechnie znanej, z którymi rzadko mają do czynienia. Przedstawiłem przykład tego rodzaju wizyty w rozdziale piątym, we fragmencie dotyczącym kolorów odwiedzających. Jednak wydaje się, że nawet te zamknięte grupy czerpią przyjemność z kontaktów towarzyskich odbywających się poza obrębem ich miejsc nauczania. W książce tej przedstawiłem już takie lokalne ośrodki, w których liczne pierwszorzędne grupy spotykają się i prowadzą ze sobą dyskusje. Wiele dusz traktuje to jako rodzaj rekreacji.

Ponieważ dusze zaczynają być chwilami zniecierpliwione swą oficjalną pracą, ich instruktorzy często urządzą dla nich zebrania w czymś w rodzaju centrów kultury, aby mogły wysłuchać wystąpień zaproszonych mówców. Pozwala to duszom odpocząć od ich stałych nauczycieli oraz spojrzeć z odmiennej perspektywy na nurtujące je problemy. Odczyty mogą dotyczyć kwestii takich, jak sposoby okazywania wdzięczności innym i dzielenia się z nimi naszymi talentami albo zalety życzliwości, lojalności i uczciwości. Zdaję sobie sprawę, że wszystkie te moralne zagadnienia nie wyglądają na zbyt rozrywkowe, jednak wykładowcy urozmaicają je osobistymi anegdotami i licznymi alegoriami, w których wykorzystują swoje ziemskie doświadczenia. Odbywają się tam również inne, subtelne rozmowy pomiędzy mistrzami w swojej dziedzinie a przedstawicielami publiczności, jednak moi pacjenci nie byli w stanie przełożyć dla mnie ich treści. Oto cytat pozwalający odczuć atmosferę takich zebrań:

*Proces naszego szkolenia jest wspomagany przez występujących z gościnnymi odczytami wykładowców. Ich podejście i charakter są odmienne od prezentowanych przez mojego przewodnika, co okazuje się bardzo korzystne. Jest na przykład jedna kobieta, Shalakin, którą podziwiam. Co jakiś czas zjawia się w naszym centrum kultury, ja zaś nigdy nie opuszczam okazji usłyszenia jej. Posiada wyjątkową zdolność natychmiastowego trafiania w sedno danej kwestii. Potrafi przedstawić każdy, najbardziej nawet skomplikowany problem w sposób tak jasny i przystępny, iż zyskuję pewność, że kiedy następnym razem zetknę się z nim w życiu, dużo lepiej sobie z nim poradzę. Shalakin zaleca nam również, abyśmy uważnie przysłuchiwali się na Ziemi ludziom, których niespecjalnie lubimy, ponieważ od każdego można się czegoś nauczyć.*

## Rekreacja w świecie dusz

### Czas wolny

Ten podrozdział dedykowany jest tym wszystkim, którzy żywią obawy, że egzystencja między zyciami upływa wyłącznie na pracy, bez żadnych rozrywek. Termin „wypoczynek i rekreacja” ma w świecie dusz całkiem określone zastosowanie; wysłuchałem relacji setek pacjentów o ich sposobach spędzania czasu poza obrębem miejsc szkolenia. Po fizycznej śmierci nasze dusze zachowują nadal miłe wspomnienia z ziemskiego życia. W naszej duchowej pamięci pozostaje smak wykwintnych potraw i napojów, dotyk ludzkich ciał, zapachy, obrazy i dźwięki, wyprawy na pustynie, górskie wspinaczki i kąpiele w ziemskich morzach. Wieczny umysł może przypominać sobie odruchy i zmysłowe przyjemności ludzkiego ciała oraz wszystkie przeżywane w nim uczucia. A zatem jest całkiem naturalne, że dusze chcą zatrzymać te materialne wspomnienia poprzez odtworzenie w świecie dusz swych byłych ciał. Przecież to właśnie tutaj, w świecie dusz, powstały teoretyczne projekty i ostateczne energetyczne modele ich fizycznych organizmów.

We fragmencie tym omówię również podróże dusz na Ziemię między wcieleniami, stanowiące formę rekreacji. Rozdział ósmy będzie natomiast poświęcony duszom udającym się do światów innych niż Ziemia. Te podróże dusz mogą być pomyślane jako „pracowite wakacje”, spędzone na badaniach i nauce, bądź też bywają przeznaczone wyłącznie na wypoczynek. Granice między nauką a wypoczynkiem na oddalonych od domu duszy fizycznych i mentalnych światach są płynne i zależą od głównego celu podróży oraz od nastawienia samej duszy. Ponieważ tematem tego podrozdziału jest rekreacja, zamieszczone przykłady podróży na Ziemię oraz innych zajęć w świecie dusz ograniczą się do rozrywek dusz.

### Przerwa wakacyjna

Moi pacjenci wprowadzają rozróżnienie między krótkimi przerwami w nauce a dłuższymi okresami odpoczynku. W poniższym przykładzie pacjent opowiada o typowej przerwie w zajęciach lekcyjnych:

*Nasza grupa składa się z dziesięciu osób, ale krótką przerwę w zajęciach każdy spędza osobno. Ja lubię wybrać się na spacer z dała od naszego sektora. Przemierzam korytarz i wychodzę na otwartą przestrzeń, wypełnioną prowadzącymi ze sobą rozmowy duszami z wielu innych grup. W tych przelotnych chwilach odpoczynku najbardziej podoba mi się ich spontaniczność. Można wówczas z łatwością poznać kogoś, z kim zapragnie się zostać w jakiś sposób skojarzonym w przyszłym życiu. Jednak podczas tych przerw nie tyle rozmawiamy o sprawach zawodowych, co raczej poddajemy się nastrojowi tych przygodnych spotkań i poznajemy odmienne rodzaje dusz. Oczywiście, zabawnie jest też natknąć się na kogoś znanego z przeszłego życia i uciąć sobie z nim pogawędkę.*

Inna pacjentka tak opisała przerwy lekcyjne, spędzane z członkiniami jej grupy wcielającymi się zazwyczaj w żeńskie ciała:

*Spacerujemy po terenie otoczonym ogrodem pełnym kwiatów. Jest tu piękny staw, wypełniony wibrującą, wzmacniającą płynną energią. Jest dość płytki, toteż raczej pluskamy się w nim, niż pływamy. Unosimy się na powierzchni jak nimfy wodne i opowiadamy sobie zabawne historie z naszych wcieleń.*

Słyszałem jednak, że w tych grupach, gdzie dusze nie są jeszcze w pełni androgyniczne, odbywają się zabawy nacechowane seksualnie. To mnie bynajmniej nie dziwi. Jak już wspomniałem wcześniej, młodsze dusze, inkarnując na Ziemi, skłonne są wybierać jedną płęć. Pewna pacjentka powiedziała mi: „W trakcie naszych pikników podczas przerw, moje przyjaciółki i ja flirtujemy z kilkoma ukierunkowanymi męsko duszami z sąsiednich grup. Grozimy im, że jeśli nie będą się odpowiednio zachowywać, w następnym życiu zostaniemy ich żonami”.

## Wybór odosobnienia dla odpoczynku i rekreacji

Ponieważ praca w grupach duchowych jest trudna i wymagająca, istnieją dusze, które podczas swego wolnego czasu wolą wybrać odosobnienie. Wszyscy znamy ludzi, którzy przedkładają samotność nad kontakty towarzyskie. Często stajemy się tak zagubieni wskutek odgrywania w życiu wyczerpujących ról, że z trudem uświadamiamy sobie, kim naprawdę jesteśmy. W przykładzie 22 z rozdziału czwartego przedstawiłem miłującą samotność duszę, która po zakończeniu szczególnie trudnych żywotów potrzebowała dłuższego okresu adaptacji w odosobnieniu. Takie dusze zazwyczaj nie mają usposobienia mnichów i nie domagają się stałych dawek samotności w ciągu całego swego istnienia. Oczywiście odrobina samotności służy odnowie większości dusz. Jednakże napotykałem dusze, które wymagały regularnych okresów odosobnienia poprzedzanych zajęciami grupowymi. Uważam, że większość dusz tego rodzaju objawia skłonność do ascezy. Sądzę, iż pociąg do okresów ciszy i spokoju stanowi formę mentalnej kontemplacji, podobnej do tej, jaką praktykują na Ziemi mieszkańcy klasztorów czy aśramów skupiając się na zasadach duchowych. Pewien pacjent uczynił następujące wyznanie o charakterze symbolicznym:

*Moja grupa nazywa mnie Splataczem Wieńców. Lubię być sam, bo to pozwala mi ujrzeć samego siebie. Podczas okresów odosobnienia tworzę koliste wstęgi energii i splatam je w gobeliny mojego życia oraz żywotów moich sześciu najbliższych przyjaciół. Ukazuję bogactwo naszych życiowych doświadczeń poprzez stosowanie różnych materiałów — atrybutów energii — które symbolizują ludzi i wydarzenia. Aby wykonywać to zadanie właściwie, muszę być całkowicie skoncentrowany.*

Moi pacjenci twierdzą, że w świecie dusz pożądanie okresów samotności bierze się z przemożnej potrzeby pozostawania w uświęconej sferze czystej myśli i usiłowania dotknięcia Źródła, które nas zrodziło. Wielu z nich wyznaje, że doświadczają głębokich momentów, gdy im się to udaje, lecz wymaga to intensywnej pracy. Zauważyłem, iż niektórym ascetycznym duszom uczestniczenie w działaniach grupowych sprawia trudność, toteż unikają one okresów wypoczynku i wolą przeznaczyć ten czas na samotne rozmyślenia. Pomimo separowania się od innych podczas szkolenia, dusze te potrafią wносить wielki wkład w dziedziny, w których się specjalizują.

## Powrót na Ziemię dla odpoczynku i rekreacji

Istnieją dusze, które pomiędzy wcieleniami przybywają na Ziemię jako niewidzialne istoty, aby powtórnie wejść w kontakt ze swym byłym fizycznym środowiskiem. Jedyny problem polega na tym, że muszą one wrócić do czasu chronologicznie późniejszego, co oznacza, że stykają się ze zmianami, jakie nastąpiły od ich ostatniego pobytu. W przykładzie 17 z rozdziału trzeciego pewna dusza opisała powrót na Ziemię na wakacje i spotkanie tam innych nie inkarnujących chwilowo dusz, z których kilka zachowywało się niestosownie i zakłócało spokój. Czynniki ten, w połączeniu z obawą zepsucia sobie dawnych, oryginalnych wspomnień, może odwieść duszę od powrotu na Ziemię między życiami. Niektóre dusze uważają, iż ten rodzaj nostalgicznej podróży nie dostarcza żadnej satysfakcji, a nawet



wykorzenia z fizycznego ciała. Nie dotyczy to dusz, które powracają powodowane chęcią pocieszenia i wspomnienia swych ukochanych, a nie pragnieniem rozrywki.

Z tego, co zaobserwowałem, to właśnie zmiany na Ziemi wydają się mieć największy wpływ na decyzję duszy dotyczącą sposobu spędzenia przez nią wakacji. Wiele dusz nie wybiera między życiami wypoczynku na Ziemi z powodu zachodzących nieustannie przekształceń środowiska, do którego kiedyś należały. W przestrzeniach odległych od powierzchni naszej planety, obrazy miejsc i ludzi, którzy niegdyś tam żyli, zastygły są w beczasowej, nigdy nieprzemijającej próżni. Wzory cząstek energii, reprezentujące momenty ludzkiej historii, mogą być zawsze odzyskiwane przez dusze, które pozostają poza absolutnym, fizycznym czasem.

Niemniej jednak istnieją dusze, które pomimo tych negatywnych aspektów pragną wciąż składać wizyty na Ziemi. Mój następny przykład ukazuje taką właśnie duszę, znajdującą przyjemność w wędrówce po swych dawnych ziemskich terenach. Opiswany przez nią rejon to miejsce, w którym ja sam spędziłem młodość. Pacjent z przykładu 49 i ja uczestniczyliśmy w podobnych wydarzeniach, które nawet częściowo pokrywały się w czasie - w ciągu kilku ostatnich lat jego życia, zakończonego w roku 1948. Kiedy rozważam ten przypadek, zastanawiam się, czy w dwudziestym pierwszym wieku będę naśladował duchową rekreację tej duszy.

## Przykład 49

Dr N. - Co jest dla ciebie najprzyjemniejszą formą rekreacji pomiędzy wcieleniami?

P. - Lubię przybywać na Ziemię.

Dr N. - Dokąd się udajesz?

P. - W moim ostatnim życiu uwielbiałem plażę południowej Kalifornii. Toteż powracam tam, żeby wygrzewać się w słońcu na piasku, spacerować po plaży pośród mew i poddawać się falom przyboju. Fale to moja namiętność - kocham to uczucie ruchu i łoskot rozpryskującej się piany.

Dr N. - Jak możesz w pełni doświadczać tego wszystkiego bez fizycznego ciała?

P. - Zabieram ze sobą dokładnie tyle energii, ile do tego potrzeba, jednak nie aż tyle, żeby być widzianym.

Dr N. - Słyszałem, że na wiele wakacyjnych wypraw dusza może *zabrać* 100 procent swojej energii. Jak jest w twoim przypadku?

P. - Na Ziemi nie robimy tego, bo to nie byłoby w porządku straszyć ludzi. Biorę najwyżej 5 procent, zazwyczaj jednak trochę mniej.

Dr N. - I możesz uprawiać surfing?

P. - Oczywiście, a jak myślisz, po co tam wracam? Szybuję też z ptakami i bawię się z delfinami.

Dr N. - Gdybyś jako dusza wylegiwał się w słońcu na plaży, a ja przechodziłbym obok, co bym zobaczył?

P. - Nic. Jestem przezroczysty.

Dr N. - Czy to znaczy, że gdybym spacerował po plaży, po prostu przeszedłbym przez ciebie nie wyczuwając twojej obecności?

P. - No cóż... niektórzy ludzie mogliby coś poczuć, ale prawdopodobnie zlekceważyliby to, uważając za przywidzenie.

Dr N. - A czy mógłbyś przeżyć to, co opisałeś, również w innych regionach Ziemi?

P. - Tak, ale uwielbiam tę okolicę i spędziłem tu kilka żywotów. Właśnie dlatego tu wracam. Według mnie właśnie to morze jest częścią mojej duszy. Mógłbym udać się do innych nadmorskich rejonów albo stworzyć to wszystko w świecie dusz, jednak moim zdaniem to nie byłoby to samo.

Dr N. - Jakie są inne twoje ulubione miejsca zabaw z twych przeszłych wcieleń na Ziemi?

P. - Rejon Morza Śródziemnego i Morze Egejskie.

## Tworzenie ziemskiego środowiska

Apacze wierzą, że „mądrość przebywa w określonych miejscach”. Ponieważ w świecie dusz można stworzyć dowolną rzeczywistość, nie ma nic dziwnego w tym, iż niektóre dusze pragną spędzać tam wakacje w domach, w których mieszkały na Ziemi. Często dusze te wolą także zatrzymać czas, w jakim żyły, zamiast stawiać czoło ogromnemu przyrostowi ludności i przekształceniom ich dawnych okolic. To jakby zamrożenie chwil z przeszłości, i dusze, spędzające swój wolny czas w świecie dusz, potrafią to uczynić.

Bywa, iż takie dusze zamierzają zbudować mentalnie dokładną kopię bliskich im miejsc, w których niegdyś żyły, wliczając w to krajobraz, parki, ulice oraz wszystkie budowle przypominające im ich rodzinne miasto. Muszą wówczas jedynie przywołać te miejsca z pamięci i przy pomocy kierowanych strumieni energii powołać je do istnienia. Do pełnej realizacji tych projektów, powstających z czystej energii, niezbędna może się okazać pomoc innych dusz. Scenerie te, kiedy raz zostaną stworzone przez daną duszę, mogą zniknąć jedynie wówczas, gdy już przestaną jej być potrzebne.

Ilekoć dusze się tam znajdują, odtwarzają również posiadane wówczas przez siebie ciała. Mogą też powołać do życia swoje dawne, ulubione zwierzęta, co omówię szerzej we fragmencie poświęconym zwierzętom. Muszę dodać, że wiele dusz preferujących ten rodzaj wypoczynku odznacza się wesołym i skorym do zabaw usposobieniem. Czasem proszą one swych przyjaciół z przeszłego życia, aby przybyli i towarzyszyli im w tych odtworzonych, bliskich im wszystkim miejscach. Pierwszeństwo dają wówczas swym bratnim duszom, co ilustruje poniższy cytat:

*Moja żona Erika i ja bardzo lubiliśmy mały domek, wybudowany przez nas w Alpach bawarskich. Po śmierci zapragnęliśmy znów się w nim znaleźć, toteż odtworzyliśmy go z pomocą naszego nauczyciela posługiwania się energią, który uważał, że będzie to dla nas dobre ćwiczenie. Model pochodził z mojej pamięci i nauczyciel obejrzał go dokładnie, zanim rozpoczęliśmy transmisję energii. Pewnych korekt zewnętrznego wyglądu domu dokonali Hans i Elfie, nasi ówcześni sąsiedzi, którzy teraz także przebywają z nami. Natomiast wyposażenie wnętrza Erika i ja stworzyliśmy bez niczyjej pomocy. Odtworzyłem moją dawną bibliotekę, zaś moja żona wykonała wierną kopię kuchni. To cudowne być dzięki temu znowu tutaj, sam na sam z nią.*

Ludzie są zdziwieni dowiadując się, że dusze mogą przy pomocy swych odtworzonych ciał nawiązywać intymne kontakty fizyczne. Skoro jednak udany seks pochodzi z nastawienia umysłu, zatem czyste dusze mogą doświadczać wszystkich jego zalet nawet bez fizycznych barier. W świecie dusz niemożliwe jest żadne oszukiwanie samego siebie. Z tego, co mogłem się dowiedzieć, wynika, że z powodu faktu nie posiadania gęstego fizycznego ciała wyposażonego w system nerwowy, dusze nie doznają tu żadnych wrażeń dotykowych. Tak czy inaczej, nieobecność w duchowo odtworzonym ludzkim ciele pełni doznań zmysłowych jest rekompensowana z nawiązką przez erotyczną moc dwóch całkowicie ze sobą złączonych umysłów.

Miłość jest pragnieniem pełnego zjednoczenia się z jej przedmiotem. Pomędzy życiami dusze posiadają zdolność wyrażania miłości w sposób jeszcze bardziej intymny niż na Ziemi. Pomimo tego niektóre dusze chcą jednak odtwarzać scenerię przeszłego życia, w której rozkwitła ich miłość. Wskrzeszanie takich miejsc stanowi dla ich partnerów znaczący symbol. Poza wszystkim, istotnym

bodźcem skłaniającym wiele dusz do reinkarnacji jest przyjemność fizycznej ekspresji w biologicznej formie.

## Dusze zwierzęce

Przypominam sobie pewien mój odczyt w centrum Nowego Jorku, kiedy podczas części przeznaczonych na zadawanie pytań, jakaś kobieta z pierwszego rzędu rzuciła mi następujące wyzwanie: „Czy wierzy pan, że koty mają dusze?” Odpowiedziałem pytaniem: „A czy posiada pani kota?” Kobieta zawahała się przez chwilę, a wtedy jej siedzący obok towarzysz uśmiechnął się i podniósł w górę cztery palce. Spośród wszystkich, z jakimi się stykam, miłośników zwierząt na całym świecie, zainteresowanych tą kwestią, najbardziej muszę mieć się na baczności wobec właścicieli kotów. Powiedziałem wtedy na Manhattanie tej kobiecie, że ponieważ nigdy nie poddałem hipnozie żadnego kota, nie potrafię stwierdzić, czy mają one dusze. Moja odpowiedź nie zadowoliła jej, dopóki nie dodałem, że niektórzy moi pacjenci oznajmniają jednak, iż przebywając pomiędzy wcieleniami w świecie dusz, widują tam zwierzęta.

Światowe religie od dawna rozważają problem posiadania przez zwierzęta duszy. Religie Wschodu, takie jak judaizm, głoszą iż dusze zwierzęce nie różnią się niczym od ludzkich. Na gruncie judaizmu istnieje jedynie rozróżnienie poziomów egzystencji duszy, zgodnie z którym najniższy zajmują zwierzęta, a najwyższy ludzie. Muzułmanie utrzymują, iż wprowadzie każde zwierzę ma duszę, jednakże nie nieśmiertelną, ponieważ nie potrafi ono dokonywać racjonalnych wyborów pomiędzy niebem a piekłem. Natomiast religie chrześcijańskie rezerwują wieczną duszę wyłącznie dla istot ludzkich.

Właściciele zwierząt, którzy nawiązują z nimi bliski kontakt, wysyłają w kierunku swych ulubieńców duże ilości własnej duchowej energii. Stworzenia odwzajemniają to na rozmaite sposoby, zależnie od rodzaju zwierzęcia i jego osobowości. Czy świadczy to o posiadaniu przez nie duszy? Wiemy, że zwierzęta myślą, lecz nie mamy pewności co do stopnia zaawansowania ich procesów myślowych. Psy są opiekuńcze, koty zaradne, zaś delfiny dysponują złożonym wzorcem mowy. Czy jednak zdolność do swoiście rozumnego myślenia stanowi kryterium posiadania przez zwierzęta duszy?

Każdy, kto hoduje jakieś ulubione zwierzę, powie wam, że ma ono zindywidualizowaną osobowość, a także zdolność doznawania uczuć, czy nawet odgadywania życzeń swego właściciela. Wiemy, iż zwierzęta potrafią pocieszyć nas, kiedy stracimy kogoś bliskiego albo jesteśmy chorzy. Nasi ulubieńcy, obdarzając nas bez zastrzeżeń swym towarzystwem i miłością, poprawiają nam nastrój i wpływają korzystnie na nasze zdrowie. Tym, którzy uważają, iż zwierzęta są obdarzone tylko zdolnością odczuwania i kierują się wyłącznie instynktem, odpowiedziałbym że skoro są one zdolne do percepcji myślowej, to tym samym w pewnym stopniu posiadają zindywidualizowaną energię.

Moi pacjenci twierdzą, iż każde zwierzę przynależy do swej własnej, swoistej kategorii energii intelektualnej i przeto ludzkie dusze nie poruszają się w górę i w dół drabiny bytów, od jednej formy do innej. Te cząstki energii rozpościerają się od skomplikowanych form życia, jak w przypadku szympanów, do zupełnie prostych struktur. Pomimo faktu, iż moi pacjenci wykluczają możliwość transmigracji, być może wszelka materia organiczna i nieorganiczna jest ze sobą powiązana w celowy sposób i wysyła w kierunku Ziemi wibrującą energię.

Pacjenci, którzy w świecie dusz utrzymują związki z różnymi zwierzętami, mówili mi, że istotnie wszystkie one posiadają pewien rodzaj duchowej energii. Nie są podobne do dusz ludzkich, a także różnią się od siebie nawzajem. Słyszałem, iż po śmierci tych zwierząt ich energia „egzystuje w sferach innych niż te, w których przebywają dusze ludzi”. Dla osób w stanie hipnozy, sfery oznaczają przestrzenie, z których każda posiada swoje specyficzne wzorce i funkcje. W mojej praktyce zetknąłem się z wieloma relacjami dotyczącymi dusz zwierzęcych w świecie dusz. Dobrą ilustrację stanowi poniższy przykład, opowiedziany przez pacjentkę o imieniu Kimoye.

### Przykład 50

**DrN.** - Kimoye, w jaki sposób lubisz odpoczywać?

P. - Szczerze mówiąc jestem dość cichą, niezbyt towarzyską duszą i kiedy znajdę się z dala od mojej grupy, przyjemność sprawiają mi dwie rzeczy: zajmowanie się ogrodem i zabawa ze zwierzętami.

**Dr N.** - Czy naprawdę stwarzasz rośliny w świecie dusz?

P. - Tworzenie żywych rzeczy z energii stanowi tutaj jedno z naszych najważniejszych ćwiczeń.

**Dr N.** - Opowiedz mi o twych zabawach ze zwierzętami.

P. - Mam psa i kota, a także konia. To moi ulubieńcy z ostatniego życia.

**Dr N.** - Czy one po prostu zjawiają się na twoje życzenie?

P. - Nie, muszę je przywoływać, ponieważ na codzień nie mieszkają w naszych przestrzeniach, a ja nie mogę udać się do miejsca ich pobytu. Przyprawia mi je Opiekun Zwierząt. Nazywamy ich tropicielami.

**Dr N.** - To znaczy, że taki tropiciel musi znaleźć twoje dawne zwierzę, a nie jakieś stworzone przez ciebie z energii, jak rośliny w twoim ogrodzie?

P. - Tak jest.

**Dr N.** - Kimoye, czy zwierzęta mają dusze?

P. - Tak, oczywiście, że mają, ale rozmaitych rodzajów.

**Dr N.** - Jaka jest różnica między duszami zwierzęcymi a ludzkimi?

P. - Dusze wszystkich żywych stworzeń mają odmienne... właściwości. Dusze zwierzęce posiadają mniejsze cząstki energii... mniejszych rozmiarów i mniej złożone niż ludzkie.

**Dr N.** - Jakie są, wedle twojej wiedzy, inne różnice pomiędzy duszami ludzi i zwierząt?

P. - Oprócz rozmiarów i możliwości, najważniejszą różnicą jest to, że zwierzęce dusze nie są kierowane przez jaźń. W przeciwieństwie do naszych, nie są owładnięte przez indywidualne problemy. Poza tym akceptują swoje środowisko naturalne i wtapiają się w nie, zamiast walczyć o jego opanowanie, jak to czynią istoty ludzkie, (przerywa, po czym dodaje) Możemy się tego od nich uczyć.

**Dr N.** - Mówiłaś, że dusze zwierząt mają w świecie dusz swoje własne terytorium. Jak w takim razie możecie kontaktować się z nimi, nawet z pomocą Opiekuna?

P. (skonsternowana pytaniem) - Na Ziemi dysponują energią czuciową, tak jak my... ich fizyczna egzystencja jest podobna do naszej... więc czemu także mentalna nie miałaby...?

**Dr N.** - Poczekał, powiedziałaś przecież, że posiadają zestaw własności odmienny od naszej energii intelektualnej?

P. - Podobnie jak moje rośliny, a jednak mogę z nimi przebywać, jeśli tylko zechcę.

**Dr N.** - Wspomniłaś, że bawisz się ze swoim psem. Czy energia rośliny może przekształcić się w energię psa?

P. - Nie, bo przecież każda forma życia ma swoisty układ energii - ta energia nie może przekroczyć granicy oddzielającej ją od innej formy fizycznej, nawet pochodzącej z tej samej planety.

**Dr N.** - Czy to znaczy, że kot nie może transmigrować do wyższej formy życia, a istota ludzka nigdy nie spadnie w przyszłym życiu do formy niższej i nie wcieli się na przykład w kota?

P. - Właśnie. Energia jest tworzona i przeznaczona dla określonych form fizycznych i mentalnych.

**Dr N.** - Jak sądzisz, dlaczego tak się dzieje?

P. (śmieje się ze mnie) - Nie mam najmniejszego pojęcia o tutejszym wielkim planie, wiem tylko, że nie należy mieszać ze sobą różnych rodzajów dusz.

**Dr N.** - Powiedz mi, Kimoye, czy dusze twych ulubionych zwierzątek przebywają w grupach, takich jak twoja własna grupa dusz?

P. - Jak mówiłam, nie chodzę do ich miejsc pobytu. One nas tam nie wzywają. Nie potrafię ci niczego powiedzieć o tych obszarach, z wyjątkiem tego, co usłyszałam od Opiekuna Zwierząt, a mianowicie, że istnieje tam generalny podział na grupy lądowe, powietrzne i wodne.

**Dr N.** - Czy w świecie dusz między zwierzętami są jakieś związki?

P. - O ile się orientujemy, wieloryby, delfiny i foki trzymają się razem, podobnie jak wrony i sokoły czy konie i zebry - te rodzaje istot. Zasadnicze podobieństwa gatunkowe wytwarzają u zwierząt powiązania ze zbiorowością, w które nie mamy wglądu - a przynajmniej ja nic o nich nie wiem.

**Dr N.** - No cóż...

P. (przerywa mi) - Przypuszczam, że gdybyśmy musieli o czymś wiedzieć, powiedziano by nam to.

**Dr N.** - Dobrze, wróćmy jeszcze do kwestii twoich zabaw ze zwierzętami podczas czasu wolnego. Czy mogłabyś mieć jakieś dzikie zwierzę, na przykład wilka?

P. - Tylko gdyby ten wilk był udomowiony.

**Dr N.** - Możesz mi to wyjaśnić?

P. (pacjentka marszczy czoło w skupieniu) - Na to, abyśmy odczuwali potrzebę pracy z danymi żywymi formami życia, ich towarzystwo musi przynosić nam jakąś korzyść. Mój ziemski pies może przebywać ze mną w mojej duchowej posiadłości, gdzie zbudowałam dom i założyłam ogród, ponieważ jest to dla niego czymś naturalnym. Jego miejsce jest przy mnie, bo w przeszłości byliśmy bliskimi towarzyszami zabaw. Nasza obopólna ziemską miłość i szacunek są tu wskrzeszane, gdyż stanowią wartość. Dla nas obojga tkwi w tym piękno - pewnie właśnie dlatego się na to zezwała.

**Dr N.** - Czy potrafiłabyś wymienić różnice między duszą ziemskiego domowego zwierzęcia a duszą zwierzęcia dzikiego?

P. - Myślę, że tak. Jak powiedziałam, dusze zwierzęce są daleko mniej skomplikowane niż ludzkie. Dusze zwierząt domowych potrafią rozszerzyć na nas miłość i uczucia, których potrzebujemy. Dusze dzikich zwierząt nie skupiają się tak na tym i w ogóle niezbyt dobrze nas rozumieją. Większości takich dusz nie można do niczego zmusić - i nie powinno się tego robić tylko z tej racji, że zamieszkujemy to samo środowisko.

**Dr N.** - Czy uważasz, że dzikie zwierzęta bardziej potrzebują wolności?

P. - Może i tak, ale duszom wszystkich żywych istot - a zwłaszcza naszym - potrzebna jest wolność wyrażania siebie. Co do dusz zwierząt domowych, to są one bardziej skłonne do zrezygnowania z części wolności i związania się z ludźmi, w zamian za otrzymywaną od nich miłość, sympatię i ochronę. W fakcie posiadania zwierząt jest pewna symetria.

**Dr N.** - Kimoye, to zabrzmiało tak, jak gdyby jedynym zadaniem zwierząt na Ziemi było służenie ludziom.

P. - Jak już ci powiedziałam, to jest wzajemna wymiana korzyści. Ci spośród nas, którzy na Ziemi kochają zwierzęta, wierzą iż w pewnym stopniu możemy się z nimi porozumiewać. Gdy wracamy do świata dusz i spotykamy tam ponownie naszych ulubieńców - podobnie jak my, w czystym stanie duchowym - staje się to jeszcze bardziej oczywiste.

**Dr N.** - Czy w świecie dusz wszyscy żywią wobec dusz zwierzęcych uczucia podobne do twoich?

P. - Wielu nie podziela mojej miłości do zwierząt. Mam tu przyjaciół, którzy nie życzą sobie w ogóle wchodzić w interakcje z energią zwierzęcą, mimo iż kilku z nich na Ziemi było związanych ze zwierzętami. Spędzają swój czas wolny na inne sposoby, (urywa, po czym dodaje) To ich strata.

Opiekunowie Zwierząt wydają się być specjalistami w świecie dusz. Nie jest to specjalność często spotykana wśród moich pacjentów, jednakże miłośnicy zwierząt cenią sobie ich pracę i nie uważają ich bynajmniej za rodzaj dozorców w ogrodzie zoologicznym. Zadałem kiedyś pacjentowi, dobrze obznajomionemu z tym zajęciem, pytanie dotyczące mojego basseta Sokratesa, ukochanego członka naszej rodziny od piętnastu lat. Chodziło mi o to, że skoro mój duchowy umysł potrafiłby w okresie między zyciami odtworzyć dom i fizyczne ciało, to czy mógłbym również wyczarować mojego psa? Otrzymałem następującą odpowiedź:

*Mógłbyś tego dokonać, gdybyś był dostatecznie zaawansowany w dziedzinie stwarzania rzeczy z energii. Jednak nawet jeśli posiadałbyś tę umiejętność, stworzony przez ciebie pies nie byłby tak rzeczywisty, jak wówczas, gdyby podjął się tego specjalista. Opiekun Zwierząt potrafi wytropić i odnaleźć iskierkę duchowej energii, która nie umarła wraz z Sokratesem, i odtworzyć twojego psa dokładnie takim, jak go znałeś na Ziemi. Twój ulubieniec rozpozna cię i będzie się z tobą bawił, ilekroć zapagniesz, a potem odejdzie.*

Najwidoczniej zawodowi Opiekunowie Zwierząt związani z Ziemią posiadają kwalifikacje w zakresie odnajdywania i rekonstruowania esencji pewnych niższych form życia. Uważam ich za twórcze dusze, obdarzone pragnieniami i zdolnością zachowywania dla nas w świecie dusz tych form życia, płynącymi z ich własnej miłości do ziemskich stworzeń.

Istnieją zapewne karmiczne aspekty naszych związków z ziemskimi zwierzętami podczas wcześniejszych wcieleń i być może stanowią one kolejną rację bytu dusz Opiekunów Zwierząt. Mam pacjentkę, która obecnie działa aktywnie w ruchu obrońców praw zwierząt, zaś sprawie ulżenia ich cierpieniom oddana była także przez wszystkie wcześniejsze życia, począwszy od pierwszych lat szesnastego wieku. W tamtym wcieleniu, jako młody austriacki chłopak, boleśnie przeżywała fakt, iż jej rodzina zajmowała się ubojem krów i świń. Dziś pacjentka ta nazywa wszystkie zwierzęta „swoimi dziećmi” i spędza z nimi swoje życie oraz okresy między wcieleniami. Łączy się też z ich energią, w miejscu zwanym Przestrzenią Transformacji, po to aby zwiększyć swą zdolność percepcji ich świadomości. Kimoye podczas swojej sesji powiedziała mi o tym miejscu w *zasadzie* to samo: „Wchodzę do pomieszczenia, które posiada pole zaprogramowanej energii zwierząt, umożliwiające mi odczuwanie tego, co one czują. Daje mi to wgląd w psychikę wszystkich ziemskich stworzeń”. Dla obydwu pacjentek przebywanie tam ma charakter tyleż rekreacji, co nauki.

## Przestrzeń Transformacji

W trakcie długiego okresu terminowania dusze mogą studiować i praktykować wiele dziedzin. Jednym z miejsc szkolenia, o którym pisałem w „Wędrówce dusz”, jest obszar duchowej transformacji. Liczne dusze, zarówno młode, jak i stare, wstępując między wcieleniami do tego sektora mogą się wiele nauczyć. Młode dusze zaznajamiają się tu z pewnymi umiejętnościami, które mogłyby je zainteresować, podczas gdy starsze rozwijają posiadane już zdolności. Kiedy opisuję ludziom tę przestrzeń, posługuję się analogią do pokładu holograficznego na statku kosmicznym z serialu telewizyjnego Star Trek. Jednak pomimo podobieństw, Przestrzeń Transformacji jest czymś daleko więcej niż tylko pomieszczeniem symulacyjnym.

Funkcje Przestrzeni Transformacji nie ograniczają się do umożliwiania duszom wniknięcia w energię zwierząt. W miejscu tym dusza może stać się dowolnym znanym jej obiektem ożywionym bądź

nieożywionym. Po to, aby móc uchwycić esencję wszelkich rzeczy ożywionych, a nawet nieożywionych, dusze posiadają zdolność mieszania się z różnymi substancjami, takimi jak ogień, gazy i ciecze. Potrafią również stać się całkowicie amorficzne, co pozwala im stopić się w jedno z danym uczuciem czy emocją.

Zamieściłem wiadomości o Przestrzeni Transformacji w ustępie poświęconym rekreacji, ponieważ przeciętne dusze zaczynają coraz częściej używać tej przestrzeni dla czystej przyjemności dokonywania przekształceń energii. Jednak wiele dusz, z którymi pracowałem, woli wykonywać te ćwiczenia w realnych, fizycznych miejscach na innych światach. Zostanie to omówione w następnym rozdziale. Jak wspominałem, wszystkie te działania bywają dla większości dusz czymś daleko więcej niż rozrywką. Następny, krótki przykład pokazuje, jak Przestrzeń Transformacji w procesie mentalnego wyżarzania wzmacnia i hartuje duchowy umysł.

## Przykład 51

Dr N. - Dlaczego przybyłeś do Przestrzeni Transformacji?

P. - Bywają okresy, kiedy przebywam z dala od mojej grupy dusz i pragnę doświadczyć tego, co pomieszczenie to może mi zaoferować. Poddaje się działaniu znajdujących się tutaj energetycznych ekranów, aby wchłonąć energię ze sfery współczucia. Zostaję przyciągnięty do tego strumienia energii... on stanowi część mojej duszy.

Dr N. - Wyjaśnij mi, proszę, co to jest ten strumień energii.

P. - Są to specyficzne pasma energetyczne. Łączę się ze strumieniem związanym ze współczuciem.

Dr N. - Kto stwarza tu dla ciebie to szczególne pasmo?

P. - Nie wiem. Po prostu wchodzę tutaj i skupiam myśli na tym, czego potrzebuję, a wówczas zostaje mi to dostarczone. Im więcej ćwiczę, tym silniejsza staje się ta energia i tym więcej czerpię z niej korzyści.

Dr N. - Nie pojmuję, dlaczego po to, aby doświadczyć współczucia, musisz koniecznie przybywać do tego miejsca, skoro możesz przeżyć je udając się na Ziemię.

P. - Owszem, ale musisz zrozumieć, że kiedy jestem na Ziemi i używam mojej energii do uzdrawiania innych ludzi, w miarę upływu mego życia traci ona wiele ze swej integralności. Właśnie dlatego nie jestem jeszcze pełnoprawnym uzdrowicielem.

Dr N. - Dobrze, skoro znalazłeś się w Przestrzeni Transformacji dla swego odnowienia, może podasz mi jakiś bardziej szczegółowy przykład tego, czym się tu zajmujesz.

P. (bierze głęboki oddech) - Potrafię rozpoznać ból, jednak aby rozproszyć go w ludzkim ciele, muszę sam go wchłonąć, a to ostatecznie czyni mnie nieskutecznym. Staję się bardziej gąbką niż odbijającym światło zwierciadłem. Tutaj ćwiczę się w mej sztuce.

Dr N. - W jaki sposób?

P. - Uczę się tego, żeby raczej posługiwać się moją energią niż przyswajać ból. Pasma energii współczucia jest podobne do basenu wypełnionego cieczą, w którym mogę pływać i stawać się częścią danej emocji, dzięki doświadczeniu tak subiektywnemu, iż nie potrafię ci go opisać. Towarzyszy mi ono, gdy pracuję nad zachowywaniem spokoju w oceanie nieszczęść. Jest cudowne... jest... żywe.

Słuchając tej opowieści o Przestrzeni Transformacji odnoszę wrażenie, iż doświadczenie to ma charakter euforyczny. Nie potrafię rozstrzygnąć, czy te psychiczne baseny skoncentrowanej energii, która zdaje się dokonywać na pewien okres czasu transformacji dusz, są rzeczywiste czy symulowane. Bierze się to stąd, że podczas gdy moi pacjenci postrzegają świat dusz jako ostateczną rzeczywistość, to Przestrzeń Transformacji nazywają rzeczywistością przekształconą. Istnieje przecież jedno niewzruszone kryterium, pozwalające mi dokonać rozróżnienia między tymi pojęciami. Adekwatne modele rzeczywistości, która ma charakter tymczasowy i w końcu zostanie unicestwiona, są złudne. Natomiast wieczny świat duszy,

analizujący i oceniający ten proces, jawi się moim pacjentom jako trwały stan świadomości. Przestrzeń Transformacji jest zatem bytem stworzonym na użytek duchowego rozwoju.

## Tańce, gry i muzyka

W odległych regionach świata wciąż żyją ludzie, którzy uprawiają duchowy taniec i śpiew, stanowiące ważny element ich kultury. Wiele lat temu miałem przyjemność obserwować i uczestniczyć przez jedną noc w śpiewach i tańcach birmańskiego plemienia Lahu, zamieszkującego pasmo wysokich gór wzdłuż granicy birmańsko-tajlandzkiej. Nasza mała grupka ludzi z Zachodu była pierwszymi obcymi, którym umożliwiono kontakt z tym pozostającym w całkowitej izolacji plemieniem. Aby się do niego dostać, odbyliśmy długą i uciążliwą wędrowkę przez dżunglę i łańcuchy górskie. To doświadczenie było bardzo mistyczne.

Gdy moi pacjenci opisują sposób, w jaki wyrażają w świecie dusz swą wewnętrzną istotę poprzez ruchy taneczne połączone z muzyką, przychodzi mi na myśl plemię Lahu. Jego członkowie są animistami, wierzącymi że wszystkie zjawiska natury mają dusze i objawiają osobową duchową moc. W czasach starożytnych, na długo przed powstaniem głównych religii, wiele społeczeństw podzielało te poglądy. Moi pacjenci wyjaśniają, że gdy grupy dusz uprawiają tę formę rekreacji, jaką jest taniec i śpiew, występują w niej rytualne elementy celebrowania świętego Źródła. Podobnie jak to się dzieje zarówno w starożytnych, jak i we współczesnych cywilizacjach ziemskich, dusze uważają tę formę ekspresji za środek potęgowania intensywności. Te taneczne ruchy wywołują w duszy wspomnienia jej początków na Ziemi, na innych światach i w samym świecie dusz.

Połączone taniec i śpiew sprowadzają poczucie jedności z wszelkim myśleniem. Kiedy moi pacjenci opisują skutki tej formy rekreacji dusz, czują się jakby zawieszeni we wspomnieniu duchowej rozkoszy. Opowiadają o tym, w jaki sposób rytmy i dźwięki harf, lir oraz dzwonek wyrażają ich własną duchową naturę. Gdy mówią o bębnach, fletach i tańcach wokół ogniska, przypomina mi się moja wizyta u plemienia Lahu. Jeden z pacjentów przedstawił to następująco:

*Tworzymy taneczny krąg wokół ogniska, poruszając się ze swobodą i gracją do wtóru cichych, śpiewnych melodii. Nasza energia wiruje, zmieniając rytm niczym kapryśne odmiany nastroju. Jest to wyraz łączących nas głębokich związków, zrodzonych z tysięcy przeżytych wspólnie żywotów. Przybywamy tu, aby wziąć udział w tańcach i śpiewach, będących afirmacją łączących nas więzów oraz by spotęgować naszą zbiorową mądrość.*

Inny pacjent tak opisuje ruchy taneczne w świecie dusz - najwyraźniej szybki początkowo taniec przekształcił się później w coś innego:

*Zaczynamy poruszać się wokół, potem coraz bardziej przyspieszamy kroku. Gromadzimy całą moc i wypychamy ją przed siebie, aż wreszcie zaczynamy przypominać ciasno skręconą trąbę powietrzną. Teraz taniec skończył się, zastąpiony przez kaskadowy wir łączenia się naszych dusz. Gdy zwalniamy, nasze energie rozłączają się, dzięki czemu znów można dostrzec naszą odrębność. Pod koniec tego tańca doświadczamy subtelnych różnic między naszymi wzorcami wibracyjnej energii.*

Niektóre dusze opisują powyższą scenę jako „zabawę w bycie unoszonym przez wiatr”. To pokazuje, że jedynie cienka linia oddziela duchowe tańce od takich zabaw i gier, z których każda ma swoją specyficzną interpretację. Oto kolejny przykład:

*Kiedy tańczymy, przekształcamy naszą zazwyczaj wydłużoną gruszkowato energię w rodzaj zakrzywionego sierpa, przypominającego Księżyc w pierwszej kwadrze. Ruszamy ku sobie z dwóch bądź czterech kierunków, zależnie od liczby uczestników. Poprzez ciągłą zmianę naszych kształtów od wklęsłych do wypukłych i z powrotem - tak, żeby pasowały do duszy znajdującej się naprzeciwko - możemy bardzo szybko łączyć się ze sobą, niczym leżące jedna na drugiej łyżeczki, a potem rozdzielać. Kołysząc się jakbyśmy tańczyli parami, splatamy i rozplatamy naszą energię.*



Duchowy taniec może też zmienić się w rodzaj akrobacji, jak to pokazuje relacja kolejnego pacjenta:

*Moja grupa szczególnie lubi akrobacje. W przeciwieństwie do niektórych innych dusz, nie uprawiamy ćwiczeń gimnastycznych w ludzkich postaciach, lecz zachowujemy owalne lub wydłużone kształty czystej energii. Tworzymy pole energetyczne przypominające rodzaj trampoliny, które służy nam do zbiorowych ćwiczeń akrobatycznych, takich jak odmiana tańca, trudna do opisanie, ale dostarczająca nam mnóstwo okazji do śmiechu i żartów. Ta forma rekreacyjnego ruchu zbliża nas do siebie.*

Zauważyłem, że działania te łączą się czasem z komediową parodią. Dusze uprawiające takie formy rekreacji uwielbiają nabijać się z siebie nawzajem. Jednakże nieczęsto słyszę o duszach oddających się tym komediowym grom dla czystej rozrywki. Dzieje się tak, ponieważ poważniejsze -jakkolwiek nie pozbawione także humoru - aspekty odgrywania ról są często wykorzystywane podczas przeglądów minionego życia. Dla większości dusz stanowi to wystarczającą dawkę teatru.

Inne formy rekreacji, takie jak sztuka czy kompozycja, uprawiane są w zaciszu i samotności. Wykonywaniem muzyki i rzeźbiarstwem można zajmować się indywidualnie bądź zespołowo. Używanie rzeźbiarskiej energii do projektowania strukturalnych obiektów oraz stwarzanie niewielkich form życia nie są w istocie uważane za działalność rekreacyjną. Czynności te traktuje się jako integralną część celowego procesu nauczania, chociaż jak widzieliśmy, mogą one częściowo odbywać się w czasie wolnym. Muzyka stanowi osobną, szczególną dziedzinę, ze względu na jej atrakcyjność dla niemal wszystkich dusz. Inaczej niż to się dzieje na Ziemi, gdzie większość z nas nie jest w stanie nauczyć się śpiewu czy gry na instrumencie, to w świecie dusz przychodzi nam to bez trudu. Moi pacjenci często słyszą melodyjne dźwięki nie tylko w miejscach przeznaczonych na rekreację, lecz wszędzie w świecie dusz. W kontekście zagadnienia wypoczynku i rekreacji, muzyka jest wykorzystywana przez dusze autonomicznie albo w połączeniu z innymi formami, jako delikatne obramowanie dla dramatu, tańca, a nawet gier.

Z moich badań wysnułem wniosek, iż bardziej niż w przypadku jakiegokolwiek innego medium, muzyka ma dla duszy daleko większe znaczenie niż na Ziemi. Wydaje się, że w świecie dusz dla dźwięków używanych do tworzenia muzyki nie istnieją żadne ograniczenia. Ludzie znajdujący się w stanie głębokiej hipnozy wyjaśniali mi, że myślenie muzyczne stanowi język dusz. Kompozycja i przekazywanie rezonansu harmonicznego zdaje się wiązać z formowaniem i prezentacją tego duchowego języka. Powiedziano mi również, że niezależnie od bycia środkiem muzycznej komunikacji, najważniejszą cechą duchowych harmonii jest to, iż tworzą one fundament kreacji energetycznej i jednoczenia dusz.

Wiele dusz znajduje upodobanie w śpiewaniu w świecie dusz, jednak upłynęły całe lata, zanim trafiłem na Dyrektora Muzycznego. Mój następny przykład ukazuje pacjenta, który podczas licznych minionych żywotów był zawsze w taki czy inny sposób związany z muzyką. W swoim ostatnim życiu, w latach trzydziestych XX wieku, był włoskim śpiewakiem operowym.

## Przykład 52

**Dr N.** - Jaka jest twoja ulubiona forma rekreacji w świecie dusz?

**P.** - Tworzenie muzyki.

**Dr N.** - Masz na myśli granie na instrumentach muzycznych?

**P.** - Och - zawsze możesz wziąć dowolny instrument po prostu z powietrza i grać na nim. Jednak dla mnie nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż stworzenie chóru. Głos jest najpiękniejszym instrumentem.

**Dr N.** - Zaraz, ale przecież nie masz tam już swoich strun głosowych operowego gwiazdora, więc...

**P.** (śmieje się ze mnie) - Czy już od tak dawna nie byłeś duchem? Żadne ludzkie ciało nie jest potrzebne. W istocie dźwięki, które tam tworzymy, są delikatniejsze i obejmują o wiele większą skalę niż te na Ziemi.

**Dr N.** - Czy każdy potrafi śpiewać wysoko i nisko?

P. (z entuzjazmem) - Oczywiście, że tak. Każdy może być jednocześnie sopranem i barytonem. Moi ludzie potrafią wyśpiewać bardzo wysokie i niskie nuty i zawsze we właściwej tonacji - potrzebują tylko dyrygenta.

**Dr N.** - Czy mógłbyś opisać, czym się zajmujesz?

P. (skromnie, bez cienia chępliwości) - Jestem Dyrektorem Muzycznym dusz. Dyrygowanie chórami to moja namietność - mój talent - moja przyjemność, którą przekazuję innym.

**Dr N.** - Czy jesteś w tym lepszy od innych dusz dzięki swemu muzycznemu talentowi śpiewaka operowego z ostatniego życia?

P. - Och, przypuszczam że istnieje tu związek, jednak nie wszystkich muzyka wciąga tak, jak mnie. Bywa, iż niektóre dusze z zespołów muzycznych nie zwracają uwagi na całość partytury, (uśmiecha się) Ponieważ wszyscy ci wirtuozi dysponują tak rozległą skalą głosu, potrzebny im jest dyrygent, żeby trzymał ich w ryzach. Poza tym dusze traktują to jako formę rekreacji i chcą nie tylko tworzyć piękną muzykę, lecz również mieć z tego frajdę.

**Dr N.** - A więc czerpiesz większą przyjemność z pracy z chórami niż z orkiestrą?

P. - Tak, ale często łączymy śpiew z muzyką instrumentalną. Gdy dusze biorą się za instrumenty i śpiewanie, efekt jest cudowny. Nie ma w nim nic przypadkowego. Harmonijny splot muzycznej energii napędza cały świat dusz nieopisanie pięknymi dźwiękami.

**Dr N.** - Zatem wszystko to różni się ogromnie od pracy z chórem na Ziemi?

P. - Istnieją pewne podobieństwa, lecz skala talentu jest tu zupełnie inna, ponieważ każda dusza potrafi osiągnąć muzyczną perfekcję. Ponadto występuje o wiele silniejsza motywacja. Dusze uwielbiają tę formę rekreacji, zwłaszcza jeśli na Ziemi bardzo chciały śpiewać, a efekt przypominał raczej skrzeczenie żaby.

**DrN.** - Czy do tego niebiańskiego chóru angażujesz również dusze spoza twojej własnej grupy?

P. - Tak, chociaż wiele grup lubi śpiewać stojąc naprzeciwko siebie i rywalizować, czyj śpiew jest najbardziej nowatorski.

**Dr N.** - Mógłbyś wejrzeć głębiej w motywacje dusz, by pomóc mi zrozumieć, dlaczego w świecie dusz muzyka jest dla nich tak ważna?

P. - Ponieważ przenosi je na nowe mentalne poziomy... porusza ich energię... stapia liczne dusze w jedno.

**DrN.** - Jak duży jest twój zespół chóralny?

P. - Preferuję niewielkie, około dwudziestoosobowe ansamble, jednakże mam do dyspozycji setki dusz z wielu grup.

**Dr N.** - Olbrzymie chóry muszą stanowić dla ciebie wielkie wyzwanie?

P. (biorąc głęboki oddech) - Skala ich głosów wprawia w osłupienie. .. wibracje dochodzą z wielu kierunków... każdy śpiewak wydobywa bez uprzedzenia niewiarygodnie wysokie i niskie nuty, podczas gdy ja usiłuję nad tym wszystkim zapanować... a jednak jest to po prostu zachwycające.

Ten podrozdział poświęcony rekreacji zakończy listą najpopularniejszych gier uprawianych w świecie dusz. Jednym z powodów przedstawienia przeze mnie lżejszej strony życia społecznego dusz jest chęć zilustrowania różnic pomiędzy okresem zbiorowego nauczania a czasem wolnym. Omówiłem już wcześniej zamknięty charakter i dość niechętnie kontaktom nastawienie niektórych grup dusz. Nie chciałbym jednak, by czytelnicy uznali to za przejaw mentalności skłonnej do dzielenie wszystkich na „swoich” i „obcych”, z którą tak często spotykamy się w społeczeństwach ziemskich. Między grupami duchowymi nie ma żadnej zazdrości, nieufności czy uprzedzeń. Chociaż młodsze dusze są warunkowane tak, by koncentrowały się na własnych grupach szkolenia, nie oznacza to, iż postrzegają one siebie jako istoty całkowicie odmienne od członków innych grup. W świecie dusz nie istnieje ksenofobia. Jednym ze sposobów ukazania przeze mnie tego aspektu zachowania dusz jest opis wspólnych gier, jakim oddają się duchy pochodzące z różnych grup.

Niemniej podczas moich odczytów staram się być ostrożny i nie przedstawiać zbyt wielu szczegółów dotyczących duchowych gier. Niektórzy ludzie sądzą bowiem, że zagadnienie życia po śmierci to sprawa zbyt poważna, by włączać do niej takie głupstwa. Kilku wygłosiło nawet uwagę, iż moje opowiadanie o rekreacji szkodzi reszcie tego, co mam do powiedzenia o życiu duchowym. Pomimo ich krytycyzmu uważam za istotne, aby publiczność uświadomiła sobie, że życie po śmierci nie jest tak strasznie poważne i że jest w nim również miejsce na zabawę.

Duchowe gry, z którymi się zetknąłem, nie są nigdy rygorystycznie narzucane przez sędziów ani kierowane przez kapitanów drużyn. W gruncie rzeczy ich „zasady” interpretuje się dość swobodnie. W grach tych występują elementy żartobliwego współzawodnictwa, pozbawione jednak emocjonalnej agresywności, którą obserwujemy w sportach ziemskich. Celem ich nie jest wygrana jednych i przegrana drugich. Uprawia się je z wigorem, a zarazem beztrzesko. Nasi przewodnicy zachęcają nas do udziału w grach, traktując je jako ćwiczenie ruchów energii, zręczności oraz przekazywania myśli w obrębie grupy. Z drugiej strony, miewam pacjentów, których grupy w świecie dusz nie uczestniczą w grach, i ta decyzja jest zawsze respektowana. Dotyczy to zwłaszcza bardziej zaawansowanych dusz, które są tak zajęte innymi formami szkolenia w posługiwaniu się energią, iż gry tylko by im przeszkodziły.

Wśród opisów gier, dokonywanych przez pacjentów w stanie hipnozy, panuje niezwykła zbieżność. Podczas gdy możemy zabrać ze sobą wspomnienie o danej grze do świata dusz, sądzę iż niektóre inne gry, pochodzące z okresu po życiu, są sprowadzane na Ziemię i modyfikowane przez nieświadomą pamięć, tak aby mogły być wykorzystane w fizycznym ciele. Na podstawie poniższych cytatów czytelnik może powziąć opinię o najbardziej prawdopodobnym pochodzeniu kilku popularnych gier. Moją listę rozpocznę od czegoś, co wydaje się być pewną odmianą zabawy w berka:

*Próbujemy złapać się nawzajem, unosząc się szybko po liniach prostych, a potem starając się utrzymać tę prędkość podczas ostrych zakrętów. Bardziej zwrotne dusze potrafią uniknąć schwytania dzięki umiejętności szybkiego zawracania, zatrzymywania się i ruszania w innym kierunku.*

Zwykle formy berka i innych gier bywają łączone z muzyką i tańcem. W tych wersjach dusze, zwłaszcza młode, ganiają za sobą po terenach nazywanych osobistymi placami zabaw:

*Uwielbiam łąki z drzewami, na które się wspinamy, i wysoką trawą, w której możemy się tarzać, gonić oraz bawić w przeskakiwanie przez siebie nawzajem. Możemy też przekształcać przedmioty, by uczynić nasze gry bardziej interesującymi.*

Słyszałem też sporo o grze przypominającej mi rodzaj zbijanego, podczas której wielka liczba dusz staje w dwóch rzędach naprzeciw siebie i rzuca w przeciwników piorunami energii. Elementy zbijanego, a także siatkówki odnaleźć można w opisie kolejnej gry, zwanej ciskaniem piorunów, która wymaga zręczności i szybkich zmian pozycji:

*Podczas gry w ciskanie piorunów ustawiamy się naprzeciwko siebie w dwóch długich rzędach. Stwarzamy kule energii i rzucamy je wysoko ponad wyobrażoną linią albo wystrzelujemy po prostych lub zakrzywionych trajektoriach w graczy przeciwnej drużyny. Musimy pozostawać w wyznaczonym obszarze, aby wymieniać uderzenia piorunów bez zwalniania własnego impetu. Początkowo nietrudno jest unikać strzałów przeciwnika i jednocześnie tworzyć własne pioruny. Potem tempo gry zwiększa się i zaczyna ona przypominać burzę gradową. Kiedy pioruny latają w powietrzu, można robić uniki albo chwytając je i odrzucać z powrotem. Celem gry jest ustrzeżenie się przed uderzeniem pioruna. Trafiony gracz nie wypada jednak z gry, tylko stara się na przyszłość być zwinniejszy. Uderzenie przez piorun pozwala nam odczuć złożoność duszy, która go stworzyła.*

Inna bardzo szybka gra podobna jest do zabawy w przełamywanie szeregu, a także trochę do jazdy elektrycznymi samochodzikami w wesołym miasteczku. Dusze ustawiają się w czterech rzędach naprzeciwko siebie, tworząc kwadrat. Zamiast jednak wysyłać po jednym graczu na raz, żeby próbował w biegu przebić się przez łańcuch rąk przeciwników, jak to się dzieje w grze w przełamywanie, dusze ruszają na siebie całą gromadą. Pewien pacjent powiedział: „To jest gra zderzeń, podczas której odbijamy się wzajemnie od siebie w łańcuchowej reakcji wirującej energii”. Celem gry jest, jak się wydaje, wytworzenie skoncentrowanej energii o wysokim natężeniu. Inny pacjent uprawiający tę grę powiedział mi:

*Płynąca od nas wszystkich energia jest gromadzona, tak aby każdy gracz mógł doświadczyć spotęgowanej świadomości wszystkich pozostałych dusz. To porywająca gra. W jej*

*trakcie dochodzi do wzmocnienia i zespolenia całej naszej energii. Pod koniec, kiedy ładunek energetyczny zmniejsza się, odprężamy się i rozpoczynamy rodzaj ludowego tańca.*

Istnieje wiele skomplikowanych gier, których opis sprawiał moim pacjentom trudności. Jedną z nich, wymienianą przez wielu pacjentów, nosi nazwę gry w drogocenne kule. Jest ona nieco podobna do gry w szklane kulki oraz do kręgli ziemnych, a zarazem zawiera elementy symboliki szlachetnych kamieni, którą omówiłem w rozdziale szóstym. Przykład 53 pokazuje, że prezentacja barwnych obiektów energetycznych, uosabiających nasz indywidualny charakter, nie musi ograniczać się do naszych wystąpień przed Radą Starszych.

## **Przykład 53**

**Dr N.** - Czy wszystkie grupy są zainteresowane uprawianiem gier?

P. - Ależ skąd. Moja grupa przepada za zabawami; nie lubimy być zbyt długo zamknięci w salach lekcyjnych. Niektóre inne dusze uważają, że jesteśmy trochę rozhukani i niesforni. Czterej członkowie naszej grupy nie są jednak tak swawolni, toteż żeby skompletować drużyny, musimy dobierać sobie dusze z innych grup.

**Dr N.** - Czy to prawda, że dusze mogą sprowadzać do świata dusz wszystkie gry, którymi cieszyły się na Ziemi?

P. (z wahaniem) - No cóż, tak... ale nie spotyka się tu wszystkich. ...

**Dr N.** - Dlaczego? Podaj mi kilka przykładów gier, których nie napotkałeś w świecie dusz.

P. - Nie widziałem tu golfa, ponieważ jego uprawianie ma charakter zbyt egocentryczny, gra się przede wszystkim przeciwko samemu sobie. Tenis jest pod tym względem nieco lepszy, jednak z nim również nigdy się nie zetknąłem, gdyż mogą w niego grać tylko dwie osoby, co stanowi ograniczenie.

**Dr N.** - Czy to znaczy, że sportem popularnym w świecie dusz jest futbol amerykański?

P. - Hmm... nie bardzo. Nie uprawiamy gier, w których jest miejsce dla gwiazd, takich jak rozgrywający czy kapitanowie drużyn. Futbol jest grą zbyt niedemokratyczną, z dużym zróżnicowaniem pozycji. Lepsza już byłaby piłka nożna. Trudno to wyjaśnić. Przyjemność sprawiają nam gry, w których bierze udział mnóstwo dusz, a każda zajmuje podobną pozycję i uczestniczy w grze na tych samych prawach.

**Dr N.** - Lubię pływać, więc przypuszczam, że do tego też nie miałbym tu okazji?

P. (śmieje się) - Całkowicie się mylisz. Jeżeli nie miałbyś ochoty popływać jako duch na Ziemi, mógłbyś stworzyć tu iluzję wody - czy też pola golfowego - ilekroć tylko zapragnąłbyś wskrzesić te miłe wspomnienia. Natomiast jeśli chcesz, aby inne dusze wzięły wraz z tobą udział w jakichś sportowych grach, sprawa jest już bardziej skomplikowana.

**Dr N.** - Dostrzegasz zatem różnice między indywidualną a grupową działalnością rekreacyjną?

P. - Tak.

**Dr N.** - Dobrze, w takim razie opowiedz mi o jakiejś grze niepodobnej do dyscyplin sportowych, o których rozmawialiśmy - może o takiej, która nie jest tak dynamiczna i beztraska, chociaż wciąż jeszcze może być uważana za formę rekreacji.

P. (tęsknie) - Och... to proste. To gra w drogocenne kule. Polega ona na tym, że wielka liczba dusz przybywa do wyznaczonej przestrzeni i zasiada w ogromnym kręgu. Następnie każdy z nas stwarza kulę energii o rozmiarach piłki tenisowej, wyglądającą jak krystaliczny kamień szlachetny.

**Dr N.** - Czy te kule mają jakieś szczególne znaczenie?

**P.** - Oczywiście. Kolory energii wyrażają określoną indywidualność.

**Dr N.** - Rozumiem. Jak dalej przebiega ta gra?

**P.** - Każdy trzyma swoją kulę, dopóki ktoś nie powie: „START!” Wtedy wszyscy delikatnie popychamy nasze kule w kierunku środka okręgu.

**Dr N.** - Czy wszystkie one zderzają się ze sobą, jak podczas gry w kulki?

**P.** - Powiedziałbym, że... w pewnym sensie. Drogocenne kule odbijają się od siebie, a towarzyszy temu rozpryskujące się we wszystkie strony, barwne promieniowanie... ale one nie całkiem się zatrzymują, utrzymujemy je w ruchu.

**Dr N.** - Nie jestem pewien, czy rozumiem...

**P.** (pacjent przerywa mi i kontynuuje) - W końcu jedna trafia do ciebie. Podczas każdej rundy gry odpowiedni gracz otrzymuje moją kulę, jeśli istnieje magnetyczne przyciąganie.

**Dr N.** - A co, jeśli nie otrzymasz kuli od żadnego gracza?

**P.** - To się dość często zdarza. Jednakże rozgrywamy wiele rund z dużymi grupami rozmaitych graczy - w końcu czyjaś kula wtacza się w moje zagłębienie.

**Dr N.** - Czy dwaj gracze muszą otrzymać kule od siebie nawzajem?

**P.** - Nie, przebieg gry w drogocenne kule nie jest z góry ustalony. Wszystko może się wydarzyć.

**Dr N.** - Co znaczy otrzymanie kuli od danego gracza?

**P.** - Mówi ci, że być może coś łączy cię z jej właścicielem. Drogocenne kule to intymna gra oczekiwania i zaufania, ponieważ nigdy nie wiesz, do kogo trafi twoja kula, ani czyją ty sam otrzymasz w zamian.

**Dr N.** - I co robisz, kiedy kula znajdzie się u ciebie?

**P.** (śmieje się) - Ujmuję ją w dłonie i podnoszę. Taka drogocenna kula umożliwia mi poznanie osobistych cech duszy, która może być ze mną związana w jakiś szczególny sposób. Dzięki tej grze podjąłem wiele decyzji dotyczących moich związków z ludźmi w przyszłych życiach.

Na wczesnym etapie moich badań nie zdawałem sobie sprawy z licznych konsekwencji wynikających z duchowych gier. Każda z nich wyróżnia się odmiennymi, uroczymi szczegółami. W miarę, jak zaznajamiałem się z formami duchowej rekreacji, moim pacjentom łatwiej przychodziło wtajemniczenie mnie w niuanse ich ulubionych rozrywek. Dowiedziałem się, że pewne gry przemawiają do określonych cech charakteru grających w nie dusz. W końcu uświadomiłem sobie, iż niektóre gry mogą przeradzać się w rodzaj szkoleniowych ćwiczeń i przyciągać poszczególne dusze z wielu grup. Moim zdaniem, pod tym względem wyróżnia się zwłaszcza jedna gra.

Stwierdziłem mianowicie, że zabawa w chowanego wywiera znaczący wpływ na dusze przyszłych podróżników, którą to kategorię omówię w następnym rozdziale. Uprawianie jej umożliwia duszom osiągnięcie rozmaitych stopni biegłości w zakresie nauki o przestrzennych ograniczeniach. Zwróciłem uwagę na tę szczególną grę, kiedy usłyszałem, że jej bardziej złożony etap przebiega z udziałem instruktorów, zwanych przez moich pacjentów Strażnikami Gry. Są to wyspecjalizowani trenerzy, którzy przenoszą te ryzykanckie, zdradzające zamięłowanie do podróży istoty w inne wymiary. Oto relacja pewnej wysoce zaawansowanej duszy, pragnącej zdobyć specjalizację podróżnika:

*W świecie dusz zabawa w chowanego zaczyna się jako ćwiczenie dotyczące światła i ciemności. Wraz z młodszymi duszami pobieramy naszą energię z dalszej odległości, a potem błyskamy nią, kiedy te dzieciaki ruszają w naszym kierunku. Jednocześnie blokujemy, a następnie uruchamiamy naszą energię telepatyczną i wymieniamy między sobą wizualne i mentalne sygnały. Najpierw w obrębie zorganizowanych kolumn energii stwarzamy świetlne wrota, które wykorzystywane są jako ocienione panele i mogą być ustawiane równolegle bądź horyzontalnie. Później tworzymy z nich losowo wzory geometryczne. Większość młodych dusz ma ogromne kłopoty z nauczeniem się odnajdywania nas, gdy przemykamy błyskawicznie między wrotami, jednak zarazem świetnie się bawią, ponieważ na tym etapie nadal traktują to jako grę.*

*Niektóre dusze zyskują taką biegłość, że nie potrafimy ich już oszukać. Z czasem — o ile chcą kontynuować ćwiczenia - zostają one praktykantami i przenoszone są na plac zabaw, podzielony barierami energetycznymi i tempami wibracyjnego pulsu na międzywymiarowe strefy. Tam czeka je trudne wyzwanie, gdyż aby je przebyć, muszą nauczyć się przystosowywania do odmiennych w każdym wymiarze konfiguracji fal i szybkiego dopasowywania do nich swojej energii. Ćwiczenie to przypomina pobyt w holu wyłożonym lustrami. Na tym etapie wiele dusz odpada. Dusze takie, jak ja, które nie chcą zrezygnować, gdyż uwielbiają to zajęcie, muszą teraz opanować wymiary mentalne, pozbawione struktury czy formy. Istnieją one w postaci próżni pomiędzy wymiarami fizycznymi. Ja wciąż jeszcze po części uważam to szkolenie za formę rekreacji. Jest ono tak porywające, że nie mogę się już doczekać, kiedy powrócę do domu i razem z przyjaciółmi oddam się znów temu ćwiczeniu.*

## Cztery ogólne typy dusz

Zanim przejdę w następnym rozdziale do omówienia kwestii bardziej zaawansowanych dusz, powinienem wymienić główne typy dusz, z jakimi spotkałem się w społeczności świata dusz. Z pewnością występuje w nim znacznie więcej kategorii niż tylko te cztery, jednakże w tym względzie ograniczają mnie wspomnienia moich pacjentów.

1. Dusze, które nie potrafią bądź nie chcą funkcjonować oddzielnie. Zwykle pracują one w ramach zbiorowości i wydaje się, iż nigdy nie opuszczają świata dusz. Niemniej mówiono mi, że wszystkim duszom umożliwia się doświadczenie egzystencji zarówno w światach fizycznych, jak i w mentalnych.
2. Dusze, które nie chcą inkarnować w formie fizycznej. Mogą one także nie posiadać cech energii świetlnej, niezbędnych do tego rodzaju aktywności. Zdaje się, iż pracują one wyłącznie w światach mentalnych i z łatwością poruszają się pomiędzy różnymi wymiarami. Większość talentów, jakimi są obdarzone, wykracza poza zdolność pojmowania moich pacjentów.
3. Dusze, które inkarnują tylko w światach fizycznych. Odnoszę wrażenie, że niektóre z nich mają zdolność szkolenia się w mentalnych sferach pomiędzy żywotami, jednak nie są skłonne jej wykorzystywać. Nie pociągają ich podróże między wymiarami, nawet jako forma rekreacji. Do tej kategorii należy spora liczba moich pacjentów.
4. Dusze, które wykazują zarówno zdolność, jak i chęć do funkcjonowania we wszystkich rodzajach środowiska fizycznego i mentalnego. To niekoniecznie zapewnia im większe oświecenie niż innym typom dusz. Jednakże posiadany przez nie szeroki zakres zdolności i praktycznego doświadczenia sprawia, iż przydziela się im wiele rozmaitych specjalistycznych zadań.

# DUSZA CZYNIĄCA POSTĘP

## ROZDZIAŁ 8

### Promocja

W egzystencji każdej duszy nadchodzi czas, kiedy jest ona gotowa opuścić swoją pierwszorzędną grupę dusz. Następny przykład dotyczy duszy, która osiągnęła niedawno poziom III po tysiącletnich inkarnowania na Ziemi. Pacjentkę tę bardzo podekscytowało odnalezienie w umyśle obrazów tego niedawnego wydarzenia w świecie dusz. Symboliczne opisy zawierające analogie do ziemskiego systemu edukacyjnego nie są już dla czytelnika tej książki niczym zaskakującym. W swym obecnym życiu pacjentka pracuje jako nauczycielka dzieci opóźnionych w rozwoju.

#### Przykład 54

**Dr N.** - Wydajesz się uszczęśliwiona tym, że stajesz przed obliczem Rady.

**P.** - To dlatego, że zrzuciłam z siebie mój ostatni pancerz.

**DrN.** - Pancerz?

**P.** - Tak, moją zbroję, która miała chronić mnie przed zranieniem. Wiele stuleci zabrało mi nauczenie się zaufania i otwartości wobec ludzi, którzy skłonni byli mnie skrzywdzić, powodowani swym własnym gniewem. W ten sposób pokonałam ostatnią trudną przeszkodę.

**Dr N.** - Dlaczego było to dla ciebie takie trudne?

**P.** - Ponieważ utożsamiałam się z moimi emocjami, a nie z moją duchową siłą. To zaś wywoływało we mnie wątpliwości co do nawiązywania związków z innymi ludźmi, których niesłusznie postrzegałam jako silniejszych i mądrzejszych ode mnie.

**DrN.** - Skoro ta ostatnia przeszkoda dotyczyła poczucia własnej tożsamości, jak w takim razie postrzegasz siebie teraz?

**P.** - W końcu udało mi się spleść linę z kwiatów i przejść po niej nad przepaścią bólu i krzywdy. Nie marnuję już niepotrzebnie tak wielkich ilości mojej energii, (milknę na chwilę) Fizyczne i umysłowe upośledzenia związane są zwykle z samooglądem. W ciągu ostatniego tysiąclecia wykształciłam w sobie większą zdolność do zachowywania mojej tożsamości w każdym wcieleniu... bez względu na niesprzyjające okoliczności, i nauczyłam się cenić samą siebie jako istotę ludzką, która nie może zostać zdominowana przez innych. Aby to osiągnąć, nie potrzebuję już ochronnej zbroi.

**Dr N.** - Jak odnosi się Rada do twoich pozytywnych działań dotyczących samooglądu?

**P.** - Są zadowoleni, że pomyślnie przeszłam tę trudną próbę - że nie pozwoliłam, by niekorzystne warunki występujące we wszystkich tych żywotach wpłynęły na moją wizję samej siebie, na to, kim naprawdę jestem. Satisfakcjonuje ich to, że dzięki cierpliwości i gorliwości osiągnęłam wyższy poziom mych możliwości.

**Dr N.** - Jak sądzisz, dlaczego podczas swoich ziemskich wcieleń musiałaś doświadczyć tak wielu przeciwności?

**P.** - Gdybym sama nie zahartowała się w ogniu przeciwności, jak mogłabym uczyć innych?

Dr N. - No cóż (pacjentka przerywa mi pod wpływem czegoś, co pojawia się w jej umyśle jako rezultat mego ostatniego pytania)...

P. - Och... oni mają dla mnie niespodziankę. Och, jaka jestem szczęśliwa!

Uwaga: W tym momencie pacjentka wybucha płaczem z radości wywołanej oczekiwaniem na wydarzenie odsłaniające się w jej umyśle. Wyjmuję pudełko chusteczek higienicznych, które zawsze mam na podorędziu, i po chwili możemy kontynuować.

Dr N. - Idźmy dalej. Powiedz mi, czego dotyczy ta niespodzianka?

P. (z ożywieniem) - To uroczystość ukończenia studiów i rozdania dyplomów. Gromadzimy się w świątyni. Jest tu mój przewodnik Aru, a także przewodniczący mojej Rady. Zewsząd schodzą się mistrzowie-nauczyciele i studenci.

Dr N. - Możesz opisać mi to trochę dokładniej? Ilu widzisz tam mistrzów i studentów?

P. (pośpiesznie) - Ach... chyba dwunastu nauczycieli... i około czterdziestu studentów.

Dr N. - Czy są jacyś studenci z twojej własnej pierwszorzędnej grupy?

P. (milczy przez chwilę) - Jest nas troje. Przyprawiono też studentów z innych grup, którzy również zakończyli studia. Większości z nich nie znam.

Dr N. - Wyczułem w twoim głosie jakieś wahanie. Gdzie są inni członkowie twojej grupy?

P. (z żalem) - Jeszcze nie są gotowi.

Dr N. - Jaki jest podstawowy kolor wszystkich tych studentów wokół ciebie?

P. - Jasny nasycony żółty. Och, nie masz nawet pojęcia, jak wiele czasu zajęło nam przybycie tutaj.

Dr N. - Być może jednak mam. Czy mogłabyś opisać mi przebieg ceremonii?

P. (bierze głęboki oddech) - Wszyscy są w podniosłym nastroju, jak na uroczystym przyjęciu. Ustawiamy się wszyscy w rzędzie i unosimy w przestrzeni... a ja mam zamiar zająć miejsce na samym przedzie. Aru uśmiecha się do mnie, jest ze mnie dumny. Głos zabierają mistrzowie, każdy z nich wygłasza kilka słów przyznając, że wykonaliśmy ciężką pracę. Potem wywoływane są nasze imiona.

Dr N. - Każde oddzielnie?

P. - Tak... Słyszę moje imię „Iri”... Podpływam naprzód i odbieram zwój; w nagłówku wydrukowane jest moje imię.

DrN. - Co jeszcze jest na nim napisane?

P. (skromnie) - To dość osobiste rzeczy... o sukcesach, których osiągnięcie kosztowało mnie tak wiele starań, i o tym, że pokonałam wszystkie przeszkody.

Dr N. - A więc w pewnym sensie to coś więcej niż dyplom. To dowód uznania dla twojej pracy.

P. (cicho) - Tak.

Dr N. - Czy wszyscy macie na sobie birety i togi?

P. (szybko) - Ależ nie! (potem uśmiecha się) Och... rozumiem... droczysz się ze mną.

Dr N. - No cóż, może troszkę. Powiedz mi, Iris, co dzieje się po zakończeniu ceremonii?

P. - Zbieramy się w grupki i omawiamy nasze nowe przydziały. Mam okazję porozmawiać z niektórymi duszami należącymi do przydzielonego mi specjalistycznego obszaru. Spotkamy się ponownie w nowych salach lekcyjnych, gdzie będziemy mogli najlepiej wykorzystać nasze zdolności.

Dr N. - Na czym polega twoje pierwsze zadanie?

P. - Będę zajmowała się młodszymi duszami. To jak hodowanie kwiatów z sadzonek. Napęnia się te młode dusze czułością i zrozumieniem.



Dr N. - A jak sądzisz, skąd pochodzą te młodsze dusze?

P. (chwila milczenia) - Z boskiego zarodka, łona kreacji. Przędzie się je jak jedwabną nić, przenosi do opiekuńczych dusz matczynych, potem trafiają do nas. To bardzo ekscytujące. Ta odpowiedzialność stanowi dla nas wielkie wyzwanie.

## Przechodzenie na poziomy pośrednie

Kiedy pracuję z pacjentem, który przenosi się do grupy poziomu III, początkowo zachodzi czasem pewne nieporozumienie dotyczące tego, w jaki sposób postrzega on swe regularne odejścia i powroty do swojego pierwszorzędnego skupiska dusz. Nie każdy jest podczas hipnozy zdolny ujrzeć pojawiającą się w jego umyśle scenę, a potem natychmiast włączyć tę pojedynczą klatkę do całego filmu ukazującego jego duchowe życie. Moim zadaniem jako osoby wspomagającej jest postępowanie powoli, krok po kroku, i pozwolenie, by dana scena rozwinęła się w sposób naturalny. Pewien pacjent, który nie ukończył jeszcze nauki w swojej grupie, ale rozpoczął już proces odchodzenia od tej grupy, powiedział mi: „Zaczynam czuć się trochę oderwany od mojej rodziny. Otaczają mnie teraz dusze, z którymi dotąd nie pracowałem.”

W wymiarze ponadczasowym spójność pierwotnego skupiska danej duszy nigdy nie zostaje naruszona. Niezależnie od tego, że dusza uzyskuje promocję i przechodzi dalej, nigdy nie zrywa związku ze swymi dawnymi towarzyszami. Pierwszorządne skupisko dusz rozpoczyna swoje istnienie wspólnie i pozostaje w bliskiej łączności przez setki wcieleń. Miałem do czynienia z duszami, które pozostawały w obrębie swego pierwszorzędnego skupiska przez około 50 000 lat, zanim w końcu były gotowe przenieść się na poziomy pośrednie, podczas gdy znacznie mniejszy procent dusz osiągał to stadium rozwoju przed upływem 5 000 lat. Zauważyłem, że po osiągnięciu poziomu III dusze zaczynają wznosić się na bardziej zaawansowane szczeble dużo szybciej. Dusze rozwijają się w różnym tempie, objawiając podczas tej drogi różnorodność uzdolnień. Spostrzegłem też, że kiedy dusze zaczynają poświęcać mniej czasu na rekreację i życie towarzyskie, wówczas pracują ciężiej i bardziej skupiają się na doskonaleniu pewnych umiejętności, które będą mogły następnie wnieść jako swój wkład w siły kosmicznej świadomości.

Wraz z osiągnięciem poziomu III zachowanie dusz ulega zmianie. Takie dusze zaczynają wtedy rozszerzać swoją perspektywę daleko poza granice swej pierwszorzędnej grupy. Te rozwijające się dusze nie zarzucają zdobytej poprzednio wiedzy. Rzecz jedynie w tym, że stają się one do tego stopnia zaabsorbowane obecnym szkoleniem, iż przesłania im ono wszystko inne. Są zafascynowane swymi nowymi możliwościami i pragną zyskać w nich jeszcze większą biegłość. Ten etap przejścia kończy się w momencie, gdy osiągną one IV poziom rozwoju.

W trakcie tego procesu przechodzenia z poziomu III uświadamiają sobie wkrótce, że nie ogranicza ich już jedna sala lekcyjna. Ich dawni towarzysze zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale wygląda na to, że musi dojść do obopólnego zrozumienia faktu, iż nie powinno się zadawać zbyt wielu pytań dotyczących ich nieobecności w klasie. Odsyłam czytelników do przypadku duszy o imieniu Lavani, opisanego w przykładzie 32. Proces przechodzenia jest powolny, zgodnie z zasadą nieskończonej troski, którą tak wyraźnie nacechowane są wszystkie duchowe szkolenia. Przydziały do nowych specjalistycznych grup dokonywane są pod kątem łączenia dusz o podobnym usposobieniu i poprzedza je gruntowny namysł. Znane mi są trzy główne czynniki, w oparciu o które dokonuje się specjalistycznej selekcji dusz, mianowicie uzdolnienia, przeszłe dokonania i osobiste życzenia. Wydawało mi się, że istotnym elementem powinny być także potrzeby świata dusz, jednak zebrane przeze mnie informacje nie potwierdziły tego.

Sądzę, iż należy wspomnieć o tym, że kiedy dusza zostaje przeniesiona na pośredni poziom szkolenia, wprowadza się ją do swoistego cechu czy gildii. Jednakże nie porównywałbym tego do historycznych, średniowiecznych cechów, które nazywano Tajnymi Szkołami. Były to ekskluzywne, sekretne organizacje, dostępne tylko dla ich członków. Chociaż w specjalistycznym szkoleniu wybranych dusz występują pewne elementy prywatności, nie ma ono charakteru elitarnego. Przybywające ambitne dusze są zawsze mile witane w grupie specjalistów.

Te zbiorowiska bardziej wyspecjalizowanych dusz są początkowo związane dość luźno. Definiuję je jako niezależne grupy studiów. Proces szkolenia rozpoczyna się powoli i metodycznie, z udziałem nauczycieli o różnych specjalnościach. Daje to nauczycielom czas na ocenę poszczególnych dusz. Dusze czujące się niezbyt pewnie mogą opuścić taką specjalistyczną grupę, zaś inni obiecujący kandydaci mogą zostać do niej dołączeni. Praktyka ta stanowi przeciwieństwo zasady rządzącej formowaniem długoterminowych pierwszorzędných grup dusz. W miarę, jak te nowe grupy udowadniają, iż potrafią sprostać zlecanym im zadaniom, zadania te stają się coraz bardziej złożone. Na tym wczesnym etapie, kiedy dusze są odrywane od swych pierwotnych grup, wciąż utrzymują one kontakt ze swoimi stałymi przewodnikami i uczestniczą w działaniach swej pierwszorzędnej grupy. Podczas niezależnych studiów większy nacisk kładzie się na samodzielne wyznaczanie sobie celów przez duszę, co uwidacznia się jeszcze wyraźniej, gdy osiąga ona IV i V poziom rozwoju.

Wiele duchowych specjalizacji zostało już wymienionych w poprzednich rozdziałach. W porządku ich przedstawienia zostały one opisane jako Mistrz Snów, Odkupiciel Zagubionych Dusz, Strażnik Neutralności, Mistrz-Odnowiciel, Matka Inkubacyjna, Archiwista, Opiekun Zwierząt, Dyrektor Muzyczny i Strażnik Gry. Wydaje się, iż niektóre z tych specjalności częściowo się pokrywają. Na przykład szkoleni innych Strażnicy Gry mogą podczas podróży stać się Eksploratorami, badającymi nowe tereny przydatne dla wypoczynku i rekreacji lub dla poważniejszych planetarnych aspektów ćwiczenia energii. W niniejszym rozdziale przedstawię kolejne przykłady duchowych specjalności. Jestem pewien, że czytelnicy rozpoznają dziedziny mogące odpowiadać ich własnym skłonnościom.

Nie wydaje się, by istniała jakaś określona droga, prowadząca duszę do ostatecznego zajęcia miejsca w Radzie. Wygląda na to, iż Starsi wywodzą się spośród rozmaitych specjalności. Przypuszczam, że większość ludzi uważa, iż nauczyciele-przewodnicy prawdopodobnie posiadają własną ścieżkę wiodącą do tych stanowisk. Oczywiście jest czymś naturalnym, że przeciętnemu pacjentowi profesja przewodnika jawi się jako najważniejsza. Zdaję sobie jednak sprawę, że pogląd ten wspiera się na fakcie, iż wszyscy moi pacjenci posiadają swych przewodników, podczas gdy niewiele mają do czynienia z zaawansowanymi duszami innych specjalności. Mogę tylko wyobrazić sobie inne specjalizacje oferowane duszom, których żaden z moich pacjentów nie jest w stanie opisać.

Kiedy poruszam kwestię specjalistycznych dziedzin podczas moich odczytów, mnóstwo ludzi oznajmia, iż sądzili, że wszystkie dusze są przygotowywane do objęcia funkcji nauczyciela-przewodnika. Na wczesnym etapie moich badań sam żywiłem podobny pogląd. Ostatecznie dowiedziałem się, że chociaż nauczanie stanowi wiodącą specjalność w świecie dusz, nie oznacza to, iż większość dusz zostaje wybitnymi nauczycielami. Ponieważ nauczanie jest dla dusz tak istotne, rozpocznę od pewnej kategorii z tego obszaru, której dotąd nie omawiałem.

## Specjalizacje

### Nauczyciele Najmłodszych Dusz

W „Wędrownice dusz” omówiłem działalność młodszych i starszych nauczających przewodników, a moi pacjenci udokumentowali ją w tej książce. Jednakże nie przedstawiłem zbyt wielu informacji na temat zaawansowanych dusz, które są świeżo upieczonymi nauczycielami w szkoleniu. Nazywani są Nauczycielami Najmłodszych Dusz albo opiekunami dzieci, ponieważ młode dusze, którymi się zajmują, nie rozpoczęły jeszcze swoich inkarnacji.

W rozdziale 5, w przykładzie 26 zacytowałem niedawne wspomnienia z Ziemi pewnej bardzo młodej duszy, która wyjaśniła, że gdy stworzy się nową duszę, nie wrzuca jej się natychmiast w fizyczną inkarnację. Ziemia stanowi tak trudne miejsce do szkolenia, że korzystne jest przydzielenie wielu nowym duszom czasu, spędzanego w postaci bezcielesnej, na przystosowanie się do planetarnego życia. Ilustruje to poniższe świadectwo jednego z pacjentów:

*Pamiętam, że kiedy byłem bardzo młodą duszą, przybyłem po raz pierwszy na Ziemię z parą przyjaciół. Jako duchy krążyliśmy tu i tam, sprawdzając nasze możliwości i zdolność przystosowania się do tego miejsca. Towarzyszył nam nasz nauczyciel, demonstrując jak przyswajając magnetyczne oscylacje tej planety i łącząc je z naszą własną. Mieliśmy sposobność odczuć, jak to jest być tutaj w postaci fizycznej.*

Uważam, że zdecydowana większość moich pacjentów skłania się ku szkoleniu nauczycielskiemu, aby zostać później przewodnikami. Dzieje się tak, ponieważ otaczają oni wciąż swych własnych przewodników, którzy wywierają tak wielki wpływ na ich obecny rozwój, i pragną ich naśladować. Rzecz jasna, bieżące aspiracje duszy oraz jej ostateczny przydział specjalizacyjny mogą się ze sobą nie pokrywać. Nauczyciele muszą odznaczać się komunikatywnością, jednakże osoba posiadająca tę zdolność może na przykład nie umieć pracować z duchowymi umysłami próbującymi przystosować się do licznych ludzkich jaźni we wszystkich przyjętych przez siebie ciałach. Nauczyciele Najmłodszych Dusz, pracujący z duszami bardzo młodymi, z wielu powodów mogą nie chcieć wybrać specjalizacji przewodnika zajmującego się ogólną populacją dusz. Praca z duszami znajdującymi się w stadium dziecięcym stanowi poważne wyzwanie, ponieważ wiele młodych dusz wydaje się nie być w stanie postąpić dalej w swych reinkarnacjach i wymaga dodatkowego szkolenia. Przykład 28 dostarczył nam niejakię wiedzy o usytuowaniu nauczycieli i dusz w trakcie nauczania elementarnego, którą obecnie rozszerzę w przykładzie 55.

Muszę wspinać się na palce, by dorównać moim zaawansowanym pacjentom, a wypytywanie ich o kolory dusz, kiedy opisują sceneryę wydarzeń, jest mi bardzo pomocne. Mężczyzna z przykładu 55 wkracza na IV poziom biegłości i właśnie skończył opowiadanie mi o różnaitości żółto-białych światł w jego specjalistycznej grupie składającej się z trzech dusz. Byłem już gotów przejść do innej kwestii, gdy przyszło mi do głowy jeszcze jedno pytanie, które dało początek całemu nowemu obszarowi dociekań.

## Przykład 55

**Dr N.** - Czy to już wszystkie kolory, jakie dostrzegasz w swoim otoczeniu?

**P.** - Nie, jest tu jeszcze jedenaścioro dzieciaków-świecących biało - skupionych w gromadę na lewo od nas. Ich energia jest słabsza i dość rozproszona, a wzorce energetyczne są krótsze. Ci młodzi są rozentuzjzmowani.

**Uwaga:** W tym momencie pacjent stał się bardzo podekscytowany, gdyż w jednej z tych dusz rozpoznał swoje obecne dziecko. Dałem mu czas by nacieszył się tym odkryciem, a potem kontynuowaliśmy rozmowę.

**DrN.** - Czy wśród tych jedenastu dusz dostrzegasz jakieś różnice w intensywności światła?

**P.** - Niewielkie. Bardzo niewinne i nieśmiałe dzieciaki miewają światło przyćmione. Tutaj niczego takiego nie widzę.

**Dr N.** - Jakie związki łączą cię z tymi jedenastoma duszami?

**P.** - W ich szkoleniu pomaga mi dwóch kolegów, których znam od niedawna, ponieważ pochodzą z innych grup.

**Dr N.** - Czy wy trzej przeszliście razem na Ziemi jakieś przeszkolenie, które przygotowało was do prowadzenia tego wstępnego nauczania?

**P.** - No cóż, w poprzednich wcieleniach byliśmy nauczycielami, kapłanami, uzdrowicielami... zajmowaliśmy się tego typu rzeczami. W tego rodzaju pracy trzeba mieć wrażliwość i ogromną cierpliwość, (przerzywa, a potem dodaje po namyśle) Wiesz, nauczyciele mogą uczyć się również od swoich uczniów.

**Dr N.** - Z pewnością. Czy mógłbyś opisać mi, w jakim miejscu świata dusz znajdujesz się teraz ty i te dzieci?

**P.** - Zostaliśmy wysłani do neutralnego obszaru przeznaczonego na szkolenie, gdyż przebywanie w pobliżu zwykłych sal lekcyjnych byłoby dla tych dzieciaków zbyt krępujące.

**Dr N.** - Co dzieje się w tej chwili?

P. (śmieje się) - Dzieciaki śmigają we wszystkie strony, bardziej zainteresowane płatanie sobie nawzajem figli, niż uczeniem się czegokolwiek. To ulegnie zmianie, kiedy zaczną inkarnować.

Następny przykład to skrócony opis przypadku kobiety pracującej z duszami, które dopiero co rozpoczęły inkarnowanie:

*Mam pełne ręce roboty przy pracy z siedmiorgiem próżniaków. Podczas swoich inkarnacji uwielbiają wieść życie wypełnione wyłącznie rozrywkami. Pragną po prostu pozostać dziecinni i nie brać życia poważnie. Nazbyt lubią ziemskie rozkosze i nie chcą zajmować się niczym trudnym ani istotnym. Najbardziej interesuje ich to, żeby w następnym życiu pięknie wyglądać. Ulant, mój starszy przewodnik, zostawił ich na mojej głowie i nieczęsto go widuję. Przyznaję, że moje podejście jest nadzwyczaj pobłażliwe. Odnoszę się do nich z ogromną czułością i miłością. Niektórzy inni nauczyciele twierdzą, że strasznie ich psują. Znam nauczycieli, którzy objawiają ogromną frustrację i stają się dla swych uczniów surowi, zwłaszcza dla tych zdolnych. Rada interesuje się moimi metodami nauczania. Chce przetestować moje teorie, które skłaniają się bardziej ku permissywności, niż ku spuszczeniu tej niesfornej klasie mentalnego lania. Moja koncepcja nauczania polega na tym, że kiedy te dzieci wreszcie zaczną się rozwijać, wykonają szybszy skok w dojrzałość, ponieważ ich wiara w siebie nie będzie zachwiana przez zbyt ciężkie nauki i przedwczesne porażki.*

## Etycy

Przez długi czas uważałem nauczanie etyczne raczej za część ogólnego procesu nauczania niż za specjalność samą w sobie. Kolejny przykład dotyczy dwudziestosześcioletniego mężczyzny z Detroit, znajdującego się na poziomie V, którego duchowe imię brzmi Andarado. Początkowo próbowałem odwieść go od złożenia mi wizyty. Zazwyczaj nie przyjmuję pacjentów w wieku poniżej trzydziestu lat, gdyż nie sędzę, by przeciętna młoda osoba przeszła na drodze swojego życia przez wystarczająco wiele ważnych rozstajów. Jej amnezyczna blokada może być zbyt mocna. Wzrasta też wówczas prawdopodobieństwo sprzeciwu podczas hipnozy ze strony jej duchowego przewodnika, który może uważać, iż dla jego ucznia jest jeszcze za wcześnie na to, by ujrzał pewne karmiczne ścieżki. Andarado stanowił wyjątek i jestem zadowolony, że w tym przypadku wyzbyłem się moich obaw.

Pacjent ten przysłał mi listowne oświadczenie: „Bardzo mi zależy na doświadczeniu mojej nieśmiertelnej tożsamości, ponieważ od dawna odnoszę wrażenie, iż znam sprawy i posiadam umiejętności wykraczające poza to, co z racji młodego wieku powinno być moim udziałem”. Podobne deklaracje słyszę od wielu młodych ludzi i po odbyciu z nimi sesji okazuje się najczęściej, że ich poziom rozwoju odbiega od ich wyobrażeń. W przypadku tego pacjenta było jednak inaczej. Kiedy poznałem Andarado, uderzyła mnie jego energia, bystrość i samodyscyplina, tak niezwykle u osoby w jego wieku.

Podczas sesji z nim dowiedziałem się, że Andarado po raz pierwszy przybył na Ziemię w epoce rozkwitu Babilonu, co uważałem za relatywnie dość późny okres, jak na kogoś emanującego błękitnym światłem. Powiedział mi, że jego inkarnacje rozpoczęły się na mrocznej, cichej planecie zamieszkałej przez inteligentne, lecz pozbawione uczuć formy życia, których rasa wymierała. Był to świat oddany bez reszty racjonalności i logice. W końcu Andarado poprosił o przeniesienie do jakiegoś jaśniejszego świata, gdzie mógłby wcielać się w istoty obdarzone większą wrażliwością. Skierowano go na Ziemię.

W trakcie dokonywania przeglądu jego minionych doświadczeń z duchowej sali lekcyjnej, dowiedziałem się, że Andarado interesuje się wpływem planetarnej energii magnetycznej na rozwój inteligencji na określonych światach. Jego ostatnie zadanie polegało na wytwarzaniu tkanki mózgowej dla pewnego małego stworzenia z rodziny kotów. Andarado wyjaśnił: „Tworzę siatkę energetyczną, aby badać i studiować wzorce zachowań i reakcji. Muszę być bardzo ostrożny i uważać, by nie podłączyć 12-woltowej baterii do 6-woltowego obwodu”. Przypuszczałem, że studiuje po to, by zostać Mistrzem Projektowania. Czekало mnie jednak zaskoczenie.

## Przykład 56

Dr N. - Andarado, rozmawialiśmy o twojej pracy w świecie dusz, polegającej na uczeniu studentów. Opowiedziałeś mi też trochę o swoich studiach nad kreacją energetyczną pobudzającą procesy myślowe u niższych form życia. To prowadzi mnie do wniosku, że przygotowujesz się do zostania specjalistą w dziedzinie nauczania albo projektowania.

P. (śmieje się) - Ani jedno, ani drugie. Zamierzam zostać Etykiem.

Dr N. - Ach tak? Co w takim razie z tymi dwiema dziedzinami twoich wcześniejszych studiów, które przed chwilą omawialiśmy?

P. - Zaproponowano mi je jako wstępny kurs, przydatny do tego, bym stał się bardziej skuteczny jako Etyk. Moją pasją jest zajmowanie się kodeksami moralnymi myślących istot.

Dr N. - Czyż jednak rozważania nad moralnością, wartościami i normami zachowań nie stanowią podstawy pracy wszystkich nauczających przewodników?

P. - Owszem, jednak moralne zasady ufundowane na obiektywnych wartościach są dla ludzkiego rozwoju czymś tak zasadniczym, że w tym obszarze możliwe są rozmaite specjalizacje. Zazwyczaj w każdej Radzie zasiada Etyk.

Dr N. - Dlaczego przed przybyciem na Ziemię spędziłeś tyle czasu w innym świecie?

P. - Znajomość systemów moralnych innych rozumnych społeczności jest dla każdego przyszłego Etyka bardzo przydatna.

Dr N. - No dobrze, Andarado, wobec tego powiedz mi, ile dusz studentów pochodzących z Ziemi powierzono ci, kiedy pomiędzy wcieleniami rozpocząłeś pracę w dziedzinie, która stanowi twoje prawdziwe powołanie?

P. - Na początku tylko dwie.

Dr N. - Przypuszczam, że to były bardzo młode dusze?

P. - Tak, ale potem to się zmieniło i obecnie zajmuję się osiemnastoma duszami ze średniego poziomu.

Dr N. - Jak to się stało, że pozwolono ci pracować z duszami znajdującymi się na poziomie III, chociaż ty sam nie zakończyłeś jeszcze inkarnowania na Ziemi?

P. - To właśnie stanowi powód mojego obecnego przydziału. Nie jestem jeszcze wystarczająco doświadczony, by służyć pomocą mniej rozwiniętym duszom, które znajdują się w poważnych kłopotach. Z powodu tego mojego braku doświadczenia nie przydziela mi się naprawdę trudnych przypadków. Mogę udzielać rad duszom nieco bardziej dojrzałym, gdyż nie tak dawno sam znajdowałem się w ich położeniu.

Dr N. - Czy pracujesz ze swoimi studentami zarówno w świecie dusz, jak i podczas ich pobytu na Ziemi?

P. (stanowczo) - Nie zajmuję się nimi w okresach, kiedy inkarnują na Ziemi. To należy do zakresu obowiązków ich nauczających przewodników. Pracuję z nimi wyłącznie w świecie dusz.

Dr N. - W jakim sensie traktujesz etykę jako rodzaj testu dla ludzkiego społeczeństwa?

P. - Chodzi przede wszystkim o to, że istotom ludzkim tak łatwo przychodzi zbaczanie ze ścieżki moralnego zachowania i usprawiedliwianie swoich niewłaściwych postępów.

Dr N. - Czy uważasz, iż bierze się to stąd, że przeciętny człowiek ma nastawienie pragmatyczne i wyznaje zasadę, że w dążeniu do osiągnięcia osobistego sukcesu cel uświęca środki?

P. - Tak, i takie podejście wydaje się ludziom przeciwieństwem uniwersalizmu.

DrN. - Czy widzisz jakieś rozwiązanie sprzeczności pomiędzy uniwersalizmem a brutalnym indywidualizmem ludzkiego nastawienia do życia?

P. - Praca na rzecz poprawy świata mogłaby w efekcie usunąć nietolerancję wobec tych, którzy są inni niż my. Elitaryzm i pragnienie osiągnięcia wysokiego statusu stanowią elementy destrukcyjne, ponieważ są utożsamiane ze szczęściem.

Dr N. - A więc uważasz, że nasz podstawowy dylemat polega na stawianiu wyżej osobistego szczęścia i indywidualnych celów niż działania na rzecz zmniejszenia ludzkich cierpień?

P. - W przypadku wielu ludzi na tej planecie istotą tego dylematu jest egoizm.

Dr N. - Czy mógłbyś to nieco rozwinąć? Twierdzisz, że rasa ludzka z natury nie jest zdolna do egalitaryzmu i spolegliwości?

P. - Przeciętą jednostkę charakteryzuje ten dylemat, jakkolwiek wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że ich skoncentrowanie się wyłącznie na sobie stanowi dla nich problem. Jest to wielka próba dla istot przybywających na Ziemię i powód, dla którego moja praca tutaj jest tak trudna. W zakresie moralności i etyki lekcja, jaką odbiera dusza na Ziemi, polega na byciu uwięzionym w ciele istoty, której instynkty - sama najgłębsza natura - domagają się osobistego przetrwania. Ciężka dola innych ludzi jest zaś dla niej czymś drugorzędnym.

Dr N. - Nie znajdujesz w istotach ludzkich naturalnej dobroci związanej z duchowym sumieniem?

P. - Oczywiście, to właśnie stanowi najważniejszą część mojej specjalności: rozwijanie tego elementarnego dobra, tak by w końcu stało się naturalną reakcją na trudne ziemskie warunki.

Dr N. - Czy na tej planecie potrzeba samodzielności musi pozostawać w opozycji do poszanowania innych?

P. - Osobiste ideały i wartości mogą przyczynić się do powszechnego szczęścia ogółu społeczeństwa, jeżeli w pełni poświęcimy się sprawie prawości duchowego umysłu jako zarodka mocy Jaźni.

Dr N. - Jakiej najważniejszej rady udzielasz swoim studentom przed ich powrotem na Ziemię?

P. (uśmiecha się) - Oni są niczym konie wyścigowe, toteż zalecam im cierpliwość i narzucenie sobie właściwego rytmu. Powinni ostrożnie gospodarować energią poświęcaną na kontrolowanie ludzkiego ciała. Uczą się w jaki sposób osiągnąć delikatną równowagę etycznego zachowania. Kiedy będą wieść życie w świecie fizycznym o takiej gęstości jak Ziemia, aby działać skutecznie muszą wystrzegać się tego, by ten świat ich nie zdominował.

Po zakończeniu sesji z tym pacjentem zacząłem zastanawiać się nad tym, jak wielu lekarzy fizjologów uważa, iż nasz system zmysłowy jest nadmiernie rozwinięty wskutek naszego prymitywnego, zwierzęcego pochodzenia. Agresja i ucieczka stanowiły od epoki kamiennej środki umożliwiające ludziom przetrwanie. W efekcie procesu ewolucji posiadamy mózg, który nie panuje jeszcze w pełni nad naszymi cielesnymi odruchami. Gdy znajdziemy się pod wpływem silnego emocjonalnego napięcia, tracimy zdolność do racjonalnych zachowań. Jung twierdzi: „Racjonalność i irracjonalność współistnieją obok siebie i ludzie zdrowi odnajdują w sobie obydwie te siły. Powinniśmy traktować nasze umysłowe neurozy i fizyczne dolegliwości jako nieświadome wzorce wartości.”

Większość z nas popełnia początkowo mnóstwo głupich błędów i staje się mądrzejsza dopiero pod koniec życia. Idea powrotów w powtarzalnych wcieleniach polega na tym, że wreszcie zyskujemy tę mądrość wcześniej i możemy od samego początku prowadzić owocne życie. W tych poszukiwaniach często jesteśmy kierowani przez nasze ego i zapominamy, że to, co jest dobre dla nas, jest też powszechnie dobre dla innych ludzi. Niestety, filozof Kant miał słuszość, gdy powiedział: „Jeżeli wierzymy w nieśmiertelność duszy stworzonej przez boskie źródło, pociąga to za sobą istnienie wolnej woli, która nie musi stosować się do moralnych pryncypiów.”

Etycy są niezmiernie potrzebni. Można powiedzieć, iż istnieją powody, dla których pewni ludzie postępują źle. Dzieje się tak mianowicie dlatego, że niedostatecznie rozwinięta dusza współistnieje z niezrównoważonym ludzkim mózgiem. Wskutek tego dążenie naszej wolnej woli ku dokonywaniu właściwych wyborów może być w znacznym stopniu hamowane. Starłem się pokazać jednak, iż w swoim świecie dusze nie posługują się tym argumentem jako uzasadnionym usprawiedliwieniem dla braku panowania nad emocjami występującymi w przyjętym ciele.

Rozwiązaniem mogącym przyczynić się do poprawy nas wszystkich jest podążanie drogą nieustannej ewolucji, zmierzającej do tego, byśmy stali się lepsi niż jesteśmy teraz. Nasi duchowi przewodnicy, zanim osiągnęli swój obecny status, byli kiedyś tacy sami jak my. Otrzymujemy liczne ludzkie ciała do zamieszkania i wszystkie one są niedoskonałe. Zamiast poddać się obsesji

na punkcie ciała, którego trwałość ogranicza się do jednego życia, skoncentrujemy się na rozwoju naszej duchowej Jaźni i zaufajmy naszej duchowej mocy. Kiedy to uczynimy, wykształci się w nas zdolność do łączenia się z innymi ludźmi i w końcu przetniemy gordyjski węzeł moralnego dylematu sformułowanego przez Andarado.

## Dusze Harmonizujące

Ta specjalność reprezentuje szeroką kategorię dusz, wewnątrz której wyróżnić można wiele podgrup. Niemniej jednak, kiedy uzyskuję dostęp do umysłów tak wielu ludzi, dostrzegam współzależność i powiązanie między wszystkimi duchowymi specjalizacjami. Dusze należące do ogólnej kategorii Dusz Harmonizujących inkarnują często jako komunikatorzy wykorzystujący rozmaite uzdolnienia. Dowiedziałem się, że kiedy są one istotami bezcielesnymi, pracują na powierzchni Ziemi jako odnowiciele uszkodzonej energii. W okresie inkarnacji Dusze Harmonizujące mogą być mężami stanu, prorokami, natchnionymi posłańcami, negocjatorami, artystami, muzykami lub pisarzami. Najczęściej są duszami, które utrzymują równowagę energii planetarnych wydarzeń związanych z relacjami międzyludzkimi. Bywają osobami publicznymi albo prywatnymi, a wtedy działają za kulisami światowych wypadków. Dusze te nie są uzdrowicielami w tradycyjnym sensie tego słowa, gdyż operują w większej skali usiłując rozproszyć negatywną energię.

W mej pierwszej książce opisałem Mędrców będących wysoce zaawansowanymi duszami, które wciąż inkarnują na Ziemi, mimo iż nie jest im to potrzebne do osobistego rozwoju. Mówiono mi, iż Mędrcy są wykształconymi lingwistami i potrafią wypowiadać słowa nadając im wibrację, dzięki której zapadają one głęboko w ludzkie umysły. Te mądre istoty zjawiają się tutaj, ponieważ ich powołaniem jest pomaganie ludzkości w bezpośredni, fizyczny sposób. Są skromne i nie zależy im zazwyczaj na zwracaniu powszechnej uwagi. Z tego, co mogłem się dowiedzieć, nie jest ich wiele. Uważa się, że te znajdujące się wśród nas wysoko rozwinięte, stare dusze są aktywnymi obserwatorami zachodzących tu wydarzeń. Składają sprawozdania na temat występujących pośród ludzi trendów, które uważają za wymagające szczególnej uwagi. Z tego powodu sytuuję je poniżej Dusz Harmonizujących.

Dla moich pacjentów jest rzeczą oczywistą, iż Mędrcy są w jakiś sposób związani z inną grupą specjalistów ze świata dusz, należącą do kategorii Dusz Harmonizujących; grupę tę pacjenci nazywają Obserwatorami. Istoty te nie inkarnują, ale z wielu źródeł otrzymują informacje o warunkach na Ziemi oraz na innych światach. Wiem o nich bardzo mało, a to niewiele, czego się dowiedziałem, pochodzi od kilku pacjentów, którzy zyskali o nich jakąś wiedzę tylko dzięki temu, że sami byli szkoleni na Dusze Harmonizujące. Przypuszczalnie Obserwator dostarcza informacje innym Duszom Harmonizującym, które następnie starają się zniwelować oddziaływanie społecznych i fizycznych sił wywołujących zamęt na Ziemi. Poniższy przykład przedstawia duszę z poziomu V o imieniu Larian, która przechodzi szkolenie, aby zostać Duszą Harmonizującą.

### Przykład 57

**Dr N.** - Larianie, czy mógłbyś wytłumaczyć, na czym polega bycie specjalistą od harmonizowania i co właściwie robisz?

**P.** - Jestem dopiero nieopierzonym rekrutem, ale spróbuję. Uczę się harmonizowania zakłóconej ziemskiej energii, aby pomagać ludziom.

**Dr N.** - Masz na myśli czynniki geofizyczne, takie jak huragany, pożary, trzęsienia ziemi - tego rodzaju rzeczy?

**P.** - Mam przyjaciół, którzy się tym zajmują, ale to nie należy do zakresu moich studiów.

**Dr N.** - Dobrze, a zatem - zanim przejdziemy do twoich zadań - powiedz mi, czego uczą się twoi przyjaciele.

P. - Ci planetarni odnowiciele łagodzą destrukcyjne następstwa naturalnych sił fizycznych wytwarzających olbrzymie ilości negatywnej energii.

**Dr N.** - Dlaczego istniejące w świecie dusz moce po prostu nie zapobiegają z góry tym katastrofom i nie oszczędzą w ten sposób ludziom mnóstwa cierpień?

P. (potrzęsa głową) - Wówczas nie byłyby one naturalnymi katastrofami, które są zaplanowane jako część warunków życia na Ziemi. Działająca na skalę planetarną Dusza Harmonizująca nie ingerowałaby w te siły, nawet gdyby mogła to uczynić - a sądzę, że tego nie potrafi.

**Dr N.** - Wobec tego na czym polega ich zadanie?

P. - Na wrzucaniu do zakłóconej energii nasion energii spoistej, aby zneutralizować wielkie skupiska energii negatywnej. Wykorzystują siły biegunowe i magnetyczne do wspomaganie uzdrawiania ludzi, (uśmiecha się) Nazywamy ich odkurzacami.

**Dr N.** - No dobrze, Larianie, a gdzie w tym schemacie jest miejsce na twoje działanie?

P. - Mam nadzieję, że będę przyczyniał się do łagodzenia katastrofalnych wydarzeń powodowanych bezpośrednio przez ludzi.

**Dr N.** - Ilu jeszcze studentów należy do twojej sekcji?

P. - Czwooro.

**Dr N.** - Czy ty i twoi towarzysze zamierzacie zapobiegać wojnom?

P. (zaniepokojony) - Wydaje mi się, że niedokładnie ci to wytłumaczyłem. Nasze szkolenie nie polega na tym, żeby nauczyć nas ingerowania w umysły ludzi, którzy powodują cierpienia innych.

**DrN.** - A czemu nie? Utrzymujesz, że będąc Duszą Harmonizującą nie chciałbyś w żaden sposób wpłynąć na hitlerowskiego psychopata siejącego śmierć i zniszczenie?

P. - Umysł psychopaty jest głuchy na argumenty rozsądku. Jestem szkolony w zakresie podtrzymywania pozytywnej energii wokół spokojniejszych głów ludzi, którzy mogą zmienić bieg wypadków na świecie.

**DrN.** - Czy nie jest to ingerowanie w wolną wolę, przyczynę i skutek oraz całą dziedzinę naturalnych wpływów karmicznych?

P. (milczy przez chwilę) - Warunki są już gotowe dla rozwinięcia się łańcucha przyczynowo-skutkowego. Wysyłając fale pozytywnej energii do właściwych ludzi pragniemy umożliwić bardziej racjonalne myślenie. Nie przedkładamy gotowych rozwiązań, lecz stwarzamy atmosferę sprzyjającą dialogowi.

**Dr N.** - Wiesz co, Larianie, wydaje mi się, że siedzisz okrakiem na płocie pomiędzy ingerowaniem a powstrzymaniem się od ingerencji.

P. - A zatem nie udało mi się tego tobie wyjaśnić. Może jeśli wytłumaczę ci dokładniej, czym się obecnie zajmuję, pojmiesz tę różnicę. Uczę się regulować mój energetyczny promień tak, aby rozpraszać i przekształcać siły negatywnej ludzkiej energii, generowane każdego dnia na Ziemi. To jak otwieranie tamy i dostarczanie niezbędnej wody do znajdującej się poniżej doliny, aby ją użyźnić.

**Dr N.** - Nie wiem, czy już mnie przekonałeś, ale proszę, mów dalej.

P. (cierpliwie) - Udaję się do olbrzymiej kopuły, żeby ćwiczyć wraz z moją małą grupką. Jest tam Arlett, to nasza instruktorka. Jest znakomita, natychmiast wyłapuje nasze błędy. To właśnie tam cwi-



czymy się w sztuce równoważenia oscylacyjnej dysharmonii. Mamy nadzieję, że w efekcie będziemy potrafili rozkładać ogromne masy destrukcyjnych wzorców energii, które gromadzą się na Ziemi.

**Dr N.** - Co dzieje się w tej kopule?

P. - Dostarcza ona geometrycznej podstawy dla określonych oscylacji i interwałów imitujących nieskoordynowane fale ludzkich myśli, wysyłane przez wielkie grupy ludzi. Są one celowo wzburzone, a my mamy je uporządkować.

**Dr N.** - Hmm... po to, żeby wesprzeć ekspresję harmonijnego myślenia?

P. - Tak, myślenia i komunikacji. Badamy też wokalne dźwięki i analizujemy ich znaczenia - wszystko, co może wywoływać negatywne myśli. Pragniemy pomóc ludziom, którzy chcą pomóc sami sobie. To nie jest bezpośrednia ingerencja.

**Dr N.** - No dobrze, Larianie, ale kiedy już zyskasz biegłość jako Dusza Harmonizująca, jaką władzę posiadasz?

P. - Będziemy wysyłać uzdrawiającą energię, żeby walczyć z powszechnym rozczarowaniem. To będzie melodia Duszy Harmonizującej, szeptała przez ziemskie korytarze i zapowiadająca nadejście lepszych czasów. My jesteśmy posłańcami nadziei.

Po wysłuchaniu wyjaśnień wielu Dusz Harmonizujących doszedłem do przekonania, iż nie jest tak, by ci duchowi mistrzowie, którzy zaprojektowali to laboratorium chaosu, zwane przez nas Ziemią, wprawili rzeczy w ruch, a potem po prostu odeszli. Istnieją wzniosłe istoty, które na tyle troszczą się o nasze przetrwanie, by nad nami czuwać. Mówiąc szczerze, przez większość mego życia nie wierzyłem, że to może być prawda. W wysłuchanych przeze mnie wypowiedziach Dusz Harmonizujących pojawiał się pewien wspólny motyw. Na ile tylko mogą, pragną one dawać ludziom środki, aby pomogli sami sobie, ale nie są sumieniem istot ludzkich i nie ingerują w naszą wolną wolę. Zostaliśmy stworzeni i wysłani na Ziemię, gdzie musimy radzić sobie w trudnej sytuacji w obrębie matrycy inteligentnej formy życia, egzystując w niesprzyjającym środowisku, wywołującym cierpienia, lecz obdarzającym również wielkim pięknem i nadzieją. To właśnie równowagę między tymi elementami musimy odnaleźć w naszej codziennej rzeczywistości. Pewne stare chińskie przysłowie mówi: „Liczymy skrupulatnie nasze niedole, a bez zastanowienia przyjmujemy spotykające nas błogosławieństwa.”

## **Mistrzowie Projektowania**

Chociaż ta specjalizacja również dzieli się na wiele kategorii, dla mnie reprezentuje ona dwie zasadnicze podgrupy dusz. W obrębie geofizycznego środowiska istnieją specjaliści tworzący wyłącznie struktury materialne oraz ci, którzy w tej scenarii tworzą żywe istoty. Na podstawie mojego ograniczonego doświadczenia mogę stwierdzić, iż dusze szkolone na Mistrzów Projektowania kierowane są do pracy w jakimś fizycznym wszechświecie, często posiadającym niezamieszkane planety przechodzące fazę stygnięcia po uformowaniu się z materii gwiazdnej. Te dusze, które zajmują się stwarzaniem żywych form, działają w światach, na których rozwija się nowe życie.

Rozpocznę od przeglądu działalności dusz zajmujących się strukturą nieożywioną, które są szkolone w posługiwaniu się energią do projektowania planetarnej geologii. Postrzegam ich jako architektów-budowniczych topografii, którzy z elementów składowych tworzą charakterystyczne cechy powierzchni planety, takie jak góry, zbiorniki wodne, atmosferę i klimat. Chociaż ci specjaliści strukturalni stowarzyszeni są z duszami zajmującymi się kształtowaniem roślin, drzew i żywych stworzeń, praca ta uważana jest za odrębną kategorię projektowania. Strukturalnie zorientowane dusze prawdopodobnie rozpoczynają uprawianie swej sztuki od wytwarzania w świecie dusz obiektów, które poznały podczas fizycznego życia.

## **Przykład 58**

**Dr N.** - Ile dusz było w twoim pierwotnym skupisku?

P. - Dwadzieścia jeden... większość z nas już rozdzielono.

**Dr N.** - Czy to znaczy, że nie widzisz wielu członków twojej pierwotnej grupy?

P. (z namysłem) - Nie... to nie to... tylko że jesteśmy teraz rozproszeni. Większość z nas nie pracuje już razem, (rozpromienia się) Jednak spotykam moich starych przyjaciół przy innych okazjach.

**Dr N.** - Czy jacyś członkowie twojej dawnej grupy poszli razem z tobą?

P. - Troje... a dwoje pozostało.

**Dr N.** - Ile dusz przydzielono do twojej nowej grupy?

P. - W tej chwili jest osiem, ale słyszeliśmy, że ma przybyć jeszcze jedna.

**DrN.** - Interesuje mnie, w jaki sposób przebiegła ta zmiana twojego otoczenia. Czy możesz mi opisać, czym było dla ciebie przeniesienie z twojej pierwotnej grupy?

P. (długie milczenie) - No cóż, na początku zauważyłem, że na nasze sesje lekcyjne zaczął wpadać inny przewodnik. Dowiedzieliśmy się, że ma na imię Baatak. Mój przewodnik zapraszał go, żeby poobserwował nas przez jakiś czas.

**Dr N.** - Czy w tamtym okresie Baatak odwiedzał was o różnych porach, trafiając na rozmaite fazy waszej pracy?

P. - Nie, przychodził tylko podczas zajęć poświęconych działalności strukturalnej.

**Dr N.** - A na czym polegała wówczas wasza praca strukturalna?

P. - Och, no wiesz, wykorzystywanie energii do wytwarzania struktur. Lubię rzeźbić z materii funkcjonalne modele.

**DrN.** - Rozumiem... dobrze, wrócimy jeszcze do tego później. Teraz powiedz mi, czy odwiedzając twoje dawne skupisko Baatak uczestniczył w waszych grupowych działaniach?

P. - Nie, był tylko obserwatorem. Przyglądał się nam uważnie podczas tych zajęć strukturalnych. Od czasu do czasu zadawał komuś z nas szczegółowe pytania o postępy naszej pracy albo o to, czy znajdujemy w niej... upodobanie.

**Dr N.** - Jakie było w owym czasie twoje nastawienie wobec Baataka i jaki był jego stosunek do ciebie?

P. - Od razu go polubiłem. Wydaje mi się, iż on widział, że nasza praca naprawdę sprawia mi radość.

**Dr N.** - Co zatem wydarzyło się między tobą i Baatakami?

P. - Po pewnym czasie (po trzech następnych wcieleniach) zaprosił kilku z nas na krótki pobyt w nowej grupie, która właśnie powstawała. Pamiętam, że chciałem, aby poszła z nami Hyanth... żebyśmy mogli być razem.

**DrN.** - Czy Hyanth jest dla ciebie kimś ważnym?

P. - Tak, to moja bratnia dusza.

Dr N. - I czy udało się z tobą do twojej nowej grupy?

P. - Nie, Hyanth nie polubiła aż tak bardzo tej intensywnej strukturalnej pracy... wobec tego przyłączyła się do innej nowopowstającej grupy.

Dr N. - Jakie zastrzeżenia miała Hyanth wobec twojej nowej grupy?

P. - Pozwól, że ujmę to następująco: sprawia mi przyjemność rzeźbienie i kształtowanie energii, eksperymentowanie w dziedzinie związków pomiędzy geometrycznymi płaszczyznami a bryłami, takimi jak podstawowe elementy materii.

Dr N. - A Hyanth?

P. (z dumą) - Hyanth pociąga projektowanie pięknych aspektów środowiska naturalnego, sprzyjających życiu. Jest wspaniała w planowaniu krajobrazu. Podczas gdy ja mógłbym stwarzać harmonijne pasma łańcuchów górskich, ją bardziej interesowałyby rosnące na tych górach rośliny i drzewa.

Dr N. - Powiedz, czy dobrze cię zrozumiałem. Czy udajesz się po prostu do jakiegoś fizycznego świata, w towarzystwie kogoś takiego jak Hyanth, i wznosisz tam górę, a ona zajmuje się stwarzaniem żywych form, na przykład drzew?

P. - Nie, my pracujemy na fizycznych światach kształtując i uruchamiając siły geologiczne, i to te siły stwarzają góry. Moje strukturalne projekty nie muszą być wcielane w życie. Także Hyanth nie tworzy lasu dorosłych drzew na planetach odpowiednich dla rozwoju życia. Jej grupa projektuje komórki, które kiedyś mogą rozwinąć się w zaplanowane drzewa.

Dr N. - Czy to znaczy, że grupy twoja i Hyanth są od siebie oddzielone?

P. (wzdycha głęboko) - Nie, ona pracuje w pobliżu.

Dr N. - Jak to jest być w świeżo powstałej grupie?

P. - Nie sądzę, że kiedykolwiek odłączę się całkowicie od mojej starej paczki. Uzupełnialiśmy się wzajemnie na tak wiele sposobów. Przez tysiące lat pomagaliśmy sobie nawzajem podczas wszystkich naszych wcieleń. Teraz... no cóż, zbiorowisko nowych osób jest czymś nieco obcym. Wszyscy żywimy te same uczucia wobec naszych dawnych grup. Pochodzimy z różnych środowisk i mamy odmienne doświadczenia; musi upłynąć trochę czasu, zanim zacniemy to wykorzystywać.

Dr N. - Czy posunąłbyś się do stwierdzenia, że pomiędzy członkami twojej nowej grupy dusz istnieje rywalizacja?

P. (uśmiecha się) - Neeee... naprawdę nie... wszyscy pragniemy pomagać sobie we wspólnej pracy. Prawie zupełnie zarzuciliśmy droczenie się i żarty rodem z naszych pierwotnych grup. Wszyscy są teraz poważni. Każdy ma własne uzdolnienia, pomysły i sposoby pracy. Widzimy, że Baatak jest w trakcie procesu scalania naszej grupy, i uczymy się zwracać wzajemnie baczna uwagę na nasze zdolności. Przynależność do tej grupy to zaszczyt, jednak wciąż mamy swoje słabe strony.

DrN. - Jaka jest twoja?

P. - Obawiam się eksperymentowania z moją mocą. Lubię pracować w komfortowych warunkach - kiedy wiem, że potrafię zaprojektować coś perfekcyjnie. Jeden z mych nowych przyjaciół jest moim całkowitym przeciwieństwem. Potrafi stworzyć jakiś udany element planety, a potem nagle

wyskoczyć z czymś kompletnie pokręconym, na przykład schrzanić atmosferę tak, że żadne żywe stworzenie nie może tam oddychać. Sporządza skomplikowane plany, w których wszystko jest poplątane, gdyż przekraczają one jego możliwości.

**Dr N.** - Możesz opisać mi, jak ty sam rozpoczynasz strukturalne projektowanie podczas zajęć lekcyjnych?

P. - Na początku wyobrażam sobie to, co chcę osiągnąć. Starannie łączę w umyśle wszystkie elementy, aby uzyskać wyraźny plan. W mojej nowej grupie uczymy się, jak używać na większą skalę odpowiednich jakości energii we właściwych proporcjach. Pracowałem razem z Eirowem nad poszczególnymi elementami, podczas gdy Baatak życzył sobie, aby wszystko stanowiło spójną całość.

**DrN.** - A więc wzajemny związek elementów energetycznych jest istotny zarówno dla formy, jak i dla zrównoważenia waszej pracy?

P. - Jak najbardziej! Cały proces inicjuje energia świetlna, ale w projekcie musi panować harmonia i powinien on mieć zastosowanie praktyczne (wybucha śmiechem).

**Dr N.** - Dlaczego się śmiejesz?

P. - Przypomniał mi się pewien projekt budowlany, który zrobiliśmy z Hyanth. To było w naszym czasie wolnym. Hyanth i ja stroiliśmy z siebie nawzajem żarty, że jesteśmy zbyt zarozumiali. Rzuciła mi wyzwanie, bym zbudował pomniejszony model pięknego kościoła, w którym braliśmy ślub podczas jednego z naszych żywotów. Byłem w tamtym życiu kamieniarzem (w średniowiecznej Francji).

**Dr N.** - Czy przyjąłeś jej wyzwanie?

P. (wciąż się śmiejąc) - Tak, pod warunkiem, że ona mi pomoże.

**Dr N.** - Czy to było fair? Chodzi mi o to, że ona przecież nie jest specjalistką w dziedzinie struktur.

P. - Istotnie, nie jest. Hyanth zgodziła się, że spróbuje odtworzyć witrażowe okna oraz rzeźby, które tak bardzo jej się podobały. Ona pragnęła piękna, a ja funkcjonalności. Co za bałagan! Rozpocząłem od użycia płaskich strumieni energii do stworzenia ścian i poszło mi też całkiem dobrze z łukami wspornikowymi, ale sklepienia i kopuła okazały się katastrofą. Zawołałem Baataka, a on wszystko naprawił.

**Dr N.** (pytanie, które często zadaje) - Ale to wszystko było przecież iluzją?

P. (ze śmiechem) - Jesteś tego taki pewien? Ten budynek będzie stał tak długo, jak będziemy chcieli.

**Dr N.** - A co potem?

P. - Zniknie.

**DrN.** - Więc w jakim jesteś obecnie punkcie twoich planetarnych studiów?

P. - Zajmuję się stwarzaniem cząstek energii dla budowania skalnych form w pełnej planetarnej skali.

**Dr N.** - Czy właśnie to angażuje cię w tej chwili najbardziej?

P. - Nie, przeważnie muszę wciąż jeszcze samotnie eksperymentować z licznymi mniejszymi modelami topografii, by nauczyć się scalania wszystkich tych składników materii. Ciągłe popełniam wiele błędów, ale to szkolenie sprawia mi przyjemność. Tyle tylko, że idzie bardzo powoli.

Kto obdarza dusze mocą, pozwalającą im eksperymentować z materią? Moi pacjenci twierdzą, że posiadają niedostatecznie rozwinięte zdolności, które są pielęgnowane przez nauczycieli stanowiących ich bezpośrednie źródło. Uważają, iż ci mistrzowie otrzymują swoją moc od jakiejś wyższej siły. Jednakże zwykle dusze same objawiają mniejsze aspekty tej większej mocy. Spędziłem całe lata na rozważaniu zagadnienia kreacji, starając się zarazem wykorzystać fragmentaryczne informacje na temat kosmosu, uzyskane od dusz zajmujących się projektowaniem. Doszedłem do wniosku, że fale inteligentnej energii stwarzają sub-atomowe cząsteczki materii, i że to właśnie częstotliwość oscylacji tych fal sprawia, iż materia reaguje w pożądanym sposób.

Astronomów zadziwia fakt istnienia jakiejś nieznannej formy energii, która wspiera totalną gęstość naszego wszechświata, działając przeciwnie do grawitacji i powodując rozszerzanie się próżni. Twierdzą, że muzyczny rezonans fal inteligentnej energii wydaje się odgrywać pewną rolę w kosmologii. Wielu ludzi w zaprezentowanych przeze mnie przykładach wyjaśnia, iż harmonika wiąże się z „wartościami rytmicznymi energetycznych nut, które posiadają określone stosunki i proporcje”. Ci spośród moich pacjentów, którzy są duszami specjalizującymi się w dziedzinie struktur, utrzymują iż te modele mają związek z formowaniem „geometrycznych kształtów, które unoszą się w przestrzeni jako elastyczne wzorce” i oddziałują na podstawowe elementy składowe żyjącego wszechświata. Ta geometria przestrzeni została zilustrowana przez pacjenta cytowanego przeze mnie w przykładzie 44.

Mistrzowie Projektowania mają olbrzymi wpływ na kreację. Mówiono mi, że potrafią łączyć wszechświaty, które zdają się nie mieć początku ani końca, i że realizują swoje cele w niezliczonych środowiskach naturalnych. Wyływa stąd logiczny wniosek, że ci mistrzowie - czy raczej arcymistrzowie - zdolni byli do stworzenia wirujących obłoków gazowych galaktycznej materii, która zainicjowała proces formowania się gwiazd, planet, a w końcu dała początek życiu w naszym wszechświecie.

Jestem pewien, że za powstaniem wszystkich obiektów ożywionych i nieożywionych kryje się jakaś rozumna myśl. Twierdzenie to pochodzi od dusz używających swej energii świetlnej do stwarzania i projektowania, a następnie manipulowania molekułami i strukturami komórkowymi żywej materii, która posiada w skończonej formie fizyczne własności, jakie pragną oni jej nadać. Z poprzedniego przykładu dowiedziałem się, że dusza o imieniu Hyanth, zajmująca się artystycznym projektowaniem, stwarzała w świecie dusz w pełni rozwinięte drzewa, żeby przekonać się, czy finalny produkt będzie odpowiedni, a potem posuwała się wstecz, do wytwarzania nasion, w końcu zaś schodziła do poziomu komórek drzew. Jest to jednolity proces tworzenia materii do użytku funkcjonalnego. Przypadek tego rodzaju ćwiczenia w posługiwaniu się energią przedstawiłem również w przykładzie 35, gdzie chodziło o stworzenie i przekształcenie myszy.

Następny przykład przedstawia kolejne dusze tworzące żywe organizmy. Te zajmujące się projektowaniem dusze są biologami i botanikami świata dusz i twierdzą, że poza Ziemią życie istnieje na miliardach planet. Posiadam w swych zbiorach obszernie sprawozdania dusz, które inkarnowały na innych planetach, oraz tych, które między wcieleniami na Ziemi podróżują do rozmaitych dziwnych światów, zarówno dla przeprowadzenia badań, jak i dla rozrywki.

## Przykład 59

Ten charakterystyczny przypadek przedstawia zajmującą się projektowaniem duszę o imieniu Kala. Podczas naszej sesji pacjentka ta opowiedziała mi o swoim niedawnym zadaniu, polegającym na konieczności naprawienia pewnych usterek ekosystemu, które nie mogły zostać skorygowane w drodze adaptacji ewolucyjnej. Przed zetknięciem się z tym przypadkiem nie przypuszczałem, iż dusze mogą powracać na jakąś planetę w celu modyfikacji istniejącego na niej środowiska, gdyż oznaczałoby to, że ich projekty były niedoskonałe. Czymś nowym była dla mnie również wiadomość, że doświadczenie Kali dotyczyło przekształcenia chemii molekularnej pewnego żyjącego tam stworzenia, dokonanego w trakcie kontrolowanego eksperymentu.

Kiedy pacjenci opisują swoje duchowe doświadczenia z życia na innych światach, staram się uzyskać od nich informacje na temat umiejscowienia danej planety w galaktyce, jej wielkości, orbity, odległości od jej słońca, składu atmosfery, grawitacji i topografii. Przypuszczam, iż dodatkowy bodziec do dowiadywania się o te szczegóły stanowi moja wiedza astronoma-amatora. Niemniej jednak wielu pacjentów irytuje konieczność odpowiadania na te dotyczące astronomii pytania, które uważają za niezwiązane z tematem i nieistotne. W naszym wszechświecie znamy około 100 miliardów galaktyk. Każda z tych srebrnych wysp, oddzielonych od siebie ogromnymi odległościami lat świetlnych, porusza się wewnątrz ciemnego oceanu przestrzeni kosmicznej i zawiera niezliczone miliardy słońc z krążącymi prawdopodobnie wokół nich planetami, na których może istnieć życie. Ponieważ moje astronomiczne zainteresowania mają niewielkie znaczenie dla większości pacjentów poddawanych hipnozie, a światy, o których opowiadają, znajdują się tak daleko od Ziemi, często rezygnuję z moich pytań, nie chcąc zakłócać przebiegu sesji.

Kala usiłowała wyjaśnić mi, że jej klasa, zajmująca się szkoleniem w planowaniu kreacji, udała się na planetę „gdzieś niedaleko Ziemi”. Nazywała ten świat Jaspear i powiedziała, że należy on do podwójnego (binarnego) systemu gwiazdowego i krąży wokół „pobliskiej gorącej, żółtej gwiazdy, zaś znacznie dalej znajduje się mglisto-czerwona większa gwiazda”. Kala powiedziała mi też, że planeta Jaspear jest nieco większa od Ziemi, ale posiada mniejsze oceany. Dodała także, iż panuje na niej klimat półtropikalny, a okrążają ją cztery księżyce. Po delikatnej zachęcie z mojej strony, Kala skłonna była podyskutować o swojej pracy, dotyczącej dziwnego stworzenia, które wykazywało pewne osobliwe podobieństwa do zwierząt ziemskich.

Przeciętny pacjent posiadający doświadczenia z jakiejś obcej planety objawia niechęć wobec przekazywania mi informacji, które uważa za zastrzeżone. Wspominałem już o tym wcześniej, przy okazji omawiania innych obszarów moich duchowych badań. Pacjenci zamykają się w sobie, kiedy czują, że nie powinni ujawniać powierzonej im wiedzy, lub gdy nie zamierzają odsłaniać się w swoim obecnym życiu. Występuje to szczególnie wyraźnie przy poruszaniu zagadnienia obcych cywilizacji. Bardzo frustrujące jest dla mnie wysłuchiwanie oświadczeń typu: „Ani ty, ani ja nie powinniśmy niczego wiedzieć o tych miejscach”. W przypadku Kali wyjaśniłem, iż dla nas obojga znacznie ważniejsze jest poznanie jej zdolności jako duszy niż zwykle zaspokojenie mojej wścibskiej ciekawości. Inną skuteczną techniką hipnotyczną, którą mógłbym się posłużyć dla obejścia bariery uniemożliwiającej jej mówienie o innych światach, byłoby zadanie pytania: „Czy poznałaś jakieś fascynujące obce formy życia, które cię szczególnie zainteresowały?” Takie podejście bywa nieodparte dla wielu dusz podróżujących w celach zawodowych lub rekreacyjnych.

Dr N. - Kala, chciałbym głębiej dążyć to, co mi powiedziałaś o twoim przydziale na Jaspear. Sądzę, iż pomogłoby mi to zrozumieć, na czym polega twoja specjalność. Może zaczęłabyś od opowiedzenia o swojej grupie lekcyjnej i o tym, w jaki sposób przedstawiono ci ten projekt dotyczący Jaspear.

P. - Sześcioro z nas przydzielono do pracy z kilkoma seniorami (Mistrzami Projektowania), abyśmy zajęli się tym światem, na którym nieokleślna roślinność zagroziła zasobom pożywienia pewnych niewielkich zwierząt lądowych.

Dr N. - A więc zasadniczo problem na Jaspear dotyczył ekosystemu?

P. - Tak, gęstych pnączy... żarłocznych krzewów, podobnych do winorośli. Rozrastały się one tak szybko, że zniszczyły rośliny stanowiące pożywienie. Na Jaspear pozostało niewiele miejsc, gdzie mogłyby się paść stworzenia lądowe.

Dr N. - A nie mogą jeść tych winorośli?

P. - Nie, i właśnie dlatego udaliśmy się na Jaspear.

Dr N. (reagując zbyt szybko) - Aha, żeby oczyścić planetę z tych krzewów?

P. - Nie, one są swoiste dla tej planety i niezbędne dla jej gleby.

Dr N. - No dobrze, wobec tego na czym polega wasze zadanie?

P. - Na stworzeniu zwierząt, które zjadałyby te winorośle - żeby opanować rozprzestrzenianie się tych krzewów, które zdusiły tak wiele innych roślin.

Dr N. - Jakich zwierząt?

P. (śmiejąc się) - Nazywają się Rinucule.

Dr N. - Jak macie zamiar poradzić sobie z tym, iż takie zwierzęta będą na Jaspear obcym elementem?

P. - Poprzez wytworzenie mutacji żyjącego tam małego, czworonożnego zwierzęcia i przyspieszenie jego rozwoju.

Dr N. - Kala, potrafisz przekształcić kod genetyczny DNA jednego zwierzęcia, po to aby stworzyć inne?

P. - Sama nie umiałabym tego zrobić. Dysponujemy połączoną energią mojej grupy szkoleniowej, plus umiejętność posługiwania się nią reprezentowana przez dwóch seniorów, którzy towarzyszą nam podczas tej wyprawy polowej.

Dr N. - Wykorzystujecie waszą energię do przekształcenia chemii molekularnej jakiegoś organizmu po to, żeby obejść dobór naturalny?

P. - Tak, napromieniowujemy komórki grupy małych zwierząt. Dokonujemy mutacji istniejącego gatunku i czynimy go dużo większym, żeby mógł przetrwać. Ponieważ nie mamy czasu, aby czekać na działanie doboru naturalnego, przyspieszamy również wzrost tych czworonożnych zwierząt.

Dr N. - Przyspieszacie rozwój tej mutacji, aby Rinucula pojawił się od razu, czy też przyspieszacie wzrost samego stworzenia?

P. - Jedno i drugie - chcemy, żeby Rinucula był duży i żeby ta ewolucyjna zmiana odbyła się w ciągu jednej generacji.

Dr N. - Ile ziemskich lat to zajmie?

P. (milczy) - Och... mniej więcej pięćdziesiąt... dla nas to jak jeden dzień.

Dr N. - Co zrobiliście z tym małym stworzeniem, które stanie się Rinucula?

P. - Zachowaliśmy nogi i pokryty sierścią tułów - ale wszystko to będzie większe.

Dr N. - Opowiedz mi o efekcie końcowym. Jak wygląda Rinucula?

P. (śmieje się) - Wielki zakrzywiony nos... zwisający w dół nad paszczą... duży pysk... wielka szczeka... potężne czoło... porusza się na czterech nogach z kopytami. Mniej więcej wielkości konia.

Dr N. - Powiedziałaś, że zachowaliście sierść tego pierwotnego zwierzęcia?

P. - Tak, pokrywa całego Rinucule - długa rudobrazowa sierść.

Dr N. - A co z mózgiem tego zwierzęcia - jest większy czy mniejszy niż u konia?

P. - Rinucula jest zmyślniejszy niż koń.

Dr N. - Wygląda to na postać z książek dla dzieci doktora Seussa.

P. (szeroki uśmiech) - Właśnie dlatego myślenie o nim jest takie zabawne.

Dr N. - Czy pojawienie się Rinuculi spowodowało jakieś zmiany na Jaspear?

P. - Tak, gdyż jest wielokrotnie większy od pierwotnego zwierzęcia, a są też inne różnice - takie jak wielka szczeka i pomnożona siła - i on rzeczywiście zżera te winorośle. Rinucula nie ma żadnych naturalnych drapieżnych wrogów, jest spokojnym stworzeniem i wielkim żarłokiem, tak jak to pierwotne zwierzę. Tego właśnie chcieli seniorzy.

DrN. - Co z jego reprodukowaniem się na tej planecie? Czy Rinucule szybko się mnożą?

P. - Nie, rozmnażają się powoli - dlatego właśnie, kiedy już zaprogramowaliśmy pożądane zmiany jego charakterystyki genetycznej, musieliśmy stworzyć całkiem sporo tych stworzeń.

DrN. - Czy wiesz, jak zakończył się ten eksperyment?

P. - Jaspear jest teraz bardziej zrównoważonym światem roślinożerców. Chcemy, by inne zwierzęta również dobrze się miały. Rozrost winorośli został opanowany.

Dr N. - Czy planujecie w przyszłości rozwinięcie na Jaspear rozumnej formy życia - czy właśnie o to w tym wszystkim chodzi?

P. (wymijająco) - Być może seniorzy mają taki zamiar... Ja nic o tym nie wiem.

## Poszukiwacze

Uważam, że większość ludzi, którzy pomiędzy wcieleniami zdobywają doświadczenie w odmiennych środowiskach poza światem dusz, reprezentuje typ duszy zwany Poszukiwaczem. Mogą to być dusze, których osobisty rozwój wymaga głębokiego doświadczenia w odmiennych światach, albo po prostu szukający rozrywki podróżnicy. Miewam też pacjentów, którzy przyjmują tymczasowy przydział pracy pomiędzy wcieleniami, wymagający podróży. Podczas szkolenia dusze Poszukiwacze podróżują do fizycznych i mentalnych światów w naszym wszechświecie, a nawet do innych wymiarów. Opierając się na usłyszanych relacjach przedstawiam sobie wytrawnego Poszukiwacza jako wysoce wyspecjalizowaną, nie inkarnującą istotę, która wyszukuje tereny nadające się do szkolenia mniej doświadczonych dusz, a potem prowadzi je do tych rejonów. Sednem jej kodeksu zawodowego jest rekonesans.

Kiedy dusze, które wciąż jeszcze inkarnują na Ziemi, przenoszą się ze świata dusz do innych miejsc, ich podróże wydają się przebiegać z punktu startu bezpośrednio do punktu docelowego, bez żadnych przystanków po drodze. Moi pacjenci utrzymują, że swoich podróży nie postrzegają jako drugich ani krótkich. Ilustrują to dwa poniższe cytaty:

*Podczas przechodzenia ze świata dusz do jakiegoś świata fizycznego jest tak, jakby otworzyły się drzwi i widzisz ściany czegoś, co wydaje się być korytarzem, rurą wirującą w obie strony. Potem otwierają się następne drzwi, typu portalowego, i już jesteś na miejscu.*

*Kiedy przechodzę w inny wymiar, do jakiegoś mentalnego świata, jestem jak ładunek elektryczny przenikający przez ekran telewizyjny w magnetyczne strefy strukturyzowane przez czystą myśl. Próżnie składają się z wielkich pulsujących pól energii. Odczuwam siłę tej energii bardziej niż wówczas, gdy przechodzę do jakiegoś materialnego wszechświata, ponieważ musimy przystosować rezonans naszych fal do istniejących warunków, po to żeby łatwo przeniknąć do celu. Chcę mocno trzymać moją energię, więc się nie gubię. Te podróże przebiegają niemal natychmiastowo.*

Większość zajmujących się eksplorowaniem innych światów dusz, z którymi pracuję, jest prowadzona przez instruktorów. Co więcej, stwierdziłem również, że pacjenci odbywający podróże pomiędzy różnymi wymiarami niekoniecznie są duszami w zaawansowanym stadium rozwoju. Widzieliśmy to już przy okazji omawiania zabawy w chowanego. Wydaje się, iż są to dusze lubiące przygody, znajdujące upodobanie w podróżach, wyzwaniach stawianych przez odmienne środowiska naturalne oraz nowych formach wyrażania samych siebie. Mówiono mi o egzystencji istot rozumnych, mieszkających wewnątrz brył materii tak gęstych, że opisywano je jako przypominające strukturą połączenie srebra i ołowiu. Inni pacjenci opowiadali mi o krainach wyglądających jak lśniąca szklane płaszczyzny rozmieszczone wśród kryształowych wież. Istnieją światy fizyczne złożone z ognia, wody, lodu lub gazu, na których świetnie rozwijają się wszelkie rodzaje inteligentnego życia. Sfery te, w obrębie których poruszają się Poszukiwacze, posiadają środowiska jaskrawo oświetlone, pastelowe albo ciemne. Jednakże te ciemne siedliska nie wywołują ponurych skojarzeń, które zazwyczaj nasuwają się ludziom w odniesieniu do złowieszczych okolic.

Poszukiwacze kładą mniejszy nacisk na napotykaną podczas swoich podróży biegunowość światła i ciemności, niż na inne elementy, takie jak: niespokojne lub łagodne środowisko naturalne, fizyczny albo mentalny charakter danego świata oraz warunki sprzyjające powstaniu czegoś, co bywa opisywane jako „wyrafinowana lub zgrzebna inteligencja”. Dusze podróżujące do odmiennych domen



kosmicznej świadomości muszą nauczyć się harmonijnego dopasowania swej energii do panujących tam warunków. Przewodnicy o specjalności Poszukiwaczy mogą zabierać dusze na krótkie wizyty do wyższych wymiarów, aby podnieść świadomość swych podopiecznych. Według relacji wielu moich pacjentów wycieczki te nie trwają długo; dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, by nie przytłoczyć młodych dusz nadmierną ilością wrażeń.

W poprzednim rozdziale, w punkcie poświęconym zajęciom rekreacyjnym w świecie dusz wspomniałem, że podróże dusz często mają charakter wakacji połączonych z pracą. Wyprawy takie, odbywane zazwyczaj do fizycznych światów przez dusze pochodzące z Ziemi, mogą trwać od kilku dni do nawet setek ziemskich lat. Podczas rozmów dotyczących okresu wypoczynku i rekreacji moich pacjentów między wcieleniami, zebrałem ogromną ilość informacji o innych światach. Moi poddawani hipnozie pacjenci z reguły chętniej udzielają mi szczegółowych wiadomości na temat swych rekreacyjnych podróży na inne planety, czego dowodzi poniższy przykład.

## Przykład 60

**Dr N.** - Jakiego rodzaju działalnością najczęściej zajmujesz się między wcieleniami, kiedy nie dokonujesz wraz z twoją grupą dusz przeglądu lekcji karmicznych?

**P.** - No cóż... wybieram się w podróże, ale... ach... są one dość osobiste. Sądzę, że nie powinnam rozmawiać o tego rodzaju sprawach.

**Dr N.** - Nie chcę wprawiać cię w zakłopotanie, nakłaniając do opowiadania o rzeczach, których nie masz ochoty wyjawiać, (chwilą milczenia) Pozwól mi tylko zapytać cię, czy pomiędzy wcieleniami odwiedziłaś jakieś egzotyczne miejsce, które pozostawiło w tobie miłe wspomnienia?

**P.** (reaguje natychmiast z uśmiechem) - Och, tak - to było Brool.

**DrN.** (przyciszonym głosem) - Czy to świat, w którym inkarnowałaś?

**P.** - Nie, pozostałam duszą, ponieważ odwiedzam Brool wyłącznie po to, żeby odnowić moją duchowość... i podróżowanie tam jest zabawne, gdyż planeta ta bardzo przypomina Ziemię, tyle że bez ludzi.

**DrN.** (uspokajającym tonem) - Rozumiem, więc jeździsz tam głównie dla odpoczynku i rekreacji. Może opowiedziałabyś mi o cechach fizycznych planety Brool i porównała ją z Ziemią?

**P.** - Jest mniejsza od Ziemi i chłodniejsza, gdyż znajduje się dalej od swojego słońca. Są tam góry, drzewa, kwiaty i czysta woda, ale nie ma oceanów.

**Dr N.** - Kto zaprowadził cię na Brool?

**P.** - Eeee... Mistrz-Nawigator o imieniu Jhumu.

**Dr N.** - Czy należy on do tego samego rodzaju dusz, co Poszukiwacz, który jest specjalistą od podróży, czy też jest to ktoś podobny do twojego własnego przewodnika?

**P.** - Jhumu jest oczywiście Poszukiwaczem, nazywamy ich nawigatorami, (milczy) Ale nasi przewodnicy także mogą podróżować z nami, jeśli chcą.

**Dr N.** - Rozumiem. Powiedz mi, czy zazwyczaj podróżujesz sama, czy może z innymi członkami twojej grupy dusz?

**P.** - Moglibyśmy podróżować samotnie, jednak nawigatorzy zwykle zabierają kilku członków różnych grup.

**Dr N.** - Co myślisz o Jhumu?

**P.** (bardziej odprężona) - Jhumu lubi kierowanie wyprawami tych z nas, którzy robią sobie przerwę od normalnych zajęć. Powiada, że to poszerza nasz światopogląd.

**Dr N.** - To brzmi interesująco. Wiem, że bardzo zależy ci na tym, aby wyjaśnić mi, dlaczego wycieczki na Brool są tak bardzo zabawne, więc może zacznijmy od tego, że zapytam cię o życie zwierzęce na tej planecie.

**P.** - Ach... nie ma tam ryb, żab, węży - żadnych płazów.

**Dr N.** - Och, tak? A jak sądzisz, dlaczego?

**P.** (milczy i jest trochę zmieszana) - Nie wiem. Z wyjątkiem tych z nas, którzy jadą tam, bo chcą zetknąć się z pewnym szczególnym lądowym zwierzęciem... które jest... (urywa)

**Dr N.** (naciskając) - Przypominasz sobie to zwierzę?

P. (śmieje się) - Nasze ulubione... Arder. One są podobne do małych niedźwiadków z kocimi rysami, wszystko pomieszane w jednym, (obejmuje się ramionami) Arder jest cudownym, puszystym, miłym, łagodnym zwierzątkiem. W gruncie rzeczy nie jest zwierzęciem w naszym rozumieniu tego słowa.

**Dr N.** - Co to znaczy?

P. - Arder jest bardzo inteligentny i uczuciowy.

**Dr N.** - Jak ma się jego inteligencja do ludzkiej?

P. - Trudno powiedzieć. Nie jest wyższa ani niższa niż ludzka... tylko odmienna.

**Dr N.** - Na czym polega największa różnica?

P. - Arder nie odczuwa najmniejszej potrzeby konfliktu czy współzawodnictwa z osobnikami swego gatunku. Dlatego właśnie kieruje się nas do tego spokojnego miejsca - ono napędza nas nadzieją na lepszą przyszłość na Ziemi - pokazuje, czym Ziemia mogłaby się stać, gdybyśmy wszyscy ze sobą współdziałali.

**Dr N.** - Co ty i twoi przyjaciele robicie na Brool?

P. - Przybywamy tam, żeby bawić się z tymi łagodnymi stworzeniami, które wydają się być w jakiś sposób związane z duszami z Ziemi potrzebującymi odpoczynku. Materializujemy niewielkie ilości naszej energii, by nawiązać z nimi kontakt.

**Dr N.** - Czy mogłabyś opisać dokładniej ten proces?

P. - No cóż... przybieramy przezroczyste ludzkie kształty, żeby móc je uściskać. Unosimy się w ich umysłach... tak niezmiernie i subtelnie. Po spędzeniu przez nas życia na tak ciężkim fizycznym świecie jak Ziemia, one uzdrawiają nas w tym łagodnym otoczeniu. Ardery są kojącymi stworzeniami, które motywują nas do tego, byśmy dostrzegli możliwości ludzkiego ciała.

Bożcem do podejmowania przez dusze tych wypraw eksploracyjnych jest w równym stopniu pragnienie znalezienia miejsc nadających się do wypoczynku i rekreacji, co chęć poznania cech znajdujących tam obcych form życia. Podczas transu hipnotycznego moi pacjenci objawiają bardzo żywy stosunek do tych zachowanych w naturalnym stanie planet, tak podobnych do Ziemi, ale niezamieszkałych przez ludzi. Patrzą na nie jak na swoje własne, swoiste place zabaw. Nie spotykam nawet w przybliżeniu aż tak wielu pacjentów posiadających wspomnienia z podróży do światów mentalnych. To zrozumiałe, gdyż jesteśmy istotami przywykłymi do jasnego światła i fizycznych wymiarów. Poniższy cytat stanowi kolejny przykład nawiązania kontaktu z obcą formą życia dla czystej rekreacji:

*Podróżnicy zabierają nas do miejsca zamieszkiwanego przez Quigleye. Są one wielkości szczura piżmowego, grube i puchate, czoła mają podobne do czoł byczonosych delfinów. Quigley ma duże, okrągłe uszy i sterzące wąsy. Ich iloraz inteligencji jest porównywalny z inteligencją zmysłnego psa. Są szczęśliwymi, oddanymi nam zwierzętami i kochają nas. Ich planeta jest starożytnym, mistycznym światem łagodnie pofalowanych wzgórz oraz dolin usłanych kwiatami i porośniętych niewielkimi, delikatnymi drzewami; jest też źródłowy akwen czystej wody. Jest tu bardzo jasno. Odpoczywamy i bawimy się w tym świecie, w którym panuje doskonały spokój.*

Jeśli śni się nam, że jesteśmy potężnymi olbrzymami, małąkimi baśniowymi istotami, albo że posiadamy ciało jakiegoś wodnego lub powietrznego stworzenia, może to znaczyć, iż sny te odzwierciedlają nieświadome wspomnienia z naszych wcześniejszych inkarnacji na innych planetach. Jest jednak równie prawdopodobne, że zetknęliśmy się z tymi rodzajami bytów podczas naszych rekreacyjnych wycieczek do jakichś egzotycznych światów. Z takich doświadczeń może też brać początek wiele naszych mitologicznych opowieści o dziwnych stworach. Powinienem dodać, iż większość ludzi miewa sny, w których potrafi latać. Odnoszą się one prawdopodobnie w większym stopniu do naszych wspomnień unoszenia się w przestrzeni jako bezcielesnych dusz, niż do bycia latającym stworzeniem w jakimś przeszłym życiu.

Aby lepiej pojąć symbiotyczne związki pomiędzy ziemskimi duszami a innymi formami życia, przyjrzyjmy się następnemu cytatomu z jednego ze zbadanych przeze mnie przypadków, który dotyczy duszy hybrydycznej. Odsyłam czytelnika do mojego komentarza na temat hybryd, zamieszczonego przed przykładem 21. W poniższym fragmencie przywołanie miłego wspomnienia wprawiło mego pacjenta w bardzo nostalgiczny nastrój. Czasami hybrydyczne dusze opowiadają mi o tym, jak Poszukiwacz zabiera je pomiędzy wcieleniami do jakiegoś świata podobnego do tego, w którym miała miejsce ich pierwsza fizyczna inkarnacja:

*Między moimi wcieleniami na Ziemi odwiedzam wodny świat zwany Anturium, który działa na mnie niezwykle kojąco po trudnym życiu, jakie spędziłem na lądzie. Planeta Anturium posiada tylko jeden kontynent, wielkości Islandii. Przybywam tu wraz z kilkorgiem moich przyjaciół, którzy również żywią upodobanie do wody. Przyprowadził nas tu Poszukiwacz-przewodnik obeznany z tym regionem. Łączymy się tutaj z Kratenami, którzy trochę przypominają wieloryby. Są oni długowieczną rasą, obdarzoną zdolnościami telepatycznymi, która nie ma nic przeciwko temu, że przybywamy, by na pewien czas połączyć się mentalnie z nimi. Od czasu do czasu zbierają się w określonych miejscach i nawiązują komunikację telepatyczną z rozumnymi wodnymi formami życia, mieszkającymi na dwóch innych planetach (krążących wokół gwiazdy znajdującej się w galaktycznym sąsiedztwie Anturium). Najbardziej pociąga mnie w tym miejscu jedność i harmonia myśli z Kratenami, która odnawia mój umysł i przypomina mi moją pierwotną planetę.*

Jak widać, Krateni potrafią przenosić swe umysły, w postaci rozbłysków jednolitej myśli, daleko poza Anturium, do innych światów - dzięki poznaniu węzłowych punktów pasma energii magnetycznej, otaczającego ich planetę. Wydaje się, iż te wirowe obszary, podobne do ziemskich linii omawianych przeze mnie w rozdziale 4, stymulują zdolności telepatyczne Kratenów i służą jako kanały ułatwiające komunikację międzygwiazdową. Na podstawie tego przykładu - i setek innych - doszedłem do wniosku, że najwidoczniej wszystko na Ziemi i we wszechświecie powiązane jest, dzięki falom myślowym, dwustronną łącznością ze światem dusz. Może to również dotyczyć innych, pobliskich wymiarów. Wieloraki rozwój inteligencji, wespół z wszystkimi elementami materii, wygrywa symfonię ładu i celowości, której partyturę stanowi plan uniwersalnej świadomości.

W poprzednim rozdziale wyjaśniłem, w jaki sposób niektóre gry rekreacyjne wykorzystywane są jako środki szkolenia dusz odczuwających pociąg do eksploracji. Wyższy stopień stanowią podróże między wymiarami. Jeden z moich pacjentów, szkolony na Poszukiwacza, poinformował mnie: „Powiedziano mi, że aby zostać Poszukiwaczem, będę musiał doświadczyć wielu rzeczywistości, rozpoczynając od wypraw do światów fizycznych, poprzez poznanie bytów mentalnych, aż do podróży między wymiarami”. Aby zaznajomić czytelnika z życiem pomiędzy wymiarami, wybrałem osobliwy przypadek pacjenta z Japonii, który w stanie głębokiej hipnozy oznajmił mi, iż jego dusza pochodzi z innego wymiaru. Jego imię duchowe brzmi Karino.

## Przykład 61

Kanno jest japońskim naukowcem, który przed laty przyjechał do Stanów Zjednoczonych, by kontynuować studia. Obecnie preferuje względne odosobnienie w laboratoriach naukowych. Cierpi na zaburzenia systemu odpornościowego, dolegliwość typową dla pacjentów będących duszami hybrydycznymi. Ludzie ci odczuwają negatywny wpływ zbyt małego doświadczenia z ciałami ludzkimi i zbyt wielu obcych znamion wyniesionych z ich wcześniejszych egzystencji. Jak już wspominałem, dla hybrydycznej duszy może upłynąć wiele pokoleń ziemskich inkarnacji, zanim zdoła ona całkowicie oczyścić swą pamięć z wzorców energetycznych dawnego ciała.

Rozpocząłem naszą sesję w mój zwykły sposób, cofając Kanno do okresu, gdy znajdował się w łonie matki. Dla specjalisty zajmującego się spirytualną regresją jest to dobry punkt do zainicjowania kontaktu z duszą pacjenta. Znajdując się w łonie swojej matki, pacjent oznajmił, że odczuwa lęk przed swymi zbliżającymi się narodzinami, wywodzący się z jego wcześniejszego życia na Ziemi, w Indiach, mniej więcej trzysta lat temu. Kontynuowałem cofanie Kanno do sceny jego śmierci w Indiach, a potem

wkroczyliśmy do świata dusz. Przytaczam dialog z Kanno od momentu, gdy spotyka on swą przewodniczkę Phinus.

**Dr N.** - Co mówi do ciebie Phinus?

P. - Pyta: „Jak ci się podobała jazda?”

**DrN.** - I co jej odpowiadasz?

P. - „Czy musiała być taka okropna?”

**Dr N.** - Czy Phinus zgadza się z twoją oceną życia w Indiach?

P. - Phinus przypomina mi, iż sam zaproponowałem, że będę miał trudne pierwsze życie na Ziemi, ponieważ chciałem doświadczyć pełnego wpływu tej destrukcyjnej planety. Byłem w Indiach najbiedniejszym z biednych i żyłem w brudzie i nędzy.

**Dr N.** - Czy chciałeś aż tak bardzo cierpieć w swoim pierwszym ziemskim życiu?

P. - To życie było straszne i nie poradziłem sobie z nim dobrze. Kiedy pewna bezdzietna rodzina wbrew mej woli zabrała mi córkę, płacąc za nią właścicielowi budy, w której mieszkałem, wpadłem w taką rozpacz, że straciłem ochotę do życia. (Kanno podrywa się w fotelu i emocjonalnie ponownie przeżywa chwile po swej ostatniej śmierci) - CO TO W OGÓLE JEST ZA PLANETA? LUDZIE SPRZEDAJĄCY DZIECI!

Dr N. (w tym momencie nie wiem jeszcze o hybrydycznym pochodzeniu Karino i wysuwam fałszywe przypuszczenie) - Wygląda, że to rzeczywiście była dla nowej duszy bardzo trudna pierwsza inkarnacja na Ziemi.

P. - Kto powiedział, że jestem nową duszą?

Dr N. - Przepraszam cię Kanno. Po prostu wydawało mi się, że obecnie dopiero po raz drugi inkarnujesz na Ziemi.

P. - To prawda, ale pochodzę z innego wymiaru.

Dr N. (z zaskoczeniem) - Och, a zatem co możesz mi powiedzieć o tym innym wymiarze?

P. - Nie mieliśmy żadnych fizycznych światów, jakie wy macie w tym wymiarze. Moje inkarnacje odbywały się w świecie mentalnym.

Dr N. - Jak wyglądałeś w tym świecie?

P. - Miałem wydłużone, płynne ciało - gąbczaste, bez żadnego szkieletu kostnego. Byliśmy dosyć przezroczystymi formami srebrzystego światła.

Dr N. - Czy preferowałeś jakiś określony typ płci?

P. - Wszyscy byliśmy hermafrodytami,

Dr N. - Kanno, proszę, wyjaśnij mi różnicę między podróżowaniem ze świata dusz do wymiaru, z którego pochodzisz, w odróżnieniu od przybywania do naszego wszechświata.

P. - W moim wymiarze poruszanie się przypomina przenikanie przez delikatne, półprzezroczyste włókna światła. Przybywanie do waszego wszechświata to jak przedzieranie się przez grubą, ciężką i wilgotną mgłę.

Dr N. - A pierwszy pobyt na Ziemi -jaki on był w porównaniu z twoim ojczystym światem?

P. - Jakby się miało beton przytwierdzony do stóp. Pierwszą rzeczą, jaką się tutaj zauważa, jest olbrzymi ciężar gęstej energii w porównaniu do świata mentalnego, (przerzywa) Ona jest nie tylko ciężka. .. jest szorstka... surowa... Byłem naprawdę zaszokowany tym życiem w Indiach.

Dr N. - Czy to wszystko wygląda teraz trochę lepiej - czy się aklimatyzujesz?

P. (bez przekonania) - Do pewnego stopnia. To wciąż jest dosyć trudne...

Dr N. - Widzę. Kanno, jaka cecha ludzkiego mózgu najbardziej ci przeszkadza?

P. (gwałtownie) - Ach - to porywcze zachowanie - fizyczna reakcja na wydarzenia - pozbawiona analitycznej refleksji. Niebezpieczeństwo tkwiące w połączeniu się z nieodpowiednim rodzajem ludzkiej istoty, zbyt... zdradliwej... Nie potrafię sobie z tym poradzić.

Dr N. (Kanno poci się obficie, więc uspokajam go trochę przed podjęciem rozmowy) - Opowiedz mi o swoim świecie mentalnym. Czy ma jakąś nazwę?

P. (milczy przez chwilę) - To dźwięk, którego nie potrafię odtworzyć swoim obecnym głosem, (zaczyna wspominać) Pływamy w morzu łagodnych mentalnych prądów... miękkim... zabawnym. .. tak niepodobnym do Ziemi.

Dr N. - Więc dlaczego przybyłeś tutaj?

P. (z głębokim westchnieniem) - Uczę się, żeby zostać Poszukiwaczem-nauczycielem. Większość moich towarzyszy zadowala się ograniczaniem swoich wysiłków do jednego wymiaru. W końcu powiedziałem Phinus, że chcę zdobyć szersze doświadczenie, w jakimś ciężkim świecie, w całkowicie odmiennej strefie egzystencji. Odparła, że jej starszy kolega poleca inny wymiar z wyczerpującym fizycznym światem, który ma reputację produkującego energię, bystre dusze (z wisielczym humorem) - o ile przeżyje się lekcje. Chodziło o Ziemię.

Dr N. - Czy odniosłeś wrażenie, że miałeś inne możliwości wyboru?

P. (wzrusza ramionami) - W takich sytuacjach przewodnicy nie zostawiają ci wielkiego pola manewru. Phinus powiedziała, że kiedy zakończę pracę na Ziemi, będę silniejszy niż moi przyjaciele, którzy nie zgodzili się na takie zadania. Powiedziała, że Ziemia też będzie interesującym miejscem, a ja to zaakceptowałem.

Dr N. - Czy któryś z twoich przyjaciół przybył razem z tobą do naszego wymiaru?

P. - Nie, byłem jedynym, który postanowił się tu zjawić, a potem niemal odmówiłem przyjęcia tego drugiego życia. Moi towarzysze uważają, że jestem bardzo odważny. Wiedzą, że jeśli dam sobie z tym radę, będę sprawnym podróżnikiem.

Dr N. - Porozmawiajmy o podróżach, Kanno. Jako podróżujący między wymiarami prawdopodobnie wiesz, czy nasz fizyczny wszechświat otacza skończona liczba wymiarów.

P. (kategorycznie) - Nie wiem.

Dr N. (ostroźnie) - No dobrze, a czy twój ojczysty wymiar znajduje się obok naszego?

P. - Nie, żeby dostać się tutaj, muszę przebyć trzy inne wymiary.

Dr N. - Kanno, bardzo byś mi pomógł, gdybyś spróbował opisać, co widzisz przechodząc podczas podróży przez te znane ci wymiary.

P. - Pierwszy wymiar jest sferą pełną barw i gwałtownych eksplozji światła, dźwięków i energii... Przypuszczam, że wciąż jeszcze znajduje się w stadium formowania. Następny jest czarny i pusty. Nazywamy go nieużywaną sferą. Potem jest piękny wymiar, który posiada zarówno fizyczne, jak i mentalne światy, złożone z łagodnych emocji, delikatnych elementów i żywych myśli. Ten wymiar jest doskonalszy od mojego pierwotnego wymiaru, a także od waszego wszechświata.

Dr N. - To jest teraz również twój wszechświat, Kanno. Powiedz mi, czy ta podróż przez cztery wymiary zabiera dużo czasu?

P. - Nie, trwa krótko-jak przenikanie cząsteczek powietrza przez filtr.

Dr N. - Czy możesz opisać mi w przybliżeniu wzór strukturalny pomiędzy tymi wymiarami, w odniesieniu do świata dusz? Określiłeś te wymiary jako sfery. Może zaczniemy od tego.

P. (długie milczenie) - Nie potrafię ci wiele powiedzieć. Wszystkie są... w kręgu wokół centrum świata dusz. Wydaje mi się, że każdy z tych wszechświatów jest sferą zazębiającą się z następną, jak w łańcuchu.

Dr N. (po nieudanej próbie uzyskania dokładniejszych informacji) - Jak sobie obecnie radzisz w naszym wszechświecie?

P. (trąc dłonią czoło) - Lepiej. Uczę się, jak emitować moją energię w postaci stałego, mocnego strumienia bez uszczuplania mych rezerw. Pomaga mi to, że przez długie okresy nie stykam się z ludźmi. Spodziewam się, że prawdziwy postęp zrobię po kilku następnych inkarnacjach, ale nie mogę się już doczekać zakończenia mojego pobytu tutaj, na Ziemi.

Zanim opuścimy domenę Poszukiwaczy, powinienem dodać, iż ten rodzaj szkolenia obejmuje również naukę o strukturze inteligentnej energii. Irytuje mnie, że nie jestem w stanie dowiedzieć się więcej o tej ruchomej energii występującej na mentalnych światach. Niektóre moje wiadomości pochodzą od dusz, które mają doświadczenia ze światów fizycznych uważanych zarazem za mentalne, jak to pokazuje następujący krótki cytat:

*Odwiedzamy świat wulkanicznego gazu, zamieszkały przez istoty zwane Crion, by uczyć się poprzez upodobnienie. To świat mentalny, posiadający pewne zewnętrzne cechy fizyczne. Nasza grupa Poszukiwaczy, przybrawszy postać nieregularnych kropeł płynnej energii, unosi się w morzu gazowych substancji. Jesteśmy zdolni do metamorfozy, potrafimy zmienić nasz kształt i formę i upodobnić się do tych maleńkich istot, których życie koncentruje się wokół czystej myśli. W przeciwieństwie do Ziemi, panuje tu absolutna oscylacyjna jednorodność.*

Dusze podróżujące między wymiarami wyjaśniają, że ich ruch zdaje się przebiegać do wewnątrz i na zewnątrz zakrzywionych sfer, połączonych strefami, które są otwierane i zamykane przez zbliżające się do siebie, strojące vibracje. Przyszli Poszukiwacze muszą nauczyć się tej umiejętności. Z usłyszanych przeze mnie relacji wynika, że ci międzywymiarowi podróżnicy muszą też zapoznać się z powierzchniowymi granicami stref łączących wszechświaty, tak jak turyści odnajdujący główne szlaki między łańcuchami górskimi. Dusze wspominają o punktach, liniach i płaszczyznach, które oznaczają większe strukturalne bryły, przynajmniej w fizycznych wszechświatach. Skłonny byłbym sądzić, że wymiary posiadające wzorce geometryczne wymagają hiperprzestrzeni, która by je obejmowała. Jednakże Poszukiwacze poruszają się przez pewnego rodzaju hiperprzestrzeń tak szybko, że wydaje mi się, iż istota prędkości, czasu i kierunku ich podróży jest niemal nie do określenia. Szkolenie się na Poszukiwacza musi rzeczywiście być czymś wspaniałym.

*Te wymiary są tak ze sobą wymieszane, że nie wyczuwam ich granic, poza dwoma elementami - dźwiękiem i kolorem. Dzięki dźwiękowi muszę nauczyć się dostrajania mojej energii do wibracyjnej częstotliwości każdego wymiaru, a niektóre z nich są tak złożone, że nie mogę jeszcze się do nich udać. A co do koloru, to fioleto, niebieskość, żółcie, czerwienie i biele są manifestacjami światła i gęstości cząstek energii wymiarów, do których podróżuję.*

## KRĄG PRZEZNACZENIA

### ROZDZIAŁ 9

## Pomieszczenie do oglądania przyszłych wcieleń

Miejsce, gdzie dokonuje się wyboru przyszłego życia, postrzegane jest jako sfera zawierająca pola siłowe o wysokim natężeniu w postaci jarzących się ekranów energetycznych. Jak już wspomniałem w rozdziale dotyczącym duchowych bibliotek, miejsce wyboru życia określane jest jako Krąg Przeznaczenia, w którym po raz pierwszy oglądamy nasze następne ciało. Większość pacjentów postrzega Krąg jako okrągłą, sklepioną salę kinową z sięgającymi od podłogi do sufitu panoramicznymi ekranami, otaczającymi ich ze wszystkich stron, podczas gdy oni siedzą na zaciemnionej widowni. Niektórzy pacjenci widzą ekrany umieszczone z dwóch lub trzech stron, zaś oni sami stoją albo siedzą na podwyższonym tarasie. Z tego tarasu obserwacyjnego dusze mogą spoglądać w górę, przed siebie i w dół, na ekrany, które są olbrzymie w porównaniu z tymi, jakie

spotyka się w innych centrach szkoleniowych świata dusz. W Kręgu pokazuje się przyszłe wydarzenia i ludzi, z którymi dusze zetkną się w nadchodzącym życiu. Niektórzy pacjenci relacjonowali, że różne ekrany wyświetlają równocześnie odpowiednio dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały oraz starość rozpatrywanych ciał, podczas gdy inni twierdzą, iż wszystkie ekrany ukazują w danym momencie tę samą scenę.

Cała struktura tej sali projekcyjnej jest pomyślana w ten sposób, by umożliwić widzom albo wyłącznie obserwowanie, albo uczestniczenie w akcji, tak jak to jest w przypadku bibliotek. Wydaje mi się jednak, że więcej ludzi wybiera wchodzenie w głąb ekranów w Kręgu, podczas wyboru przyszłego życia, niż w innych ośrodkach nauczania. Istotnie, przed podjęciem ostatecznej decyzji pragną oni doświadczyć fragmentów przyszłych wydarzeń w określonych ciałach.

Decyzję czy wejść w daną scenę, czy też jedynie ją obserwować, pozostawia się zawsze samej duszy. Podobnie jak w przypadku mniejszych konsol w innych salach. Krąg również posiada coś w rodzaju pulpitu sterowniczego czy dźwigni umożliwiających nadzorowanie przebiegu akcji. Pacjenci nazywają tę procedurę skanowaniem linii czasowych, zaś bardziej zaawansowani spośród nich twierdzą, iż potrafią kontrolować wachlarz rozgrywających się przed nimi wydarzeń przy pomocy swych umysłów. Sekwencja wydarzeń może być do pewnego stopnia regulowana i zatrzymywana w stop-klatkach, w obszarze tych fragmentów przyszłego życia, które dusza mogłaby chcieć rozważyć bardziej szczegółowo.

Muszę z całym naciskiem podkreślić fakt, iż wszyscy moi pacjenci odczuwają coś, co określają jako bycie manipulowanymi dla ich własnego dobra oraz to, że posiadają mniejszą kontrolę nad obserwowanymi wypadkami niż, dajmy na to, w bibliotece. Co więcej, odnoszę wrażenie, że kiedy zaglądamy w przeszłość, widzimy więcej fragmentów z wczesnych stadiów życia niż z późniejszych. Wrażenie to może zresztą wynikać z tendencyjności ich przekazów, jako że w momencie, gdy spotykam moich pacjentów, mają oni te wczesne lata już za sobą. Wydaje się, iż kluczowy dla dokonywanego przeglądu wiek mieści się w przedziale od ósmego do dwudziestego roku życia, kiedy zaczyna pojawiać się konieczność dokonywania pierwszych istotnych życiowych wyborów. Wielu ludzi mówi mi, że niektóre lata ich przyszłego życia pokazuje się im bardzo szczegółowo, zaś inne są kompletnie pomijane. Wygląda na to, że w tym przypadku nie można używać pulpitu sterowniczego, jednak to nigdy nie przeszkadza moim pacjentom. Sądzę, iż pewną rolę odgrywa tu również ich obecna amnezja. Jak wyjaśnił pewien czterdziestodwuletni pacjent: „Pokazano mi moje aktualne ciało w wieku czterech, szesnastu oraz dwudziestu ośmiu lat, ale mam wrażenie, że jakaś blokada uniemożliwia mi przypomnienie sobie tego, co zobaczyłem potem.”

Podczas pokazu obraz na ekranach faluje i pływa, jakby był pokryty warstewką wody. Pewna kobieta posłużyła się trafnym porównaniem dla opisu swych wrażeń z takiego przeglądu:

*Gdy ekrany rozbłyskują, przypominają trójwymiarowe podwodne akwarium. Kiedy przyglądam się prezentowanemu życiu, czuje się, jakbym nabierała głęboko powietrza i nurkowała pod wodę. Ludzie, miejsca, zdarzenia - wszystko rozplywa się nagle przed moimi oczami, jakbym tonęła. Potem wynurzam się znów na powierzchnię. Oglądanie ułamka sceny z ukazywanego ci życia trwa tyle, ile człowiek jest w stanie wytrzymać pod wodą.*

Pod wieloma względami ujawnianie wspomnień moich pacjentów z ich ostatniego pobytu w sali wyboru życia oraz ich interpretacji dotyczących wyboru ciała stanowi jeden z najbardziej terapeutycznych, a zarazem pouczających aspektów moich sesji hipnotycznych. Moja działalność kliniczna bardzo zyskuje na tym, gdy pacjent powraca do Kręgu z powodów związanych z jego obecnym życiem. Mam nadzieję, że przedstawiając czytelnikowi pełniejszy obraz tego procesu, przyczynię się do większego zrozumienia wagi każdego życia, które wybieramy w naszym cyklu wcieleń.

W tym rozdziale omawiam ostatnią duchową specjalizację, która uzupełnia przedstawioną przeze mnie listę. Chodzi o Mistrzów Czasu, którzy są koordynatorami zajmującymi się przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi liniami czasowymi ludzi i zdarzeń. Mistrzowie Czasu są niezwykle biegłymi ekspertami i mam wrażenie, że to właśnie oni kierują prezentacjami odbywającymi się w naszej owalnej sali kinowej. Ci mistrzowie są członkami całego bractwa planistów, które obejmuje

również przewodników, Archiwistów i Starszych z Rady, zajmującego się projektowaniem naszej przyszłości.

Zdecydowana większość moich pacjentów nigdy nie widzi Mistrzów Czasu w sali projekcyjnej. Niektórzy mają wrażenie, że są w Kręgu sami, nie licząc „operatorów”. Inni wchodzą do Kręgu ze swym przewodnikiem albo niekiedy ze Starszym -jedynym doradcą, którego obecności są świadomi, pomagającym im podczas wyboru życia. Ujmując to w naszych kategoriach, wiele dusz jest już zdecydowanych co do swej następnej reinkarnacji. Nasi przewodnicy i członkowie Rady pomagają nam udoskonalić tę decyzję, zadając pytania o to, jaki charakter powinno naszym zdaniem mieć to następne życie i jaki typ ludzkiej istoty byłby dla nas najodpowiedniejszy. Jednak kiedy wkraczamy do sali wyboru życia, nie jesteśmy w gruncie rzeczy przygotowani na oferowane nam możliwości. Przeciętą duszą odczuwa wówczas oszołomienie, a nawet pewną obawę.

Mistrzowie Czasu są pozostającymi w cieniu, tajemniczymi postaciami, których rady mogą zasięgać przewodnicy towarzyszący nam podczas tych przeglądów. Nawet jeśli moi pacjenci spostrzegają Mistrzów Czasu, nie są skłonni porozumiewać się z nimi w trakcie projekcji. Właśnie dlatego następny przykład jest nietypowy.

## Przykład 62

Dr N. - Opisz mi, proszę, co się dzieje, gdy wchodzisz do sfery wyboru życia.

P. - Są tu dwie istoty, które występują naprzód, żeby podjąć współpracę z moją przewodniczką Fyum. Wydaje się, że ona je dobrze zna.

Dr N. - Czy spotykasz je w tym miejscu przed każdym nowym życiem?

P. - Nie, tylko wtedy, gdy następne życie będzie wyjątkowo ciężkie - co pociąga za sobą konieczność dokonywania wielu trudnych wyborów ciała.

Dr N. - Masz na myśli większą ilość ciał do wyboru niż zwykle, czy większą złożoność poszczególnych ciał?

P. - Hmm... zazwyczaj dostaję tylko dwa ciała do wyboru i to mi ułatwia decyzję.

Dr N. - Czy znasz imiona tych dwóch specjalistów, którzy rozmawiają z Fyum?

P. (podrywa się z fotela) - Ależ skąd! To po prostu nie jest coś, co mógłbym wiedzieć. Tutaj niemożliwa jest żadna... komitywa z tymi mistrzami od czasu... właśnie dlatego towarzyszy mi Fyum.

Dr N. - Rozumiem. Wobec tego postaraj się jak najlepiej opisać mi, jacy są ci Mistrzowie Czasu zajmujący się alternatywami twojego życia.

P. (już bardziej odprężony) - Dobrze. Numer 1 ma męski wygląd i jest surowy w obejściu. Wiem, że skłania się ku temu, by narzucić mi wybór pewnego określonego ciała - takiego, które będzie dla mnie najbardziej przydatne. To ciało zapewni mi maksimum doświadczenia, jakiego potrzebuję w moim przyszłym życiu

Dr N. - Och... dotychczas zawsze słyszałem, że dyrektorzy Kręgu są istotami raczej spokojnymi i skromnymi.

P. - Cóż... owszem, to prawda, ale podczas przeglądu zawsze jest jakieś ciało, którego wybór jest przez planistów preferowany, gdyż uważają je za najlepsze. Takie ciało jest najefektowniej prezentowane, (milknie na chwilę) Wszyscy zdają sobie sprawę, że widzę te ciała po raz pierwszy - i pragną, bym dokonał najbardziej owocnego wyboru.

Dr N. — Też tak słyszałem. Może opowiedz mi teraz o numerze 2.

P. (uśmiecha się) - Ma wygląd kobiety i jest łagodniejsza... bardziej ugodowa. Chce żebym wybrał ciało, w którym przyjemnie będzie przebywać. Skłania się ku umiarkowaniu; odwraca się do numeru 1 i mówi, że jest jeszcze mnóstwo czasu na to, bym odebrał swoje trudne lekcje. Mam wrażenie, iż ta różnica zdań między nimi jest zainscenizowana celowo, z myślą o moim pożytku.

Dr N. - Coś jak metoda z dobrym i złym gliniarzem podczas przesłuchania?

P. (śmieje się) - Aha, być może. Wobec tego w obydwu obozach będą prawnicy, a Fyum zajmie miejsce pośrodku.

DrN. - Więc Fyum jest kimś w rodzaju sędziego?



P. - Hmm... nie, to nie tak. Kiedy rozważam mój wybór, nastawienie Fyum nie jest ani pobłażliwe, ani surowe. Dano mi jasno do zrozumienia, że wybór ciała należy wyłącznie do mnie, ponieważ to ja będę musiał z nim żyć. (wybuchając śmiechem) Słuchaj, wyszedł mi kalambur!

**Dr N.** - Myślę, że tak. My przecież naprawdę musimy żyć z naszymi wyborami. Zanim przejdziemy dalej, może wyjaśnisz mi, na czym polegał wybór ciała, które miałeś w swym poprzednim życiu.

P. - W moim poprzednim życiu wybrałem trudną drogę w ciele kobiety, która miała umrzeć w niecałe dwa lata po ślubie. Mojemu ówczesnemu mężowi potrzebne było przeżycie straty kogoś, kogo głęboko kochał, aby mógł spłacić dług karmiczny ze swego wcześniejszego życia.

**Dr N.** - A więc istniało wysokie prawdopodobieństwo, że to konkretne ciało umrze młodo, i zasadnicza kwestia polegała na tym, czy ty jako dusza zdecydujesz się je wybrać?

P. - Tak, o to chodziło.

**Dr N.** - Dobrze, idźmy dalej. Proszę, opisz mi teraz okoliczności towarzyszące twojej śmierci jako młodej kobiety w tamtym życiu.

P. - W sali projekcyjnej zobaczyłem, że w obrębie tego wąskiego odcinka czasu, obejmującego moje życie na rancho niedaleko Amarillo w Teksasie, mam do wyboru trzy rodzaje śmierci. Mogłem umrzeć szybko, od zbląkanej kuli podczas strzelaniny między dwoma pijanymi mężczyznami. Mogłem też umierać wolniej, po upadku z narowistego konia. I wreszcie mogłem umrzeć utonąwszy w rzece.

**Dr N.** - Czy istniała dla ciebie jakaś szansa przeżycia?

P. (milczy chwilę) - Niewielka, ale byłoby to sprzeczne z powodem, dla którego połączyłem się z tamtym ciałem.

**Dr N.** - A jaki był ten powód?

P. - Wraz z moją bratnią duszą wybraliśmy tamto życie na rancho jako małżeństwo, ponieważ ona potrzebowała odebrać tę życiową lekcję. Odrzuciłem inne możliwe do wyboru ciała, gdyż chciałem jej pomóc.

**Dr N.** - Powiedz mi, co myślałeś, kiedy w sali projekcyjnej przyglądałeś się tym trzem wariantom swojej śmierci?

P. - Oczywiście wybrałem śmierć od kuli. Przy dokonywaniu tamtego wyboru istotny był nie tyle rodzaj mojej śmierci, co znaczenie faktu, iż miałem umrzeć młodo.

Czytelnik może zastanawiać się w tym miejscu nad związkiem praw karmy z przyszłymi możliwościami i prawdopodobieństwami. Karma nie dotyczy tylko naszych działań, ma również aspekt wewnętrzny: odzwierciedla nasze myśli, uczucia i pragnienia - wszystko, co wiąże się z przyczyną i skutkiem. Karma to coś więcej niż podejmowanie właściwych działań wobec innych ludzi - to także wiążące się z tym intencje. Chociaż istniało wysokie prawdopodobieństwo, że linia czasu tej kobiety z okolic Amarillo będzie krótka, jej wczesna śmierć nie była nieodwołalnie zdeterminowana. Jedną ze zmiennych stanowił typ duszy, która zajmie to konkretne ciało. Zaś nawet w przypadku duszy, która wybrała to ciało przewidując, iż życie w nim będzie krótkie, trzeba brać pod uwagę czynnik wolnej woli. Dowiedziałem się, że nie było stuprocentowej pewności, iż kobieta ta zginie młodo od zbląkanej kuli, która trafi ją, stojącą po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko knajpy, w której doszło do strzelaniny. Kiedy zapytałem, czy owa kobieta mogłaby nie przyjechać tamtego dnia do Amarillo na zakupy, mój pacjent odparł: „Owszem, ale coś pchało mnie, żeby akurat wtedy pojechać do miasta, chociaż nie wiedziałem dlaczego i niewiele brakowało, bym nie pojechał”. Inna dusza, również nie wiedząc, dlaczego ma jechać, mogłaby w ostatniej chwili zrezygnować.

## Linie czasu i wybór ciała

Chociaż poza granicami naszego wszechświata czas ma niewielkie znaczenie, widzimy iż z każdym dniem my sami i wszystko wokół nas się starzeje. Żyjemy na planecie krążącej wokół gwiazdy, która również nieustannie starzeje się wraz z upływem czasu. Cykl życia związany jest z poruszaniem się w czasie, zaś wydaje się, iż na linii czasowe rzeczywistości naszego wymiaru

oddziałują zaawansowane istoty, które pozwalają reinkarnującym duszom studiować przeszłość i zaglądać w przyszłość. W bibliotekach i duchowych ośrodkach nauczania możemy dokonywać przeglądu alternatywnych działań, które mogliśmy podjąć w poprzednich wcieleniach, i zgłębiać w odniesieniu do naszej przeszłości kwestię „co by było, gdyby”. Zgodnie z doktryną wolnej woli, przeszłe wydarzenia nie były wcale bardziej nieuniknione niż nasze działania w ramach tych wydarzeń. Los nie przesądza, że dana sytuacja musi zajść w pewien określony sposób. Nie jesteśmy marionetkami poruszonymi przy pomocy sznurków. W naszym wszechświecie, gdy przeszłość się dopełni, należące do niej zdarzenia i ludzie stają się wiecznymi i na zawsze przechowywane są w duchowych bibliotekach. Skoro czas przeszły, teraźniejszy i przyszły porządku chronologicznego stanowi w świecie dusz wieczne teraz, w jaki sposób w Kręgu wyboru życia traktowana jest przyszłość?

W rozdziale 5, w komentarzu do przykładu 30 zakładałem istnienie wielu wariantów tego samego zdarzenia, występujących w równoległych wszechświatach. We wszechświatach fizycznych hipoteza ta oznacza, iż planety takie jak Ziemia mogłyby być skopiowane w obrębie tych samych ram czasowych i istnieć równocześnie jako ruchome fale cząstek energii świetlnej. Wszechświaty mogą być równoległymi, nakładającymi się na siebie rzeczywistościami, współistniejącymi wewnątrz tego samego wymiaru, lub też czymś innym, niewyobrażalnym. Bez względu na rozkład przestrzenny, egzaminatorzy Ziemi śledzą, zatrzymują oraz poruszają naprzód i wstecz jej czas i wydarzenia, znajdując się w prawdziwej rzeczywistości świata dusz. Główne linie (magistrale), które nazywam liniami bazowymi, oznaczają prawdopodobieństwa zajścia przyszłych wydarzeń w określonych ciałach i przedstawiane są nam jako możliwości podczas przeglądu odbywającego się w Kręgu.

Fale przeszłych wydarzeń nadal istnieją w sposób trwały, na przykład w duchowych bibliotekach. Jeśli jednak przeszłość i przyszłość również istnieją w wymiarze teraz, w jaki wobec tego sposób można zmieniać przyszłość bez przekształcania przeszłości? Czy stanowi to nierozwiązalny paradoks? Zgodnie z mechaniką kwantową, cząsteczki światła zdają się znikać w jednym miejscu, by natychmiast pojawić się w innym. Skoro każde wydarzenie zachodzące w czasie egzystuje wzdłuż podobnych do fal odkształceń prawdopodobieństw i możliwości, czy jest możliwe, że zdarzenia przeszłe obdarzone są pewnymi wiecznymi własnościami, podczas gdy zdarzenia przyszłe wciąż jeszcze są płynne i podatne na zmiany? Żywię mocne przeświadczenie, iż tak właśnie jest.

Jednak po latach wysłuchiwania relacji ludzi opowiadających o dokonywanych przez nich wyborach życia, nie uważam, by liczba przyszłych alternatyw była nieskończona. Ilość i różnorodność tych możliwości musi być jedynie wystarczająca do tego, abyśmy mogli odnieść korzyść z udzielanych przez nie lekcji. Na przykład Amy z przypadku 29 wspomniała mi, że podczas przeglądu wcześniejszego życia, którego dokonywała w bibliotece, alternatywne warianty jej samobójstwa zaczęły po chwili znikać z karty możliwości.

Planiści zajmują się zagadnieniem „co by było, gdyby” w odniesieniu do naszych żywotów. Zdarzenia, które nie zajęły jeszcze swego miejsca w wielkim schemacie rzeczy, które już się dokonały, znane są Mistrzom Czasu i innym wyższym istotom ze względu na większe lub mniejsze prawdopodobieństwo ich zajścia. Podczas pobytu w Kręgu nie badamy po prostu alternatywnych linii czasowych przyszłych zdarzeń, lecz raczej oceniamy proponowane nam alternatywne ciała, które będą istnieć wewnątrz tych zdarzeń. Ciała te urodzą się w mniej więcej tym samym przedziale czasu. Obserwowanie najbardziej prawdopodobnych ciągów wydarzeń związanych z branymi przez nas pod uwagę ciałami przypomina oglądanie w kinie reklam filmów mających dopiero wejść na ekrany.

Podczas przeglądania wybranych scen, które Mistrzowie Czasu zechcą im pokazać, niektóre dusze czują się, jakby rozgrywały partię szachów nie znając jeszcze wszystkich możliwych dozwolonych posunięć prowadzących do pożądanego zakończenia gry. Zazwyczaj dusze widzą fragmenty przyszłego życia na linii bazowej, czy jak nazywają ją niektórzy pacjenci, Linii Kręgu. Linia Kręgu przedstawia najbardziej prawdopodobny przebieg życia dla każdego rozpatrywanego ciała. Przygotowujące się do inkarnacji dusze zdają sobie sprawę, że jeden ruch w tej partii szachów, zmiana jednej minuty w tej grze, którą obserwują, może wpłynąć na jej końcowy wynik. Intriguje mnie fakt, iż przez większość czasu duszom nie pokazuje się dogłębnie żadnych prawdopodobnych przyszłych rezultatów. Wiedzą one jedynie, iż na tej szachownicy życia możliwych jest wiele innych ruchów, które mogą wykonać w każdym momencie gry. Szczerze mówiąc, dla większości dusz właśnie to czyni tę grę interesującą. Zmiany w życiu zależą od naszej wolnej woli podejmowania określonych działań. Ten związek przyczynowy jest częścią praw karmicznych. Karma stanowi

okazję, ale wymaga też hartu ducha i odporności, bowiem oprócz osobistych sukcesów gra przynosi również kłopoty i porażki.

Relacje poddawanych przeze mnie hipnozie pacjentów, dotyczące przebiegu wypadków w salach projekcyjnych, są niezwykle do siebie zbliżone. Zgodność ich opowieści jest wręcz uderzająca. Jednakże podczas pobytu w Kręgu dusze nie są w stanie wejrzeć w przyszłe wydarzenia wykraczające poza najbliższy, bezpośredni okres życia prezentowanych im ciał. Widocznie mogłoby to zamącić sposób, w jaki dusze postrzegają rozpatrywane życia. Biorąc przykład z tej zasady obowiązującej w świecie dusz, staram się podczas hipnozy nie stosować progresji w przeszłość, z wyjątkiem sytuacji w duchowych salach projekcyjnych. Raz na jakiś czas któryś z pacjentów, przy okazji dyskusji nad jakąś inną kwestią wiążącą się z Kręgiem, uzyskuje krótki, błyskawiczny wgląd w jakąś scenę z przyszłego wydarzenia, w którym będzie uczestniczył, na przykład z pobytu na statku kosmicznym. Zazwyczaj nie naciskam go wówczas i nie staram się wydobyć więcej informacji. Ponadto takie przebliski przyszłych zdarzeń są zawodne, ponieważ pacjenci dostrzegają tylko pojedynczą możliwość, która, gdy nadejdzie czas jej spełnienia, może ulec zmianie pod wpływem całego mnóstwa nowych okoliczności i decyzji opartych na liniach czasowych prowadzących do tego danego wydarzenia.

Wizyta w sali projekcyjnej jest pomocna dla tych dusz, które mają opory wobec wyrażenia zgody na przyjęcie następnego życia. Wiele z nich, obserwując pewne aspekty swego przyszłego życia, nabiera pewności siebie. Z drugiej strony, niektóre trwożliwe dusze mówiły mi, że odmawiały wchodzenia w głąb ekranów i bezpośredniego wypróbowania ciał, obawiając się, że mogłyby stracić zimną krew podczas akceptowania trudnego kontraktu życiowego. Natomiast odważniejsze dusze uważają, iż sala projekcyjna jest pomyślana po to, by wzmacniać akurat przeciwną reakcję, jako że pozwala sprawdzić wodę, zanim się w nią wskoczy.

Przejmującym przykładem przygotowania się na trudne wyzwanie jest wybór ciała o skłonnościach homoseksualnych. Ponieważ predyspozycja do bycia gejem lub lesbijką ma zasadniczo charakter biologiczny i nie wynika z uwarunkowań społecznych czy środowiskowych, ciała takie wybierane są przez dusze z dwóch głównych powodów. Jak już wcześniej wspomniałem, wiele dusz z poziomów I i II w 75 procentach przypadków wybiera jedną określoną płć, gdyż czuje się swobodniej będąc mężczyzną względnie kobietą. Stwierdziłem, że moi pacjenci będący gejami i lesbijkami rozpoczęli proces różnicowania wyborów płci w swoich żywotach, co jest charakterystyczne dla bardziej rozwiniętych dusz. Wybór bycia gejem albo lesbijką jest jednym ze sposobów realizowania tej przemiany w konkretnym życiu. A zatem ich aktualna płć może nie być im tak dobrze znana i bliska jak ciało o przeciwnej płci - jak to się dzieje na przykład w przypadku geja czującego się, jakby właściwie znajdował się w ciele kobiety.

Drugim, daleko istotniejszym czynnikiem skłaniającym dusze do wyboru zawczasu, przed rozpoczęciem życia, orientacji gejowskiej lub lesbijskiej jest świadoma chęć przeżycia go w społeczeństwie, które będzie żywiło wobec nich uprzedzenia. Moi będący gejami i lesbijkami pacjenci z reguły nie są młodymi, niedoświadczonymi duszami. Jeśli się ujawniają, oznacza to dla nich zdecydowanie się na płynięcie pod prąd panującej kultury z jej sztywnymi stereotypami dotyczącymi płciowych ról. Muszą oni starać się wznosić ponad publiczne obelgi, po to żeby odnaleźć swoją tożsamość i poczucie własnej wartości. Wymaga to odwagi i determinacji, które w nich dostrzegam, kiedy cofam ich w przeszłość i zabieram do sali wyborów życia, gdzie podejmowali te decyzje.

Dla zilustrowania tego wszystkiego posłużę się przykładem. Miałem pacjenta geja, który był kiedyś cesarzową Chin. Po długim okresie wyczekiwania inkarnował obecnie pierwszy raz od tamtego życia, w którym zażywał luksusu i władzy. Dusza ta, o imieniu Jamona, wyjaśniła, że jako cesarzowa przebywała w ciele uderzająco pięknej kobiety, noszącej klejnoty warte fortunę, której usługiwano na kolanach, stosownie do jej społecznej pozycji. Wiodła życie pozbawione umiaru i nacechowane brakiem zaufania do wszystkich wokół niej, wynikającym z dworskich intryg i pochlebstw jej poddanych. Tuż przed obecnym wcieleniem, w sali wyboru życia zaprezentowano jej trzy ciała. Oto co mój pacjent miał do powiedzenia o swojej decyzji:

*Z tych trzech ciał dwa były kobiety, jedno zaś było ciałem przystojnego młodego mężczyzny, który jak mi powiedziano „ wewnątrz czuł się kobietą ". Jedna z kobiet była bardzo chuda, wyglądała na chorowitą, i miała spędzić spokojne życie jako oddana żona i matka. Druga była elegancka, niemal wyzywająca, a przeznaczone jej było wieść*

*skandalizujące życie w wyższych sferach. Była przy tym uczuciowo zimna. Wybrałem ciało mężczyzny, gdyż chciałem zmierzyć się z życiem homoseksualisty. Wiedziałem, że jeśli zdolam przezwyciężyć wstyd wobec otoczenia, to zrekompensuję moje poprzednie, wypełnione pochlebstwami życie jako cesarzowej.*

Te warianty mieściły się w zwyczajowych ramach zakresu proponowanych ciał. Atrakcyjna kobieta z towarzystwa byłaby prostym rozwinięciem poprzedniego życia mojego pacjenta jako egocentrycznej i wzbudzającej zazdrość postaci publicznej. Kobieta oddana życiu rodzinnemu nie byłaby złym wyborem. Była to propozycja umiarkowana, z której Jamona nauczyłby się skromności i akceptowania życiowych wyzwań w warunkach ubogiej egzystencji. Jednak mimo wszystko ta kandydatka była kolejną kobietą, zaś Jamona chciał przerwać długi cykl inkarnowania w kobiecie ciała.

Według Jamony, wybór życia geja był najtrudniejszy, jakkolwiek zapewniał znacznie lepsze warunki finansowe niż życie tej ubogiej kobiety. W trakcie tych wyborów nie udziela się nam pouczeń, chociaż starsze dusze wiedzą, że często jedna z możliwości bywa kusząca, ale nie stanowi dla nas zbyt poważnej próby. Jamona zdawał sobie sprawę, iż taką właśnie możliwością była kobieta z wyższych sfer. Dokonał swego wyboru nie dlatego, że naciskano na niego, by zdecydował się na najważniejszego kandydata, jakim był gej, lecz dlatego, iż ten przypadek wyraźnie stanowił najtrudniejsze wyzwanie. Pacjent powiedział mi: „Spotkałem w moim życiu wielu ludzi, którzy odnosili się do mnie z odrazą, czy nawet wstrętem. Potrzebowałem tej dyskryminacji -by doświadczyć poczucia niepewności i zagrożenia.”

Rzeczą, która zwróciła moją uwagę w związku z wyborem ciała, jest fakt, iż bardziej zaawansowane dusze potrafią dokonać wnikliwego porównania między proponowanymi ciałami w obrębie prezentowanych im wycinków czasowych. Zauważyłem też, iż liczne mniej rozwinięte dusze akceptują ciało, o którym wiedzą, że powinny je wybrać jako najlepszą możliwość. Ufają one bardziej procesowi selekcji niż sobie samym. Pewien pacjent powiedział: „Dla mnie wybór nowego ciała to jak przymierzenie z wieszaka nowego ubrania, które pragnie się kupić mając nadzieję, że nie będzie wymagało poprawek.”

## Mistrzowie Czasu

Zaledwie raz na kilka lat natrafiam na jakiegoś przechodzącego szkolenie Mistrza Czasu. Kiedy go rozpoznaję, stanowi dla mnie bardzo cenną pomoc. Ponieważ istnieją również inni specjaliści zajmujący się liniami czasu, podczas moich sesji hipnotycznych muszę wystrzegać się wysuwania pochopnych przypuszczeń. Na przykład Archiwista pomaga душom wyszukiwać ich minione dzieje i prowadzące do nich alternatywne linie czasu. A zatem funkcjonuje on bardziej jako historyk i kronikarz niż jako Mistrz Czasu obserwujący w sali wyboru życia linie czasowe najbliższej przyszłości dla rozpatrywanych ciał. Jestem pewien, że podobnie jak to się dzieje w przypadku innych duchowych specjalistów, także tutaj specjalizacje częściowo się pokrywają, i że wielu mistrzów trzodzi się nad czasową koordynacją na użytek dusz potrzebujących ich pomocy. Właśnie dlatego moi pacjenci często wrzucają ich wszystkich do jednego worka z napisem „planiści”.

Jest jednak wiele rzeczy, których dusze szkolone na Mistrzów Czasu nie wiedzą, albo przynajmniej tak twierdzą. Gdy próbuję zgłębić ezoteryczne aspekty jakiejś duchowej specjalności, staję przed koniecznością odróżnienia zwykłych barier blokujących dostęp do szczegółów, których nie powinienem poznać, od tego, czego mój zaawansowany pacjent naprawdę nie wie. Czytelnika może dziwić, dlaczego podczas sesji przedstawianych jako przykłady w tej książce, nie zadawałem innych istotnych pytań. Gdy nadarzała się okazja, czyniłem to, ale nie otrzymywałem żadnych odpowiedzi. Niekiedy szkolona w jakiejś specjalistycznej dziedzinie dusza i ja natrafialiśmy na jakąś informację, która wydawała się z początku nieistotna, a potem rozrastała się lawinowo. Tak było w przypadku duszy o imieniu Obidom, będącej w obecnym życiu inżynierem. Rozpoczynam przytaczanie rozmowy od pamiętnego momentu naszej sesji.

## Przykład 63

**Dr N.** - Obidomie, czy możesz powiedzieć mi, jakie wykonywane między wcieleniami zajęcie stanowi największe wyzwanie dla ciebie jako duszy?

P. - Studiuję czas na planecie Ziemia.

**DrN.** - W jakim celu?

P. - Pragnę zostać mistrzem tej sztuki... podróżowania po liniach czasu... rozumienia sekwencji z ludźmi żyjącymi na jakimś fizycznym świecie. Żeby pomagać planistom doradzającym ludziom podczas wyboru życia.

**Dr N.** - Jak rozwija się twój program?

P. (wzdycha) - Bardzo powoli. Jestem dopiero początkującym i potrzebuję wielu mentorów.

**Dr N.** - Dlaczego wybrano cię do tego szkolenia?

P. - Trudno będzie mi to ci wyjaśnić, ponieważ nie sądzę, bym szczególnie nadawał się do tej sztuki. Przypuszczam, iż wszystko zaczęło się od tego, że przyjemność sprawiała mi manipulowanie energią i w mojej klasie stałem się w tym dość dobry.

**Dr N.** - No dobrze, ale czy nie dotyczy to wielu dusz, które tworzą rzeczy przy pomocy manipulacji energetycznych podczas zajęć z kreacji?

P. (moje pytania zaczynają go wciągać) - To jest coś innego, my nie stwarzamy... w ten sam sposób.

**Dr N.** - Co jest odmiennego w twojej pracy?

P. - Żeby pracować z czasem, trzeba nauczyć się manipulacji przestrzennej. Rozpoczyna się od modeli, a potem przechodzi do realnych rzeczy.

**Dr N.** - Jakiego rodzaju modeli?

P. (z rozmarzeniem) - Olbrzymi zbiornik destylacyjny... pełen wirującej płynnej energii... rozrzedzającej się w tych szczelinach, gdzie symuluje się dla nas małe fragmenty sytuacji... szczeliny otwierają się... widzisz neonowe rury wypełnione fluktuującym światłem... przygotowane, by w nie wejść, (przerzywa) To naprawdę trudno wytłumaczyć.

**Dr N.** - Wszystko w porządku, Obidomie. Chciałbym porozmawiać teraz o tym, gdzie obecnie pracujesz, kto cię uczy, oraz dowiedzieć się czegoś o tym, jak zostaje się Mistrzem Czasu.

P. (cicho) - Szkolenie w zakresie czasu odbywa się w świątyni, (uśmiecha się) Nazywamy ją Świątynią Czasu - miejsce gdzie nauczyciele instruuja nas, jak stosować pasma energetyczne do wydarzeń.

**Dr N.** - Co to za pasma?

P. - Linie czasu istnieją jako ruchome pasma energii.

**DrN.** - Powiedz mi, w jaki sposób manipulujesz energią w tych liniach czasu.

P. - Czas jest manipulowany przez sprężające się i rozszerzające cząstki energii wewnątrz jednolitego pola, a także po to, by regulować jego przepływ... jak w zabawie gumkami.

**Dr N.** - Czy potrafisz zmieniać zdarzenia w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości? Czy właśnie to nazywasz manipulacją?

P. - Nie, umiem jedynie kontrolować te pasma energetyczne. Działamy jak... rozbójnicy, którzy wchodzi i wychodzą z pasm - traktowanych przez nas jak drogi - dzięki przyspieszaniu i zwalnianiu. Kondensowanie naszej energii przyspiesza nasz ruch, zaś rozprężanie spowalnia go. To samo jest z wydarzeniami i ludźmi, którzy pojawiają się na pasmach jak punkty na drogach. My niczego nie stwarzamy. Stykamy się z tymi pasmami jako obserwatorzy.

**Dr N.** - Zatem kto przede wszystkim tworzy te pasma czasowe?

P. (poirytowany) - Skąd mam to wiedzieć? Na moim poziomie staram się tylko działać w obrębie systemu.

**DrN.** - Ja tylko zapytałem, Obidomie. Okazujesz mi wielką pomoc. Powiedz, z jakim skutkiem działasz jako szkolony Mistrz Czasu?

P. - Przydziela się nam jedno wydarzenie na raz... wszystkie ludzkie wybory skupione wokół tego wydarzenia mają znaczenie. Praktyczne zastosowania tego, co robimy, mają związek ze strumieniami ludzkich myśli i czynów, które włączają się w rzekę czasu.

**Dr N.** - Nazwałbym te wydarzenia pasażami działań i pamięcią o tych działaniach.

P. - Mógłbym się z tym zgodzić. Częstki energii istotnie mają związek z pamięcią.

**Dr N.** - Jaki?

P. - Energia jest w obszarze tych pasm nośnikiem myśli i wspomnień, a one nigdy nie popadają w zapomnienie. Droga, dzięki której uświadamiamy sobie czas, bierze początek w myśli - kształtowaniu idei - potem jest zdarzenie, a na końcu wspomnienie o tym zdarzeniu.

**Dr N.** - W jaki sposób wszystko to zapisuje się na pasmach?

P. - Przez wibracyjny ton każdej zapisanej cząstki energii. Właśnie to wydobywamy.

**Dr N.** - Czy pasma mogą istnieć we wszystkich rodzajach alternatywnych rzeczywistości?

P. - (milczy chwilę) Tak... zachodzące na siebie i splecione... to właśnie sprawia, iż ich poszukiwanie jest tak interesujące, jeśli posiada się umiejętności pozwalające je znaleźć. Wszystkie rzeczy można obserwować i wyszukiwać dla celów badawczych.

**Dr N.** - Potrzebowałbym w tym miejscu dokładniejszych wskazówek, Obidomie.

P. - Jest mnóstwo spraw, o których nie potrafię ci powiedzieć. Częstki energii, które stanowią element przyczynowości ustanawiającej zdarzenia w czasie, mają związek z oscylacyjnymi wzorami licznych alternatywnych możliwości. My dokonujemy przeglądu całej tej historii ludzkości jako przydatnej dla przyszłych inkarnacji.

**Dr N.** - Powiedz mi, co sądzisz o alternatywnych wariantach zdarzeń.

P. (długie milczenie) - Badamy to, co jest użyteczne. Zdarzenia - złe, lepsze, najlepsze - są odgrywane dopóki nie przestaną być użyteczne, (głębokie westchnienie) W każdym razie wciąż jestem w tym bardzo niedoświadczony. Studiuję sceny z tego, co się wydarzyło w przeszłości.

**Dr N.** - Więc mówisz, że wszystko, co może istnieć w czasie, niekoniecznie w nim zaistnieje, jeśli ludzkie istoty nie mogą wynieść z tego żadnej nauki?

P. (milczy) - No... tak, podobne sytuacje podejmowania decyzji wymagają zaledwie nieco odmiennych rozwiązań i po pewnym czasie te różnice stają się tak nikłe, że nie przynoszą żadnej korzyści jako lekcje.

**Dr N.** - Na podstawie tego wszystkiego, co mi powiedziałeś, odnoszę wrażenie, iż jak dotąd nie zajmujesz się zbytnio przyszłością. A jak ty sam siebie postrzegasz?

P. - Myślę o sobie bardziej jako o archeologu czasu. Przydzielane mi zadania polegają na studiowaniu ludzi i wydarzeń z przeszłości i teraźniejszości. Przyszłość jest nieprzenikniona... pasma są niewyraźne. .. nie, obecnie jestem archeologiem czasu.

**Dr N.** - Gdzie naprawdę zaczęły się twoje studia w tej dziedzinie?

P. - Gdy moją klasę zgromadzono na szkoleniu w świątyni.

**Dr N.** - Ile dusz liczy twoja klasa?

P. - Jest nas sześcioro... (po chwili dodaje) Nikogo z nich wcześniej nie znałem.

**Dr N.** - Obidomie, opowiedz mi o swoim wstępnym szkoleniu. Na pewno doskonale je pamiętasz.

P. - Wysłano mnie na planetę Galath. To świat fizyczny, geograficznie podobny do Ziemi. Niegdyś zamieszkiwała go wspaniała cywilizacja, zaawansowana technicznie. Galathianie potrafili podróżować na inne planety i to ich zgubiło. Obecnie Galath nie posiada żadnych inteligentnych form życia.

**Dr N.** - Nie pojmuję, czemu wysłano cię na martwy świat.

P. - Nie tyle martwy, co opuszczony. Kiedy przybyliśmy tam na szkolenie, przybraliśmy przezroczystą formę, przypominającą humanoidalny wygląd dawnych Galathian. (śmieje się)

**Dr N.** - Opowiedz mi o nich.

P. - Właśnie się nad tym zastanawiałem... były to żółtawozielone istoty, bardzo wysokie i wiotkie, bez widocznych stawów... miały wielkie, wielofasetowe owadzie oczy...

Dr N. - A jaki mieli charakter?

P. - Galathianie byli bardzo uczeni, ale głupi -jak my wszyscy. Uwierzyli w to, że są niezwykłymi.

Dr N. - Ale jaki był cel przybycia na tę planetę? Czyż nie panowała tam pustka?

P. - Nie rozumiesz? Ich linie czasowe wciąż istniały. Znaleźliśmy się tam, by przeciwstawić krzyżowanie się z dawną historią tego miejsca. Był to swoiście egzotyczny świat, ze zniszczonymi stacjami kosmicznymi, które wciąż jeszcze krążyły wokół planety. Na jej powierzchni znajdowały olbrzymie mieszkalne sfery, puste teraz i zrujnowane... rośliny pniące się w dawnych budynkach naukowych, rozproszone, rozpadające się pozostałości tej niegdyś wielkiej cywilizacji

Dr N. - Czym zajmujesz się wraz z pięciorgiem swych kolegów z klasy?

P. - Wysyłamy naszą energię... i przepływamy przez korytarze ich przeszłości. Jeden z nauczycieli pomaga nam wyregulować nasze oscylacje tak, by krzyżowały się z pewnymi okresami galathiańskiej historii. Docieramy do niej fragmentarycznie, gdyż brakuje nam umiejętności... ale niektóre sceny z okresu ich potęgi są bardzo wyraziste.

Dr N. - Zatem nic z przeszłości nigdy naprawdę nie ginie?

P. - Nie, nie ginie. Chociaż Galathianie zniknęli, wszystko, co robili, w pewnym sensie nadal żyje..." ich triumfy... ich upadek. .. możemy uczyć się na ich błędach. Potrafię wywołać pewne momenty... rozmawiających ludzi... to, co myśleli, zanim zostali podbici przez obcą rasę i zasymilowani przez jej kulturę, daleko stąd. Galathianie posługiwali się muzyczną mową, która unosi się w pobliżu ich zniszczonych statków kosmicznych i opustoszałych ulic.

Dr N. - Jaki jest twój ostateczny cel, Obidomie?

P. - Kiedy zyskam biegłość, będę pełnił funkcję doradcy planistów, którzy projektują dla ludzi określone sytuacje, będę pomagał bibliotekarzom... wspierał koordynowanie wyborów w sferze życia (tzn. w Kręgu) - tego typu zajęcia.

Dr N. - Obidomie, chcę ci zadać pewne osobiste pytanie. Gdybym był duszą dysponującą wolnym czasem pomiędzy wcieleniami, czy mógłbym powrócić do mojego rodzinnego miasta, takiego jak wyglądało, kiedy byłem chłopcem, i ujrzeć znów samego siebie z rodziną i przyjaciółmi w scenach z przeszłości? Nie mam na myśli odtworzenia tego wszystkiego w świecie dusz, lecz rzeczywisty powrót na Ziemię w stanie bezcielesnym, jak to zrobiliście w przypadku Galath.

P. (uśmiecha się) - No pewnie... chociaż być może potrzebowałbyś pewnej pomocy utalentowanego nauczyciela, zanim byś załapał, jak to się robi. Tylko nie spodziewaj się żadnej możliwości majstrowania przy pierwowzorze, żeby dokonać zmian, (sardonicznie) Pamiętaj, że byłbyś duchem.

## Wolna wola

Na jednym z moich odczytów w Vancouver w Kanadzie pewna zrozpaczona kobieta wstała i wykrzyknęła głośno: „Guru New Age mówią nam z jednej strony, że posiadamy wolną wolę i możemy dokonywać życiowych wyborów, a z drugiej strony, że przeznaczone nam jest stosować się do określonego planu z powodu karmy przeszłego życia? Jak to jest? Ja nie mam w moim życiu żadnej wolnej woli, gdyż jestem wydana na łaskę sił, nad którymi nie panuję. Moje życie jest jednym smutkiem". Po skończeniu wykładu usiadłem na kilka minut obok tej kobiety i dowiedziałem się, że jej dziesiętnastoletni syn zabił się niedawno na motocyklu.

Ludzie wyobrażają sobie, że wolna wola i przeznaczenie są przeciwstawnymi siłami. Nie uświadamiają sobie, iż przeznaczenie uosabia sumę naszych uczynków spełnianych przez tysiące lat niezliczonych inkarnacji. We wszystkich tych wcieleniach dysponowaliśmy wolnością wyboru. Nasze obecne życie odzwierciedla wszelkie przeszłe doświadczenia, zarówno przyjemne, jak i

przykre, tak więc stanowimy wytwór wszystkich naszych wcześniejszych decyzji. Dodajmy do tego fakt, iż mogliśmy celowo umieścić siebie samych w sytuacjach, które stanowią test na to, jak zareagujemy na wydarzenia w naszym obecnym życiu, chociaż nasz ziemski umysł sobie tego nie uświadamia. Dotyczy to także osobistych wyborów. Zajmujemy określone ciało z wielu powodów. Ten młody motocyklista, według słów jego matki, żył tylko dla szybkości i w gruncie rzeczy upajał się niebezpieczeństwem, które stało się jego obsesją.

Jako że mój ostatni podrozdział dotyczący czasu uchylił drzwi prowadzące do problematyki przyszłych prawdopodobieństw i możliwości, stosowne wydaje się w tym miejscu nieco szersze omówienie konsekwencji pojęcia wolnej woli. Gdyby całe życie było z góry ustalone, reinkarnacja nie miałaby żadnego sensu. W moich uwagach na temat linii czasu sugerowałem, że przyszłość może istnieć w wielu alternatywnych wariantach. Ludzie żywiący przeczucia co do przyszłości mogą mieć rację lub się mylić. Gdyby ktoś ujrzał swoją śmierć w pewnym miejscu i czasie, a potem jednak by do niej nie doszło, mogłoby to oznaczać, iż ta potencjalna przyczynowość była tylko najbardziej tragiczną z alternatywnych możliwości.

Argumentem za determinizmem jako przeciwieństwem wolnej woli jest to, że pojedyncze Źródło lub zbiorowa grupa pomniejszych bóstw ponosi odpowiedzialność za planetę Ziemię zamieszkaną przez istoty ludzkie, które cierpią od chorób, bólu, głodu i strachu. Żyjemy na świecie, w którym występują trzęsienia ziemi, huragany, powodzie, pożary i inne katastrofy żywiołowe, nad którymi nie mamy żadnej kontroli. Często powtarzam, że Ziemia jest uważana przez dusze za bardzo trudną szkołę. Wielka lekcja, jakiej nam Ziemia udziela, polega na tym, by pokonać w życiu zarówno planetarne jak i osobiste destrukcyjne siły, zyskać dzięki temu osobistą moc i iść dalej.

Zostaliśmy w wielkiej mierze wyposażeni we wszystko, czego potrzebujemy, aby zatroszczyć się o siebie. Karma może niekiedy wydawać się karą, lecz istnieje w niej sprawiedliwość i równowaga, których być może nie rozpoznajemy w naszym wypełnionym smutkiem życiu. Lęk rodzi się wtedy, gdy oddzielamy się od naszej duchowej mocy. Poznajemy zawczasu wiele z naszych życiowych wyzwań i wybieramy je dla słusznych powodów. Wypadki spotykające nasze ciała nie są przez dusze uważane za istotnie przypadkowe, co starałem się pokazać na licznych przykładach, takich jak przykład 62, dotyczący zastrzelonej kobiety z Amarillo. Czysta wola naszej prawdziwej Jaźni posiada moc przeciwstawienia się słabościom naszego charakteru, zwłaszcza w nieszczęściu. Dysponujemy wolnością przemodelowania naszego życia po każdej katastrofie, jeśli tylko zechcemy przyjąć za to odpowiedzialność.

Ważniejsza niż wydarzenia, które stanowią naszą życiową próbę, jest nasza na nie reakcja i to, jak radzimy sobie z ich konsekwencjami. To jest główna przyczyna amnezji świadomości. Wskazywałem na fakt, iż duszy zazwyczaj nie pokazuje się wszystkich alternatywnych wariantów przyszłych prawdopodobnych zdarzeń następnego życia. Praktyka ta ma swoje uzasadnienie, mimo iż u niektórych ludzi dochodzi do spontanicznego przywoływania duchowych wspomnień. Amnezja gwarantuje wolną wolę i suwerenność bez kępowania retrospekcji dotyczących tego, co oglądaliśmy w duchowej sali projekcyjnej. Chociaż sceny ukazujące nasze następne życie prezentuje się nam selektywnie i fragmentarycznie, przedstawione przeze mnie przykłady dowodzą, iż po zakończeniu tego życia mamy okazję dokonania przeglądu jego najważniejszych alternatyw. Posłużę się krótkim, lecz bardzo obrazowym przykładem wolnej woli, pokazującym w jaki sposób nawet nieinkarnujące dusze mogą być zaskoczone przez nagłą decyzję, która potrafi zmienić w życiu prawdopodobny rezultat.

Miałem pacjenta, który zginął w bitwie pod Gettysburgiem w 1863 roku jako świeżo zwerbowany żołnierz Unii. Nazywał się John i mieszkał w małej miejscowości w okolicach Gettysburga. Chociaż John i jego ukochana Rose mieli zaledwie szesnaście lat, planowali już swoje przyszłe małżeństwo. W noc poprzedzającą tę trzydniową bitwę do miasteczka Johna przyjechał pewien unijny oficer, szukając jakiegoś młodego nowicjusza potrafiącego dobrze jeździć konno, który mógłby przewozić rozkazy. Z powodu młodego wieku oraz faktu, iż był potrzebny na farmie swojej matki, John nie zamierzał wcale zaciągać się do wojska. Oficer trafił na Johna i pospiesznie wyjaśnił mu krytyczną sytuację, obiecując że zostanie zwolniony, gdy tylko bitwa się skończy. John był świetnym jeźdźcem i pochopnie wyraził zgodę, gdyż jak powiedział: „nie chciałem przegapić okazji przeżycia wspaniałej



przygody". Musiał ruszać natychmiast, bez pożegnania się z kimkolwiek. Następnego dnia został zabity.

Nawet unosząc się już nad swoim ciałem John nie mógł uwierzyć, że widzi samego siebie martwego, leżącego na ziemi. Po powrocie do swojej grupy duchowej napotkał Rose - tę część jej esencji, której nie zabrała na Ziemię. Gdy Rose go ujrzała, wykrzyknęła: „Dlaczego tu wróciłeś? Przecież mieliśmy się pobrać!" Te bratnie dusze szybko uświadomiły sobie, że John nieoczekiwanie wybrał ścieżkę, która odbiegała od jego prawdopodobnego życia. Mimo wszystko każda ścieżka wnosi swoiste karmiczne korzyści, jak to się stało w przypadku krótkiej kariery wojskowej Johna.

Spytałem tego pacjenta, czy w sali projekcyjnej pokazano mu, co wydarzy się pod Gettysburgiem. Odparł: „Nie, zaakceptowałem to, co pokazali mi do szesnastego roku życia, gdyż wiedziałem, że mają dobre powody, aby ujawnić tylko to, co powinienem był wiedzieć przed tamtym żywotem. Zaufałem decyzji moich przewodników". Młodocianemu żołnierzowi Johnowi nie pokazano możliwości jego śmierci pod Gettysburgiem, co jest bardzo typowe w takich sytuacjach. Co jednak z tymi przypadkami, w których przedwczesna śmierć jest tak bardzo prawdopodobna, że planiści muszą dać nam szansę dobrowolnego zgłoszenia się do takich ciał i odniesienia osobistej korzyści z tego doświadczenia.

Znam hipnoterapeutów zajmujących się cofaniem pacjentów do poprzednich wcieleń, którzy wielokrotnie mieli do czynienia z bohaterскими duszami, które dobrowolnie zgodziły się zostać ofiarami holokaustu w nazistowskich Niemczech. Oczywiście ja również stykam się z takimi przypadkami. Być może bierze się to stąd, iż bardzo wiele tych dusz z obozów zagłady wiezie teraz nowe życia w Ameryce. Istnieją możliwości doświadczenia wszelkiego rodzaju katastrof. W przypadku tych najgorszych, czasami przygotowuje się dusze na to, co je czeka, umożliwiając im odbycie prób przed życiem, jak to pokazuje świadectwo jednego z pacjentów:

*Przypominam sobie, że przechodziłem obok wielkiej grupy dusz z klasy przygotowawczej, które zgromadzono w jakiejś amfiteatralnej budowli. Przysłuchiwały się one prelegentowi, który mówił im o wartości życia, mimo iż udawały się na Ziemię jedynie na krótki okres czasu. Wszystkie dobrowolnie zgodziły się uczestniczyć w pewnej katastrofie, w której miały razem ponieść śmierć. Powiedziano im, by przygotowały się mentalnie i jak najlepiej wykorzystały dany im czas oraz, że jeśli zechcą, ich następne żywoty będą o wiele dłuższe.*

## Przykład 64

Jest to przypadek eutanazji dotyczący pacjentki o imieniu Sandy. Stanowi on jeszcze jeden przykład sytuacji, gdzie pokazano scenę śmierci odtwórcom głównych ról w przyszłym życiu. Jak to się często dzieje w przypadku dusz, które zawczasu, przed rozpoczęciem życia, muszą być świadkami własnej śmierci, częścią umowy jest dobrowolny akces. W trakcie wstępnego wywiadu dowiedziałem się, że Sandy była blisko związana ze swoim bratem Keithem i że oboje należeli do dużej rodziny. W okresie dorastania, Sandy wraz ze swą młodszą siostrą opiekowała się nim jak matka. Keith był bardzo porywczy i jako nastolatek prowadził ryzykanckie życie, jeździł szybkimi samochodami i wielokrotnie wchodził w konflikty z prawem. Sandy powiedziała mi, że Keith żył tak, jakby pragnął śmierci. Dodała, że skrzywdził po drodze kilku ludzi swym kapryśnym stylem życia, ale miał dobre serce, a jego pasja przeżywania w pełni każdego dnia była zaraźliwa.

Sandy zawsze przeczuwała, że jej brat umrze młodo. U Keitha w dwudziestym siódmym roku życia rozpoznano stwardnienie zanikowe boczne (ALS); dwa lata później zmarł. ALS jest zwyrodnieniową chorobą narządów ruchu, która w ciągu paru lat rozwija się w zanik mięśni. Pod koniec, wielu pacjentów, aby móc oddychać, musi być podłączonych do respiratora i przyjmować wielkie dawki morfiny dla zwalczania przejmującego bólu.

Kiedy Sandy podczas naszej sesji dostała się do swojej grupy duchowej, odkryliśmy że dusze brata i siostry są bliskimi towarzyszami. Keith był w tej grupie uwielbiającym zabawę wesółkiem i w ciągu wielu poprzednich stuleci niewiele obchodziły go uczucia innych ludzi. Po konsultacji ze swym przewodnikiem i członkami grupy, Keith zdał sobie sprawę, iż najważniejsze dla jego rozwoju jest nauczenie się pokory. Będąc śmiałą duszą poprosił o życie, które będzie stanowiło ekstremalnie ciężką

próbę umożliwiającą nabycie pokory, zamiast rozciągać tę lekcję na wiele wcieleń. Ostrzeżono go, że takie przyspieszone życia bywają bardzo trudne. Keith oświadczył, iż jest na to przygotowany. Gorką pigułką stało się dla niego odkrycie podczas pobytu w Kręgu, że będzie musiał dobrowolnie przyjąć atletyczne ciało, które zostanie sparaliżowane przez ALS. Sandy powiedziała mi, że był taki moment w sali wyboru życia, kiedy jej brat niemal się wycofał. W tym właśnie punkcie naszej sesji rozpocznę jej relacjonowanie.

**Dr N.** - Proszę, opowiedz mi tyle, ile możesz, o reakcji Keitha na zaproponowane mu ciało.

**P.** (poważnie) - Pokazano mu najgorszą rzecz-jego ciało przed i po zaatakowaniu przez chorobę. To, jak jego niezależność zostanie mu odebrana i jak stanie się uzależniony od naszej pomocy. Niczego przed nim nie ukryli. Keith zobaczył, że w początkowym stadium tej choroby będzie ogromnie użalał się nad sobą i doświadczał wyrzutów sumienia, potem zaś wpadnie w straszny gniew, ale jeśli uda mu się go zwalczyć, czegoś się dzięki temu nauczy.

**Dr N.** (przenosząc się wraz z Sandy od obecnego życia do świata dusz i z powrotem) - I nauczył się?

**P.** - O, tak. Pod koniec Keith uspokoił się, zaakceptował i doceniał to, co dla niego robiliśmy.

**Dr N.** - Czy jest coś, co chciałabyś wyjaśnić w związku ze sposobem, w jaki Keith przygotował się na to życie z tobą?

**P.** (długie milczenie, wreszcie twarz pacjentki przybiera wyraz świadczący, że podjęła jakąś decyzję) - Opowiem ci o tym. Dobrze będzie o tym porozmawiać... dotychczas nikomu tego nie mówiłam (zaczyna płakać, a ja staram się ją uspokoić).

**Dr N.** - Nie musimy o tym mówić, jeśli to jest zbyt bolesne.

**P.** - Nie, chcę to opowiedzieć, (bierze głęboki oddech) Kiedy przygotowaliśmy się do wejścia w to życie, dowiedziałam się, że mam być najstarszym dzieckiem w naszej rodzinie i pojawię się pierwsza. Tuż przed nadejściem mojego czasu odbyliśmy z Keithem długą rozmowę. Powiedział, że jest przygotowany na cierpienie, ale kiedy stanie się całkowicie bezwładny - kiedy nie będzie już mógł tego wytrzymać - mam wyłączyć jego system podtrzymywania życia i uwolnić go.

**Dr N.** - Miałś zamiar zrobić to w szpitalu?

**P.** - Podczas tamtej rozmowy przygotowaliśmy się na to, ale potem okazało się, dzięki Bogu, że na ostatnie siedem tygodni Keitha odesłano do domu, co uprościło nasz plan.

**Dr N.** - Czy chodziło o ból? Z pewnością Keith dostawał środki przeciwbólowe.

**P.** - W grę wchodziła tylko morfina. Ostatnie siedem tygodni było straszne, pomimo respiratora i środków przeciwbólowych. Pod koniec jego płuca były tak zaatakowane, że nie mógł się ruszać ani mówić.

**Dr N.** - Opowiedz mi o tym planie, który obmyśliliście z Keithem w świecie dusz, przed rozpoczęciem życia.

**P.** (wzdycha) - Zaczęliśmy nasze przygotowania od stworzenia łóżka i systemu podtrzymującego życie, który Keith zobaczył podczas pokazu w sali projekcyjnej. Pamiętał każdy szczegół. Potem ćwiczyliśmy, bo przypuszczałam, że będę musiała wyprowadzić w pole lekarzy i pielęgniarki. Uczylałam się obsługiwać to urządzenie i studiowałam rozwój objawów choroby Keitha. Przećwiczyliśmy znaki, które Keith miał mi dać, kiedy będzie gotowy na uwolnienie od cierpień. W końcu poprosił, bym mu przyrzekła, że nie zmienię zdania i nie zawaham się w kluczowym momencie. Chętnie mu to obiecałam.

Gdy Sandy wyszła z hipnotycznego transu i odzyskała pełną świadomość, przedyskutowaliśmy rolę, jaką odegrała w śmierci brata. Powiedziała, że kiedy poczuła osobliwy zapach czy też „odór śmierci” z okolic gardła Keitha, wiedziała że nadszedł czas, by się przygotować. Pragnę dodać, że ten cielesny symptom niekoniecznie oznaczał, iż zbliża się śmierć Keitha. Niemał bez zastanowienia Sandy szepnęła bratu do ucha: „Keith, jesteś gotów do odejścia?” W odpowiedzi otrzymała ustalony wcześniej znak. Keith trzykrotnie zamrugał oczami, co oznaczało potwierdzenie. Wówczas spokojnie wyłączyła system podtrzymywania życia. Przybyły później do domu lekarz zastał system ponownie włączony i stwierdził zgon Keitha.

Przez resztę tamtego dnia nie doświadczała żadnego poczucia winy. Dopiero w nocy, gdy już leżała w łóżku, zaczęła mieć wątpliwości i zastanawiać się nad swoją automatyczną reakcją. Po długim wierceniu się i przewracaniu z boku na bok zapadła wreszcie w niespokojny sen. Wkrótce przyśnił jej się Keith. Uśmiechając się z wdzięcznością oznajmił, że zrobiła wszystko doskonale i że ją kocha. Kilka tygodni później, podczas uprawiania medytacji, Sandy miała wizję swego brata siedzącego na ławce i rozmawiającego z „dwoma mnichami ubranymi w uroczyste szaty”. Keith odwrócił się do niej, roześmiał i powiedział: „Wytrzymaj tam jeszcze trochę, siostrzyczko!”

Według ludzi głęboko wierzących życie człowieka nie należy do niego, lecz do Boga. Jakkolwiek prawdą jest, iż otrzymujemy nasze ciała dzięki aktowi boskiej kreacji, to ostatecznie życie każdego człowieka jest jego własnością. W dzisiejszych czasach kwestia prawa do śmierci jest gorąco dyskutowana w kręgach prawnych, szczególnie w odniesieniu do pomocy udzielanej przez lekarzy przy samobójstwach osób nieuleczalnie chorych. Twierdzi się, że skoro śmierć stanowi ostami akt dramatu życia, a my chcemy, by ten finałowy akt odzwierciedlał nasz światopogląd, powinniśmy mieć do niej prawo, bez względu na religijne czy moralne przekonania większości społeczeństwa. Pogląd przeciwny głosi, iż jeśli życie jest darem, my zaś jesteśmy jego depozytariuszami, pociąga to za sobą określone moralne obowiązki, niezależnie od naszych uczuć. Wiedząc to co wiem o sposobie, w jaki nasze dusze wybierają życie i o użytku, jaki czynią z wolnej woli, by wprowadzać w nim zmiany, jestem przekonany, że mamy prawo wybrać śmierć, kiedy cierpienie odbiera życiu wszelką wartość, a nie ma już żadnej nadziei na wyzdrowienie. Zamiarem istot czuwających nad naszymi żywotami nie jest przedłużanie degradacji naszego człowieczeństwa. Następny przypadek stanowi bardziej konwencjonalny przykład wolnej woli rozpatrywanej pod kątem pełni życia.

## Przykład 65

Emily, kobieta zbliżająca się do pięćdziesiątki, przyszła do mnie na wizytę, gdyż martwiła się o sens swego życia. Przez lata wychowywała swoje dzieci, a jednocześnie pracowała na pół etatu jako sekretarka. Niezadowolona z tej roli, podjęła ponownie naukę i zdobyła dyplom pielęgniarki ze specjalizacją geriatryczną. Podczas szkolenia odkryła, że lubi zajmować się starszymi osobami, ponieważ są one bardziej skłonne do rozmawiania o swojej wierze. Emily przez całe życie pasjonowała się problematyką duchową. Powiedziała mi, że była wychowywana przez surowego, wymagającego i przesadnie religijnego ojca, co sprawiło, iż zwróciła się ku mniej formalnym przejawom duchowości.

Chociaż zdobyła uprawnienia pielęgniarki przed mniej więcej dwoma laty, nie pracowała dotąd w swoim nowym zawodzie, gdyż wątpiła w swe umiejętności. Ponieważ żyła w szczęśliwym związku małżeńskim z oddanym jej mężem, łatwo przyszło jej wybrać pracę wolontariuszki, bez pensji, ale też bez presji i odpowiedzialności.

Kiedy przeprowadziłem Emily szybko przez jej poprzednie życie, odkryliśmy że jej imię brzmiało wówczas siostra Grace i że była zakonnicą Sióstr Miłosierdzia w Nowej Anglii. Zwierzchnicy zakonu chcieli, by objęła funkcję matki przełożonej, ale odmówiła z powodu obawy przed przeprowadzeniem oraz poczucia własnej bezwartościowości. W istocie, późniejszy, dokonany w świecie dusz przegląd innych niedawnych wcieleń Emily potwierdził niezmienny wzorzec jej żywotów wcielonych w rolach kapłanów lub zakonnicy w odizolowanych od świata miejscach. Emily ujęła to tak: „Byłam w stanie służyć Bogu bez zbytniego angażowania się w problemy zewnętrznej społeczności.”

Ludzie często pytają mnie, czy planiści dla szczególnych powodów zmuszają nas do przyjęcia określonych żywotów. Poniższy przypadek jest dobrym przykładem tego, jak pobłażliwi potrafią być dla nas nasi przewodnicy, dopóki w końcu nie staniemy się gotowi na podjęcie większych wyzwań. W ciągu ostatnich 500 lat wszystkie życia Emily w ten czy inny sposób związane były z zakonami religijnymi. Czuła się w nich swobodnie i nie chciała dokonywać większych zmian. Ten dawniejszy wzorzec zachowania stanowi czynnik decydujący o jej obecnym życiowym zagubieniu.

Rozpaczam przytaczanie naszej rozmowy od drugiego zebrania Rady po zakończeniu życia Emily jako siostry Grace, co oznacza, iż przygotowywała się ona do swego obecnego życia. Jeśli odkrywam, że pomiędzy wcieleniami dochodzi do drugiego posiedzenia Rady, zazwyczaj odbywa się ono tuż przed naszym wejściem do Kręgu, a ja wiem, iż nadchodzące życie będzie prawdopodobnie

stanowić okazję do dokonania znaczącej zmiany. Zarówno rodzaj, jak i liczba Starszych, którzy zjawiają się na tym drugim zebraniu, uzależnione są od typu prezentowanych żywotów i ciał.

**Dr N.** - Czy podczas drugiego zebrania twojej Rady jej skład jest identyczny jak podczas pierwszego?

P. - Nie, zjawilo się tylko dwóch Starszych - przewodniczący oraz członek Rady, który wydaje się szczególnie zainteresowany tym, co zostanie mi zaoferowane w następnym życiu.

**Dr N.** - No cóż, ponieważ omówiliśmy już pierwsze spotkanie twojej Rady, które nastąpiło tuż po twym żywocie jako siostry Grace, opowiedz mi, co dzieje się teraz, zanim udasz się do miejsca wyboru życia.

P. - Członkowie Rady pragną wiedzieć, czy zastanowiłam się gruntownie nad rutyną tych ostatnich 500 lat i czy jestem gotowa zaangażować się w główny nurt życia społecznego.

**Dr N.** - Czy byliby na ciebie źli, gdybyś raz jeszcze wróciła do tego religijnego modelu życia?

P. - Nie, są na to zbyt mądrzy. Wiedzieliby po prostu, że nie jestem jeszcze gotowa na nowe wyzwanie. Odnoszą się do mnie bardzo łagodnie. Mówią mi, że moja samodyscyplina i wiara są godne podziwu i ogromnie dużo się dzięki nim nauczyłam, ale zarazem przypominają, że zbyt liczne powtarzanie tego samego sposobu życia może zahamować mój rozwój.

**Dr N.** - Czy w okresie poprzedzającym te ostatnie 500 lat religijnych żywotów często podejmowałaś ryzykowne decyzje?

P. (śmieje się) - Przez długi czas szłam całkiem odmienną drogą. Byłam... nieumiarkowana w... powiedzmy, że wstrzeźliwość seksualna nie była moją mocną stroną.

**Dr N.** - A więc po byciu siostrą Grace przyszedł czas na serię bardziej wypośredkowanych wyborów życia - na wprowadzenie równowagi w twoją egzystencję na Ziemi?

P. - Tak, i oznajmiłam im, że jestem przygotowana na zmianę.

**Uwaga:** Wykorzystanie przeze mnie przemieszczania się w czasie w trakcie zebrań Rady omówiłem w rozdziale 6. Tym razem przesunąłem się naprzód, do sceny w sali wyboru życia, by zyskać lepszą terapeutyczną podstawę do udzielenia pomocy Emily. To, co potem nastąpiło, stanowi fragment procesu poznawczego, który rozpoczął się od przedyskutowania i rozpoznania jej osobistych konfliktów. Moim zamiarem było, aby ta poddana hipnozie pacjentka uświadomiła sobie ofiarowaną jej przez duchowych planistów okazję do pójścia dalej i podjęcia nowych ryzykownych wyzwań z większą samoświadomością.

**Dr N.** - Znajdujemy się teraz w miejscu, gdzie po raz pierwszy przyglądasz się swojemu aktualnemu ciału - ciału Emily. Jesteś tu sama, czy też ktoś ci towarzyszy?

P. - Jest ze mną ten drugi członek Rady; wyczuwam obecność jeszcze kogoś... ale go nie widzę (przypuszczalnie chodzi o koordynującego pokaz Mistrza Czasu).

**Dr N.** (po krótkiej dyskusji na temat innych zaproponowanych ciał) - Dlaczego przyciąga cię to ciało Emily?

P. - Wchodzę w ekran, żeby poczuć częstotliwość fal tego mózgu... i to, jak będą współbrzmieć nasze wzajemne wibracje. To dobre połączenie... między nami... jej uzdolnienia i wrażliwość bardzo pasują do moich.

**Dr N.** (naciskając) - Więc widzisz, że planiści mają na względzie twoje dobro?

P. - O, tak!

**Dr N.** - Co uważasz za najważniejszy aspekt twojego przyszłego życia jako Emily?

P. (długie milczenie) - Trudno mi na to odpowiedzieć. Dostrzegam targające nią wewnętrzne konflikty - są moimi własnymi - rozdarcie między robieniem jednej rzeczy a pragnieniem innego rodzaju kariery. Nie widzę siebie w roli pielęgniarki.

**Dr N.** - Ponieważ jednak posiadasz teraz kwalifikacje, żeby być pielęgniarką, czy jest możliwe, że pokazano ci więcej, ale w tej chwili twoja duchowa pamięć tych szczegółów nie zostaje ujawniona, ponieważ planiści nie chcą ingerować w twoją wolną wolę, skoro masz podjąć taką ważną decyzję?

P. - Może, nie jestem pewna, (milczenie) Ach... nie jest konieczne pokazywanie nam naszych profesji... widzi się... nastroje... nastawienia i odczucia w różnych okresach czasu, w obszarze życia w konkretnym ciele.

Dr N. - No dobrze, chciałbym abyś wniknęła w te odczucia związane z zajmowanym przez ciebie ciałem i powiedziała mi, w jaki sposób możesz rozwijać się jako osoba.

P. (kolejne długie milczenie) - Poprzez opiekowanie się ludźmi jako pielęgniarka.

Dr N. - I jaki stąd wypływa dla ciebie wniosek?

P. (zastanawia się, ale nie odpowiada)

Dr N. - A w zakresie wyboru życia, czy sądzisz, że zyskane obecnie przez ciebie zrozumienie Emily wystarczy do tego, byś zaakceptowała tę osobę, dokonała postępu i wniosła swój wkład w życie?

P. - Tak.

W tym punkcie naszej sesji Emily uświadomiła sobie, że istnieje powiązanie między dokonanym w Kręgu wraz ze mną przeglądem tych przeszłych wydarzeń a posiadaniem przez nią wolnej woli umożliwiającej przekształcenie życia. Niektóre wizyty w Kręgu dostarczają nam więcej szczegółowych informacji dotyczących przyszłego życia niż zazwyczaj. Emily zrozumiała, że bynajmniej nieprzypadkowo przydzielono ją jako dziecko do rodziny odznaczającej się nadmierną, surową religijnością, gdyż odsunęło ją to od dawnych, ugruntowanych wzorców zachowań i wprowadziło na nowe ścieżki myślowe. Zdała sobie sprawę, że jej wolność czynienia nowych wyborów i polegania na swych najgłębszych odczuciach pozwala jej podjąć poszukiwanie nowej drogi.

Objawiana w życiu niepewność jest często skutkiem dawniejszych wzorców życiowych i obsesji. Wcześniejsza wewnętrzna obawa Emily przed objęciem odpowiedzialnej funkcji w klasztorze, spowodowana jej poczuciem bezwartościowości, ponownie dała o sobie znać w jej obecnym życiu zawodowym. Chociaż na polu medycyny wyraźnie otwierały się przed nią obiecujące perspektywy, jednocześnie wprowadzało ją to w pomieszenie. Dlaczego wybór ten wydawał jej się zarazem słuszny i niesłuszny? Plany Emily, dotyczące dokonania w średnim wieku zmiany sposobu życia, utknęły w martwym punkcie wskutek jej nieświadomej niewiary w siebie, która kulminację osiągnęła w jej poprzednim życiu jako siostry Grace.

Sześć miesięcy po naszym spotkaniu dostałem list od Emily. Donosiła, że podjęła pracę w domu spokojnej starości, która daje jej wielką satysfakcję. Potrzebowano tam pielęgniarek zdolnych do udzielania porad duchowych i pomagania pensjonariuszom w uporaniu się z depresjami oraz poczuciem bezradności i osamotnienia. Napisała, że czuje się duchowo spełniona. Nie przypisuję sobie w tym wielkiej zasługi, gdyż wprawdzie pomogłem jej rozeznąć się w sytuacji, ale swoje poszukiwania rozpoczęła jeszcze przed naszą sesją. Potrzebowała tylko bodźca, żeby je kontynuować.

Nie przytoczyłem tego przykładu po to, by skrytykować tradycyjną religię czy zakony religijne i sugerować, że dusza Emily niejako zmarnowała 500 lat inkarnacji przyjmując rolę księży i zakonnice. Był to korzystny dla niej okres działania w zgodzie z duchowym powołaniem. Obecnie to samo powołanie realizuje ona w odmienny sposób. Charakterystyczną cechą karmy jest zmiana, dokonywana poprzez wykorzystanie wolnej woli do wprowadzenia życia na nieznaną wodę. Poszukiwanie prawdy o samym sobie pozwala wejść w kontakt ze swą wewnętrzną Jaźnią, napełnić swoje życie entuzjazmem i nadać mu sens.

## Dusze najmłodszych

### Strata dziecka

W Kręgu przedstawiany jest cykl życia, śmierci i ponownych narodzin. W doświadczanym przez dusze odrodzeniu życia, dzieci odgrywają istotną rolę. Jakie są duchowe konsekwencje faktu, iż taki wysoce funkcjonalny organizm umiera, zanim na dobre rozpoczął życie? Otrzymuję listy od

pograżonych w rozpacz rodziców, w których pytają mnie o sens przedwczesnej śmierci swych dzieci; nigdy nie jest mi łatwo na nie odpowiedzieć. Ci spośród nas, którzy nie doświadczyli bólu utraty dziecka, mogą jedynie wyobrażać sobie cierpienie tych rodziców. Niektórzy ludzie po stracie dziecka dochodzą do błędnego wniosku, że to straszne doświadczenie jest rezultatem konieczności spłacenia przez nich karmicznego długu, gdyż rzekomo w poprzednim życiu dopuścili się maltretowania bądź seksualnego wykorzystywania dzieci.

Jeśli zmarłe dziecko miało kilkanaście lat lub było jeszcze starsze, karmiczne siły, które doprowadziły do jego śmierci, wiążą się zazwyczaj bezpośrednio z nim samym, w mniejszym zaś stopniu z jego rodzicami. Co więcej, nawet jeśli śmierć nieletniego dziecka istotnie ma karmiczny związek z którymś z rodziców, ta karmiczna lekcja nie oznacza koniecznie, że w poprzednim życiu niewłaściwie traktował on dzieci. Lekcja ta może być wynikiem wielu innych czynników, w tym także działających pośrednio. Jedna z moich pacjentek, z którą odbyłem sesję mniej więcej w rok po śmierci jej ośmioletniej córki, opowiedziała mi następującą historię:

*Byłam bogatą matroną w dziewiętnastowiecznym Londynie. Niewiele dbałam o cierpienia porzuconych, bezdomnych dzieci blakających się na ulicach w pobliżu mojej rezydencji. Bezduśnie ignorowałam ich ciężką dolę, ponieważ to nie były moje dzieci; uważałam że odpowiedzialność za nie ponoszą ich rodzice albo państwo, mnie zaś to w żaden sposób nie dotyczy. Gdy je spotykałam, odwracałam wzrok, mimo iż miałam mnóstwo pieniędzy i mogłam wspomóc znajdujący się w sąsiedztwie sierociniec i przytułek dla niezamężnych matek. Wiedziałam, że te instytucje z trudem wiązały koniec z końcem, ale nic nie robiłam. W okresie pomiędzy wcieleniami postanowiłam porzucić mój płytki sposób życia. Zgodziłam się doświadczyć cierpienia spowodowanego śmiercią mego ukochanego dziecka. Boże, co to za straszny ból, ale przez to ucze się współczucia.*

Wiadomości o duszach i umieraniu dzieci dochodzą do mnie od wielu lat, co może stanowić pewną pociechę dla matek odczuwających wyrzuty sumienia z powodu zarówno zamierzonych, jak i niezamierzonych działań wiążących się ze stratą nienarodzonych dzieci. Dotyczy to tak przypadków aborcji, jak i poronień. Podczas lektury niniejszych rozważań proszę pamiętać o tym, że karmiczny związek przyczynowo-skutkowy, odnoszący się do wydarzeń z wcześniejszego życia, przybiera odmienną postać w przypadku każdego związku między rodzicem a dzieckiem. Moim zamiarem jest dostarczenie czytelnikowi pewnych ogólnych informacji dotyczących dusz najmłodszych, które uzyskałem dzięki świadectwom moich pacjentów.

Rozpocznę od stwierdzenia, że nigdy nie zetknąłem się z przypadkiem wniknięcia duszy w płód w ciągu pierwszych trzech miesięcy ciąży. Powód, dla którego dusze nie rozpoczynają tego skomplikowanego połączenia z płodem przed upływem kwartału, jest całkiem prosty - w tym stadium rozwoju płodowego nie ma jeszcze wystarczającej ilości tkanki mózgowej, by dusza mogła zacząć swą pracę. Mam bliską przyjaciółkę, która jest pielęgniarką położną w dużym szpitalu w Oregonie. Kiedy usłyszała, jak wygłosiłem to twierdzenie w ogólnokrajowej audycji radiowej, zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Michael, dlaczego nie pozwoliłś tym małym istotkom, by miały swoje dusze?” Była wyraźnie zła na mnie z powodu kwestii - które dzieci mają, a które nie mają duszy, jeśli nie dochodzi do narodzin. Odpowiedziałem coś w tym stylu, że to nie ja ustalam reguły, więc proszę, żeby nie obwiniać posłańca o to, że przynosi złą wiadomość. Przypuszczam, iż ta opiekunka niemowląt, która widziała tak wiele tych, co nie przeżyły, uważała że płód posiadający od momentu poczęcia duchową tożsamość otrzymuje w jakimś sensie większą duchową pociechę niż gdyby nie miał duszy.

Powiedziałem mojej przyjaciółce, że istnieje uniwersalna świadomość miłości otaczająca wszystkie nienarodzone niemowlęta. Twórcza siła istnienia nigdy nie jest oddzielona od żadnej żywej energii. Płód może żyć jako jednostkowy byt, nawet gdy nie posiada jeszcze duchowej tożsamości. Jeśli matka poroni swoje dziecko w ciągu pierwszych trzech miesięcy ciąży, unoszące się w pobliżu miłosne duchowe siły pocieszą ją i będą czuwać nad dzieckiem. Mówiono mi, że nawet w przypadkach poronień i aborcji w okresie między czwartym a dziewiątym miesiącem, mogą znaleźć się dusze, które przy pomocy energii udzielą wsparcia dziecku i matce w bardziej bezpośredni, fizyczny sposób. Dusze znają z góry prawdopodobieństwo urodzenia się dziecka.

Na przykład, jeżeli ciężarna kobieta straci dziecko w następstwie upadku ze schodów, powiedzmy, w siódmym miesiącu ciąży, nie było całkowicie przesądzone, że ten upadek jej się przydarzy. Istniała również możliwość, że tego konkretnego dnia, w określonym momencie czasu, mogłaby w ostatniej chwili zdecydować, iż nie zejdzie po tych schodach. Jeśli jednak młoda niezamężna kobieta zajdzie w ciążę i postanowi pozbyć się dziecka, jest niemal pewne, iż było to wysoce prawdopodobne, świadomie wybrane wydarzenie. Obydwie te interpretacje przyczynowości są oczywiście hipotetyczne. Niemniej jednak rozmaite scenariusze istotnych wydarzeń z naszego życia są znane z góry, kiedy wybieramy w Kręgu określone ciała. Wszystkie one mają dla nas karmiczne konsekwencje i skutki.

Dusz nie przydziela się do niemowląt losowo. Stwierdziłem, że gdy matka z jakiegokolwiek powodu traci dziecko, istnieją duże szanse na to, że dusza tego niemowlęcia powróci do niej znowu w jej następnym dziecku. Jeśli zaś ta matka nie urodzi kolejnego dziecka, dusza może wrócić jako inny bliski członek jej rodziny, ponieważ taki był pierwotny zamysł. Kiedy życie jest krótkie, dusze nazywają je żywoty "wypełniającymi", które również mają do odegrania jakąś rolę w życiu rodzica. Oto przykład:

*Połączyłem się z płodem w czwartym miesiącu na zaledwie trzymiesięczną egzystencję. W tym czasie matce potrzebne było odczucie duchowej energii, aby dowiedziała się, że dawanie i strata życia mają głębokie znaczenie. Nie chciałem, by smutek spowodowany tym, iż mnie straciła, odebrał jej odwagę posiadania następnego dziecka. Wiedzieliśmy, że ten płód nie zostanie donoszony, ale istniało duże prawdopodobieństwo pojawienia się drugiego dziecka, ja zaś pragnąłem tego partnerskiego związku z nią. Ona nie zdaje sobie sprawy, że byłem kiedyś jej synem, a teraz jestem jej córką. Sądzę, że potrafiłem złagodzić gorycz i żal mojej matki poprzez wysyłanie jej pocieszających myśli w ciszy wszystkich tych nocy pomiędzy jej dwiema ciążami.*

Jak wspominałem w rozdziale 7, w paragrafie poświęconym bratnim duszom, gdy umierają niemowlęta i małe dzieci, ich dusze zazwyczaj nie wstępują do świata dusz samotnie. Duchowi przewodnicy, opiekunowie młodych albo członkowie ich grupy dusz często witają je już na powierzchni ziemi. Jeśli rodzic ginie jednocześnie ze swym małym dzieckiem, oboje pozostają razem, co ilustruje poniższy cytat:

*Po tym, jak mój syn i ja zostaliśmy zamordowani przez bandytów (w Szwecji, w 1842 roku), pocieszałem go, kiedy wznosiliśmy się razem. Ponieważ był taki młody, początkowo czuł się zdezorientowany i zmieszany. Objąłem go mocno i powiedziałem mu, jak bardzo go kocham i że zdążamy do domu. Podczas tego wspólnego wznoszenia się oznajmiłem mu też, że wkrótce powitają nas nasi przyjaciele, a potem zostaniemy na chwilę rozdzieleni, zanim ponownie się połączymy.*

## Nowe partnerstwo ciała i duszy

Proces łączenia się duszy z nienarodzonym dzieckiem stanowi odpowiednie zakończenie przykładowych historii, które przedstawiłem w tej książce. Dusza jest teraz gotowa, by rozpocząć kolejną inkarnacyjną przygodę, pełna nadziei i oczekiwań na objęcie całkiem nowej roli życiowej. Partnerski związek pomiędzy umysłem fizycznym i umysłem eterycznym, które wprowadzają ludzką istotę w świat we wczesnych, adaptacyjnych stadiach dzieciństwa, może być gładki albo wyboisty. Tak czy inaczej, najbardziej liczy się ostateczny rezultat i to, jak kończymy naszą podróż.

W trakcie naszego życia dusza i ciało są tak ze sobą splecione, że owa dwoistość wyrazu może dezorientować nas co do tego, kim naprawdę jesteśmy. Złożoność tego związku pomiędzy ciałem a duszą stanowi odzwierciedlenie długiego rozwoju ewolucyjnego, który datuje się prawdopodobnie od późnego plejstocenu, kiedy to po raz pierwszy uznano, iż zamieszkujące naszą planetę istoty człękopształtne nadają się do zasiedlenia przez dusze. Najstarsze podziały naszego współczesnego mózgu są wciąż aktualne jako mechanizmy umożliwiające przetrwanie. Niektóre dusze, takie jak Kliday z przykładu 36, przyznają iż podczas wchodzenia w płód kontaktują się z prymitywnymi częściami mózgu. Strefy mózgu zawiadujące naszymi odruchowymi, fizycznymi reakcjami mają

charakter raczej instynktowny i emocjonalny niż intelektualny. Kilku moich pacjentów twierdzi, iż zdarzało im się łączyć z mózgami, które wydawały się bardziej prymitywne niż wszystkie inne.

Ego definiowane jest jako Jaźń - stworzona w postaci duchowej substancji, na którą nakładają się doznania. Ta psyché określa duszę, jednakże istnieje też odmiana ego zdegradowanego do poziomu mózgu, które doświadcza zewnętrznego świata za pomocą zmysłów rządzących akcją i reakcją. Jest to ten funkcjonalny organizm - stworzony przed przybyciem duszy - z którym musi się ona połączyć w łonie matki. W pewnym sensie mamy tu do czynienia z dwoma ego; jest to dla mnie najbardziej widoczne podczas sesji regresyjnej, gdy zabieram moich pacjentów do Kręgu oraz później, kiedy przyłączają się do płodu. To właśnie w płodzie naprawdę rozpoczyna się partnerski związek ciała i duszy.

Wydaje mi się, iż dusza i mózg nowego niemowlęcia są początkowo dwoma oddzielnymi i wyraźnie odrębnymi bytami, i dopiero stają się jednym umysłem. Niektórych ludzi niepokoi ten mój pogląd dotyczący dwóch bytów, czyli dualizmu ciała i ducha, gdyż sądzą, iż wynika z niego, że chociaż nieśmiertelny charakter duszy nie zostaje unicestwiony, to tymczasowa osobowość ciała umiera. Jednakże to właśnie dusza, we współpracy z umysłem ciała, stwarza niepowtarzalną osobowość pojedynczej Jaźni. Chociaż fizyczny, cielesny organizm umrze, dusza, która zajmowała to ciało, nigdy nie zapomni, że dzięki niemu doświadczyła życia na Ziemi w określonym czasie i miejscu. Widzieliśmy, jak dusze potrafią pamiętać i odtwarzać tych, którymi były w danych żywotach.

Każde fizyczne ciało posiada własny, unikalny wzór, zaś koncepcje, idee i poglądy każdego umysłu ludzkiego są bezpośrednio związane z duszą zajmującą to ciało. W rozdziałach 3 i 4 starałem się pokazać, w jaki sposób pewne połączenia ciało-dusza funkcjonują efektywniej niż inne. Psycholodzy nie wiedzą, dlaczego silna emocja może u jednej osoby powodować zachowanie irracjonalne, a u innej logiczne, skuteczne działanie. Według mnie odpowiedzi należy szukać po stronie duszy. Kiedy partnerski związek ciała i duszy nawiązuje się w płodzie aktualnego ciała pacjentów, wielu z nich relacjonuje mi często, że obwody mózgowe tego nowego dziecka są odpowiednio nastrojone lub też że panuje w nich niejaki zamęt. Spostrzeżenia duszy z poziomu V, dotyczące wchodzenia w ciało, są bardzo pouczające i mogą przyczynić się do zrozumienia istoty tego połączenia:

*Nie ma dwóch mózgów zbudowanych dokładnie w ten sam sposób. Na początku, kiedy wchodzi do łona mojej matki, delikatnie dotykam mózgu. Wpłyvam... szukam... sonduję... przeszukuję. Przypomina to osmozę. Natychmiast wiem, czy moja komunikacja z tym mózgiem będzie przebiegać gładko, czy też nastęczy trudności. W trakcie ciąży mojej matki odbieram raczej jej emocjonalne nastawienia niż wyraźne myśli. W ten właśnie sposób dowiaduję się, czy dziecko jest chciane, czy niechciane; od tego zależy, czy jego życie zacznie się dobrze czy źle.*

*Kiedy wnika w płód niechcianego dziecka, mogę oddziaływać nań pozytywnie przy pomocy energii. Kiedy byłem młodą duszą, odbierałem wyobcowanie matki, i zarówno dziecko, jak i ja czuliśmy się od niej oddzieleni. Funkcjonowałem w ciałach niemowląt przez tysiące lat i potrafię poradzić sobie ze wszystkim, co dziecko mi przekazuje, dzięki czemu nasze wspólne pojawienie się na świecie jest dla nas satysfakcjonujące. Mam w życiu zbyt dużo do zrobienia, żeby pozwolić na to, by mój rozwój został spowolniony przez przypadkowe niedopasowanie do ciała.*

Większość dusz, które osiągnęły poziom III, znalazłszy się wewnątrz płodu potrafi szybko się do niego dostosować. Pewien pacjent powiedział mi otwarcie: „Kiedy złożona, wysoce zaawansowana dusza łączy się z jakimś ospałym mózgiem, przypomina to zaprzęgnięcie razem konia wyścigowego i pociągowego”. Zazwyczaj moi pacjenci wyrażają tego rodzaju stosunek do ciał w bardziej oględny sposób. Każde połączenie duszy i ciała dokonuje się z określonych przyczyn karmicznych. Poza tym wysoki iloraz inteligencji bynajmniej nie oznacza zaawansowanej duszy. Z drugiej zaś strony, to wcale nie niskie IQ, lecz niezrównoważony, irracjonalny umysł stanowi problem dla dusz mniej doświadczonych.



Co się tyczy dopasowania ciała i duszy, przedstawia się nam w dobrej wierze możliwości związane z różnymi projektami życiowymi. Wybór ciała w Kręgu nigdy nie służy temu, by uwięzić nas w czymś nieprzydatnym dla naszego rozwoju. Dziedzina wyboru życia nie jest wyprzedząca buble w domu towarowym. Zamiarem planistów nie jest zmuszenie niczego nie podejrzewającej duszy do przyjęcia jakiegoś „wybrakowanego” ciała. Każde przyporządkowanie duszy i ciała jest celowe dla obydwu ego. Chociaż dusza rozkoszuje się ciałem jako środkiem wyrazu zarówno fizycznego, jak mentalnego, może ono również spowodować wielki ból. Płynąca z tej fuzji nauka polega na tym, by dokonać harmonijnego połączenia ciała i duszy, tak aby utworzyły one funkcjonalną jedność. Poniższe przykłady ilustrują to z dwóch punktów widzenia:

*Jestem porywczą duszą ze skłonnością do podejmowania pochopnych decyzji i preferuję dynamiczne ciała, obdarzone temperamentem podobnym do mojego. Nazywamy taki rodzaj połączenia lustrzanych odbić podwojeniem. Nie potrafią nigdy przyhamować. Przyznaję, że spokojne ciała obdarzone nieagresywnymi umysłami uspokajają mnie, ale sprawiają zarazem, iż staję się potem bardzo leniwy i zadowolony z siebie.*

*Czuję się swobodnie w umysłach chłodnych emocjonalnie. Uwielbiam też umysły analityczne, skłonne do gruntownego zastanowienia przed podjęciem każdej decyzji. Wewnątrz Jane czuję się, jakbym jechała kolejką górską. Jest taka lekkomyślna, pakuje się bez namysłu w różne sytuacje — to znaczy, próbuję ją powstrzymać, ale ona jest taka nieopanowana i sprowadza na nas mnóstwo cierpień. Jednak przeżywam też dzięki niej dużo radości — wszystko jest takie obezwładniające, ale cóż to za szalona jazda!*

Niektóre połączenia z ciałem istotnie wywołują frustracje i stanowią niezwykle trudne wyzwania. Jednakże w ciągu całej mojej praktyki tylko dwa razy zetknąłem się z duszami, które przyznały się, że poprosiły, by zastąpiono je w płodzie, gdyż uważały za niemożliwe jakiegokolwiek przystosowanie się do niego. W obydwu przypadkach inna dusza zajęła ich miejsce przed upływem ósmego miesiąca. Dokonana przed narodzeniem zamiana zdarza się niezmiernie rzadko, bowiem po to właśnie istnieje sala wyboru życia, by uniknąć takich sytuacji.

W rozdziale 3, we fragmencie dotyczącym ludzi popełniających przestępstwa, wyjaśniłem w jaki sposób nasza wewnętrzna duchowa Jaźń może pozostawać w dysharmonii z naszym ciałem. Stwierdziłem także, iż żadna dusza, gdy przyłącza się do płodu, nie jest z natury zła. Jednakże nie wchodzi też w płód jako czysta tabliczka. Nieśmiertelny charakter duszy podlega wpływom wszystkich cech i temperamentu mózgu, który stanowi wyzwanie dla jej dojrzałości. Wspomniałem, że pewne dusze łatwiej niż inne ulegają w życiu negatywnym wpływom. Większość zamieszczonych w tej książce przykładów przedstawia dusze, które z trudem usiłują przeciwstawić się swoim ciałom albo pozostają z nimi w harmonijnym związku. Dusze zwalczające w sobie dążenie do dominacji mogą nie pasować do cielesnego ego o skłonnościach konfrontacyjnych. Z drugiej strony, ostrożna, posiadająca niewielki zasób energii dusza mogłaby wybrać dość pasywne, obdarzone introwertycznym temperamentem ciało, aby we współpracy z nim nabrać śmiałości.

Kiedy dusza przyłącza się do nowego dziecka, jestem niemal pewien, że ten partnerski związek zaplanowany jest ze względu zarówno na jej wady, jak i na cielesny umysł, który potrzebuje tej konkretnej duszy. Planiści wybierają dla nas ciała z myślą o tym, by łączyły one w sobie wady naszego charakteru z pewnymi cielesnymi usposobieniami, co ma w efekcie doprowadzić do powstania specyficznej, złożonej osobowości. Pacjenci posiadający wykształcenie medyczne i psychologiczne przedstawiają mi krótkie anatomiczne opisy procesu wnikania dusz w rozwijający się mózg płodu. Tego właśnie dotyczy przykład 66. Sugestia posthipnotyczna umożliwia pacjentom o takim wykształceniu naszkicowanie uproszczonych schematów tego, co usiłowali powiedzieć mi o tych związkach znajdując się pod wpływem hipnozy. To ułatwia mi zrozumienie tej problematyki.

## **Przykład 66**

**Dr N.** - Chciałbym się dowiedzieć, czy wstępna faza wejścia w płód wydaje ci się zawsze podobna?

P. - Nie, bynajmniej. Nawet gdybym podczas wyboru życia prześwietlił umysł dziecka promieniami rentgenowskimi, moje wejście mogłoby mimo to przebiegać z nieoczekiwanymi trudnościami.

**Dr N.** - Podaj mi najnowszy przykład twojego trudnego wejścia.

P. - Trzy życia temu połączyłem się z bardzo sztywnym, zamkniętym w sobie mózgiem. Uważał moje wejście za inwazję. Było to czymś niezwykłym, ponieważ większość ciał, w których gościłem, akceptowała moją obecność. Zwykle jestem traktowany jak nowy współlokator.

**Dr N.** - Twierdzisz, że to konkretne ciało uważało cię za obcy element, którego powinno się pozbyć?

P. - Nie, to był tępy umysł z obszarami gęstej energii. Moje pojawienie się było zamachem na jego duchowy zastój... Poszczególne strefy tego mózgu były... pooddzielane od siebie... to powodowało opór wobec... komunikacji. Ospale umysły kosztują mnie więcej wysiłku. Przeciwstawiają się zmianie.

**Dr N.** - Jakiej zmianie?

P. - Polegającej na tym, że znalazłem się w ich wnętrzu. To wymaga od nich jakiejś reakcji, uporania się z tym faktem. Sprawilem, że ten umysł musiał zacząć się zastanawiać, a on nie był niczego ciekawy. Zacząłem naciskać guziki i stwierdziłem, że on nie chce być przeze mnie pobudzany.

**Dr N.** - A czego się spodziewałeś?

P. - Podczas przeglądu w sferze (Kręgu) zobaczyłem końcowy rezultat, czyli dorosły umysł, ale nie widziałem tych wszystkich kłopotów z umysłem dziecka... kiedy był jeszcze niedojrzały.

**Dr N.** - Rozumiem. I mówisz, że ten umysł uważał twoje najście za zagrożenie?

P. - Nie, jedynie za niedogodność. W końcu zostałem zaakceptowany, dziecko i ja dostosowaliśmy się do siebie nawzajem.

**Dr N.** - Wróćmy do tego, co powiedziałeś o naciskaniu guzików. Wy tłumacz mi, co przez to rozumiesz w przypadku standardowego wejścia w wybrany przez ciebie płód?

P. - Zazwyczaj wnikam w rozwijający się mózg około czwartego miesiąca - nasi przewodnicy pozostawiają nam pod tym względem pewną swobodę - ale nigdy nie później niż w szóstym. Po wejściu do łona matki wytwarzam czerwone światło sprężonej energii i kieruję je w górę i w dół kręgosłupa niemowlęcia - wzdłuż sieci neuronów prowadzącej do mózgu.

**Dr N.** - W jakim celu?

P. - Poznają dzięki temu efektywność transmisji myśli – nerwów czuciowych...

**Dr N.** - Co robisz potem?

P. - Kieruję moje czerwone światło na dura mater - zewnętrzną warstwę mózgu... delikatnie...

**Dr N.** - Dlaczego światło ma czerwony kolor?

P. - To zapewnia mi... szczególną wrażliwość na fizyczne odczucia tej nowej osoby. Łączę ciepło mojej energii z szaroniebieską substancją mózgową. Przed moim wniknięciem mózg jest po prostu szary. To, co robię, przypomina włączenie światła w ciemnym pokoju, pośrodku którego rośnie drzewo.

**Dr N.** - Zgubiłem się. Wy tłumacz mi, o co chodzi z tym drzewem.

P. (poważnie) - Drzewo to pień mózgowy. Lokuję się pomiędzy dwiema półkulami mózgowymi, by zyskać najlepszy wgląd w to, jak funkcjonuje ten system. Potem przesuwam się wokół gałęzi tego drzewa, żeby zbadać zespół obwodów. Chcę poznać gęstość energii we włóknach okręgu kory mózgowej otaczającej wzgórze wzrokowe... Pragnę się dowiedzieć, w jaki sposób ten mózg myśli i jak rozpoznaje zewnętrzne obiekty.

**DrN.** - Jakie znaczenie ma gęstość energii w mózgu lub jej niedostatek?

P. - Nadmierna gęstość pewnych określonych obszarów mózgu oznacza istnienie zatorów, które blokują połączenia między neuronami i zmniejszają sprawność jego działania. Zamierzam przy pomocy mojej energii dokonać pewnych korekt tych blokad drogowych, jeśli zdołam - wiesz - podczas gdy mózg wciąż jeszcze się formuje.

**DrN.** - Potrafisz przekształcić sposób, w jaki mózg się rozwija?

P. (śmieje się ze mnie) - Oczywiście! Myślałeś, że dusze są tylko pasażerami tego pociągu? Stymuluję te obszary bardzo nieznacznie.

**Dr N.** (udaję głupiego) - No cóż, ze sposobu, w jaki na początku przedstawiłeś inteligencję, odniosłem wrażenie, że ty i to niemowlę... jesteście oboje połączeni na stałe.

P. (śmieje się) - Dopiero po narodzinach.

**Dr N.** - Twierdzisz, że potrafisz poprawić funkcjonowanie fal mózgowych przy pomocy wszystkich tych działań, które mi opisałeś?

P. - Taki mamy zamiar. Cała idea polega na dopasowaniu moich poziomów oscylacyjnych i potencjałów do naturalnych rytmów fal mózgowych dziecka - ich przepływu elektrycznego, (żywo) Sądzę, że ciała, w których goszczę, są mi wdzięczne za pomoc w usprawnieniu prędkości przepływu myśli przez połączenia neuronalne. (milknie, a potem dodaje) A może to tylko pobożne życzenie.

**Dr N.** - Jaką widzisz przyszłość dla mózgu w warunkach ciągłej ewolucji i stymulującego wpływu dusz?

P. - Rozwój mentalnej telepatii.

Stykam się oczywiście z młodszymi duszami, które po wejściu do ciała są mniej aktywne niż pacjent z przykładu 66. To o niebo lepsze niż nieudolne pobudzanie dziecka przez nadgorliwą niedoświadczoną duszę. Przeciętna dusza sonduje swoje nowe ciało w poszukiwaniu informacji, ale czyni to w sposób, który opisywany jest jako „łaskotanie dziecka, by sprawić mu przyjemność”. Zasadniczo jest to okres istotny dla integracji pomiędzy ciałem i duszą; również matka wkracza mentalnie w ten proces wzajemnego poznawania się. Dusza bynajmniej nie przebywa wówczas wyłącznie w mózgu - jej duchowa energia promieniuje na całe ciało dziecka.

W przykładzie 66 indagowałem doktora medycyny. Kolejna relacja pochodzi od pacjenta bez wykształcenia medycznego i dotyczy złączenia dwóch bytów tak, by utworzyły jedną całość w chwili, gdy powstaje nowe życie. Każda dusza ma swe własne preferencje co do czasu i sposobu wnikania w płód. Poniższy przykład przedstawia metody stosowane przez pewną bardzo taktowną, wysoko rozwiniętą duszę.

## Przykład 67

**Dr N.** - Opowiedz mi, jak to jest, wchodzić do umysłu niemowlęcia, i kiedy to zwykle czynisz?

P. - Na początku myślę o tym jak o zaręczynach. Wszedłem do mego obecnego ciała w ósmym miesiącu. Wolę wchodzić dosyć późno, gdy mózg jest bardziej rozwinięty, bo wtedy mam większe pole do pracy podczas sprzężenia.

**Dr N.** - A czy późne wnikanie nie jest trudniejsze? Chodzi mi o to, że masz wówczas do czynienia z osobnikiem bardziej niezależnym.

P. - Niektórzy z moich przyjaciół tak uważają, ale ja nie. Chcę móc rozmawiać z dzieckiem, kiedy wzrasta wzajemna świadomość obecności.

**Dr N.** (udając nierozgarniętego, by sprowokować odpowiedź) - Rozmawiać, rozmawiać z płodem - co ty mówisz...?

P. (śmieje się ze mnie) - Oczywiście, że nawiązujemy kontakt z dzieckiem.

**Dr N.** - Wytłumacz mi to krok po kroku. Kto odzywa się pierwszy i co mówi?

P. - Dziecko może spytać: „Kim jesteś?” Odpowiadam: „Przyjacielem, który przyszedł, żeby się z tobą bawić i stać się częścią ciebie”.

**DrN.** (z celową prowokacją) - Czy to nie jest kłamstwo? Nie przychodzisz po to, żeby się bawić. Przychodzisz, aby zająć ten umysł.

P. - Och, daj spokój! Do kogo to mówisz? Ten umysł i moja dusza zostały stworzone, żeby być razem. Czy uważasz mnie za jakiegoś obcego intruza na Ziemi? Łączyłem się z niemowlętami, które witały mnie z radością, jakby mnie oczekiwały.

**DrN.** - Istnieją dusze, które mają odmienne doświadczenia.

P. - Słuchaj, niektóre dusze są niezdarne. Włóżą jak słoń do składki porcelany i z nadgorliwości chcą natychmiast rozpocząć realizację programu. Zbyt duża ilość frontalnej energii na raz wywołuje opór.

**Dr N.** - Czy w obecnym życiu dziecko w ogóle było zaniepokojone twoim wejściem?

P. - Nie, one za mało wiedzą, żeby się niepokoić. Zaczynam od pieszczenia mózgu. Jestem w stanie natychmiast wysłać ciepłe myśli o miłości i przyjaźni. Większość niemowląt po prostu akceptuje mnie jako część siebie. Nieliczne opierają się -jak moje aktualne ciało.

**Dr N.** - Och, naprawdę? Co było niezwykłego w tym płodzie?

P. - Nic ważnego. Po prostu zastanawiał się: „Teraz, kiedy ty tu jesteś, kim ja będę?”

**Dr N.** - Uważam, że to jest bardzo ważne. W gruncie rzeczy dziecko uświadamia sobie, że jego tożsamość zależy od ciebie.

P. (cierpliwie) - Dziecko zaczęło zadawać sobie pytanie: „Kim jestem?” Niektóre dzieci są tego bardziej świadome niż inne. Kilka jest opornych, gdyż podrażniamy ich początkową bierność -jak perła w ostrzydce.

**Dr N.** - Więc nie sądzisz, że dziecko czuje, iż zmusza się je do rezygnacji z części jego indywidualności?

P. - Nie. Przybywamy jako dusze, by zapewnić dziecku... głębię osobowości. Jego jestestwo zostaje spotęgowane dzięki naszej obecności.

**Dr N.** - Ale czy dziecko przed narodzeniem pojmuje cokolwiek z tego?

P. - Wie tylko, że chce się z nim zaprzyjaźnić, żebyśmy mogli robić razem różne rzeczy. Zaczynamy od porozumiewania się ze sobą co do prostych spraw, takich jak niewygodna pozycja ciała w łonie matki. Zdarza się czasem, że pępowina owija się wokół szyi niemowlęcia; wówczas uspokojam je, gdyż inaczej mogłoby zacząć się szamotać i jeszcze pogorszyć sytuację.

**Dr N.** - Opowiedz, proszę, w jaki jeszcze sposób pomagasz niemowlęciu.

P. - Przygotowuję je na narodziny, które zawsze są szokiem. Wyobraź sobie wypchnięcie z ciepłego, wygodnego i bezpiecznego łona w jaskrawe światła szpitalnej sali... hałas... konieczność oddychania... bycie poruszonym i przenoszonym. Dziecko jest mi wdzięczne za pomoc, bo moim głównym celem jest zwalczanie jego lęku i ukojenie mózgu zapewnieniem, że wszystko pójdzie dobrze.

**DrN.** - Zastanawiam się, co odczuwają dzieci, zanim dusze przyjdą im z pomocą.

P. - Mózg jest wówczas zbyt prymitywny, by zdawać sobie sprawę z traumy narodzin. Jego świadomość jest ograniczona, (śmieje się) Oczywiście, nie ma mnie wtedy jeszcze w pobliżu.

**DrN.** - Czy jesteś w stanie w jakiś sposób rozproszyć obawy matki?

P. - Musimy wykazać się biegłością. Przez większość czasu, jaki spędzam w łonie podczas ciąży, mój wpływ na matkę jest niewielki lub zgoła żaden, kiedy odczuwa przerażenie, smutek albo gniew. Trzeba umieć dostosować oscylacje swojej energii do naturalnych rytmów cielesnych zarówno dziecka, jak matki. Żeby uspokoić matkę, należy zharmonizować trzy zestawy poziomów falowych - w tym również swój własny. Mógłbym nawet kazać dziecku kopnąć matkę, by powiadomić ją, że u nas wszystko jest w porządku.

**Dr N.** - Rozumiem więc, że w momencie narodzin ciężka praca nad połączeniem jest już zakończona?

P. - Mówiąc szczerze, dla mnie połączenie nie jest jeszcze wtedy ukończone. Rozmawiam z moim ciałem jako drugi, osobny byt aż do szóstego roku jego życia. Lepiej nie dokonywać na siłę od razu pełnej fuzji. Przez pewien czas bawimy się w rozmaite gry jak dwie odrębne osoby.

Dr N. - Zauważyłem, że wiele małych dzieci mówi do siebie, jakby był z nimi jakiś wymagowany towarzysz zabaw. Czy rozmawiają wtedy ze swoją duszą?

P. (uśmiecha się) - Owszem, chociaż także nasi przewodnicy bardzo lubią bawić się z nami, kiedy jesteśmy małymi dziećmi. A czy zauważyłeś, że również starsi ludzie często mówią sami do siebie? Na swój sposób przygotowują się do rozstania, czekającego ich na drugim końcu życia.

Dr N. - Co generalnie sądzisz o powracaniu na Ziemię w kolejnych wcieleniach?

P. - Uważam to za dar. To taka urozmaicona planeta. Pewnie, że to miejsce sprowadza cierpienie, ale jest też zachwycające i niewiarygodnie piękne. Ciało ludzkie ma cudowny kształt i strukturę. Czuję zawsze podziw dla każdego nowego ciała i wielu rozmaitych sposobów, na jakie mogę się dzięki niemu wyrazić, a zwłaszcza najważniejszego - miłości.

## DUCHOWA ŚCIEŻKA

### ROZDZIAŁ 10

Koncepcja naszego zmartwychwstania w jestestwach należących do królestwa wieczności datuje się od najdawniejszych epok ludzkiej historii. Od naszego zarania wierzymy, iż życie doczesne oraz pozagrobowe podtrzymywane jest przez boski rozum jako jednorodna całość. Odczucia te pochodzą ze wspomnień wielu ludzi, których podczas sesji cofnąłem do epoki kamiennej. Od tamtego czasu przez całe wieki pojmowaliśmy świat dusz bardziej jako odmienny stan świadomości niż abstrakcyjne miejsce. Uważano, że życie pozagrobowe jest tylko przedłużeniem naszego życia fizycznego. Wydaje mi się, że świat wraca do tych idei, tak pięknie wyrażonych przez Spinozę w następujących słowach: „Cały kosmos jest jedną substancją, której częścią my jesteśmy. Bóg zaś nie jest zewnętrznym przejawem, lecz wszystkim, co istnieje.”

Uważam, że legendy takie, jak ta o Atlantydzie czy o Shangri-La, wzięły początek z odczuwanej przez nas wiecznej tęsknoty za wskrzeszeniem Utopii, istniejącej niegdyś, a dziś utraconej. W nadświadomej pamięci każdej osoby, którą kiedykolwiek wprowadzałem w stan głębokiej hipnozy, tkwi wspomnienie utopijnej ojczyzny. Koncepcja Utopii była pierwotnie pomyślana jako ilustracja idei, a nie społeczeństwa. Moi pacjenci postrzegają świat dusz właśnie jako wspólnotę idei. W tym sensie życie pozagrobowe wiąże się z samooczyszczeniem myśli. Jak dowodzą przedstawione przeze mnie przykłady, istoty które wciąż jeszcze inkarnują, dalekie są od doskonałości. Mimo to możemy zasadnie myśleć o naszej egzystencji w świecie dusz jako o ucieleśnieniu Utopii, ponieważ panuje w nim uniwersalna harmonia ducha. Prawość, szczerłość, humor i miłość są najważniejszymi fundamentami naszego życia po życiu.

Zdaję sobie sprawę, że po zapoznaniu się z wiadomościami zawartymi w tej książce, czymś okrutnym musi wydawać się fakt, iż wprawdzie ta Utopia z naszych marzeń naprawdę istnieje wewnątrz każdego z nas, ale jest odgradzona od świadomej pamięci barierą amnezji. Gdy ta bariera zostaje częściowo usunięta dzięki hipnozie, medytacji, modlitwie, channelingowi, jodze, wyobraźni, snom lub stanom umysłu osiągniętym drogą ćwiczeń fizycznych, pojawia się poczucie pełnomocnienia. Przed około 2 400 lat Platon pisał o reinkarnacji i twierdził, że dusze muszą przebyć Letę - Rzekę Zapomnienia - której wody powodują utratę pamięci o naszej prawdziwej naturze.

Dziś możemy odzyskać uświęcone prawdy o naszej eterycznej historii, gdyż potrafimy ominąć świadomą pamięć i dotrzeć do nieświadomej, która nie utonęła w Rzece Zapomnienia. Nasza wyższa Jaźń pamięta nasze triumfy i upadki w wybiórczy sposób i szepta do nas przez czas i przestrzeń. Nasi osobiści duchowi przewodnicy starają się przekazać nam to, co najlepsze z obydwu światów, eterycznego i materialnego. Każde nowo narodzone dziecko otrzymuje szansę nowego startu w otwierającą się przed nim przyszłość. Nasi duchowi mistrzowie pragną stworzyć nam karmiczne okazje, nie ograniczając zarazem naszej wiedzy o tych niebezpieczeństwach, których doświadczyliśmy we wcześniejszych wcieleniach. Gdy poświęcamy się samopoznaniu, selektywnie uchylają oni zasłonę amnezji. To nasza najlepsza droga do mądrości.

Słusznie stawia się pytanie o to, dlaczego bariery amnezji, odgradzające nas od naszego duchowego życia, zostały rozsunięte na tyle, by umożliwić nam badanie świata dusz. Wiele rozmyślałem nad tym problemem, bowiem oczekuję, iż teraz, w dwudziestym pierwszym wieku, młodszy hipnoterapeuci wykrócą daleko poza to, co moje pokolenie było w stanie osiągnąć w zakresie odblokowania pamięci duchowej. Przypuszczam, że nasza zdolność do odkrycia większej ilości tajemnic życia po tamtej stronie, wynika bezpośrednio z faktu, iż żyjemy w dwudziestym wieku.

Jako jeden z czynników trzeba by tu wymienić rozwój nowatorskich technik hipnotycznych. Sądzę jednak, że istnieją ważniejsze przyczyny tego, iż na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat amnezja stała się mniej restrykcyjna. Nigdy dotąd ludzka populacja nie miała tak szerokiego dostępu do takiej ilości rozmaitych narkotyków. Te oddziałujące na umysł substancje chemiczne więżą duszę w obrębie ciała otumanionego mentalną mgłą. Esencja duszy nie jest w stanie wyrazić siebie za pośrednictwem umysłu uzależnionego od środków chemicznych. Uważam, iż znajdujący się po tamtej stronie planiści stracili cierpliwość do tego aspektu ludzkiego społeczeństwa. Istnieją również inne powody. Pod koniec dwudziestego wieku żyjemy w szalonym, pełnym nienawiści, przeludnionym świecie o zdegradowanym środowisku naturalnym. W ciągu ostatnich stu lat dokonano totalnego, masowego wyniszczenia naszej planety, nie mającego precedensu w historii ludzkości.

Pomimo powyższych uwag nie jestem zwolennikiem ciemnej wizji przyszłości. Być może żyjącym dziś ludziom ich epoka wydaje się bardziej schyłkowa niż poprzednia. Jednakże w ostatnim stuleciu zrobiliśmy wielki postęp w dziedzinie kultury, polityki i ekonomii. Pod wieloma względami świat jest dzisiaj dużo bezpieczniejszym miejscem, niż był w roku 1950. Na całym świecie państwa przejawiają większą wrażliwość społeczną i zaangażowanie w działania na rzecz pokoju, niż kiedykolwiek wcześniej w naszej długiej historii monarchii i dyktatur, tak jeszcze licznych i silnych na początku dwudziestego wieku. W dwudziestym pierwszym wieku musimy natomiast stawić czoło erozji indywidualizmu i godności ludzkiej w przeludnionym społeczeństwie, zdominowanym przez światopogląd materialistyczny. Globalizacja, bezładna zabudowa miejska i monumentalizm wywołują poczucie samotności i izolacji. Jedynym celem bardzo wielu ludzi jest przetrwanie.

Myślę, że otwarto duchowe drzwi do naszej nieśmiertelności dlatego, bo odmawianie nam tej wiedzy przyniosło efekt przeciwny do zamierzonego. Wiem z mojego doświadczenia, iż w świecie dusz uważa się, że jeśli coś na Ziemi nie działa właściwie, może zostać zmienione. W ludzkich umysłach umieszczono bariery amnezyczne, aby zapobiec wcześniej uwarunkowanym reakcjom na pewne karmiczne wydarzenia. Jednak płynące z amnezji korzyści nie mogą już dłużej przeważać nad wadami egzystencji w pustce chemicznie wywołanego zubożenia. Zbyt wielu ludzi usiłuje uciec od rzeczywistości, gdyż nie widzi w swym życiu celu ani sensu. Abstrahując już nawet od kwestii narkotyków i alkoholu, w przeludnionych, wysoko zaawansowanych technicznie społeczeństwach całego świata ludzie żyją w duchowej pustce, ponieważ rządzą nimi zmysły cielesnego ja, zaś nic albo prawie nic nie łączy ich z ich prawdziwą Jaźnią.

Ponieważ każdy z nas jest niepowtarzalną istotą, odmienną od wszystkich innych, na tych, którzy pragną, by na świecie zapanował pokój, spoczywa obowiązek odnalezienia swej duchowości. Uważam, że jeśli przystosowujemy się całkowicie do systemów opartych na doświadczeniu innych ludzi, tracimy podczas tego procesu coś z naszej indywidualności. Droga do samopoznania i wypracowania własnej filozofii, nie zaprojektowanej dla nas przez instytucjonalnych doktrynerów, wymaga wprawdzie wysiłku, lecz daje wielką satysfakcję i przynosi owoce. Właściwie do tego celu prowadzi wiele dróg, ale wszystkie zaczynają się od uwierzenia w siebie. Camus mówi nam: „To,

co racjonalne i to, co irracjonalne, prowadzi do jednakiego zrozumienia. Droga, którą podążamy, naprawdę znaczy niewiele, wystarczy że chcemy dojść do celu."

Wizje życia po śmierci spoczywają w głębi każdego z nas jak wytęskniony azyl, gdy podróżujemy po labiryncie ziemskich dróg. Kłopoty z odsłonięciem fragmentów naszego wiecznego domu nie wynikają w żadnej mierze z przeszkód nastęrczanych przez życie. Nie jest źle przyjmować życie takim, jakie jest, nie zadawać żadnych pytań i zakładać, że ostatecznie to co ma się stać, to się stanie. Jednakże ludzi odczuwających tęsknotę za tym, by wiedzieć więcej, nie zadowala prosta akceptacja życia. Od niektórych podróżników tajemnice życia domagają się uwagi, jeśli ta podróż ma mieć jakiś sens.

Podczas poszukiwania własnej ścieżki duchowej mądrze jest zapytać siebie: „Jaki wyznaję kodeks zachowań?” Niektórzy teolodzy sugerują, że ludzie niewierzący usiłują uwolnić się od moralnej i etycznej odpowiedzialności podyktowanej nam w Piśmie przez wyższe źródło. Jednak po śmierci nie oszacowuje się naszej przynależności religijnej, lecz nasze postępowanie i wyznawane wartości. W świecie dusz, takim jaki jest mi znany, ocenia się nas bardziej na podstawie tego, co robimy dla innych, niż dla siebie. W tradycyjnych religiach działanie służy naszym celom i dostarcza nam wartości duchowych; jesteśmy prawdopodobnie motywowani wiarą w święte pisma i być może pragnieniem braterskiego zjednoczenia w kulcie. Te same motywy kierują ludźmi, którzy przyłączają się do metafizycznych grup i czerpią zadowolenie z postępowania zgodnego z ideami zalecanymi przez duchowe teksty oraz z przebywania w towarzystwie podobnie myślących osób. Chociaż praktyki takie mogą przynieść pociechę i wpłynąć korzystnie na nasz rozwój duchowy, trzeba zdawać sobie sprawę, iż nie nadają się dla wszystkich.

Jeżeli nie mamy w sobie wewnętrznego spokoju, bez znaczenia pozostaje rodzaj wyznawanej przez nas duchowości. Proces wycofywania się z życia zachodzi wówczas, gdy oddzielamy się od naszej wewnętrznej mocy i uznajemy, że jesteśmy zupełnie sami, bez duchowego przewodnictwa, ponieważ nie ma nad nami nikogo, kto by się nam przysłuchiwał. Żywię wielki szacunek dla ludzi mających jakąkolwiek niewzruszoną wiarę, gdyż sam przez większą część życia nie posiadałem żadnych trwałych fundamentów duchowych, pomimo prowadzonych przeze mnie badań. Niektórzy ateści i agnostycy utrzymują, iż należy odrzucić wszelką wiedzę religijną i duchową, gdyż nie wspierają jej żadne naturalne, wiarygodne dowody. Prosty akt wiary nie jest, zdaniem tych sceptyków, równoznaczny z prawdziwie objawioną wiedzą. Utożsamiam się z tymi ludźmi, gdyż byłem jednym z nich. Moja wiara w przyszłe życie rodziła się powoli, wraz z rozwojem mego współuczestnictwa z pacjentami podczas hipnozy. To dyscyplina, w którą wierzyłem z powodów zawodowych jeszcze przed dokonaniem moich badawczych odkryć. Niemniej jednak, rozwój mej świadomości duchowej był także rezultatem wieloletnich rozmyślań i introspekcji wiążących się z tymi badaniami.

Rozwój duchowej percepcji musi wynikać z indywidualnych poszukiwań, inaczej nie ma żadnego sensu. Podlegamy ogromnemu wpływowi naszej najbliższej rzeczywistości i powinniśmy oddziaływać na nią powoli, krok po kroku, bez wybiegania wzrokiem zbyt daleko w przyszłość. Nawet kroki skierowane w niewłaściwą stronę zapewniają nam wgląd w liczne ścieżki, zaprojektowane by nas czegoś nauczyć. Po to, abyśmy mogli harmonijnie połączyć duchową Jaźń z naszym środowiskiem fizycznym, obdarowano nas wolnością wyboru i wykorzystywania wolnej woli do poszukiwania sensu naszego bytowania na Ziemi. Na tej drodze życia musimy przyjąć odpowiedzialność za wszystkie nasze decyzje, bez obarczania innych ludzi winą za nasze życiowe niepowodzenia i nieszczęścia.

Jak już wspomniałem, skoro mamy skutecznie wypełniać naszą misję, oczekuje się od nas, że ilekroć tylko to możliwe, będziemy udzielać pomocy innym ludziom na ich życiowych ścieżkach. Bowiern pomagając innym, pomagamy sobie. Wyciąganie pomocnej dłoni do innych jest bardzo utrudnione, kiedy zagłębimy się we własną wyjątkowość do tego stopnia, że staniemy się całkowicie pochłonięci sobą. Z drugiej strony, permanentna nieobecność we własnym domu również czyni nas nieskutecznymi jako osoby. Nasze ciało nie przypadło nam w drodze przyrodniczego przypadku. Zostało wyselekcjonowane dla nas przez duchowych doradców i zgodziliśmy się je przyjąć po dokonaniu przeglądu wszystkich zaoferowanych przez nich ciał. Nie jesteśmy zatem ofiarą zbiegu okoliczności. Powierzono nam nasze ciało, abyśmy byli aktywnymi uczestnikami życia, nie zaś jego

biernymi obserwatorami. Nie wolno nam zapomnieć o tym, że zaakceptowaliśmy ten święty kontrakt, co oznacza, iż role, jakie odgrywamy na Ziemi, są w istocie ważniejsze od nas.

Nasza energia duchowa została stworzona przez byt wyższy niż wszystko, co możemy poznać w naszym obecnym stadium rozwoju. W konsekwencji, musimy skupić się na tym, kim jesteśmy jako osoby, aby w nas samych odnaleźć ten fragment boskości. Jedyne ograniczenia tego indywidualnego wglądu, to te, jakie sami sobie narzucimy. Fakt, iż ścieżki duchowe innych ludzi nie mają żadnego związku z nami, nie oznacza, że ścieżka przeznaczona dla nas nie istnieje. Powód naszego bycia tym, kim jesteśmy, stanowi najważniejszą prawdę w życiu. Każdy z nas odnajduje rozmaite aspekty tej prawdy na swój własny, odmienny od innych sposób.

Zasadniczo jesteśmy pozostawieni sam na sam z naszą duszą, jednak ludzie, którzy odczuwają samotność, nie w pełni odnaleźli siebie samych. Samopoznanie duszy musi wiązać się z wejściem w posiadanie siebie. Uchwycenie naszej indywidualnej esencji przypomina zakochanie się. Coś spoczywającego wewnątrz nas w uśpieniu, w pewnym momencie naszego życia zostaje obudzone przez działanie jakiegoś bodźca. Początkowo dusza flirtuje z nami, kusząc nas, byśmy posunęli się dalej, ku rozkoszom widniejącym na razie tylko w oddaleniu. Wstępny pociąg ku samopoznaniu rozpoczyna się od niemal swawolnego dotknięcia świadomości przez podświadomy umysł. Gdy wzrasta intensywność pragnienia, by w pełni posiadać naszą wewnętrzną Jaźń, jesteśmy nieodparcie pociągani ku bardziej intymnemu związkowi. Poznanie naszej duszy staje się małżeństwem zawartym z wierności wobec Jaźni. Fascynującym aspektem samopoznania jest to, że kiedy słyszymy ten wewnętrzny głos, natychmiast go rozpoznajemy. Na podstawie mojej praktyki zyskałem pewność, że każdy mieszkaniec tej planety ma swego osobistego duchowego przewodnika. Przewodnicy duchowi przemawiają do naszego wewnętrznego umysłu, jeśli jesteśmy na nich otwarci. Chociaż do niektórych przewodników łatwiej dotrzeć niż do innych, każdy z nas może go wezwać i zostanie usłyszany.

W życiu nie istnieją żadne przypadki, jednakże ludzie popadają w dezorientację z powodu tego, co postrzegają jako losowość. To właśnie ten rodzaj filozofii sprzeciwia się poglądom głoszącym istnienie duchowego ładu i porządku. Stąd już prosta droga do przeświadczenia, że nie mamy nad naszym życiem żadnej kontroli i że próby odnalezienia siebie są bezcelowe, gdyż tak czy inaczej żadne nasze działanie nie ma sensu. Przekonanie o losowym charakterze wydarzeń negatywnie wpływa na nasze nań reakcje i odwodzi nas od poszukiwania dla nich wyjaśnień. Fatalistyczny światopogląd, wyrażający się w stwierdzeniu: „Bóg tak chciał” czy nawet: „To z powodu mojej karmy”, powoduje bierność i poczucie bezsensu.

To, co w życiu istotne, pojawia się w postaci małych kawałków lub też od razu całych wielkich porcji. Samoświadomość może zaprowadzić nas poza to, o czym pierwotnie myśleliśmy jako o naszym właściwym celu podróży. Karma to uruchomienie na naszej ścieżce tych warunków, które przyspieszają proces uczenia się. Koncepcja planującego to wszystko Źródła wcale nie musi być czymś pretensjonalnym. Człowiek nakierowany duchowo na zewnątrz oczekuje ponownego zjednoczenia ze Stwórcą po śmierci, podczas gdy osoba skierowana duchowo do wewnątrz, każdego dnia czuje się częścią Jedności. Duchowy wgląd pojawia się w subtelnych chwilach spokoju i introspekcji, objawiających się poprzez siłę pojedynczej myśli.

Istotą życia jest nieustanna zmiana prowadząca do spełnienia. Miejsce, które dziś zajmujemy w świecie, jutro może się zmienić. Musimy nauczyć się przystosowywania do tych zmieniających się perspektyw, ponieważ to również stanowi część planu dotyczącego naszego rozwoju. Postępując w ten sposób, przyczyniamy się do transcendencji Jaźni - od maskującego przebywania w tymczasowej, zewnętrznej skorupie, ku temu, co leży głęboko wewnątrz naszego trwałego duchowego umysłu. Aby wydobyć ludzki umysł z poczucia rozczarowania, musimy rozszerzyć naszą świadomość, udzielając sobie zarazem przyzwolenia na popełnianie błędów. Dla naszego umysłowego zdrowia niezbędna jest umiejętność śmiania się z samych siebie i z głupich tarapatów, w które wpadamy po drodze. Życie pełne jest konfliktów, a doświadczane przez nas walka, ból i szczęście są powodami naszego bycia tutaj. Każdy dzień to nowy początek.

Zakończę cytatem z relacji pacjenta, który przygotowywał się do kolejnego opuszczenia świata dusz i nowej inkarnacji na Ziemi. Uważam, że jego świadectwo stanowi odpowiednie zakończenie tej książki:



*Przybycie na Ziemią przypomina podróżowanie z dala od rodzinnego domu do jakiegoś obcego kraju. Pewne rzeczy wydają się znajome, ale większość wywiera dziwne, obce wrażenie, dopóki się do nich nie przyzwyczaimy; zwłaszcza surowe i bezwzględne warunki. Nasz prawdziwy dom jest miejscem, w którym panuje absolutny spokój, pełna akceptacja i doskonała miłość. Jako dusze oddzielone od domu, nie możemy już dłużej utrzymywać, że te piękne cechy nadal nas otaczają. Na Ziemi musimy nauczyć się radzenia sobie z nietolerancją, gniewem i smutkiem, jednocześnie poszukując radości i miłości. Nie wolno nam po drodze utracić prawości, poświęcić godności dla przetrwania ani przybierać postawy wyższości bądź niższości wobec ludzi wokół nas. Wiemy, że życie w niedoskonałym świecie pomoże nam docenić prawdziwy sens doskonałości. Przed podróżą do innego życia prosimy o dar odwagi i pokory. Gdy rozwiniemy naszą świadomość, wzrośnie też duchowa jakość naszej egzystencji. Właśnie w ten sposób poddaje się nas próbie. Przeznaczeniem naszym jest przejść ją pomyślnie.*

**Koniec Tomu Drugiego**

# Płacz, drzenie i wstrząs!

## Fizyczny, emocjonalny i psychiczny wpływ regresji w poprzednie życie

### Bob Olson

Jeśli jesteście do mnie podobni, to nie wierzycie w regresję w poprzednie wcielenia, lub też w to, że możecie jej doświadczyć. Trzy lata temu należałem do kategorii całkowitych niedowiarków. Dziś, po trzyletnim zagłębianiu się w duchowość, nie mam wątpliwości, że ludzie mogą mieć dostęp do poprzednich wcieleń na drodze regresji hipnotycznej. Dopóki sam tego ostatnio nie doświadczyłem, nie wierzyłem, że mogę to przeżyć. Chociaż minęło kilka tygodni od mojego doświadczenia regresji, ciągle zastanawiałem się nad jej psychologicznymi, emocjonalnymi i fizycznymi skutkami. Zwykle utrzymuję mój naturalny sceptycyzm dotyczący tematów ezoterycznych dopóki nie sprawdzę rzeczy na sobie. Wpływ uwieńczonego powodzeniem doświadczenia wprowadza mnie w nowe pojmowanie rzeczywistości. Pełne dostosowanie się do nowego zrozumienia zajmuje mi tygodnie. Teraz, gdy w pełni zintegrowałem moje doświadczenie regresji, chętnie się tym z wami podzielę.

Podobnie jak wielu ludzi, w 1996 roku czytałem książkę dr Briana Weissa „Many Lives, Many Masters” (tytuł polskiego wydania: „Poza czas i nieśmiertelność”). Weiss, absolwent Uniwersytetu Columbia i szkoły medycznej Yale był również odrobinę sceptyczny, gdy pacjentka, wobec której stosował psychoterapię, zaczęła opisywać szczegóły jej doświadczeń z poprzednich wcieleń. Przejście przez te doświadczenia uwolniło Catherine od niepokoju i koszmarów nocnych, za przyczyną których podjęła psychoterapię u Weissa. Hipnotyczna regresja była dla Weissa metodą leczenia. Cały świat został zahipnotyzowany jego bestsellerami na ten temat. Od wiary w to, że pacjentka Weiss przeżyła regresję w poprzednie życie do przekonania, że ja też mogę tego doświadczyć, dzieliła mnie przepaść.

Nigdy nie osiągnąłem sukcesu w medytacji ani nie miałem żadnych ponadnaturalnych zdolności. Tak naprawdę zasypiałem w czasie medytacji. Traciłem też koncentrację w trakcie modlitwy. Jestem tak psychicznie skonstruowany, że nie potrafię przewidzieć, jakiego koloru światła zapalą się następnie na skrzyżowaniu ulic. Tak więc byłem przekonany, że moje szanse osiągnięcia stanu wystarczająco głębokiej medytacji potrzebnego do doświadczenia regresji w poprzednie życie były prawie żadne. Ale pewnego dnia pojawiła się przede mną taka możliwość, więc zapytałem siebie: „Dlaczego by nie spróbować?”.

Po umówieniu się z hipnoterapeutką Nancy Canning, miałem kilka tygodni do spotkania, aby zastanowić się nad tym, co mnie czeka. Przypomniałem sobie dwa przypadki w moim życiu, w których zetknąłem się z hipnozą, ale nie w takim jak teraz kontekście. Pierwszy miał miejsce w mojej młodości. Miałem wtedy 17 lat. Psycholog próbował pomóc mi w uporaniu się z psychicznymi skutkami alkoholizmu mojego ojca. Zdecydował się nauczyć mnie autohipnozy jako techniki relaksacyjnej. Prowadząc mnie w tej relaksacji używał wizualizacji. Prosił abym rozluźniał mięśnie w ciele, zaczynając od stóp a kończąc na głowie. Gdy skończył, byłem w głęboko zrelaksowanym stanie umysłu - transie hipnotycznym. Kiedy było po wszystkim, pamiętam, jak zdumiony był ten psycholog widząc osiągnięty przez siebie rezultat. Nie byłem pewien, czy wcześniej przeprowadzał on coś takiego. Po opuszczeniu jego gabinetu, zanim pojechałem do domu, przesiedziałem w swoim samochodzie na parkingu ok. 20 minut rozkoszując się ogromnym spokojem, który na mnie spłynął. Psycholog nigdy więcej nie stosował wobec mnie hipnozy, ja sam również nie próbowałem ponawiać tego doświadczenia.

Drugi, nieco podobny przypadek, wydarzył się 11 lat później w Bostonie, kiedy to uczęszczałem na kurs hipnozy. Byłem rozzarowany kursem, choć wydarzyła się jedna interesująca rzecz. Instruktor użył wizualizacji, aby wprowadzić mnie w stan relaksu. Siedząc wygodnie na skórzanej sofie miałem na głowie słuchawki, które wypełniały moje uszy dźwiękiem fletu, na którego tle słyszałem głos mojego instruktora. Po około 20 minutach dźwięk muzyki i głos instruktora oddalił się, a ja poczułem się, jakbym się huśtał na huśtawce. Dopiero co zaczęło mi sprawiać przyjemność to kołysanie się do przodu, do tyłu i na boki, kiedy instruktor przestał mówić i wyłączył muzykę. Rozbudziłem się i niechętnie otworzyłem oczy wiedząc, że półgodzinna sesja dobiegła końca.

10 lat później jechałem do Nancy Canning z nadzieją, że doprowadzi mnie ona do nowego poziomu hipnotycznego relaksu, dużo dalej niż poprzednie doświadczenia. Wiedziałem, że jest duża różnica pomiędzy odczuciem bujania się na huśtawce a regresją w poprzednie życia. Zastanawiałem się, czy z moim wiernym sceptycyzmem „na straży” nie tracę czasu i nie zużywam niepotrzebnie bieżników opon. Ale gdy tylko wzeszło słońce rozpraszając ciemność poranka, wzrósł mój optymizm. Zanim się zorientowałem, pozostawiłem za sobą wody wybrzeża Maine. Unikając korków przejechałem przez Boston i wkrótce minąłem restaurację „Quintal” - miejsce, które pamiętałem z mojego dzieciństwa, mówiące mi, że

dojeżdżam do Cape Cod. Czułem, że jest to dobry dzień na dalekie podróże, nie tylko z Maine do Cape, lecz także z terażniejszości do przeszłości.

Pierwszych 40 minut mojego seansu hipnotycznego przebiegało zgodnie z moimi oczekiwaniami. Nancy wprowadzała mnie w stan relaksu, używając mojej wyobraźni. Przeprowadziła mnie przez łąki, doliny, ocean, co wpłynęło na rozluźnienie mięśni i uspokoiło mój niespokojny umysł. Byłem wtedy w takim stanie, jakby moje leżące ciało i mój umysł były jedną, głęboko zrelaksowaną masą kości, mięsa i narządów. Mój oddech stał się płytki, serce zaczęło bić wolniej. Intelpekt jakby przystanął gdzieś na boku. Było to tak, jakby mój zwykle aktywny umysł zgodził się nie przeszkadzać, utrzymując jednak gotowość- na wszelki wypadek.

Mój opór przed doświadczeniem był zmniejszony przez podekscytowanie, które odczuwałem, choć nie byłem całkiem wolny od sceptycyzmu i wątpliwości. Nancy sprowadziła mnie w dół spiralnymi schodami o 38 stopniach, reprezentujących 38 lat mojego życia. Gdy przechodziłem przez pewne stopnie, Nancy prosiła mnie, abym się zatrzymał i powiedział jej czego doświadczam. Przez dłuższy czas myślałem, że niczego nie doświadczam. Spodziewałem się zobaczyć oczyma mojego umysłu obrazy z dzieciństwa, zobaczyłem jednak pusty ekran. Kilka myśli pojawiło się w mojej głowie, gdy Nancy zadała pytania dotyczące dzieciństwa, Czekałem jednak na obrazy i nie przydałem tym myślom dużego znaczenia.

Czując że mam problem, Nancy prowadziła mnie dalej w dół. Doprowadziła mnie spiralnymi schodami na sam dół, do momentu moich narodzin. Ciągłe nie widziałem żadnych obrazów, ale zacząłem przykładać większą uwagę do moich myśli, które dotychczas ignorowałem. Przyszło mi na myśl, że moi rodzice spierali się ze sobą. Matka wydawała się być smutna i z czegoś niezadowolona. Nie potrafię wyjaśnić skąd to wiedziałem, po prostu wiedziałem. Kiedy powiedziałem o tym Nancy, poprosiła mnie, abym za tym podążył. Następnie zawróciła mnie w czasie, abym doświadczył pobytu w łonie. Czułem, że jestem spragniony pokarmu. Ponownie moja matka wydawała się przygnębiona. Nancy poprosiła, abym zatrzymał się przez moment przy tym odczuciu, jednak nic więcej się nie pojawiło. Byłem ciągle rozczarowany, że nic nie zobaczyłem, pomyślałem, że nie udała mi się ta regresja. Nancy zdecydowała, abym przeniósł się do poprzedniego życia.

Po pogłębieniu mojego stanu hipnozy, który opierał się na mocno zrelaksowanym stanie umysłu, Nancy doprowadziła mnie do głębszego poziomu podświadomości. Poczułem, że dotarłem do drzwi. Za drzwiami pojawiło się białe światło i prawdopodobnie poprzednie życie. Choć ciągle miałem nadzieję, że ta regresja zakończy się sukcesem, niemożność doświadczenia obrazów z dzieciństwa napawała mnie wątpliwościami. Jednak kontynuowałem. Byłem jednak w stanie wyobrazić sobie drzwi, które zasugerowała Nancy i białe światło za nimi. Ostatecznie, pod wpływem sugestii Nancy otworzyłem drzwi, aby zobaczyć gdzie jestem.

### **Częściowy zapis mojej regresji hipnotycznej, nagrany na taśmę.**

**Nancy:** - Jest dzień czy noc?

**Bob:** - Przypuszczam, że dzień: nie wiem, czy odbieram to, co powinienem. (Ciągle poważnie wątpiłem w moją możliwość przeżycia regresji, byłem pewien, że nie odbieram właściwych rzeczy.)

**Nancy:** - Po prostu zaufaj temu. Stanie się to dla ciebie bardziej przejrzyste, gdy będziesz kontynuował.

**Bob:** - W porządku.

**Nancy:** - Jesteś wewnątrz czy na zewnątrz?

**Bob:** - Na zewnątrz. (Ponownie nie rozumiałem skąd to wiedziałem - po prostu to wiedziałem.)

**Nancy:** - Teraz chciałabym, abyś popatrzył na swoje stopy i powiedział mi, czy nosisz jakieś obuwie.

**Bob:** (Tu była długa pauza. Wiedziałem co widziałem, ale nie ufałem temu. Było to raczej zrozumienie niż widzenie tego, co mam na stopach. Jednak wydawało mi się to tak oczywiste - to były sandały.) - Chcę powiedzieć, że to są sandały, ...tak przypuszczam.

**Nancy:** - Świetnie. Niekoniecznie musisz to widzieć. Możesz po prostu o tym wiedzieć. Zaufaj temu, bez względu na to, jaką drogą ta informacja do ciebie dociera. I pamiętaj, że w miarę jak będziesz kontynuował, rzeczy będą dla ciebie bardziej jasne i oczywiste. Więc kiedy przyglądasz się teraz swojemu życiu, popatrz w dół i powiedz, co masz na nogach.

**Bob:** (Długa pauza) - Nie myślę, żebym nic nie miał. (Tak naprawdę widziałem, że mam na sobie spódnicę bądź szkocką spódnicę; nie chciałem tego jednak głośno powiedzieć.) - Nie mam nic na nogach.

**Nancy:** - W porządku. A czym masz okryty tułów?

**Bob:** (Znów długa pauza.) - To zabrzmiało głupio, ale jest to jakaś zbroja.

**Nancy:** - Och, podążaj więc za tym. Powiedz co nosisz na głowie. Czy masz coś na głowie?

**Bob:** - Nie wiem. (Widziałem hełm z dwoma wystającymi kośćmi, czy też kłami, jednak czułem, że byłoby to głupie, gdybym o tym powiedział.)

**Nancy:** - Wycisz swój logiczny i osądający umysł, pozwól innym wrażeniom pojawiać się w umyśle.

**Bob:** - Przypuszczam, że jest to hełm. (Wiedziałem, że nie jest to rodzaj hełmu, jaki zakłada się do walki, a raczej coś co się po prostu nosiło. Nie ufając swoim myślom, pozwoliłem tym wrażeniom przeminać, nie mówiąc o nich Nancy.)

**Nancy:** - A ile masz lat?

**Bob:** - Około czterdziestu. (Odebrałem cyfrę 43, mając jednak ciągle wątpliwości co do tego procesu, nie powiedziałem o tym Nancy.)

**Nancy:** - Kiedy policzę do trzech w twoim umyśle pojawi się rok. Po prostu zaufaj temu. Raz, dwa, trzy. Który mamy rok?

**Bob:** - 1643. (Pojawiło się to szybko i bardzo realnie. Byłem zdumiony.)

**Nancy:** - A teraz kiedy policzę do trzech, będziesz wiedział w jakim kraju jesteś, w jakim położeniu geograficznym. Raz, dwa, trzy. Gdzie jesteś?

**Bob:** - Wydaje się, że to jakieś miejsce celtyckie. Nie wiem, co to za kraj.

**Nancy:** - Kiedy policzę do trzech będziesz znał swoje imię. Jak cię ludzie nazywają? Raz, dwa, trzy.

**Bob:** - George. (Gdyby to były tylko moje wymysły, mógłbym powiedzieć Clint, Dirk lub coś w tym rodzaju. W rzeczywistości byłem odrobinę rozczarowany imieniem George. Nie ma nic złego w samym tym imieniu. Mam jedynie złe doświadczenia z ludźmi o takim imieniu. Tak więc fakt, że imię George pojawiło się w mojej głowie dało mi trochę więcej pewności, że to czego doświadczałem było hipnotyczną regresją.)

**Nancy:** - George. Świetnie. Dziękuję, że jesteś tutaj. Powiedz mi, George, dlaczego masz na sobie zbroję. Co się dzisiaj dzieje?

**Bob:** - Myślę, że jest jakieś święto. (W tym momencie nie czułem się jako George, a raczej jako Bob, który ma odczucia Georga, więc czułem się niewygodnie, gdy Nancy mówiła bezpośrednio do Georga. Rozumiałem jednak do czego zmierza, dlatego odpowiadałem na pytania, nie korygując jej. Gdybyście słuchali kasety, słyszelibyście, że mówię powoli i łagodnie. Moje odpowiedzi były zwięzłe. Zwykle odpowiadam szybko, bardziej artykułując dźwięki, a zwięzłość nie jest moją najmocniejszą stroną.)

**Nancy:** - George, co to za święto?

**Bob:** - To parada.

**Nancy:** - Do czego odnosi się ta uroczystość? Co się wydarzyło?

**Bob:** - Wygraliśmy bitwę.

**Nancy:** - Z kim walczyliście, George? Kto jest waszym wrogiem?

**Bob:** - Anglicy.

**Nancy:** - Więc jest to dobra okazja, aby świętować zwycięstwo nad Anglikami, nieprawdaż? Powiedz mi George, o co walczyliście? Czego dotyczyła ta bitwa?

**Bob:** - O ziemię.

**Nancy:** - George, z czego się utrzymujesz?

**Bob:** - Jestem farmerem.

**Nancy:** - O, jesteś farmerem. Masz dużą czy małą farmę?

**Bob:** - To mała farma. Nancy: - Co na niej masz?

**Bob:** (Pauza) - Myślę, że owce.

**Nancy:** - Powiedz mi, George, czy jesteś żonaty?

**Bob:** - Tak.

**Nancy:** - A jak ma na imię twoja żona?

**Bob:** - Linda.

**Nancy:** - Jak długo jesteście małżeństwem?

**Bob:** - 23 lata.

**Nancy:** - Czy macie dzieci?

**Bob:** - Jedno.

**Nancy:** - Jak wasze dziecko ma na imię?

**Bob:** (Długa pauza) - Jeffrey. (Nie brzmiało to dla mnie jak imię rdzennie celtyckie, ale co ja o tym wiem? Może i jest to imię celtyckie.)

**Nancy:** -A ile lat ma Jeffrey?

**Bob:** - 9 lat.

**Nancy:** - O, Jeffrey ma 9 lat. Powiedz mi coś o swoim życiu. Czy jesteś zadowolony, smutny, rozczarowany? Jak wygląda twoje życie?

**Bob:** - Jestem szczęśliwy, dumny.

**Nancy:** - Z czego jesteś dumny?

**Bob:** - Z moich posiadłości.

**Nancy:** - Ach, tak. A jakim jesteś mężem?

**Bob:** - Jestem dobrym mężem.

**Nancy:** -A jakim ojcem? Czy poświęcasz czas swemu synowi?

**Bob:** -Tak, gdy tylko jestem w domu.

**Nancy:** - Czy często cię nie ma?

**Bob:** - Tylko wtedy, gdy musimy walczyć.

**Nancy:** - Jaki masz stosunek do walki?

**Bob:** - Jestem dumny, że mogę walczyć. Oni próbują zabrać naszą ziemię.

**Nancy:** - O, próbują coś wam zabrać; to źle. A czy postępujesz etycznie? Czy działasz zgodnie z tym, co dobre?

**Bob:** - Tak.

**Nancy:** - Czy uczysz syna tego samego?

**Bob:** - Tak.

**Nancy:** - Kiedy tak patrzysz się na swoje życie i tą uroczystość powiedz, czy jesteś osobą przyjazną, łagodną? Jaki masz charakter?

**Bob:** - Jestem przyjazny. Cieszę się popularnością. To małe miasteczko. Każdy tutaj jest przyjazny. (Rzeczywiście czułem radosną, przyjazną naturę Georga. Czułem, jakbym był w jego ciele i odczuwałem jego entuzjazm do życia oraz dumę z tego kim jest, czy też kim był.)

**Nancy:** - Dobrze. Zatem powiedz mi, George. Jest to ważny dzień, nieprawdaż?

**Bob:** - Tak.

**Nancy:** - Co czyni ten dzień szczególnym?

**Bob:** - Wygraliśmy bitwę.

**Nancy:** - Dobrze. Chciałabym, abyś przesunął się dalej do jakiejś ważnej chwili tego dnia, gdy policzę do trzech. Raz, dwa, trzy. Co się dzieje?

**Bob:** (Długa cisza. Szok.) - Zostaliśmy zaatakowani. Zostaliśmy zaatakowani w czasie trwania parady.

**Nancy:** - Nie oczekiwaliście tego, nieprawdaż?

**Bob:** - Nie.

**Nancy:** - Co się stało?

**Bob:** - Dużo osób zginęło.

**Nancy:** - A co z twoją żoną i dzieckiem?

**Bob:** - Nic im nie jest.

**Nancy:** - A co dzieje się z tobą? Pozwól rozwinąć się temu, co się dzieje.

**Bob:** (Długa pauza, ciężki oddech, ogarniają mnie emocje.) - Walczę. Nie mogę, nie mogę wszystkich uratować!

**Nancy:** - Tak, dużo walki. Kontynuuj, co dzieje się z tobą?

**Bob:** - Żyję, ale muszę żyć z tym, że nie mogłem wszystkich uratować.

**Nancy:** - Jak się z tym czujesz?

**Bob:** (Emocje) - To było smutne.

**Nancy:** - Wziąłeś to sobie do serca, tak?

**Bob:** - Czułem, jakby to był mój błąd.

**Nancy:** - Jakże to mógłby być błąd?

**Bob:** - Ponieważ byłem ich przywódcą (Szloch)

**Nancy:** - Pozwól sobie to poczuć. Ludzie w miasteczku zginęli. Ty żyłeś i musiałeś żyć z tym odczuciem. Jak długo jeszcze żyłeś? Chciałabym, abyś przemiescił się dalej w życiu. Jest ostatni dzień twojego życia, przyszedł na ciebie czas. Ile masz lat?

**Bob:** (Niezwykle emocje, ciężki oddech) - Sześćdziesiąt trzy.

**Nancy:** - Więc żyłeś jeszcze 20 lat. Jak te lata minęły?

**Bob:** - One, hmm... Próbuję znaleźć właściwe słowo.

**Nancy:** - Czy ciągle zmagales się z myślą, że ci ludzie zginęli?

**Bob:** - Zawsze.

**Nancy:** - A jak to wpłynęło na twój związek z żoną, synem, przyjaciółmi, samym sobą?

**Bob:** -Nie jestem już szczęśliwy. (Ciągle mam uczucie rozpaczy odpowiadając na pytania Nancy.)

**Nancy:** - Więc ciągle dręczyło cię to uczucie?

**Bob:** -Tak.

**Nancy:** - Czy coś postanowiłeś?

**Bob:** -Nie mogę sobie wybaczyć. (Mój głos się załamuje.)

**Nancy:** - Nie jesteś już szczęśliwym człowiekiem?

**Bob:** (Przez dłuższy czas głębokie emocje, szloch, drżenie ciała.)

**Nancy:** - Zauważ, jak wpływa to na twój związek z żoną, synem, przyjaciółmi i samym sobą. Przechodząc do ostatniego dnia twojego życia powiedz, jak się czujesz. Jesteś zdrowy czy chory?

**Bob:** - Jestem stary i przegrany. Chcę umrzeć. (Ciągle się trzęsę, pojawiają się dreszcze i zimno, które przenika na wskroś całą moją istotę.)

**Nancy:** - A więc to koniec? Przenieś się teraz do tego momentu. Jesteś stary, przegrany, gotowy na śmierć. Czy jest ktoś z tobą, czy jesteś sam?

**Bob:** - Jest ze mną moja żona. (Widziałem ją klęczącą u mego boku, gdy leżałem czekając na śmierć. Nie widziałem niczego wokół nas, żadnych terenów, mebli, jakiegokolwiek schronienia. To była pustka, a w niej moja żona klęcząca za moim umierającym ciałem.)

**Nancy:** -Aco ona czuje do ciebie? Czy ciągle cię kocha, czy może jest inaczej?

**Bob:** - Nie, ona mnie kocha. Jest silna.

**Nancy:** - Chcę, abyś posunął się dalej w czasie. Kiedy policzę do trzech, przekrocz ten punkt. Raz, dwa, trzy. Czy widzisz, jak oddalasz się od swojego ciała?

**Bob:** - Tak. (Widziałem siebie, czyli Georga, i moją żonę. Ich postacie zmniejszały się, jakbym unosił się w górę, w kierunku nieba. Widok ten powoli zniknął, ale emocje i związek z bólem i rozpaczą, jakie odczuwałem w ciągu tych ostatnich 20 lat i w dzień mojej śmierci, pozostały.)

Sesja trwała prawie godzinę dłużej, ale doświadczenie, o którym przeczytaliście pokonało mą wątpliwość, że regresja w poprzednie wcielenia jest dla innych ludzi, ale nie dla mnie. Najbardziej zaskoczyły mnie fizyczne reakcje mojego ciała na atak w trakcie parady. To tak, jakby odżyła groza tamtej chwili. Plakałem i czułem strach oraz rozpacz, którą musiał czuć Georg widząc masakrę swoich przyjaciół. Cierpiałem poczucie żalu i nienawiści do siebie o to, że będąc przywódcą, nie potrafiłem ich uratować. Moje ciało trzęsło się i drżało. Zamarzłem od najgłębszych pokładów mojej istoty po skórę na całym ciele. Na moją prośbę Nancy przykrywała mnie kocami - w sumie pięcioma i włączyła ogrzewanie, aby było mi cieplej, będąc ze mną w tym gorącym pokoju w trakcie regresji. Ostatecznie, kiedy koce i ogrzewanie przestały wystarczać Nancy, używając hipnotycznej sugestii, poinstruowała mnie jak się rozgrzać od wewnątrz. To zadziałało i mogliśmy posuwać się dalej.

Możecie zauważyć z powyższych opisów, jakby Nancy znała moje odpowiedzi zanim zadała pytania, albo reagowała na moje odpowiedzi tak, jakby wiedziała, że to co mówię jest właściwe. Nie jest to przypadek, gdyż Nancy jest również osobą jasnovidzącą. Ona nie tylko prowadzi regresję, ale też przeżywa ją ze swoim klientem. Według mnie, to intuicja Nancy sprawiła, że jej praca zaowocowała dla mnie udanym doświadczeniem. Jednakże ten dar jasnowiedzenia również zabiera jej energię, co sprawia, że może ona wykonywać dziennie tylko jedną trzygodzinną sesję regresji. Według Nancy, doświadczenia wielu ludzi są odmienne od mojego. Wielu ludzi rzeczywiście widzi obrazy - sceny, które ja spodziewałem się ujrzeć. Być może któregoś dnia i ja będę miał podobne doświadczenie. A może, ponieważ nie jestem wzrokowcem (nie mógłbym powiedzieć co moja żona nosiła przez cały dzień, nawet gdyby siedziała w pokoju obok) doświadczenie poprzednich wcieleń w formie zrozumienia jest najlepszą rzeczą, jakiej mógłbym oczekiwać. Jeśli to prawda, przyjmuję ją. Moje doświadczenie poprzedniego życia, które przeszedłem dzięki Nancy, przyniosło mi niewymowne korzyści. Jest to bezcenny dar.

Największa korzyść, jaką odniosłem z poznania mojego życia jako Georga, pochodziła z drugiej części mojej sesji. Jest to coś, co czyni Nancy Canning unikalną wśród hipnoterapeutów zajmujących się regresją. Po poznaniu mojego życia jako Georga, udałem się po śmierci do świata duchowego. Wiem, że ta wiedza będzie dla wielu ludzi zbyt trudna do przeknięcia, ale pozostańcie ze mną. Kiedy po śmierci

Georga udałem się do świata duchowego, byłem w stanie ocenić to życie i poznać nauki, które z niego płynęły. Każde życie przynosi nowe lekcje. Wszystko, czego nauczyłem się w moim życiu jako George, pozostanie wiecznie ze mną, za przyczyną mojego pobytu w świecie dusz.

Zrozumiałem, że nawet będąc przywódcą, jeśli robimy wszystko co w naszej mocy, aby pomóc innym, nie ponosimy odpowiedzialności za życie innych ludzi. Zrozumiałem, że nie mamy prawa kontrolować czegoś, co leży w zakresie Boskiej odpowiedzialności. Musimy ufać, że istnieje większy plan, do zrozumienia którego możemy nie mieć dostępu. Zobaczyłem, że zrobiłem wszystko co mogłem, aby uratować ludzi zabitych tamtego dnia. Jeśli tak miało być, że mieli oni wtedy zginąć, nie powinienem winić za to Boga.

Nauczyłem się również lekcji wybaczenia, szczególnie wybaczenia samemu sobie. To, że nie wybaczyłem sobie śmierci moich przyjaciół zrujnowało resztę mojego i mojej rodziny życia, jak również życie związanych ze mną przyjaciół. Na przykład, moja żona i syn stracili swego męża i ojca właśnie tego dnia, gdyż od tego momentu przez resztę życia żyłem w depresji oraz samoumartwieniu. Jakie to ironiczne, że moja decyzja, aby nie wybaczyć samemu sobie negatywnie dotknęła życie tych, którzy przeżyli ten tragiczny dzień. Straciłem 20 lat, w czasie których mogłem obdarzyć szczęściem i pomyślnością tych, którzy przetrwali, a w tym także samego siebie. Zamiast tego tonąłem w smutku i samooskarżaniu.

W końcu nauczyłem się żyć każdą chwilą. George był szczęśliwym człowiekiem. *Zanim* doszło do tragedii w czasie parady, wiódł proste życie. Kiedy na początku stałem się świadomy Georga, poczułem, jaki był szczęśliwy. Czułem, że pełen był radości, śmiechu i miłości. Zmarnował to żyjąc przeszłością, skupiając się na tym feralnym dniu. Gdyby przestał żyć przeszłością i zaczął żyć chwilą tak, jak to robił przez pierwsze czterdzieści lat swojego życia, zarówno on, jak i każdy wokół niego, byłby szczęśliwy. Gdy Nancy wprowadzała mnie do świata dusz po śmierci Georga, a także gdy przeprowadzała mnie przez jego życie, czułem olbrzymi ból i żal, który dotykał jego duszy, gdy doświadczał on tych przeżyć z innego, wyższego poziomu. Choć dla mnie to również było trudne doświadczenie - szlochałem, a całe moje ciało drżało - przyjąłem je jako dar. I wiem, że nie postąpię w tak niefortunny sposób w tym życiu, jak to zrobiłem jako George. Te lekcje - ta wiedza, którą zrozumiałem na poziomie swoich komórek - na zawsze pozostaną we mnie.

Jestem tak wdzięczny, że pokonałem swój sceptycyzm, otworzyłem umysł i przeszedłem przez to doświadczenie. Dzielę się moją historią z wami, abyście mogli również otworzyć się i przejść przez lekcje, które pojawiają się tylko wtedy, gdy pozwolicie, aby w waszym życiu zdarzyły się cudowne rzeczy. Jeśli czujecie ich zew - nie opierajcie się. Myliłem się co do mojej regresji w poprzednie życie. Mogę tego dokonać! Teraz wasza kolej. Przyjmijcie tę propozycję.

---

## Doświadczenie życia pomiędzy wcieleniami

### Bob Olson

18 miesięcy temu doświadczyłem fascynującej regresji. Moje przeżycie było tak poruszające, że wielu ludzi, którzy przeczytali mój artykuł na ten temat, przemierzyło olbrzymie połacie globu, aby przejść przez podobne doświadczenie. W czasie mojej sesji wydarzyło się jednak coś, czego nie napisałem w tamtym artykule. To, czego nie napisałem, było zbyt święte i osobiste, aby ująć to w słowach. Potrzebowałem również trochę czasu na przemyślenie zanim podzielę się tym z innymi.

Nancy Canning, która prowadziła mnie przez to doświadczenie nazywa taką sesję Duchową Regresją Duchową, gdyż po przeprowadzeniu przez poprzednie życie wprowadza cię do świata dusz pomiędzy wcieleniami. I chociaż doświadczenie poprzedniego życia jest samo w sobie fascynujące, celem duchowej regresji jest zobaczyć, poczuć i poznać co się z nami dzieje po śmierci, kiedy wracamy do świata dusz. A oto jest fragment relacji mojej pierwszej sesji z Nancy, którego nie zamieściłem w swoim poprzednim artykule.

### Przejście z poprzedniego życia do świata dusz

To co wydarzyło się tego dnia nie było tak mocnym doświadczeniem, jakie ma większość klientów Nancy. Ale ponieważ ja byłem sceptyczny co do takich doświadczeń, nie trzeba było tak wiele, aby wyrzucić na mnie wrażenie. Opuściłem ciało umierając w poprzednim życiu jako Celt o imieniu George w 1663 roku. Widziałem jak ciało Georga stawało się coraz mniejsze, gdy wznosiłem się ku

świata dusz. I rzeczywiście przybyłem tam. Ale to, co się wydarzyło, gdy tam dotarłem było jeszcze bardziej zdumiewające.

Większość ludzi, która doświadcza duchowej regresji, przechodzi przez te same wydarzenia jako osoba stojąca na progu śmierci. Po opuszczeniu ciała w poprzednim życiu ludzie przechodzą przez tunel i idą w kierunku światła. Spotykają ich tam ich duchowi przewodnicy oraz bliscy, którzy zmarli wcześniej. Następnie po przejściu przez różne poziomy przygotowań i regeneracji udają się oni na spotkanie z ich grupą dusz - tą, w której uczymy się i rośniemy w świecie dusz oraz z którą pojawiają się wspólnie w wielu wcieleniach.

Po spotkaniu swojej grupy dusz wielu ludzi udaje się na spotkanie z Radą Starszych, duszami na poziomie mistrzowskim. W tej relacji opuściłem większość z doświadczeń dotyczących wejścia do świata duchowego i skupiłem się na doświadczeniu z Radą Starszych. Powody tego są zbyt skomplikowane, aby opisywać je w tym artykule. Nie wynikają one z mojego rozczarowania. Spotkanie z Radą Starszych było niezwykle ekscytujące.

## Spotkanie z Radą Starszych

Ta część mojego doświadczenia całkowicie zapierała dech w piersiach. Przede wszystkim byłem w świecie dusz, o którym tylko słyszałem od osób stojących w obliczu śmierci. Czulem niezmierną miłość, ciepło, bezpieczeństwo i spokój, których nigdy nie doświadczyłem na Ziemi. Nie miałem pragnienia powrotu do mojego poprzedniego ciała. To byłoby jak wejście do ciepłego domu wypełnionego przyjaciółmi i rodziną w zimny, pochmurny zimowy dzień, a następnie podjęcie decyzji o opuszczeniu tego przytulnego, przyjaznego środowiska, aby udać się znów w zadymkę. Tak więc cicho kontemplowałem tę scenę świata dusz, gdy nagle znalazłem się przed grupą zaawansowanych istot, z których emanowała bezgraniczna miłość i mądrość oraz którzy obiecali odpowiedzieć na wszystkie moje światowe pytania. Byłem całkowicie spokojny. A więc tych siedem świetlistych istot, będących mistrzami duchowymi najwyższego poziomu, usiadło razem ze mną wokół owalnego stołu. Chociaż wyglądali oni jak cząstki światła, mogłem dostrzec ich osobowości, ruchy ich ciał oraz odczuć ich głęboką miłość do mnie. Ta miłość była tak intensywna, że wybuchnąłem płaczem w momencie, gdy ją odczułem.

Stojąc obliczem Rady Starszych czulem, że nie osądzają oni błędów, które popełniłem w poprzednim życiu jako George. W rzeczywistości czulem ich rodzicielskie współczucie spowodowane moim samoosądzaniem się. Będąc w ich obecności doświadczałem wydarzeń mojego poprzedniego życia z kryształowo jasnym zrozumieniem moich triumfów i porażek, które poniosłem jako George. Ponownie doświadczyłem emocjonalnych i cielesnych reakcji: szlochałem i dygotałem. Nauczyłem się lekcji, którą pamiętam ciągle po półtora roku od tego momentu.

Następnie Nancy Canning spróbowała wprowadzić mnie w najbardziej interesujący aspekt duchowej regresji, pytając Starszych o cel mojego życia, znaczenie pewnych osób, z którymi się zatknąłem, a także inne rzeczy związane z obecnym życiem, na co tylko mistrzowie duchowi mogli dać odpowiedź. Jednak po zrozumieniu znaczenia dwojga ludzi z mojego życia czulem się zbyt zmęczony, aby kontynuować, i poprosiłem o przerwanie sesji.

Później żałowałem nieco, iż przerwałem zadawanie pytań w tym momencie, jednakże miałem już dużo do przemyślenia na temat mojej trzy godzinnej sesji. Przede wszystkim nie spodziewałem się doświadczyć czegoś znaczącego. Wierzyłem, że inni mieli interesujące doświadczenia, jednakże z powodu swojego sceptycyzmu nie oczekiwałem niczego szczególnego. Poza tym z pewnością nie wierzyłem, iż będę w stanie doświadczyć świata dusz zanim umrę. Tak więc przetrwanie doświadczeń z pierwszej sesji zajęło mi trochę czasu.

## Powrót do momentu, w którym poprzednio skończyłem

Ostatnio udałem się do Cape Cod w stanie Massachusetts na drugą sesję z Nancy. Tym razem nie byłem zainteresowany tą częścią regresji poświęconą ubiegłemu życiu. Chciałem kontynuować od miejsca, w którym skończyłem sesję półtora roku temu. Interesujące było to, że Nancy wysyłała tego dnia listy do wszystkich jej poprzednich pacjentów. Zauważyła ona, że klienci, którzy mieli z nią drugą sesję, mogli przenieść się do świata dusz dużo szybciej, niż za pierwszym razem. Daje to tym osobom więcej czasu na doświadczenie świata dusz i zadawanie pytań Radzie Starszych. Tak więc byliśmy z Nancy bardzo ożywieni celem, który mieliśmy osiągnąć w czasie mojej drugiej sesji. Nancy również zwiększyła o godzinę ilość czasu, jaką poświęca takiej sesji. Zwykle trwało to trzy godziny. Dodatkowa godzina pozwoliła, aby na początku i na końcu porozmawiać i zadawać pytania, zostawiając trzy pełne godziny na regresję.



Chociaż klient odbiera czterogodzinną sesję, jakby trwała ona zaledwie pół godziny, dla Nancy jest to wyczerpujące doświadczenie. Nancy jest szczególnie uwrażliwiona telepatycznie, co pomaga jej rzeczywiście widzieć i słyszeć to, czego doświadczają jej klienci. Przechodzi ona przez podobne doświadczenie co oni. Wymaga to od niej dużo więcej, niż samego werbalnego kierowania przebiegiem sesji.

Dla mnie - początkowo sceptycznego klienta - zdolności Nancy czyniły moje sesje bardziej wiarygodnymi. Ponieważ nie jestem osobą zbyt dobrze wizualizującą, większość informacji dochodziła do mnie jako wiedza - po prostu wiedziałem o nich. Nancy zadawała pytanie, a odpowiedź pojawiała się w moim umyśle. Więc kiedykolwiek dopytywałem Nancy, czy odpowiedź którą otrzymałem była dokładna, Nancy potwierdzała to mówiąc mi, co otrzymała drogą telepatyczną. Czasami pytałem jaką odpowiedź otrzymała, zanim powiedziałem jej o swoim komunikacie, by upewnić się, że moje odpowiedzi nie wpływają na jej. Za każdym razem otrzymywaliśmy identyczne odpowiedzi. To było niezwykle pomocne.

## Drugie doświadczenie poprzedniego życia

W czasie drugiej sesji nie przeszedłem przez doświadczenie z życia George'a, ale wszedłem w jeszcze inne życie. Tym razem byłem 12-letnim chłopcem o imieniu Tom. Nie wiedziałem gdzie się znajdowałem, wiedziałem natomiast, że jest rok 1563. Powiedziałem Nancy jedynie to, że jest ok.1500 roku, ponieważ moja wątpiąca świadomość znów mnie zablokowała mówiąc, że 1563 brzmiało zbyt podobnie jak data z ostatniej regresji - 1643. Później, gdy potwierdziło się, że wszystkie moje inne odpowiedzi były właściwe, doszedłem do wniosku, że rok 1563 również musiał być właściwy.

Wszedłem w to moje życie Toma w dniu śmierci mojego ojca. Moja matka już nie żyła. Miałem 10-letnią siostrę o imieniu Sally, którą się opiekowałem po śmierci ojca. Było to bardzo trudne biorąc pod uwagę fakt, że miałem zaledwie 12 lat, jednakże był rok 1563 i jak twierdził Tom: „Robiłem co do mnie należało”. Zostałem cieślą, podobnie jak mój ojciec.

Nie było to rzeczą zdumiewającą, że mój 12-letni umysł nie znał miejsca, w którym mieszkalem, wiedziałem jednak jak wyglądał mój dom, co nie jest tematem, na który można by się rozpisywać. Była to jedna z kilku wizji, które miałem. Gdybym miał wyobrazić sobie całą historię, wolałbym powiedzieć, że byłem bogatym i potężnym księciem, który stał się królem i mieszkał w starym zamczysku. Ale ja mieszkalem w domku z kamieni, który nie był większy od mojego obecnego saloniku. Widziałem olbrzymie palenisko zrobione z olbrzymich kamieni, na środku pokoju stał drewniany stół. Nawet czułem, że w pomieszczeniu było wilgotno i zimno.

Ponieważ naszym celem był powrót do doświadczenia świata dusz, Nancy szybko przeprowadziła mnie przez poprzednie życie, gdyż jest to jedyny znany w regresji sposób dotarcia tam. Gdy zapytałem, dlaczego nie moglibyśmy po prostu wrócić do łona w tym życiu a następnie otworzyć drzwi do nieba, Nancy powiedziała, że podjęła taką próbę, ale to nie zadziałało.

Tak więc doszliśmy do kolejnego ważnego wydarzenia w życiu Toma, kiedy to miałem 18 lat i moja siostra wychodziła za mąż. Nie wiedziałem, dlaczego pozwoliłem Sally wyjść za mąż w tak młodym wieku. Czułem, że była to pomyślna uroczystość i wydawało się, że polubiłem jej męża. Następnie Nancy doprowadziła mnie do następnego ważnego momentu, gdy miałem 23 lata a moja siostra zmarła w trakcie porodu. W tym samym momencie, siedząc w gabinecie Nancy, ogarnął mnie intensywny żal, poczułem w piersi ciężar smutku i oczy wypełniły się łzami. Nancy natychmiast zaczęła prowadzić mnie dalej, abym nie ugrzązł w cierpieniu tego doświadczenia. Kolejną rzeczą był mój ślub w wieku 28 lat. Po opisaniu mojej żony, doszliśmy do momentu mojej śmierci. Zaczęły się dziać dziwne rzeczy.

Wiedziałem, że mam 49 lat, ale nie mogłem zrozumieć jak umarłem. I kiedy tak leżałem w trakcie sesji, czekając na to co nastąpi, poczułem, jak coś pełza po moim lewym ramieniu, czułem to w obecnym ciele, nie ciele Toma. Nie byłem pewien, czy to rzeczywiste doświadczenie, gdyż pełzanie czułem jakby pod skórą. Pomyślałem, że to może być jakiś duży pająk, ale w Nowej Anglii nie ma pajaków o tak dużym ciężarze, jaki czułem na moim ramieniu. Nancy zapytała mnie jak umarłem i gdy w mojej głowie pojawiła się myśl „od ukąszenia pająka”, odczucie pełzania po moim ramieniu zniknęło. Nie wspominałem o tym Nancy do końca sesji. Zrozumiałem wtedy moją głęboko zakorzenioną niechęć do pajaków.

## Powrót do świata dusz

Od tego wydarzenia szybko przemieściłem się do świata dusz, szybciej i łatwiej niż w czasie pierwszej sesji. Przybył mój przewodnik duchowy i zabrał mnie do poziomu regeneracji.

Przebywałem tam krótko, gdyż jak stwierdził mój przewodnik: „Energia Toma nie potrzebowała dużego oczyszczenia, prowadził dobre życie.” Następnie udaliśmy się do Rady Starszych.

Nancy miała nadzieję, że doświadczę przechodzenia przez różne poziomy podczas wchodzenia do świata dusz, ale pomimo wielu prób nie osiągałem tego doświadczenia. Poprosiła mnie, abym zapytał mojego przewodnika, dlaczego tak się dzieje. Odpowiedź brzmiała, że przechodziłem już wiele razy przez to doświadczenie i znam je dobrze. Dlatego powinniśmy bezpośrednio udać się na spotkanie z Radą Starszych. Jednym z cudownych aspektów tego doświadczenia jest poznanie swojego przewodnika duchowego. Wykonałem w tym kierunku wiele kroków innymi ścieżkami, więc nie spędziliśmy na tym dużo czasu, ale polecam to każdemu, kto chce poznać imię, charakter i cechy osoby, która prowadzi cię przez życie. Jest to jedna z najwartościowszych relacji, jaką możesz ustanowić.

## Uczenie się trudnych lekcji z miłością i humorem

Stojąc przed Radą Starszych, stałem się świadomy rzeczy, które miałem do przepracowania w tym życiu. Potrzebowałem skonfrontować się z głębokim uczuciem lęku, czego Starsi mi nie oszczędzili. Moje słowa, którymi opisywałem to Nancy brzmiały: „Nieźle mnie tutaj urządzili!”. Jednakże mówiąc to, miałem na ustach uśmiech, gdyż chociaż mędrcy byli ze mną brutalnie szczerzy ucząc mnie tego, czego potrzebowałem się nauczyć, odczuwałem spokój, miłość i nawet humor w ich postępowaniu. Przekazując mi to wszystko telepatycznie, czułem, że byli lekko dokuczliwi wyrażając swoją frustrację moim upartym sceptycyzmem, który mnie blokował.

Gdy skończyliśmy ten temat, mogłem zadać Radzie wiele pytań dotyczących celu mojego życia, kierunku mojego rozwoju, mojego poziomu zaawansowania w świecie duchowym oraz jak tam jestem zaangażowany jako dusza. Mogłem również zrozumieć dlaczego wybrałem pojawienie się w takim jak obecne życiu, co jest związane z ludzkimi lękami, które blokują nasz postęp. Na końcu czułem, że poznając moją duchową jaźń zrozumiałem dużo na temat mojej obecnej materialnej tożsamości.

## Zamknięcie sesji

Przed sesją przygotowaliśmy wspólnie z Nancy pytania, które mógłbym zadawać stojąc przed Radą Starszych. Gdy już zadałem je wszystkie, wiedziałem, że sesja dobiegła końca. Podziękowałem wszystkim za przewodnictwo i Nancy wyprowadziła mnie z głębokiego transu.

Czterogodzinna sesja wydawała się trwać kilka minut. Byłem zafascynowany i mam nadzieję odrobinę mądrzejszy, będąc świadomym głównych przeszkód w moim życiu. I chociaż ciągle nie wiem, czy pozbyłem się wszystkich lęków, które w sobie odkryłem, pojąłem, że jasne zrozumienie rzeczy jest przyczyną bezprecedensowego osobistego rozwoju.

Opuszczając tego dnia gabinet Nancy czułem się jak głuptas. Rozkoszując się spokojem swojego umysłu, myślałem o korzyściach, jakie w nadchodzących dniach, tygodniach i miesiącach przyniesie mi to doświadczenie. Choć nie ma sposobu, aby przewidzieć, jakie to mogą być korzyści, osiągnąłem wystarczający wgląd i zrozumienie, że przejście przez podobne doświadczenie nie pozostanie bez mojej głębokiej transformacji na wielu poziomach.

Było to jedno z najważniejszych doświadczeń, jakie przeżyłem i szczerze polecam je każdemu zainteresowanemu swoimi poprzednimi wcieleniami, życiem pomiędzy wcieleniami, czy po prostu zrozumieniem obecnego życia.

---

**Bob Olson**, były sceptyk i prywatny detektyw, przez około pięć lat badał dowody istnienia życia po śmierci. Teraz dzieli się duchowymi wizjami, niezwykłymi doświadczeniami i kontaktami z niezwykle uzdolnionymi osobami, które spotkał na swojej drodze, by nieść nadzieję, pocieszenie i spokój pogrążonym w smutku. Bob jest autorem książki „Win The Battle” i współautorem „Understanding Spirit, Understanding Yourself” oraz redaktorem stron internetowych [www.GriefAndBelief.com](http://www.GriefAndBelief.com), [www.BestPsychicMediums.com](http://www.BestPsychicMediums.com) i magazynu [www.OfSpirit.com](http://www.OfSpirit.com).